



3767



St. Drnki

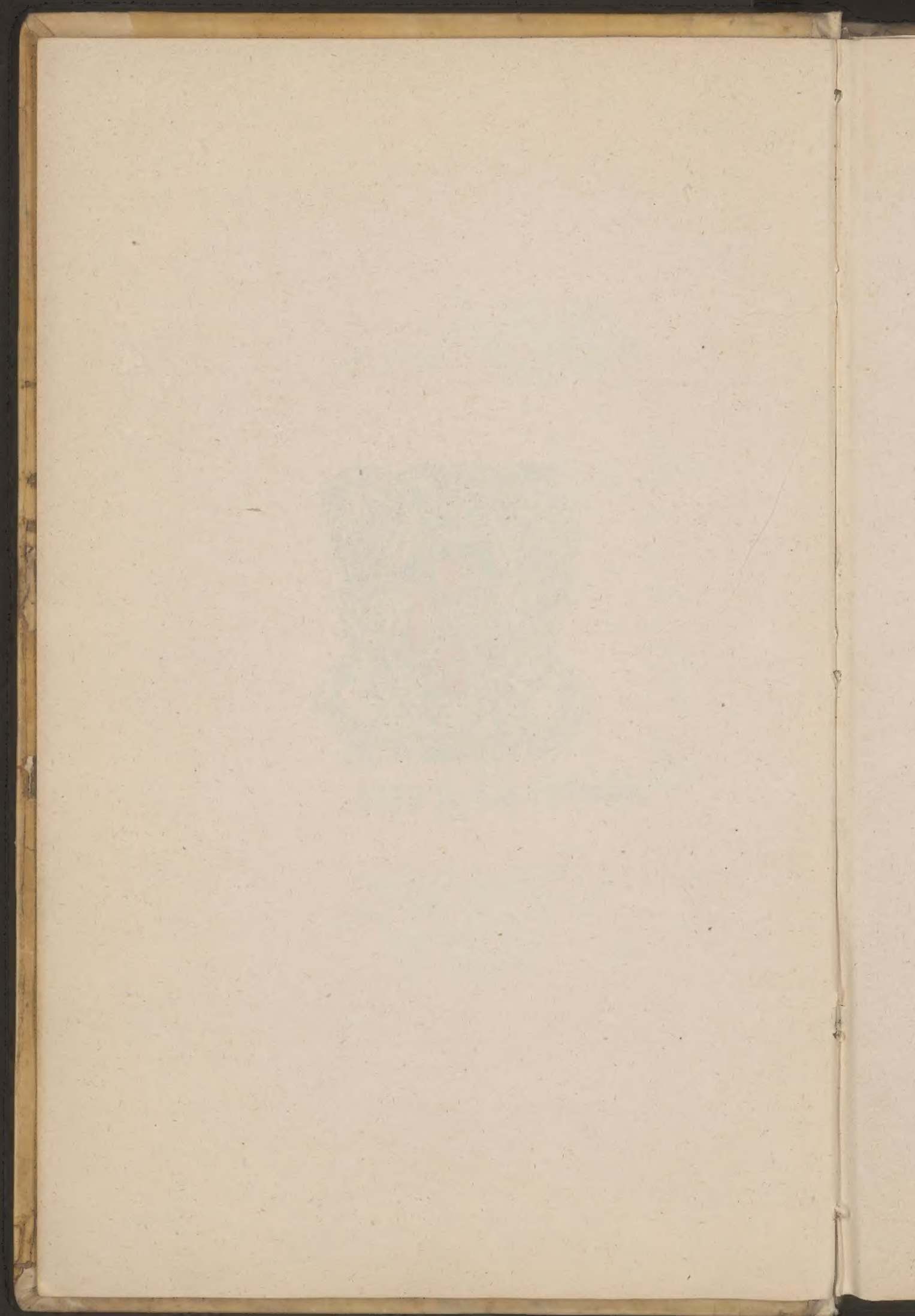
Biblioteka Jagiellońska

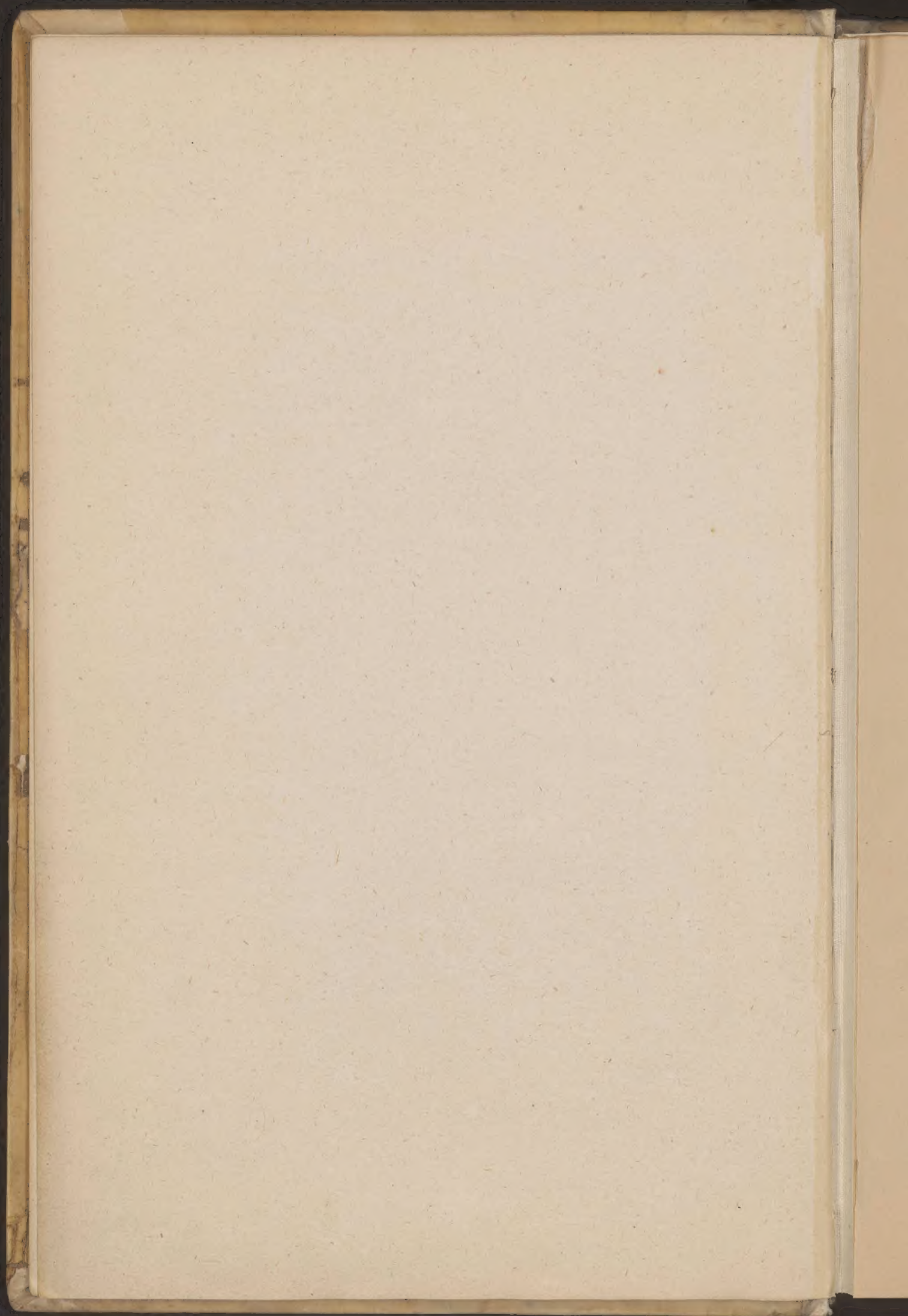


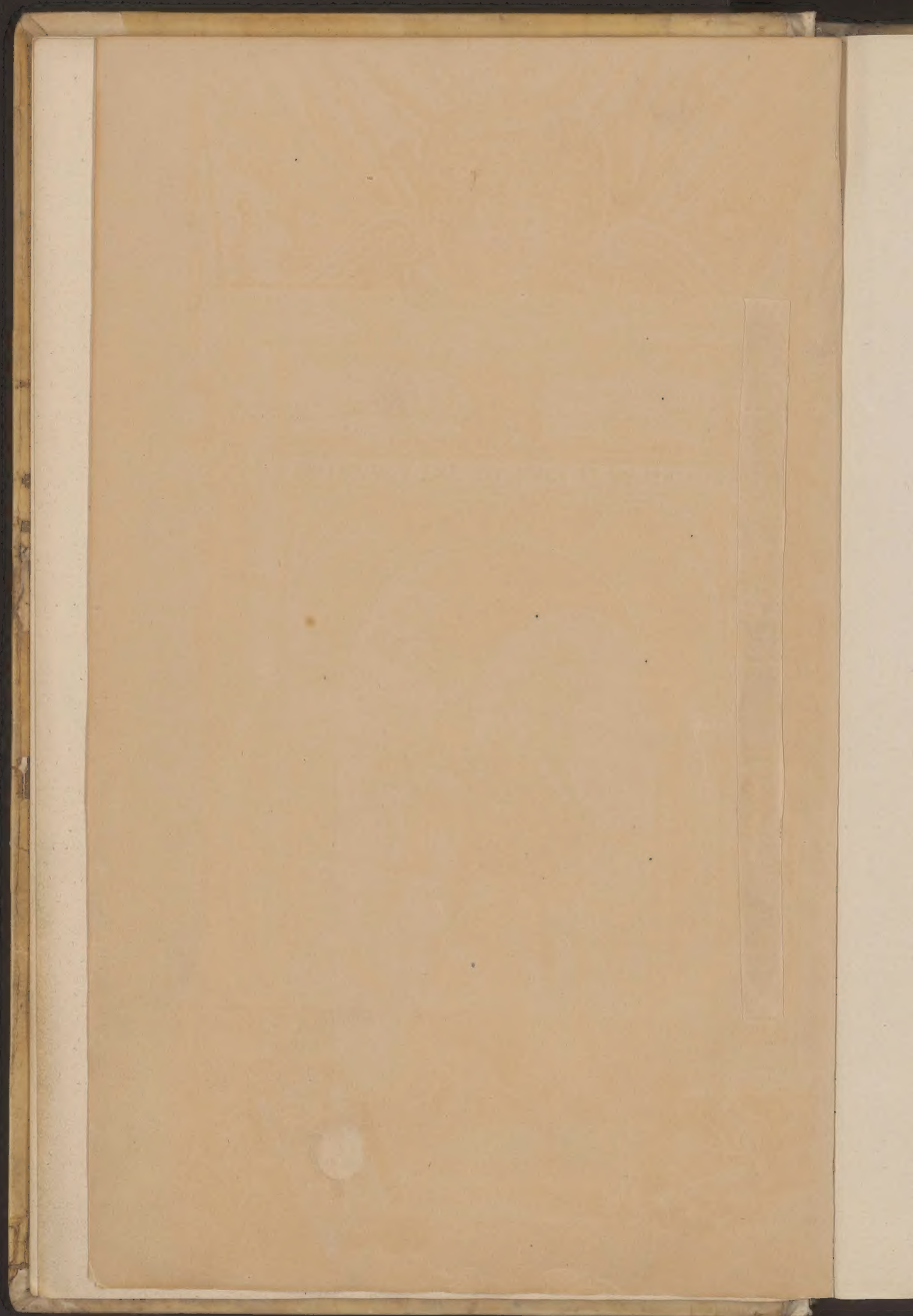
stdr0003011

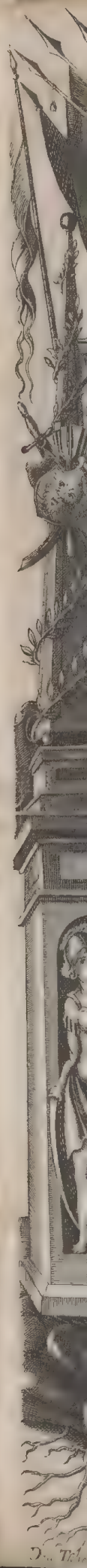


3767 III Mag. St. Druków











WŁADISŁAW IV KROL POLSKI Y SZWEDSKI

SAMUEL SZKUPYNY
TWAR DOWSKIEGO.

WŁESNIE 24 Daniela Vetterosa
Roku M DC XLIX



3767

ST. Dr.



NAIASNIEYSZEMU PANU,
PAN V
JANOWI KAZI-
MIERZOWI
z łasky Bożey

KROLOWI POLSKIEMU.
Wielkiemu Xiażećiu Litewskiemu, Ru-
skiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Zmudzkiemu, Infant-
skiemu, Smolenskiemu y Czerniehowskiemu, a Szwedz-
kiemu, Gotskiemu, Wandalskiemu dziedzicznemu

KROLOWI.

I.

Miał nieumierać KROL pamięci Świętey
Brat twoy był dotąd, ażby go te moje
Skończyły karty, y owszem wyjęty
Z pocztu Śmiertelnych, przeżyć Fata swoje,
Coż? kiedy gwałtem z oczu nam jest wzięty,
I już Niebieskie mają go pokoje,
Komu należy, jako w jego pierzu
Tobie ówielki bujać KAZIMIERZU

II.

Z niego jakoby pięknego obrązu
Królewskich wśytkich Cnot doskonałości
Widzieć to możesz, co cię y żelazu,
Co przyzwyczają Marsowej ostrości,
Y czym affekty miarkując twe z rązu
Utrzyma Pallas w swej zapalczywości,
PAN był w oboim dźiele niezrozwany,
Z żadnymi y przed yżá sobą Pany.

(*)

Zá

III.

Zá niego wiek on Avgvstowy złoty
 Polszcze Zákwiśnat, kiedy piękna zgoda,
 Wszykie zá ręce vjęty się cnoty,
 Rzad, práwo, wolność zrodzona swoboda,
 Roskoś, y pokoy ze swymi przymioty,
 Pomona z Florą, fatoni z pogoda,
 Tak że w tey cerze wdzięczney y spokojney,
 Nawet już beta zápomniatá woyny.

IV.

Teraz, tylko co vstąpił pod ziemię,
 Cień tu po sobie zostawitwśy drogi
 Wszykiego złego zwałito się brzemie,
 Wszykie z Aweru zahuczaty irwogi,
 Gdy chcac wypłenić Szláchetne to plemię,
 Rozhadá w tey krwi Záporożec frogi,
 Przebog niemieśskay, przebog nieodktaday,
 A wte pożary koniá wskok dośiaday.

V.

Tylko twarz frogá, tylko mu pokażeś
 Kij niewolniczy, zaraz się zaboi,
 I żeby zwinat Choragiew roskażeś,
 Wśak że ja z ręki wzięat dostoyney twojej,
 A tego razem dopnieś y dokážeś.
 Ze kiedyż w złości przeiżrawośy się swoiey
 Zátowác pocznie, y zá taki zbrodźien
 Wyzna, jákiego karániaby godźien.

VI.

Więc niż tá cera ominie cię frogá,
 I ná tym świeżo rozgościś się Thronie,
 Jeźliże kiedy pamięć w Tobie drogá
 Władisławowá kamięniem wtonie?
 Choć g dzie tym czasem Muza tá ubogá,
 W Pokoju twoim poleży ná stronie,
 Dopiero kiedy lata lepsze wrociś,
 Wypogodzony do niey wzrok obrociś.





WIELMOŻNEMU JEGO MOSCI,
P A N V
BOGUSŁAWOWI
CHRABI ná LESZNIE LESZ-
CZYNSKIEMU,
GENERALOWI WIELKOPOL-
SKIEMU.

Ale powinna niemniey y ta Tobie
Krolewska *Muza*, żeś ja w tey żalobie,
Y grubym dotąd wstydliwą opale
O świecił pierwszy wielki *General*.

Snadź podobawszy dawnieysze jey prace,
Ná świetne twoje wylane Pálace,
Y stoł bogaty Pani wielkiey owey,
Chciałeś ozdoby przyczynić jey nowey.

Nie dziw, Bos sam Miśtrz, à szczęśliwe tedy
Miała y ziemie, panują w nich kiedy
Tákie rzemiosła: jákoż y w tey chwili
Znać to, że bez nich *Mars* się prozno śili.

Y Ktoreż z ust twych słowo wyszło płone?
Ze nie tak chciwie zaráz uchwycone?
Jáko deszcz złoty od Apulskiej roli,
Jáko Libáński młóć płynie olij.

Dopiero Niebo Warszawskie widziało
Jákim cię ná tym Theátrum tám miało,
Jákim dawnieysze poselstwa, y Syjmy,
Co mogła Cnota, co *candor* uprzyjmy

Poydziesz y teraz gdzie cię równo wzywá
Nad tym Hultajem pomsta sprawiedliwá,
Nie już tą drogą, ani pierwszym szykiem,
Wielkopolanom swoim Pułkownikiem,

Z kąd

Z kąd wroconemu, niepróżnoli puszzy
Moj mię *Apollo*, skoro się osuszzy
Powodź tą krwawa, y nową nadzieją
Pokoju, brzegi Dnieprowe nábrzmieją.

Oblamię *Tayget*, y świeżą koroną
Przywitam z tobą Oycyznę zbáwioną,
Ach ach! z ostatniey ochynioną zguby
Teraz affekty wyleję, y łzuby.





WŁADISŁAW IV.

Krola Polskiego y Szwedzkiego

Punkt I.

Prawdę pi-
sac moja jest
Intencya.

Krola powiem Wielkiego w Woynie y w Pokoju,
Piora do Sarmackiego pociągnać sy Stroju
Y Minerny Oczyszczy. Precz básni y owe
Nad ludzkie w Meonczyku chwaty Achyllowe,
Nie stáre tu Miceny, nie przyśnione Troje,
Ale Słońce dziśieysze tchna wewnątrzności moie.

Jednak nie
bez gracy y
zwyczaj-
nych Poety
skich przy-
sad.

Bez wás jednak, ni jako Fowiśsowe Cory
Ktore cóś nam za ducha posyłaćie z gory
Ze onym nápuszeni uderzać się zdámy,
Głowa w niebo, y Bogow sámych do sięgamy
Stołu ich wezestnicy, nie jako po grudzie
Albo czołach Stojickich, ale prawdę w ludzie,
Wierścem wdzięcznym w mawiać, y w kim sa te dary
Attyckimi cukrując zwierzeł u ja kandry.
Wy pierśiami prączyć, wy dodajcie w dziękú,
Boć wszytkie te przysmaki u was sámych w ręku.

Niezmier-
ność dzieł y
cera pano-
wania ie go

Zkad pocznę gdzie się udam? kiedy drog tak siła,
A dzieł jego niezmierność wszytko zaśtoniła,
Y pole y Heiikon, że jako w Obloku
Ledwie mogę co widzieć, y dotrzeć się wzroku;
Ták Najemnik ubogi, gdy skurczony mrozem
W las Hercynski głęboki z małym wjedzie wozem,
Upatruje zkad poczać, y co ućiać kędy,
Choć ma tey materzey pełno w oczach wssedy.
Równie się ja zdobywam, co pierwey mam chwalić,
Y zkad tak powiernego Peloru nágalić
Zaglom jego, Bo jeśli szczupłeby te miały
Znieść go kárty, ktoremu wielki sam świat mały,
Snadźby przysło pod Ethnę poddać mi ramię, a
Y włożyć ná wysoka Ossę Peliona.

Coliby mi z defektu, opuścić się zdáło,
Wszytko to, co przypomnię bárzo będzie mało,

A

Pier.

Pierwszali młodość jego, dziejele dawnieysze,
Te już gąsły zwycięstwá, y palmy poznieysze.
Ze kwitnie tá Koroná, y otchnawszy z boju,
W tak długim zostája pokoju.

Wzrost złote różwinysy, kto je wkrag obieży,
Tego to dzieło, jemu to náleży.

Ossmaná
zwycięzył.

Ze Turczyn nam nie srogi, y w Choćimskiey oney
Z jednym pierwey Ossmanem wszytek wschod skupiony,
Y Egipt y Azja, zuchwale zroniłá
Ná zad gárto, y swa się síla obálitá.

Amurathá
wstrąszył.

Ze zrażony Amurat, który z swym Abázem,
Tedy, kiedy Tryon rozrywał to rdzem
Złote grono, y owe po kárkách Rodopy
Sprowadzał już máchiny, ze wszytkiey Europy
Stráśna Echo, Jákoby, y Pána przy domu,
Y bronić się nie było pod Kámiencem komu,
Lecz doświadczył, choć przez mil, y niebá tak sílá,
Jáko jego dáleko ręká go ubitá.

Moskalá
wniżył.

Ze Moskal wniżony, y w jednym Sehinie
Wszytkiego siedm Tryonu niedosíte pustynie
Gromy Polskie wczuty, y gdzie pienia brzegi
Morzá Hyperborskiego putnocne Norwegi,
Po Jzlandy ostatnie, y táń gdzie niezmierny
Kotem toczy Káledon Szoty y Hyberny,
Y Szwedzcy gdzie Skryssini po Morzu tyżują
Y zimná obumárli Lappowie nieczują,
Wszyscy ci w jednę ligę, y sílę zebráni,
Albo się uktonili, albo zwojowani.

Prussy wy-
zwolił.

A Smoleńsk tak twárdymi uciśniony pássy,
Wręku nássych wiecznymi utwierdził się czássy.
Ze Prussy wyzwolone, ktore skora owa
Vbieżáne fortuna prześła Gustáwowa
Przepadáy ná wieki; Tak Wistá vjetá,
Y wrotá iey, y wszytka żegluga zámknietá,
Tak Miaslá niedobyte, tak ziemia y wáty
Vtwierdzone fortece, jákoby nie miały
Do nas się już náwrócić: Aż jáko czut zátym
Zwycięscę Nieprzyjaciel, ná woźie bogátym
Wroconego ze Wschodu, z jedney Wolgę strony,
Z drugiey Dunay prowadzac z soba wsmierzony,
W Tryumfie y oliwách, sama jego stawa
Ciężey niż Aleydowa zbuzowány kláwa

Nie

Nie śmiał się z nim kosztować, rączy co swywołnie
 Y prawem wziął wojennym wrocił dobrowolnie.
 Tak bez krwie y zawodu ona już zginiona
 Wstara swa Prowincya ziemią obrocona,
 Tak morze bez rozbojom, tak Balthyckie brody
 Do swoich się wrociły portom y swobody,
 A o samę Szwecya, co się tak ścila,
 Stawa jego ogromną aż się otraciła.

Tatary po-
 skromi.

Co Tatarskie Hárpiie wspomnie wypłoszone
 Z dzieczyzny y Budziakow? Co Szatmaże one
 Swiežo y Aytymiry? ktorzy Hordycie
 Po zesłym Kántymirze w polách pozostate
 Zwiodsy na Jmie jego, srogo przysięgali,
 Y do nas się w niewola pokornie wpraszali.

Kozaki v-
 krocił. 40

Co Kozaska swywola, y pogrom pozniesy?
 Nad ktora nie mieliśmy y wojny strasznieysy
 Y zwycięstwa krawiejszego: Jeszcze do tad ciaty
 Mieśa się Dniepr ludzkimi, y Stárzec nábrzmiały,
 Jeszcze świeże mogiły traw, nierozwiejaja,
 Y plugdwi po palách sępi się wieśaja,
 A ostatki wzgárdzone znaja kiedys Pána,
 Vtraćimysy wlasnego náwiewki Hetmaná.

Granice roz-
 szerzył.

Co spusty już Dnieprowe, y wolne Baydaki?
 Co ku Morzu czarnemu stáwione Kodaki?
 W oczu wszytkich Tureckich? y za dawne bránki
 Rozściagnione polowe Miásta y Pálánki?
 Z kad mamy dziś daleko bliższe siebie zorze:
 O zaprawdę otwiera wielkie mi się morze
 Do chwát jego niezmiernych; Lecz niż się zápuszczę
 W tétó przepásć głęboka, żagiel nádot spuszczę,
 Y lekkuczko od pierwszey popłynę młodości,
 Aż do portu dziśieyszey jego dożrzátości.
 Wiećcie Wiatry życzliwe, a my Pánny święte,
 Máta łódkę y duchy spráwuyćcie záwzięte.

Vródzenie
 jego z Dzia-
 da Iana
 Szwedzkie-
 go, y Kata-
 rzyzny Jagie-
 lowny Ba-
 by, z Oyca
 Zygmunta
 III. Krolá

Lubo to w Vródzeniu y swojey wysokeiy
 Dosięga famiiley pod same obłoki
 Ten Monárcha, y niemáß tak gornego Domu
 Kogoby nieprzenosił, Coż nierownat komu?
 Jeźli z Krolow od wieku Szwedzkich Stárożytnych,
 Onych Wielkiey Scandyi Narodow tak bitnych,
 Pomni jeszcze Gotty Rzym, y w Sycylskiej skále
 Kowány Encelladus waleczne Wándale.

Az

Jeśli

Polskiego y
Szwedzkie-
go á Matki
Anny Karo-
lusowney y
Austryackey.

Jeśli znowu z Jagietow, które dokąd plemię
Trwá słáchetne, do wieku rzadzić ma tę ziemię
Rod Oycowski wywodzi, Mátkę zaś z przedniego
We wszytkiej Europie Domu Rakuskiego,
Zkąd jáko Krześciańskie szerokie granice
Krolom sámym Lucyná wystátá tożnice,
Y Niema do ostatney Hesperyi końca,
Y Krolá y Cesárzá, z kimby tego Słońcá
Nie miał pospolitego. Jednak w tej ozdobie,
Jáko teraz wielki jest, sámemu to sobie
Procz á Oycu powinien, który mu te lody
W przód potámat. Zkąd te tu objawšy Narody
W wolne swe pánowanie, kędykolwiek zmierzyl,
Y ná kogopotężna ręka swa uderzył,
Nigdy jedno szczęśliwy, y zwycięścá wieczny,
Jáko wzajem w przymierzu wierny y státeczny.

Oycowskie
Woiny y
Elogia.

Pierwszy on pod Byczyna o Polska Koronę
Szániec krwány stáwiłšy, ták przeciwną stronę
Zráził z tej ambicyi spól z Elektem hárdym,
Ze w ręku y sequestrze miał go swoim twárdym.
Zwycięzył Oceanu pólnocnego Seyle,
Vbieżał Károlowe zdrády y fortyle,
A niewdzięczne oyczyste opuściłšy strony,
Ná życzliwšych dáleko ręku wniesiony
Do ziemi Mácierzyńskicy. Acz co się niemieni?
Y ci się nań tárgneli, ále wpuł zráżeni
Szumow swych y zápedow, z powinnym ukłónem,
Przed potężnym upadli iego potym Thronem.
Vtkrocił swywołniki y inše domowe,
Vtknawšy w przód w Multániech pale Rożwanowe,
Ná drugich ukaranie, á potym taż Fálá
Wieczney jego fortuny zniosta y Mihálá.
Vtwierdził Hieremija ná páństwie Mohitę
Y Semená w Wołoszech, ó jáko przez siłę
Krwie y Wójen, gdzie Synom dzielnym tej Korony,
Nie był żaden cnoćie ich, termin zámierzony
W pierzu jego y stawie, nie były Dunáje,
Ani ták nieprzebyte Deliormáńskie gáje,
Záwiešone po kárkách Threyckiej Rodopy,
Gdzieby się niepoćity do tad krwia ich tropy,
Dał się poznać y swoim; gdy w Kircholmskiej oney
Sudermáński ták twárdo oboz położony

PUNKT I.

Górsćia jedna porąził, y Morskie z tad katy
 Vwolnimsy, przywrocił w rezę swa Inflaty,
 Aktory te budował zdrady, y niewdzięki,
 Doznał Pontus, ná sobie ćieśskiey jego ręki.
 Ztad podniósł ná Tryony groźna swoje klawę,
 Y tám w ogniu y mieczu Polska zaniósł stawę,
 Aż zá Baba gdzie złota przez ambit tak dlugi,
 Krzyny sięga Tanais części świata drugiey.
 Smoleńsk niemytrwanymi wysádził pioruny,
 Jego áni Stolicá meustá fortuny.
 Serce tey Monárchiey, Car sam óuzdany,
 Brzmiat w Tryumfie przed jego oczemá kaydany
 Z Bráćia swoja. Wiáźcieć to pod Wársáwskim niebem,
 Jákim stynie ná wieki jeden z nich pogrzebem.
 Nie dlugósł się y ná sam Wielki wschód obrocił,
 Ottomańska gdzie Hidrę tak przez Syná skrocił,
 Ze tyle tbow, y rogow bardych pomiátatá,
 Ana kark przydeptaná przed nim się czotgátá,
 Zkad przyjawsy z pokora pokoy wymuśsony,
 Dotad nieśmie przestąpić progu tey Korony:
 Jego szczęściem wschodowe dojecháne zorze,
 Pustošona Tauryká y czárne gdzieś Morze
 Po Džiurdžistan y Kolchy, gdzie życzliwe niošty
 Wiátry niegdy Fazona, portuczonc wiošty
 Y czotnámi nášymi, Kaffá Trapezontu
 Y stolicá Synope stawna ona Pontu
 Nájeżdžaná wielekroć, sam co nowym Rzymem
 Przedtym się pieczętował, okurzony dymem
 Nie raz Konstántynopol, nie raz mury drzáły,
 Y w okná aż Cesárskie łuny vderzáły:
 Tak wielki to Bohátyr, tak ná wsytkie strony,
 Gdziekolwiek się obrocił był niezwycięžony,
 Ze więcej tey fortuny niktorym się zdáto,
 Jáko by już Synowi zostáwáć nie miáto
 Ani polá do stawy, by niedlugósł byty,
 Lerne te jádowite znowu niečożyty.
 Jeszcze niż się vrodził, kto miał byđż y jáki,
 Wielkim tylko zwyczáyne vprzedzáły znáki
 Potentatom y Krolom. Jáko bylá ona
 Niegdy we śnie Hekubie głownia Hektorowá,
 Jáko tarcz Antyochá stráśliwa Pallady,
 Y Lew on pieczętował płód Olimpiady.

Ominawiel-
kości jego.

Tak

WŁADISŁAWA IV.

Takżeć Mátce y jego Páni oney Świętey
Annie Karolusownie, z kad tylko poczęty
W żywocie iey nąstawat, y przyimował ciało,
Cięśse się iey nąd ludzkie nośić brzemię zdało,
Ze w własney przyrōdzoney uśtawając mocy,
Ná cudzych się wśpierała rękuy pomocy.
Roże przytym przedźiwne, jáko gdy się zārzy
W mleku krew purpurowa pałały z iey twārzy,
Ták, że festu jednego, gdy znácznieyszy zgroná
Dworu w on czas Lárskiego, wźiawszy ná rāmiona
Nieśli ja do Kościółá, zdraż zgodne brzmiały
Wślytkich o tym proroctwa, jákie ich czekały
Nádzieje y pćiechy z ciężáru onego,
Tym Rożáncem y światłem w niey oświeconego. x

Wychowa-
nie dziecin-
ne y wojen-
ne na indolę.

Ani vrodźimśy się miękkich mu śpiewały
Mámki piosnek, ále go zdraż kołysały
Między bębny ponure chłopiętá Mársowe,
Tłukac w miedź y páiże grzmiace mósiadzowe,
A Belloná kolebkę społ z Lábcim pierzem,
Przetykała kryjomo, ościa y páncierzem;
Jeśsze mātá dziećina po znákách Pogáńskich
Y świetnych się Mieśiacách czotgał Ottomáńskich
Ani polor żelázá, y z dźiał błyskawice,
Vrażały subtelney dziećinney żrzenice.
Omśsem gdy się ná Woynę Oćiec wyprawował,
A z koniá pod ogromnym Helmem go cátował,
Nie lękał się postáci áni odkowáných
W stali Gorgon, ni wściekto Chimer pokudłáných
Po żelázných Rodelách, ále jákomáły
W Stóńcu Orlik, topił w nich y ostrzył wzrok śmiáły.
Coż? kiedy się powracał ná zmyćiężnych wozách,
Albo po rozgromionych Tureckich Obozách,
Albo Krymskich pobjách, jáko z ściagnionemi
Miał się ná koni doniego ręczynkami śwemi,
Tomile w kocháney syje się wieśbájac,
Totuku y Rumelskich strzałá się nápierájac
Albo Dźyd Dyárbeckich, álbo z drogich jukow,
To, skofiey, to zekirów, to strojnych bóńczukow.

Oycowska
nad nim vo-
ca.

A Oćiec gđzież z przepáści wzdychájac serdeczney
Te áffekty wylewał. O moy BOże wieczny
Day mi tego doczekáć, żebym w tákiey cerze
Syná mego ogladał. Lub kiedy pobierze

y po
preko
tates

Nadewś
komysli

Selinome Armáty y tamte Tryony
 Czotgając się po ziemi, znać niezwyćiężony
 Jego była Majestat lubo kędy Stęnce
 Wjdały rżne, Dolopy y grube Edonce
 Wpáruje w ich Bałchány y w put czarney wody,
 Luxyone wjeżdżi brykające brody,
 A dotad swe granice posypawşy kotem
 Przykurzony wojskowym wroci się popiołem
 Z korzyścią y tryunsem. Y niepróżne były
 Sluby jego, Bo jako dalsze potym śiety
 Brat y tąd powoli, wiǳiał za żywota
 Co ona już dziedziczna mogła jego cnota.

y poymuje
 pretko facul
 tates rolna.

Pierwey jednak na gorę święta go oderwie,
 Tworzoney do czu poruczy Minercwie.
 Bez czego Mars nieukiem czym y swe plemienie
 Modernie, dawşy go pod moc y ćwiczenie
 Ludzi wielkich na on czas, by która uchował
 W pierzu miękkim Krolenskim, z ich wypolerował
 Młodość pierwsza przykładom; Jakoż dobre ścienie
 Padşy na tak ślącetna y wyborna ziemię
 Przyjęto się zarazem że Tybru niepijac
 Ni między gdzie gornymi Thewtonami żyjac
 Wprzód oczyszy domowy, potym Macierzyński,
 Bo w dalszey dyskrecyi Włoski y Łaciński,
 Przejał dobrze języki: A te fundamenty
 Wkładał w ozdobne dźwięki y akcenty
 Dalszą potym wiadomość y widzenie Krájom,
 Co pierwey do oczysztych znosłac obyczájom,
 Bujał sobie powonny Párnassie z Muzami,
 Y raz go Melpemene swoimi cukrami
 Do Auzeńskicy wymowy mile przychęcała,
 Raz wdzięczne historie Clijo mu czytała,
 Raz Euterpe słodziła Helikony swoje,
 Y które go źreś wybito noga końska zdroie;
 Raz Niebo Vrania, y bieg Arkturomy,
 A raz y Caliope bierata go w łony
 Na gory do Dyany: gdzie wnetże ózjakiem
 Złakował tę Puginia niepodobnym smakiem
 Ze nie mu y miłszego w dalszey dożyźrzałości,
 Zini ku przyrodzoney bliżego skłonności,
 Jako zniata te cieciy, zwierzli mu w głęłokie
 Przepadł cienie, w poleli i w śet się serokie.

Nadewsz
 komyśliwy.

A w tych

Cówersacya
y wojenne
jego zwyczaje.

A w tych pracach z samymi oprócz Kawallery
Zwyczajnie konwersujac w pierwsze one cery
Y igrafski wojenne z ich się zaprawował
Rozmow, y doświadczenia, a nie już poymował,
Ale y sam wnet umiał, jako drzewem toczyć,
Włożyć się wężyka, do pierścienia skoczyć,
Konia zażyć, y raczym zmordować zawodem,
Gorę przykra zwyciężyć, rzekę przebyć brodem,
Wytrwać srony Marowe, y nędzę pod Niebem,
Zimna się kontentować z suchym czasem chlebem,
Znieść serwor południowy w kolacym pancerzu,
Prześpać noc, na stąionym wstąpić się puklerzu,
Dzida strzelić, ciągnąć łuk, Mur jako wysłażyć,
Szance sypać, y ślepe reduty prowadzić,
Z dział bić w qwatry, ogromne kártany rychtować,
A pod waga, y pudy umieć z nich strychować,
Te jego krotofile y zabawy były.

Moskiew-
skim obra-
ny w lat 15.
Carem.

Niż mu się okkazyje owe otworzyły,
Gdy za dziwna fortuna jeszcze niedoreśły,
Na Moskiewska pułnocna miał u siebie Pośły
Prośbace Monarchia, gdzie zażył już onych
Od Niebáy natury talentem zdárzonych.

Muzo powieś co ná przód za przyczyná belá
Wojen pierwszych Moskiewskich, kedy krwie tak śleła
Wylało się obojey, a náśey fortuny,

Moskwa co
jest?

Aż za siedm gdzieś Tryonow przepadły pioruny:

Jest Narod ná pułnocy wielki y przestrojony,
Jako który wdaja nicográniczony
Aż Morzem lodowatym, y gdzie zorze ráne,
Pozno, wschodza, a daliej ziemie niemieszkane,

Starożyt-
nośc iey.

Poyzrzawszy mu ná cerę, nikczemny y gruby
Stary jednak, y który srogo się z tey chluby
Nád inśe dmic narody, że y w swoiey ziemi
Zwieku żyje, y liczy komputy dtugiem
Aż tam gdzieś od potopu familie swoje,
Wmieszkawszy się w głębokie cienie y pokoje.
Y rzecz pewna, że w takim kaćie y ustroni
Świátá żyjac, gdzie y sam Aquilon ich broni
Mroźny wiecznie, y puśsze zemśsad zaślonity
Sármáckie niezmierzone, snadź się im nieśniły
Rzymskie nigdy śiekiery, pogotowiu owe
Perskie tam Monarchie, y Alexandrowe,

Ale

PUNKT I.

9

Kiedyś Ta-
tarom sędę
tributaria.

Iwan pierw-
szy wielki
Car Moskic
wsky.

Wasil Iwan-
owicz

Iwan Wasi-
lewicz wto-
ry.

Ale w ktorey grubości nad Europejskie krąje
Zwiewku żyli, też rzady, te y swe zwyczaję
Y Imię, y przyjęta wiarę raz ze Wschodu
Zadržymali aż do tad. Procz (a bez zawodu
W dalsze o nich rhámoły) przed trzema wiekami
Z Nobajskimi wojując długo Tátarámi
Od Boydego Hána ich w głowę poráženi,
Y z tad w járzmo Niemoli tak ciężkie wprzeżeni,
Ze ilekroć po Trybut Tátarscy łostowie
Co rok do nich jeżdżali, Wielcy ich Kniażiowie
Pieśńo drogę zaśledsy klęczac przyjmowali,
Y z głowa Legacyi odkryta słuchali.
Náwet ci to póganie koni dośiádajac,
A zwyczajnie skápiego mleka zázynwajac,
Jesliżę go nágrzywę kónska co kánęto,
Wielkim Kniażiom wlizac potrzeba to bęto.
W ktorey żyjac sromocie bez nádzije wsytkiey,
Aż po stu lat dopiero z niemoli tak brzytkiey
Iwan Pierwszy się wybił, używşy pogody
W Pogáńskie Samojedzi, y wewnętrzne niezgody,
Y nie tylko że zrzucił járzmo to z swey syje,
Ale wzajem Permia, y dalsze Juhrye
Wydarşy swym Tyranom, do stárożytnego
Przylaczył ich ná koniec páństwa dziedzielnego.
Po nim Syn Iwanowicz Wasil nastapiwşy,
Anád Oyca dáleko srożşy y szczęśliwşy,
Nie tylko że dotrzymał posiedzionych krajow,
Ale dosiały y dalszych zá Wotga Nobajow,
Y Kazan opanował. Jáko z drugiey strony
Niemniey y tu stráśliwym był nam od Korony,
Gdy Litewskim Xiażetom poddane narody
Jáko Siemior, y wielkie owe Nowogrody
Aż y Połock y Smolensk zá zdrada Glinśkiego,
Y znowu po othnogi Morza Kurońskiego
Wsytkie wydarł Inflaty: Lubo o to śięta
Krwie zobu stron Belloná tedy wytoczył.
Toż Iwan Wasilewicz nástát po nim wtory
Okrutnieyşy od wsytkich, jáko rzadem ktory
Y grożá niewolnicza wjął tak poddány
Sobie Narod: że prześedł wsytkie w tym Tyrány
Owe inşe przed sobą: Ale niemniey srogi
Do końca y Tátárom, gdy po same progi

B

Chwá-

Ale

Chwaleńskiego Caspium wydart już w Azji
 Bogaty im Astrakan, y aż ku Persyi
 Zamierzył się przyległey. Jako od nas zdsię
 Nie tak wiatr y fortunę taśkawa miał na się,
 Gdy Stefan Krol waleczny, nie tylko stracone
 Siewierszczyny odyskał, y Połocki one,
 Ale y Pskow obegnał, y do zimney wody
 Samę przygnał Stolicę. Czym w dalsze zawody
 Tyran się nie wdawając, złożywszy z uporu,
 Wrocił bez krwie Inflaty y z częścią Siewioru,
 Smoleńsk jednak zostawał do tad nierussony,
 Jako komu insemu w Fátach zostawiony.

Synowie je-
 go Fedor y
 Dymitr.

Miał dwu Synow. Stárszego po sobie Fedora
 Nátęto Monarchia podał Sukcessora,
 Młodszy Dymitr przy Matce zostawał gdzieś w cieniu,
 Ku ktorego pięknemu jednak urodzeniu
 Ból y dowcip, y w oczach żywy wzrok y śmiały,
 Jako stárszy nikczemny ow, y zniemieściły.
 Więc bacząc te do niego przyrodzone wady
 Dumniejszy Bojarowie, z pośrzedka swej Rady
 Przybrali mu do rządow, (więcyli fortuną
 Prywatnemu zdarzyła?) Boryssa Hoduną,
 Nie owsem Condycyi między sobą lekkiej,
 Alektory wnet umiał zdżyć tey opieki.

Boryss Ho-
 dun ich opie-
 kun,

Co zaczął y
 przez sposob
 jaki Carstwa
 affektuje.

Peten stuk y fortelow, nieznając litery,
 Czego jednak trudno dość z jego bełto cery,
 Tak obłudę zpowierzchnia włożył ludzkością,
 Y Tyrąnska przysądził naturę lutością,
 Jakoby beł niewinnym. Często więc bywało,
 Do kogoli wmyślnie co mu się niezdąto,
 Ze oskarżył do Cara ó excès tam ptony,
 Toż kiedy ow na knuty, albo wywiedziony
 Na plac Smierci, y z mieczem Kat się nań wynosił,
 Za nim zaś suplikował, y ó żywot prosił.
 Zkad jako Inwidyie wszytkie y rumory
 Zte o Pánu poduszczał, tak wzajem fawory
 Jedną sobie y miłość w gminie pospolitym
 Mąskara y postępkiem onym swym pokrytym.
 Ktorego to wietrzyku, (A ten zwykł się skłaniać
 Za fortuna) nieprzestał żaglom swym nąganiać.
 Aż pomyślił o Pánstwie przez zagładę obu
 Przyrodzonych Dziedzicow. Do czego sposobie

Z kadby

Gernia Sio-
stra jego Ca-
rowa

Zażył jeszcze drugiego, na swa niemniey stronę,
Gdy Siostrę swa Gernia dał Carowi żonę,
Zkadby miał y powagi między Czerniawiecy
Y przez nie co umyślił dokazać mogł pręcy.

Hodun ná
Dymitrá na-
seła, którego
ukrywa Mát-
ká

Pierwey jednak ná młodszy wykonąć Dimitrze
Vmyśl zawnął okrutny. Ale niemniey chytrze,
Y Mátká tey postrzegşy imprezy w Tyránie,
Pilne czynić zarazem pocztá stárdnie
O Synáczku, jákoby śmierci go zbáwita,
Doczego tey przewagi, y kunstu záżyta.
Dostátd gdzieś chłopczyká, który także młody,
Y twarzy beł, y wzrostu, y wszytkiey urody,
Jákiey Dymitr: Tego więc gdy noc nástawała,
Ná Synowski kryjomo tożu pokládáta,
Syná zás ná chłopięcy wzajemnie postániu.
Y wczesnie się zdárzyło, że w tym náświtániu.
Dniá jednego: postáni włożnik on siepacze
Spráwia chłopcá owego, Mátká wrzeczy płácze
Y czymby utwierdziła zbrodzeń ich ten więc
Włósy rwie, y ná tułow przypada dżięcący,
Pościel tázmi, y miękkie zláwşy máterace,
Pozostate roboty ręku swych y prace,
Którym czássem dżięcinę w wielkiey tájemnicy
Aż tu gdzieś wypráwita ku Polskiey gránicy.
Miedzy Czernce Unity, gdzie cicho się chował,
Y Europejskim zdáleka rzeczom przypátrował.

A już Hodun y daliey májac się ná pieczy,
Roztrzaśł wieść o Dymitrze, że powietrzem w rzeczy
Nie żyw więc, który żył mimo tę nowinę,
Jemu potym ná zgubę y Domu ruinę.

Fedora truje

Drugi jeszcze zostawał Car wielki sam, który
Rzádko się pokázujac ná świat kiedy zgory,
Ani żadney o sobie nie májac czutości,
Wşytkie trawil godziny w swoiey nikczemności,
Oprocz przy Białychgłowách. Tedy prętko potym,
Z Siostra się swa Gernia zniozşy pierwey o tym,
Y temu dał w nápoju niestráwiony trunek,

Gerniey żal
y zmyślona
cera

Którym cieżko zabolát. Zoná tu w frásunek
Y jáki żal niewieści może byđż zmyślony.
Łámie ręce, wyrzeka, Ow obtudyoney
Niewiádomy cieżşy ja, y że nieináczy
Było w sercu rozumie, Ztadże ja náznáczy

Hodun co
znia machi-
nuje.

X

Ktora velifi-
cando Bratu
zostaie Czer-
nica.

Opiekunka po sobie Páństwá y Narodu,
Klucze od stolecznego podawšy Krymgrodu
Dojey rękę, w nágradę miłości doznány,
Azátym niezbytymi womity miotány
Wylał dušę. Dopieroż wsádziło to wyży
Ná bárzego. Hoduná, że zátym już bliży
Do Carstwá przystępował; gdy to przez náimowę
Spráwił chytra w Gerniey, że ná Białagłowę
Ciężar to niepodobny, sietóm roskázowác,
Y morze to nawátne słabym modercwác
Reimentem y głowá. Raczy niechby jemu
Co betoby ozdoba domowi spólnemu
Tey życzyłá fortuny. Ktora wstuchawšy,
Aćień sobie zaráda jego podobawšy,
Y spokojne mieszkánie w jednym Monástyrze,
(Wšytko jednak ná wymiot, wšytko y niešczyrze)
Páństwá rzad ná Bojáry y Kniaźie złożyłá,
Sámá prośac, żeby tak jáko umyśliłá
Zylá sobie w pokoju. Wnet w tym rozerwánie
Miedzy gminem, y tumult zewnętrzny powstańie
Gdy niechcac ná wielu ich przypádać niezgody
Gdzie káždy zwykt nápieráć ná kotá swe wody,
Páná mieć chca jednego, á Gerniey prośa
Ze ponieważ, z czego žal tak wielki odnośa,
z Carskiej im krwie dziedźica nieśtáná żadnego,
Tá ktora testamentem już od ośtátniego.
Nagodniejša uznana Stolice takowey
Niechby iey niewzgárdzálá. Ma pokorne głowy
Wšytkich sobie poddáných. Wstábeyli się cerze
Swey ráchuje; choć Brátá ná pomoc przybierze
Ná ktorego spot rzady. wšytka się Rzecz spuści
Pospolita, á w tym ich rázie nieopuści.

Hodun tan-
dem

Ktore chytrá Niwiadłá ku sobie y Brátu
Wyczerpnawšy áffekty, już od prawdy swiátu
Dzień wypowie, y zátym czyni professya,
Imię Alexándryny wzięwšy zá Gernia:
Tedy żadney nie mójac nádzieje już o niey,
Do jednego Hoduná wšytek się gmin skłoni,
Jáko z Pánów pierwšego, y ktory to w oney,
Larwie swoiey, zdał się bydź dobrze zástużony
Y Páństwu y Cárowi. Ale y ten w rzeczy
(O jáko niezbadány dowcip jest człowieczy)

Ociaga

Po c
targ
nacy
pina
stwa

Dym
oży

Lub
pliw

Po długim
targu machi-
nacyach do-
pina Car-
stwa.

Ociąga się y broni pretextem ozdobnym,
Jakoby był nieukiem, y mało sposobnym.
Do rzadów tak wysokich; Ale im się więcej
Opiera y sforcuje, tym prośba goracey.
Ze na koniec, gdy przez gwałt on to nań naliega
Tumult ludzi, do tegoż, co Siostrą ubiega
Kryjomo Mănastyru, á tam się zawarszy,
Pátrzył, gdzieby Kniáźziowie skłonili się stárszy;
Wszyscy jednak oblegszy Kłasztor on do koła
Niechca odyść, áni ich niewypuszcza zgola,
Ażby albo Cárová samá pánowátá,
Albo Brátá przynamniey z rak im swych podátá,
Bo bez Pánd niebędá. Tak w owych ślepoćie
Doyżrzátá ámbycya oná w swej niecnocie,
Y trop krwány Fedorow w prochu zádeptány,
A ow zátym nawyższym Cárem záwołány
Wszystkiego Siedm Tryonu, ná huk záraz ktory,
Dziátá wielkie murowe ozwátý się z gory.

Dymitr się
ożywa

Lubo wat-
pliwy.

A tym czásém gdy Tyran osiadł tak Stolicę,
Y lat kilka panował, snadź nád obietnicę
Y wszystko w nim mniemánie, Dymitr się ożywa
Gdzieś w Inflaciech ktorego duch on już porywa
Zadnym Niebem, y nędza nieupokorzony,
A wielkiey krwi Dźiedzicom jakoby wrodzony
Pánowania, y władzę, (Lubo go zmyślonym
Wiele ich udawátó, miedzy zwtásczá płonym
Y wszystkimu wierzaczým z przyrodzenia gminem,
Zeby miał bydź jakiegoś Othropiejá Synem
Oczym niech Historycy. Przytým go żarzety
Na Tyrana furyc, Coś kiedy bez siety
Prożny był gniew? Jako więc przy swojej mácii
Młoda wśedşy látoraśl w Krolewskiej winnicy,
Aprze błahy niemajac dozór ogrodniczy
Pomocy, y potrzebnych do wsparcia się tyczy,
Tylko opoczpo ziemi czotga się w zgardzoney.
Dopiero gdy ogrodnik niewczas postrzeżony
Rozg natamie wierzbowych, y do niej przysádzi,
O jakimnet od Mátki sporo się odsádzi,
Y rozwinşy şeroko list swoy wypierzony
Pański stoł przyozdobi wyborowymi grony.

Takżec y on niemogac przez się nic dokázáć,
Myśli rożno, komuby náprzód się pokázáć,

Y one to

Ociąga

Uda się do
Polski.

Gdzie pier-
wej Jezuito,
potym Woje-
wodzie Sędo-
mirskiemu
Mniškowi
objawi się.

Krolowi sup-
plikuje

Mnišek
zbiera na Dy-
mitra woj-
sko.

Tę to rozbiwssy zamieszkane cienie
Objawić swa fortunę miał, y urodzenie
Polska w oczach mu była niedawno strąśliwa
Przodkom jego, y tu go na koniec watpliwa
Myśl obroci, że się wprzód Braći zjawi owey
Wiele możney w Koronie ligi Jezusowey,
Y tam przy ofobliwey zdraż obietnicy,
Ze gdzieby ku oyczystey przyszedł z tad Stolicy,
Światło miał Katolickie zaświecić Wschodowi,
Y światem uderzyć czołem Quirynowi,
Znalazł wiarę napierwey. Toż Sędomierskiemu
Wojewodzie na on czas w Polsce potężnemu
Pokázany Mniškowi; gdzie także za druga
Wielka swoja ofiara, że żięciem y sluga
Miał być jego, gdyby mu rady y pomocy
Ku teyże odyskaniu dziedzicznej pułnocy
Dodał wczesney, taśkawie przyjęty y mile,
Atam przez czas niektory wdzięczne trawiać chwile
Po przestych niefortunach, z Konstantym Xiażęciem
Poznał się Wiśniowieckim, który także żięciem
Tegoż był Wojewody; y z tymi Pátrony
W godney politowania personie swey oney
Uda się do Warszawy, gdzie do nog przypada
Zygmunto wi trzęciemu, y swa mu przekłada
Sieroca Condycya, a obrony prosi.
Jakoż zna y twarz wdzięczna y dobra odnośi
Rzeczom swoim nadzieję: Ile się mu zdáło,
Ze to by dż y z ozdoba koronie tey miało,
Y Rżymskiey Religiey wielky nieść pożytek
W ktorey ten Pan żarzliwy y święty był w sytek.
Tedy w Polsce żołnierza y wybory piśsa,
O ktorey okkazyi gdziekolwiek postysa,
U Dniestruli, Bobuli, Wisty y Karpathu,
Y cożkolwiek Polskiemu należy gdzie światu,
Ubiega się ochotnik jako na gotowe
Oczyzny już gdzie indziej y Krolestwa nowe,
Ze na trabę y ten huk stanie wnet co więcy
Woyśká w kupie nád dzie sięć do boju tysięcy.
Zaciągnione y z Nizu Kozackie Narody,
Ofiarami y kośsem tegoż Wojewody,
Y spiża obmyślona. Toż na przód przybędzie
Dniepr pobliżsy wesóło, á około wśędzie

Drogi

Drogi mu winśowali Fawni y Trytoni

Succes Dy
mitrowe
pir wize

Zle już wrożac. Czerniebow pierwszy się ukloni.

Wnet y Putisl. y razem Sołtyk, się przekynie

Z osmia Moskwy tysięcy. Nierad tey nowinie

Zatym Hodun, y jako ogniem się kto sparzy,

Skoczy w górę. O czego sobie w tym niemarzy

Ná myśli y sumnieniu, która jedza z jawi?

A jednakże potężne przeciwnu wyprawi

Wojsko pod Nowogrodek, z którym się potkawszy

Alidźbie swych nierowna polem bitwę dawszy.

Dymitr po-
rały ale się
recollegie
prętko.

Acz wiele dokazując Dymitr porażony:

Wszakże tak, że ta klęska więcej poduszczoney.

Kudalszey rezolucie. Jako Wot urwany.

Gdy dostawszy nietrefney odobucharány

Rozdrażniony srożeje, y porząda snadnie

Kto mu się gdzie nawinie, y kogo napadnie.

Zarownie on tym razem serce zakrwawiwszy,

A w obronnym uchodźcie na Relsk ustapiwszy,

Wnet co może ludzi swych zbierze rozgromionych;

Y z ta garścią na owych już ubezpieczonych

Zupetna Victoria, bez rumoru spadnie,

Z kad sprawić się niemogąc trup tak gesty padnie

Jako okiem we żniwa niezmierzone snopy,

A pole ich krwawymi optynie potopy.

Zatymże go Bialogrod z wyćięsca przywita,

Y korzyść mu przypadła bez krwie znamienita

Z całą oraz armatą, która opatrzoney,

W głębsze zatym co daliej ma się Aquilony.

Pisze w tym do Hoduná list upominając,

List jego do
Hoduna.

Zeby w swej się niecności kiedyś poczuwając

Y państwo zle nábytym znał się za dziedzicą,

A która mu po Oycu należy stolicą

Ustąpił icy, y obrat żywot sobie raczy

W którym chce Mánastyrze, bo musi inaczy.

Co Tyran gdy przeczyta, przy Postach postronnych;

Jako Dunskim y Szwedzkim y naszym koronnych

Poizrzy pierwey po wszytkich okiem nie wesółem

Tos jako skra znienagła przysuta popiołem

W słońcie gniewem Oczy mu by sfery biegła,

A zewnatrz Ewmenidy wściekłego miotają;

Zewtey alteracyi z krześća ciejsko spadnie;

Y śmiertelny zaráżem kaduk go popadnie;

Ktorego
ztałd altera-
cyi y śmierci
zaraz.

Którym

Drogi

X Ktorem duszę wypięni. Y tę winna w Niebie
Pomstę sam sprawiedliwa odniost Tyran z siebie.

A tym czasem Hoduncy zprzeszłego pogromu
Zebrawszy się pod znaki dobywali Kromu,
Gdzie Dymitr w net na odsiecz pospieszy ze swymi,
A ledwie się pokaże z orły z wyciężnymi,
Za kim skonna fortuna, za tym także oni,
Y pierwszy z Cbersterow Buzman się ukłoni,
Toż wszytkie z nim Obozy, gdzie procz spiż iney.

Dymitr do
Stolicy ca
guie. 30

W armatę y wojenne zawzięty machiny
Ma się już ku Stolicy. Ktora postysawszy,
A na wsytke ochoty wsytka się wylawszy,
Prze samo Imię jego jakoby wskrzeszone,
Y serca spot, y bramy miała otworzone
X Z Czołobitnia czekając. Wię przystuga nowa
Chcac ma się ta zalecić, Zonę Hodunowa
Wzięła pod straż, dla ta niezniozsy widoku
Twarzy jego, trucizna przyprawnego soku
Y sobie, y dziecinom maluczkym dodała,
Zkały żyć, y panować zarządem przestała.

Wjazd jego
y inaugu-
racya.

Tak wjedzie do Stolicy, a z telu y w czoło
Niezmierzony gmin ludzi toczy go okolo
Z dźwięki winsujacymi, y wsytкими znaki
Radości pospolitey. Ze brzmiacey takiey
Ludzkich ust harmoniey za dziedźcą znany
Y wielkim Hospodarem wsytkicy zawołany
Nocney Ruśi. Nobajow Krolem y Kazanu,
Kniaziem Wołodymira Tweru, y Rezanu,
Y państw innych niezmierznych, Toż do Kithaygrodu
50 Jako go zaprowadza, zwyczajem Narodu,
Z powinnymi na Thronie posadzon obrzędy
X A z ogromnych karthanow rozleże się wsędy
Huk y Echo. Ognie wtym różne pod obłoki,
Y insze się pokaża kunsty y widoki
Ku cci Panu nowemu, Toż choine dostatki
Y festy sprawowane; Oraz wdzięczney Młtki,
Ktora w jednym kryjomo klaszorze mieszkała,
A swojey tey poćiechy kiedyś wyglądała,
Zawoławszy do siebie, przyimował ja mile,
Zeby jako tesklive dotad wiodła chwile,
Y sieroctwá podjęła, y tulania śieta,
Tak spolney z nim fortuny ucześnica była

Tedy

Do Poł
wypraw
Posly.

Szłub z
tyna M
kowna.

y vpomi
jego

Dymitr
fortuna
tat.

Moskie
skie wa
han o co

Do Polski
wyprawuje
Posły.

Tedy jako w porcie już zdały się być rzeczy,
Towżatym na państwie zemsad ubespieczy,
Pierwszą rzecz, y umysł w nim owe obietnice,
Z których promocyą dośiadł tej Stolicę
Swe wysić, y w dzięczność powinna oświadczyć,
Czego się niegodziło inaczy zabaczyć.
Toż naprzod do korony Posły wyprawuje,
Z ozdoba Legacya: gdzie naprzod dziękuje
Zygmunto wi Trzeciemu za pomoc dodana
Y Oycomskie skłonienie. Tedy w nim wstana
Łaski jego; poki mu stanie y pamięci,
Także Sędomierskiemu raz oddane chęci
Swe przypomni, a prosi, żeby która sobie
Corę jego podobał, jeszcze nie w ozdobie
W on czas swojej, y pierwsze oddał ieypostugi,
Przystał mu za Cáróna, Lubo takiey drugiey
Zadna dziewczka fortunypolską nieuznała,
On ma dosyc, że się mu tak upodobała.
Jakoż niemniej wesółą odprawę snawzajem
Wzięli prętko, że y Szlub Monarchow zwyczajem
Poufałym personom od Maciejenskigo,
Kárdynata na on czas, y Męża wielkiego
Dany w zamku Krakowskim, y przy innych wielu
Należących ozdobach takiemu weselu:
Krol y wszytko Senatu koto traktowane
Choynie od Wojewody, tamże oddawane
Ypominki od Cára w drugi dzień poranu
Kosztowne y sieta ich, a napierwey Panu,
Potym Oblubienicy, toż Rodzicom dwiema,
Na co wszytek chciwymi patrzet Dwor oczema.

Szlub z Ma-
tyną Mnisz-
kówną.

y pominki
jego

Dymitrowa
fortuna nu-
tar.

Atedy już fortuna skora barzo owa
Jakoby na zechnieniu beta Dymitrowa,
Zpietru tak wysokiego, (Ach) co ónie swojej
Stanie mocy, długo się w sobie niezosłoi,
Ypadnie swym ciężarem. Jako kiedy wskodzi
Raniey Słońce nad zmyczay, gesta więc wynodzi
Mgłę z zamorza, z kad chmury zawnian sy się grube
Niebo ziemi przyniosła smutne y niełube,
Takie szczęście owego. Skoro y skwapliwie,
Z czym beto copoczekać trzeba niewatpliwie,
Chciał niešťczęsny Młodzieniec owym swym zaśluga
Zaśluzonym nagrozić, gdy przez czas niedlugi

Moskiew-
skie wraży
na o co.

Tedy

C

Oprócz

Rozrzut-
ność jego, y
w rozdawa-
niu niedys-
kretya.

X á przy tym
w Naszych
Religiey nie
potrzebny
Zelus.

Moskwa się
buntuje, Cze-
go Szuyski
Wodzem.

Oprocz że część znaczniejszą skarbów rosbafował,
Ale Grody y miasta, y ziemie dawał
A Polakom nawięcy, których z przyrodzenia
Nie tylko mieć nad sobą, ale y imienia
Narod ten nienawidzi, A coż po Hodunie
Y jego familiej jakoby fortunie
Tey podległey, gdy dobra w sytkie konfiskował,
A owym je, nie swojej Moskwie konferował,
Jako ich to obeśło; Jeszcze mimo chciwość
Onę w naszych, wadziła wiele y żarzliwość
Niewczesna Religiei, gdy w drugich już sumy
Te cwałaty; jakoby z Metropoliej Thumy.
Także y z Manastyrow bogate klasztory
Wnet bydź miały. Aż o tym w rady y rozgwozy
Moskwa zaraz, że gdyby wskok niezabieżeli
Nowości: ak szkodliwej, prętkoby zlaśeli,
Y z tym Monarchiei twarz się odmienić,
Bo komuż jakkolwiek oyczyzna nie miła?
Niech Parthom, niech Tatarom ó złotym Paktolu
Y Tybrze kto powiada, wola oni w polu
Włóczyć się kotarhami od trawy do trawy,
Nędza żyć, a nabymać sabla sobie sławy,
Tak żeć y tym, starzanśy w swojej się grubości,
Ani ocukrowane złote tu wolności,
Ani święte Vnye smakować niemogły,
Owszem z tad Invidye tym zwańsę ich bodły
Do Narodu naszego. Y kiedyś maskará
Ta odkryta, żeby znieść samego w przód Cárá.
Toż Polaki po spótu, toż y Lithwę, czemu
Wodzem Szuyski Bazyli. Niedawno ktoremu,
Gdy także tym podobne z razu rzeczy kował
Ná placu już mieczowym żywot beł darował
Biedny Dymitr, y pierwszą godność mu przywrócił;
Lecz co dał niewdzięcznemu, marnie to obrocił,
Bo uchował ná syję węża sobie potym.
Cicho jednak zniozsy się y kryjomo o tym
Oni to Conjurać; zatrzymać się ródza,
Aż Poślowie Cárowa z Polski przyprowadza,
Zeby owe klynoty gwoli tey przyjazni
Z Cárskiej świeżo pobrane Starożytney kaźni
Na zad się im wróciły, y stroynymi Swaty
Prześte odwetowali szkody swe, y straty.

Aw tym

Mniszek
do stolice
prowadzi
Cárowa.

Fastry jej
niepomie-
zona Co-
dycya.

Wjazd y t-
że Wcześnie

Moskwa
tym erun-
pił y wypa-
ná gwałt.

Mniszek
do stolicy
prowadzi
Cielow.

Fastry jej, y
niepomier.
zona Con-
dycya.

Wjazd y tam-
że Wesele jej.

Moskwa w
tym erum-
pie wypadła
na gwałt.

Am tym też Wojewoda kiedy więc nastąja
Dni Bachowe sSalone, z znakomita zgraja
Szlachty Polskiej y młodzi, ruszał się z Krakowa,
Swoję niosąc Marynę. Betá biatagłowá
Pełną tedy nádzieję, y miłi wysokich
Jáko która Arkturow pułnocnych głębokich
Y siedmi gdzieś Tryonow miała wnet bydz Pánia,
Coż? gdy Ona niebieská tudzieś, tudzieś za nią
W tropy ordynacyá głowa tylko chwiała,
Y z tey niepomierzoney fortuny się smiała
Ze swa (ach) Condycya, Jákoż skutek jáki
Miał bydz prętko tey drogi, niepomysłne znaki,
Y prorocstwa z tey wrośki pierwey vprzedzaily,
Trzy kroć w progu spiżane drzwi się opierały,
Trzy kroć jedzą na dachu brzytko zaśkrzeczaily,
Kiedy Dom, y oyczyste raje opuśczały,
Y jáboby przeczunśy Niebá to niechętnie,
Przez wszytek czas tey drogi pochmurne, y smętne
Wiecznym gniły potopem, że w tym niewidoku,
Ledwie stanac ná mieiscu w czwierci mogła roku.

K. torym czasem w Stolicy ná goście już one
Wszystkie beły dostátki chynie sporządzone,
Y theátrá y bramy ná znak wszech radości,
Y cożkolwiek służyło tey wroczyści.
Ze dzień Aktu przyspieszył zátym sam wesóły,
Gdzie między przytomnymi pobok przyjaćioty,
Nowá oblubienicá wkoronowáná
Wczapkę złotá, y zátym wielka zawałáná
Rusi wśytkiey Cárová. W noc potym y chwile
Dalsze ciemne roszczynał Himeneus mile
Wolne swe fescenniny, przy swieczach godowych,
Drogi wstyd rozwiązujac w Amázyach nowych.

Ná czym kiedy kilka dni przy różnych widokách
Y wojennych turniejach, y plesach, y skokách.
Trawia marnie; Już Szuski scęną swa mistruje,
Tym spiesznieci y w falici, gdy żadney nieczuje
Ostrożności przy Cárui; o wssem w festy one
Snem y winem gwardye wśytkie pogrzebione,
Tedy jáko w sobotę mogło bydz náránici,
Gdy jeszcze tak z morzeni w szyscy y pijáni,
Moskwá rum do Pátácu, głossy te rostrzaszsy,
Ze ich bija Polacy, to przed się zawniaşsy.

Cij.

Zeby

Nafzych bi-
ja y wy-
włocza z
gospod.

Dymitr w -
tym Opale,

poymany.

Zelżony,
X

X

X

Nakoniec y
zabity.

Zeby Moskwę nie tylko wszytkę wysćinali,
Ale nawet y samo imię wymazali
Z ziemię ich, y narodu; czym wzburzeni więcy
A w net się kilkadziesiąt zebrawszy tysięcy,
Gdzie droga, gdzie niesie gniew, ślepo wypadają,
Y owych po gospodach rzeża, zabijają
Jako bydło. Tumult w tym y huk pod obłoki,
A krewia ziemią, Miejskie wspania się rynnstoki.
Rożni jednak do rożnych, Szuyński sam do Cára,
Ktorego już y przed tym blada jakąś mąra
We śnie się pokázując, pod świt jeden rány,
Przestrzegają, żeby się sobotniey strzegł zmiány,
Jakoś nie spał y tedy, y w drogiey tożnicy
Spoczywając ná pierściach swey oblubienicy
Czuł złe swoje, á niewczas y późno żałował,
Ze Węgierską piechotę kiedy odprawował
Moskwie gwołi zdrádlivey, Z czym gdy się sforcuje,
Aż rumor pod pokojem, y tęten wczuje,
Aż y dzwon, w który oprocz gdy ná gwałt ogniowy,
Albo w murach poganin, albo bunt domowy
Bić bel zwyczaj. Ow zátym porwie się strwożony
Y warty warty woła, która w burzy oney
Rożno się rozwiniełá, Sam się procz jedyny,
Z owey wszytkiej wieczorney widzi byđż drużyny.
Tedy już niewatpliwym upewnion zginieniem,
A tylko co ostatnim z podserca westchnieniem
Pożegnawszy mieta swa, oknem z muru skoczy,
Z kad cieśsko upadłego, gmin go on obtoczy,
Y Ostepem pojima. Tamże wragają,
Tam mu fałsze y zdrády jego wyrzucają,
Co gdy słysz, jeszcze się niezapomni Cárem,
Y co zátym żwawszego Tureckim andżárem
Jednego z nich zabije. Jako gdy nieprz dżiki
Widzac siebie około w puszczy Ossoczni,
Y dużych psów gromádę, srogo się naśtroży,
A kogo w przód dopadnie śmiertelnie położy,
Toż obłokięm oszczepow leże zárzucony,
Niepożyty inaczy, ani zwyciężony.
Także y ow w ostatniej lubo swey fortunie,
Y nie jednym zginieniu ná tych się posunie,
Coż? gdy próżno? bo jako zátym go okryja,
Gęsta ręka ná koniec okrutnie zabija.

Jego p
Smierci
unormita

Cárowy S
mey despa

Xiaże się
konstanty
Wisniowi
ky broni.

Jego po
Smierci
enormitas.

Toż o nim te zelżywe obwoławsy wieści,
Jaki fałszerz y lada podmiot bet niewieści
Nad v martym okrutni. Y ná przod postronki
Záłożywśy plugawe na wstydlive członki,
Włocza go po vlicach starzánego błotem
Y smródami mieiskimi: toż ná rybnych potem
Złóza stołach, y na twarz włożymśy maskarę,
Przytkna do vst pasterśka prosta mufoiarę

Srogie Nieba? ó tenli z światem żart stroićie?

Że Monarchę dopiero, dudka vrobicie?

Nie Hektor wvłoczony, nie Mars w lichey śiátce,

Ani później Bajazet w cypryśsowej kłátce

Zetzymśym bet widokiem. Y ty ó gdzieś była?

Coś owe Monarchie pułnocne márzetá,

Y z táká tu w te strony jechatá ochotá,

Oto jáko z Cárowej zostanieś hołotá,

Y wżgardzona wvłoczega po niewdzięczney ziemi,

Musiś z niewolnicámi kadziel przasć drugiemi.

Jakos one wyprawy y ozdoby dane

Wposłagu jej od mátki wśytkie posarpane,

Aż y sáma ná koniec gádzieś tam do wychodu

Tájemnego vchodzac zepchniona ze vśchodu,

Żeby czym ja fortuná posadziła wyży,

Cárowy Sa-
mey despot.

Tym cięży vpuszcita, y daleko niży:

Z kad między drwy nierychto w sklepie wysukáná,

Ná więtszy žal y háńbę Oycu odestáná.

W która wrzawę tylko co nietkniona gospoda

Beta Wisniowieckiego: Bo y Wojewoda,

Y Poset Oleśnicki już się beli dali

Xiaże się
konstanty
Wisniowiec
ky broni.

Moskiewskiei dyskrety. Jáko ow závali

Wrotá ziemia zarázem, y choc o zwycięstwie

Zadney niema nadzieje, przywrodzonym męstwie

Stanie swym korybutom: gdzie się ták závali,

A raz, mocno y drugi onym to odparśy

Tumultowym náwałom, pokázal to, ile

Cnota Polska zámkniona w mátey mogła síle.

Nieraz on ná gotowe ziemajacych tupy,

Rażił z płotom, y dwor swoy pozárzucal trupy,

Nie raz z dáchow aż samych strzelał nátarczywych,

Ledwie ducha co majac w pierśiach już źle żywych,

Wymorzony ná koniec, y vstały kiedy

Wśytkie zátym obrony dać imać się tedy.

Y zástany

I żąstany nad Wotę, gdzie innych z nim wiele,
Ono tak niešťcsesłiwie skończyłsy wesele.

Bzuysky zá-
tym Cárem.

A Szuyski to spráwimłsy Cárem się uczynił,

Gdzie y to do niecnoty ješťcsze łwey przyczynił,
Ze z źiemie Dymitrowe wykopałsy košťci,
Ktore juź beł tym czasem pogrzebł ktos z litošťci,
Na rozstániách popalił, y popiół z nich płony,
Ná wiejác rozrzucił roźno Aquilony,
Zeby ktora pámiatka beł ješťcsze ó nim,
W ostatnich exuwiach niezošťatá po nim.

Ale którym łposobem do tak wielkiey władze,
Takimże do upadku y přetkiey ješťstradze
Przyšedł Tyran: Bo jáko ná Athlancie, z onych
Młody Fenix popiółow, tak y z Dymitrowych

Dymitrozy-
wa się No-
wy, fałszywy
aliás.

Drugi Dymitr się rodzi nowy, niewiáźdny,
Żyny jednak; y Cárem gdzieś juź tam obrány.

Z jákiego
gruntu y ok-
kazyi.

A rzecz ta ješť, że którym pod rozruchy owe

Smákováłá łwywólá y wojny domowe;
Po páńłwie to rošťrzęśli, jákoby zákryty
Dymtr miał byđ w tym ráźie, y ktoś zań zábity
Podobny mu wrođa, a ow bez pogoni,
Wšedł gdzieś ku granicy w kiikunastu końi:
Czemu wiáry przybeł, gdy włáśnie w tey dobie,
Parep Cářskich dźieśiáci przy zmyczaynym źłobie
Nie nášli mašťtalerze; przydały cowięcy
Życzliwych mu fáwory, áź kilka tyśięcy
Woyská w przod się skupiłsy, y z pośrodká siebie
Dogadzając Coloru onego potrzebie,
Inšego zań Dymitra łtworzyli zaráżem,
Y z tym ná Tryon wšytek z ogniem, y żelázem
Od Putyfla z tey łtrony, wnet się pokázali,

Náłzy win-
dišťa auids,
do niego się
kupia

Náłzy zwiášťcza, co z owey rzeźi pozostíli,
O ten zaboy, y krzywdę beđac łwa żarźliwi,
Wiedli rey přzed wšytkimi. Ale nie leniwiei,
Przybywáli y drudzy, ile gdy tym czasem
Ktorem z gruntu wstawáłá Oyczyzná bálásem,
Rokořanska łmpreza juź wreźie łwey bełá,
Záczym łłuźby niemajac, pošťło ich z tad siełá
W przod z Rożynłkim Xiaźęciem, y onego łobie
Obráłsy zá Hetmaná, w pierwłsey zaráz probie
Z ośmia Moskny tyśięcy pobili ná głowę
Miźiná Wojewodę. Y tak Vmbre owę

A Rożynłky
w przod.

Postawili

Zborowłk
y Sápiehá p
tym

Szuyski p
rażony dw
kroć.

Moskwá
Náłzych
Dymitra
przekinał
intendit.

Postawili na nogi Dymitrá nowego,
 Acz y on sam z podobieństw y dowcipu swego,
 Niośt tak kształtnie tę larwę, że ktorzy go znali
 Nawet z jegocz domowych, prawdziwym witali
 Panem swoim. Dopieroż, gdy tym pochlebił
 Successem swym fortuną, a wieśba mu sił
 Przybywał co daliej, snadnie mógł już o tym
 Perswadować każdemu. Jąkoż prętko potym
 Naszy znówu jak na miód, albo który mieca
 Zer Mysliwcy żorawiom, komonnikiem leca
 Z Wiśniowieckim Adamem, Miłocki, Wilamowski,
 Charliński, y Tyjskiewicz; aż wnet y Zborowski,
 Y Sápicha nadciągną z potkami swoimi,
 Y Zarucki część z Doncy, część Zaporoskimi
 Różney spiżę kozáki, tak, że nadmniemanie
 Wojsko dobre z tych wszytkich, y potężne stánie.
 Cogdy doydzie Szuyckiego, y zátym powoli,
 Cieższego ten paroxyzm wtory już záboli,
 Z jakim może tumultem zebráć co náwięcy
 Ludzi swoich, wyprawi ze stem ich tysięcy
 Dymitrá rodzonego, gdzie na stronie obie
 Długo bitwę watpliwą polem dawşy sobie,
 Wielkością swą y gminem przynym obciążona
 Rzadzić soba niemogac, Moskwa porażona
 Da zwycięşcy armatę, z obozem bogátym
 We wszytkie apparaty, a wieśba już zátym
 Serce naszym co daliej; Jąkoż prętko z nowu
 Pamiętnym tym pobojem sprawiwszy Bolchowu
 Wieczne imię, y drugie wojsko zndmienite
 Z osmi dzieśiat tysięcy, od nich także zbite
 Nad Chodynka strumieniem, z Massalskim Hetmanem,
 Gdzie y on sam z inszymi spot beł poymanem.
 Czym ow konczac zwycięstwo na wszytkie granice
 Straşny ziemi, dopinał samey się Stolicy.
 A tu Moskwa z wielkich tych klęsek swoich obu,
 Barzo zálterowána, niemajac sposobu
 Do obrony żadnego, Postow nasz: chowych
 Dotad tam od tumultow przestych Dymitrowych
 Zátzymanych náprawi żeby oni sami,
 (Ponieważ zá pewnymi już kondycyami
 Pokoy stanął udajac) ich rewokowali
 Od tak wściektych zápędow: Jąkoż y postáli

Zborowski
 y Sápicha po
 tym

Szuycki po-
 rażony dwa-
 kroć.

Moskwa
 Natzych od
 Dymitrá
 przekinać
 intendit.

stawili

Borkow.

Posły nasze
eliberuje.

Cárowá przy
stawa do Di-
mitrá zno-
wu.

Król pod
Smoleńsk
z tych przy-
czyn.

Borkowskiego z tymi do nich. Czemu kiedy stawia
Głuche uszy, na koniec ich samych wyprawia
Do Króla Bojárovie, społem z Wojewoda
I Cárowa Máryna, żeby ich swoboda
Będąc ulegowany on sam wjał wodze
Smywoli tej szaloney. Ale skoro w drodze,
Oney będą, Zborowski po nich się puściwszy
W kilku ludzi tysięcy, a ztąd wrościwszy
Color tym pozorniejszy rzeczom swym y postać,
Wroci ich do obozu, gdzie przymusi zostać,
Wojewodę z Cárowa, oprócz iść niebroniąc
Wolno Oleśnickiemu. A tu, lubo stroniąc
Od tej z rządu przyjaźni, gdy którego znalazł
Jako Zonę nalepiej, nie tego widział
Bydź Dymitrá, nie tę twarz, nie te y przymioty,
Przyszło jednak uchylić, dla respektu cnoty,
Ajać się go Cárowcy, żeby się niewrócić
Szlachcianka do oyczyzny, zatymże obrocić
Tám sweżagle, gdzie Wenus wyspuszcza je nowa.
O Ktoraż Białagłowa, kiedy nie wojskowa.
Z Ktory co chce wlepić każdy snadnie może
Trzy kroć na to wezdrzato nieswiadome tożę,
I miasto świec godowych przy ofierze ony
Zapaliły smolane główne swe Gorgony.
Aż tu Zygmunt dopiero Król pamięci świętej
Acz y słusnie o krzywdę Narodów wjęty,
Ze Posła Oleśnicki na on czas postany
Z Cárowymi pospołu, do tad tam trzymány
I dwie lecie mijaty jako więźniem raczy
Beł nie Postem; Lecz y to niemogło inaczy
Jedno między żalami obyć go inszymi,
Co się stało z Dymitrem, oraz y z naszymi,
Przeto pomstę wypowie y oko surowe
Stawi ku Aqwilonom; Z kad wybory nowe
Piśa wszędy, kogo krew, kogo stawá budzi,
Ze trzydzieści tysięcy zgromadzonych ludzi,
W Orsły stanie. Smoleńsk beł pierwszy przed oczemá
Smoleńsk, który nie dawno przed wiekami dwiema
Litwie kiedyś poddany, odpadł od Korony,
Niedobyty inaczy, dla swojej obrony,
Procz przez zdradę, a zdradę Szlachcica Polskiego,
Ten beł Gliniski, gdy mając do Zábrzeżńskiego

Krwawé

Smoleńsk
tedy stawia

Obrona j
y położen

Oblekli
albo nie?
ot contra,
dy..

Król N
fzych od
mitrá prz
posły re
kuje.

Smoleński
tedy stawi:

krwawe swoje rankory, y nad wzgląd Krolowski
Zabiwszy go okrutnie, przedał się Moskiwskiej
Zdradliwej protekcji; zaraz y ten mocny
Węgieł wszytkiej Europy ku stronie połnocny
Podawszy Wasilowi, gdzie w srogim warunku
Bez żadnego zastawał do tad aż ratunku.

Tedy nasze obozy wszytkie się potęga
Rusynwsky zpod Głuszyce, zewsząd go oblega
Przeyma wszytkie mu pasy, zamkna yprzechody,
Procz powietrza samego, a Dniepromy wody
Ktory z czoła polewa znamienite mury,

Obrona jego
ypoleżenie

Urodzone jakoby od samej natury
Anie dzieła ludzkiego. Podnosi się wieże
Z nich ogromne, a pięknym jedna drugiej strzeże
Rozsadziwszy się kołem, tak że w twarzą oney
Zda się więniec, y ogrod jaki byż zamknięty.
Zewnatrz jednak wielkie ma rumy, y przestrzemi,
Gdzie w żywność y obronę wszelka opatrzeni.
Obleżency z Sehinem czekali gotowo,
Jeden z drugim umierać rzekłszy sobie słowo.

Obleeli go
albo nie? pro
st contra, ta-
dy..

Lubo były te rały, żeby tej okolo
Tak potężney fortece, gdzie zapociec czoło
Dobrze było potrzebą, y siła drogiego
Strawić czasu, obozu niebawiac wszytkiego
Prosto iść ku Stolicy, ktorey przed oczem
Dymitr stał już tak srogi, za czym niedzy dwiema
Z sobą sforcujacymi, śnádnieby rozwałzić,
Jch trzeciemu: A jeżeli Smoleńsk też osadzić,
Tedy, co Krol umyślił, naszych rewekować
Nietylko od Dymitra, ale posiłkować
Jch y owsem, żeby to ktore wrościło
Wgniażdżie swoim, samo się soba złe strawiło:
A zátym był gotowy następujacemu,
Przystęp do Monárchiej Krolowi samemu.
Ale to zwyciężyło, czym poczęła ginąć

Krol Na-
szych od Dy-
mitra przez
posły rewo-
kuje.

Zaraz tedy Oyczyzná, żeby tych przekinać
Koniecznie od Dymitra, jako ktorzy z nami
Jedni krwia y narodem, a zátym sielami
Z sobą zjednoconymi tym strąśniejy więcy
Beli Moskwie, z czym do nich w kilku swych tysięcy
Wyprawnieni Posłowie, Zbárański Koniuszy,
Y Stádnicki y Wajer, żeby ktory ruszy

(040

D

Każda

Ktorzy ces-
ferunt tan-
dem, ale za-
ciagnieni w
obciernice
wielkie.

Dymitr ná
kalugę zbie-
ga. A za nim
y Cárówá.

X

X

Dymitr resur-
gu znowu

Każda affekt bestya, do swoich się mieli,
Ani która pod niebo stawa wylećieli,
Dłuży się w niej rospierać, y serżyć niedali,
Temu mąśkárnikowi: Czego postuchali
Lubo drudzy, powadze ludzi takich dawşy
Siedá y perswázyi, Jednak warowawşy,
Zeby które zaştugi mieli zátrzymane
Aż do tad y Dymitrá, w przód im rachowane
Niż co bety. Osobno za inşe swé škody
Darowizn affektujac y wielkiey nágrody,
Co im przysło obiecać, y Kroléwskie stowo
Zawieść w tym świętoblive: z kąd potym złe owo
Sprzysiężoney swýwoli y exákcyi frogich,
Ledwieć Krwia wypłacone oraczow ubogich
Oyczyste nastąpiło: Ano lży o cudzej
Skorze beto wojować. Acz jeszcze się drudzy
Przy Dymitrze wieşáli: Jednak on postrzegşy
Znacnieyşych defekcyi a éicho ubiegşy
Ná wşytkę noc z obozu, dopnie się Katugi:
Gdzie za nim y Cárówá, która zá nie dłuże
Czasu moment, tak się go slepo roskochała,
Ze się ani ná Oycá w tym nieogładá,
Ani ná broć puşzczona obeşta ja cnotá,
Ani ofiarowany Sambor do żywotá,
Nawet drogá tak trudná przez ognie y mieczé,
O Czego upatruje kogo miłość piecze?
Yraz posmakowany? Z jedna się przebierze
Tylko dziewczka, w prostego Zóldatá, ubierze,
A drugim kátauzem drogi tey świadomym,
Ze go za Wenerzynym faworem kryjomym
Doydzie w tropy, która w tey, gdyby nieşezyćitá
Brańcow swoich slepocie dawnoby zgubiłá
Świat niezmierny, y dáta przepaść mu náwieki.
Z jei Leándér Abidu doştynał opieki,
Jazon runá złotego, y po nići zdrádnéy,
Doşedł kłębka Thezeuş piękney Aryadny.
Owo niemaş niecnóty, któraby Pátroná
Osobnego nie miałá. A tak skoro żona
Dymitrowi przybeta, y Zárucki z swymi,
Náşy także co się mniéi Traktaty owymi
Z Krolém konténtowali, Jáko z Potkiem swoim
Sapieha, y Tyşkiéwic, nieco tym oboim

Poşil kiem

Także
ski, za
strakcy
szych.

Pontus
przybyw

Z który
ná odśie
Smolens
wi ciągn

Zólkiew
przeciw
wypráw
się prętk

ypodkl

Posiłkiem utwierdzony, będąc tak ubogi,
I tulaczem dopiero, znowu wstał na nogi.

Także Szuyski, za ta dystrakcyą Naszych.

Ale Szuyski tym więcej, która wśytka na niem
Wiśiała ta machina, za tym rozerwaniem
Rożno Woyska naszego: kiedy ci z Rożynskim,
I Zborowskim przy Krolu; owi z Sapieżynskim
Przy Dymitrze wyborem, a w tej mieścinie
W oczu wśytkiej Stolicy Oboz na Tusynie
Roschodząc się zapala, znacznie przydźcie k sobie.
I jako kto w koliczney bolejac chorobie,
Gdy cieśkie obstrukcyje nierównane z rana
Żadna krowa, powoli morzyć go przestana,
Toż odetchnie dopiero, niemolnego mając
Duchą do tad. Kownie on, w tak twárdym zostając
Stolecznym oblężeniu, gdyż się przy swobodzie
Widzi niespodziewaney, rad takiej pogodzie
Weźmie serce, y oraz wzięwszy ligę z Szwedą,
Wojsko wiekie zgromadzi: z kad pośtana tedy
Pomoc Niemcow, y Finow z Pontusem Gardya
Przybetá mu niemá: y z ta Compania
Cożkolwiek Miast y Grodow tymi strácił láty,
Po Dorhobuż, y dalsze Siewierskie powiaty,
Wśytko rekuperuje, procz się w Wołoku
Nieco y Osipowa zaśtanowi w kroku,
Ktore ludźmi Rożynski swymi het osádził,
Ale y tych na koniec, gdy jeden z nich zdrádził,
W pień wysiekłszy, kaługę y Dymitrá minie,
A prosto ku odsieczy Smoleńskowi kinie.
Luboli to fortuna, w jego się zacięła
Potowicy zapędow, y z nowuż poczęła
Nászych nieść pod obłoki, Przeczeż co musiała
Już już betá utrácić, wolney dotrzymáć
Moskwá swej Elekcyi. co się stáło potym
W Władystawie: Bo jako Zółkiewski się o tym
Dowie prętko, że Szuyski gorę już tę wzięwszy
Ku Smoleńsku nadciąga, wnet się zawnawszy
Z sámych procz komonnikami przeciw mu wyprawi,
I tylko pod Zaręba máło co zabawi,
Kilka zniozłszy tysięcy grásujacy czáty,
Gdzie moc wśytka, y zbite na głowę armáty,
Jako piorun bez wieści, y żadnego gonca
I pod klafy Doydźcie go pod Klusynem. Tam na wieściu Stońca

Pontus mu przybywa.

Z którym na odsiecz Smoleńskowi ciągnie.

Zółkiewski przeciw mu wyprawi prętko,

I pod klafy

nie porali
goznacznie

Skoro się mu pokaże z jedney bliskiey gory,
Zdumiał się nieprzyjaciół, jako tuś był który,
Najszym gdzieś bydz daleko, y głupiey rospaczy
To przyczytał, co w cnotę y odwagę raczy
Ow obrocił: gdy się tak rezolucie w onych,
Ochynawssy tyśiacach ledwie policzonych,
Nierachujac, niewidzac w serdecznym zapale,
Moskweli bit, Szwedyli, dużeli Wandale,
Rozerwał y poraził, a piacia nic więcej,
Dziewięćdziesiąt za jednę godzinę tysięcy;
Nienawdtney z obłokow wypadać grad może,
Y cięży zbić ku żniwom stawające zboże,
Leży ktos wyscinany, płynie prożna stoma,
A Oracz gdzieś pod strzechą ukrywssy się doma,
Wzdycha ciężko, Ach Boże toć pot moy y praca,
Jako w małym momencie winiecz się obraca.
Rowna y ta prętkością wygrana potrzeba,
Ze się zdało, jakoby spadała sama z nieba.
A jeśli Echynady, jeśli Thermopile
Stawne przeto, że w małej Themistokles siłę
Sprawił siła na Morzu, w kacze gdzieś tam ciążnymi
Jako tu na widoku y polu przejawnym
Cnota płac otrzymać. Oboz na tęp dany,
Szwjyski uszedł, a Pontus z wiela poimany.

Lissowski z
drugi strony
takie, penito
to przenika,

To kiedy pod kłuszynem znowu z drugiey strony
Od Putysła przepadssy, jako kray przestrony
Y szeroki pólnocny. Lissowski wojuje,
A jak pożar za sobą nic nie zostawuje,
Droga równa, y wszędy gościniec, mu prosty,
Na żadne niepuszczając Czotny się y mosty,
Przez jeziora, przez rzeki, y wszystkie zatopy.
Aż gdzie dotąd nie było, polskiey nigdy stopy,
Przebeł ku Meotydzie krzywo Don płynacy,
A Europę z Azya rozgraniczajacy,
Ze się o Cymmeryiskiey Bosfor sam ograć,
Toż znowu jako piorun wężyką zakrać,
Y zmierzyl jako Wolga głęboką w swych brzegach,
Ani się ustanowil do tad w tych zabiegach,
Aż doszedł, przy dalekiey Bąby, złotey Obie
Ktorą boki rosparsy by koczkodan sobie,
Na stupie Magnesowym przeciwn Stóncu siedzi,
A trzykroć zaklinana wiejsze odpowiedzi

Aurea anu
sławna v Hy
storykow.

Lissowski
Babę szarp

Jego prę-
kość y ref-
lucya,

Moskwa
turbuje

Tamtych

Támtym dawa národom. Widzieć tam kořtownych
 Pełno po niey ciężarow, które od wędrownych
 Ma pielgrzymow, á snadź jey nie tylko te kráje,
 Ale dalſzy, Gronlandzi, Lappi, Bakkáláje,
 Kłaniaja się, y wielkie upominki znoſa,
 Przytymże o potrzeby różne iey, ſwe proſá,
 Ale oraz táń ſłyſeć okolo ſwiſzczacych
 Pełno Hyder, y wężow ſtráſnie kſykajacych,
 Skrzecza gdzieś niedojerze, muchy w uſu brzęcza
 Niezвычайne, y ná kſtałt wotow bitych jęcza
 Cieſkie drzwi ná zán iáſach, które przy chodzeniu
 Zaległ brytan, w moſtrawym ſrogo tchnac płomieniu.
 Ow jednak rozptóſymſy ſabla te poczwáry,
 Bierze się w przód zá Babę, potym zá ofiáry
 Gdzie batwan on rozbiwſy złota wzięt tak ſitá,
 Ile wziáć mogł, á oná zвычайna znoſitá
 Lekkość jego, która on pierwey tam wiéziány,
 Aniż gdzie ſpodziwány, álbo y ſłyſány
 Tam te przepadł národy, ni przed, ni zá ſobá
 Zoſtánuiać nikogo, ktoli z ſwych choroba
 Lub ſtrápióny niewczáſem, uſtał zá nim kędy,
 Ściał go ſamże, żeby táń, kinać miał któredy
 Nikt niedoſedł z językow; A tymi ſpoſoby
 Nieopárt się wojujac, áż o ſamey Oby
 Wielkie uſcie, gdzie w morzu ginie już łódowym,
 Z kad dopiero ják burzá porwawſy ſie nowym
 Ná zad jſlákiem, przez okrag Moſkwy niemal wſytkiey;
 Znáczny tylko po ogniać, á kurzáwie brzytkiey
 Z ruin jey y popiołow, pod Smoleńsk obrocił.
 Y tam ſwym się ſzczęſliwie z wielka ſława wrocił.
 Ktorem to ſwych náwátem nieprzyjaciół wſędy
 Biedna Moſkwa ściśniona, niewie wprzód y kędy
 Y komu się bronić ma, gdy tu ſiſy w czóło
 Krolá grzmiac pod Smoleńſkiem, Zółkiewſki, okolo
 Możayſká gdzieś y Tweru, á w ſwoiey byſtrości
 Liſſowſki jey nágtębſe poſarpat wnętrzości.
 Tu Dymitr zá ſatſywy zawiętey się trzyma
 Swey imprezy, y ſámo ſerce jey przez żyma
 Cieſki z nowu Stolicy, z kad wſytká ná wſtręćie
 Będac wſytkim, rózne w niey w tákonym othmęćie
 Y zámyſty y rády, jáko kiedy wſtánie
 Fáłá ná Propontydzie, wielkie zámieſánie.

Liſſowſki
Babęſzarpie.

Jego prę-
kość y refo-
lucya.

Moſkwa ſię
turbuje.

Po powietrzu się dzieje, gdy nawałna zgraja
Wypadły z Eoliej, z sobą się spierają
Razem wiątrzy, to Korus zjedney wyprzeć strony
Wsiłuje Afryka, to zaś Aquilony
Z Austrami się passują, to Eury, to Noty,
Y innych Ethezyow niezmierzone rothy
Z boku ich przerywają, a woda w tym stoną
Wszystką niemal jakoby ze dna poruszoną
Mieć się ku obłokom. Rowna y tam fala
Gdy razem te nawały naniż się obala
Mieści się, ni do tąd mogli wkołysać,
Aż wszystko to jednemu Szuyskiemu przypisać
Y złożyć nań musieli, że wilcza natura,
Jako Tyran, napędstwo wdąwszy się to dziura;
Ani ich, ani się sam niemoże obronić,
Y tymże chce errorow wszystkich swych pogonić,
Zeby z Cárstwa go zrzucić, czyby tá odmianną
Szczęśliwszego przynamniey zdarzyłá im Páná,
Jakoż zaraz za wartość wzięwszy go y straża,
Wstąpić mu do jednego Mánástyru kaza.
A tu znowu kogoby na teyto posadzić
Y tak prętko Stolicy, z nosić się y radzić
O tym jeli, a różni różno się kinawssy,
Y natrzy z tad fakeye potężne rościawssy,
Pátryarchá ze swymi godnego bydź Syná
Wojewody stárszego podał Gallicyná.
Telefus zaś z drugimi w ludzi lekkich pierzu
Stał przy owym upornie Dymitro fatserzu,
Z Záruckim y Sapieha. Jakoż z Cery żywey
Y sukcesow, nie zdał się bydź im niešťczęśliwy,
Ani włásnie niegodny, tak się zakázawssy,
Y kilka známienitych potrzeb już wygrawssy.
Toż Mściłowski dopiero wielkiey Maź powagi
Zdania ich te pogani, jako żadney wagi
Niemające y gruntu. Bo cożby mógł więcej
Nád Szuyskiego Gallicyn? y owšem tym pręcy,
Jako durny y młody, a Polskiego dzieła
Y sposobow niewiádom, ná hákowby sielá,
Narádził ich. Tu znowu niechcac prawdziwemu,
Podrzutowi, y Szujey służyć nikczemnemu
Co zárzecz tak niegodna? Raczy co lepszego,
Y co w tym ich ginieniu jest bezpieczniejszego

y bez końca
mieciz

Szuyskiego
z Cárstwa
zrzuca.

O inżego
znowu, to-
żne między
nia fakeye,

X Mściław-
ski Wład-
ysława poda.

1250

Jego do Bo-
jarow mo-
wa.

Obróć sobie. Y czemuś niemaś gdy dziedzicą
 Ze krwie Cárskiej, Polskiego nie wziąć Krolewicą
 Jmżá Paná? ktorego przymioty wysokie,
 Aży te tu Tryony przepadły głębokie,
 Lubo w wieku tak młodym; słyszeć ó nim siła,
 Jáko piękna naturę w nim postanowiła
 Dobroć dziwna, y wielkie wrodzenie razem
 Cnot już wprzeczających żywym jest obrazem.
 Co gdyby ó życzliwe Nieba tak zrzadziły,
 Jakoby się w swa cerę ziemię te wprawiły,
 Y w dalsze zakwitnęły dobrá y nadzieje,
 Aż y takrew, która się tak obficie leje
 Kiedyś ustanowiła, y zátym ruiny
 Te powstały. Co wśytko że z naszey przyczyny
 Kto nieprzyzna? A z tadem to złe swe poczęli
 Jakosmy krew niewinna Dymitrowę wzięli
 Ná swe głowy, zátym złe y tych traktowali
 Ktorzy w jego sieroctwie rękę mu podali,
 Aż y potym jedną złość prowokując druga,
 Po cosmy y posty ich z odprawa tak długa,
 Jakowięźnie trzymali, y do tad trzymamy
 Drugich jeszcze? Niechże to ná co tak sarkamy
 Nas nieboli; Bo y coż? ze wśech nagersego
 (Widziećli się możemy) czeka nas inszego
 Jedno zguba! Gdy same mury już z dział tłucze
 Nieprzyjaciół, a wnetże co wyda mu klucze
 Z nas się jeden obierze, y otworzy bramy,
 Czyli tegoná koniec (ach hanbo) czekamy,
 Zeby fałszerz osiągsy sposobem tym państwo,
 Od krwie naszey y kárków zaczął swe tyraństwo;
 Y znaczył pod siekierę pojedyńkiem głowy,
 Zmianę w rzeczy ku sobie mścić się prześley owej;
 A wśytkę wygubiwśy radę y starśynę,
 Tyranską tę dopiero rospostart machinę.
 Raczy, raczy, (będzieli biednym nam łaskawą,
 Y w tym jeszcze fortuna) chćie my Władysława,
 Złożymśy z tey nie ludzkiej dumy y natury
 Ku temu Narodowi; z kad y wolne mury
 Y obronę zarazem, a po długim boju
 Y wśytkich tych ruinach przystęp do pokoju
 Pożądany mieć będziemy. Która lubo mowa
 Bárzo ich przerażita; Jednak zwykła ówa

Ku nam Cera narodu srogo na to biła,
 Ze w tey ich mieścinie samą się zrzadziła
 Na koniec okkazyja. Bo gdy między mury
 Szuka już gdzieś Telefus potajemney dziury
 Zeby puścić Dymitrá, Mściłowski postrzega,
 I zaraz naroszczoney zdrądzie tey zabiega,
 Wyprawivszy na raczych w tym do Żółkiewskiego,
 Zeby co z nim wyboru y wojská Polskiego
 Pod Stolicę co pręcy nocą dniem przybywał,
 A gdy służy pogody tey nicomieskiwał.

Żółkiewski
 pod Stolicą

Rad Hetman okkazyi w te tropy się sprawi,
 Y nad wszytko w kilku dni spodziewanie stawi
 Rozwinivszy pod murami tryumfalne znaki.
 Strách tu w Mieście y trwoga, niewiadomym w jaki
 Sposobby ta przewaga, procz że pewnie zginąć,
 Y między skoputami tymi się uskrzynąć,
 Biedná Moskwa tusełá: Zaczem co droższego
 Co y w fantách domowych kto miał kochánsego
 Oplakiwać poćieli. Aż ich w tey rozpaczy
 Mściłowski animuje, y upewni raczy,
 Zeby na tę niczego niebali się stronę,
 Bo ci odśiecz, y w czesna niosą im obronę.
 Aniech jedno obiora, czyli Tyránowi
 Wręce wpásć zakrwawione, czy Władysławowi
 Czotem tylko uderzyć, á z dłym przy zdrowiu
 Y wszytkich swych fortunách zostáć pogotowiu.
 Dłuży deliberowác czasu już niemáją.

Moskiew-
 ska z rad Cō-
 sternacya.

Toż jakoby przez dzięki bramy otwieráją,
 W swym západzsy uporze: gdzie pod rozwitymi
 Żółkiewski Chorągwiámi, z bębny ogromnymi
 Pierwsze one przestąpi progi nieświádomie
 Nodze Polskiej; á pierwey przez listy kryjome
 Od Dymitrá do siebie Naszych przekinawszy,
 Co ich bęło z Sapieha, y z tymi się wzięawszy,
 Owe jego rozsypie pod murámi śláńce.

Dymitr ná
 Katugę zno-
 wu, gdzie od
 swych zabi-
 ty.

Czym nietylko że miásto y jego Mieśkáńce
 Z obleżenia wyzwoli, ale y tę skonczy
 Kiedyś Scenę y w ubogiej kiedy go opończy
 Ledwie wtajonego znowu raz już drugi
 Z tey potrzeby przymusi wćiec do Katugi,
 Gdzie od swoich zabity. Acz się przy Márynie
 Wieśáł jeszcze Cárówy, y máłym icy synie

Cárowa v
 pionapoty

Moskwá
 miánuje y
 woła Wład-
 sława Cárá.

Przyścięga
 jey, y także
 Żółkiew-
 skiego wzá-
 jem.

Z doncy

Cárowa wto-
pionaporym

Moskwá
miánuje y
woła Władę
sława Cárę.

Przyśięga-
ją, y także
Zołkiew-
skiego wza-
jem.

Z Dóncy swemi Zárucki, ále y tá w dobie
Krotkiey potym, pod lodem wrościłá sobie
Insy w wodzie majestat, y ow po niey w żalu
Będac długo Patronem, wtkniony ná palu
Powietrze z nią odmienił. A Zółkiewski zátym
Opadłszy ná poboju tym czássem bogátym
Cokolwiek mu z drogiego dostało się tupu
Y korzyści, y więźniów, wślytkich bez okupu
Wolno puścić; z kad ile co raz przybywało
V Czerni mu faworow, tyle ubywało
W owych sercá; że zátym chorągwie zwinęli,
Y ná Władystawowe wślyscy się kinegli
Wielkie Imię, Dymitrá cale porzuciwszy.
Toż y sama dopiero one już rozbiwszy
Ku nam mizły nienáwistne Moskwa przywitála
Ráne Słońce, y głosem wielkim zawałála,
Niech żyje náš Hossudar Władystaw ná wieki,
Z kad po wślytkiey Putnocy rozseát się dáleki
Huk y Echo. Z rumoru gory sie ozwały
Y ogromne po murách kártkany zagrzmiały.

Tedy jako ná zájutrz rozwił wlos swoy złoty
Ná świat Phebus, rozbite z á miástem námioty
Przysły Ceremoniey k woli y ozdobie,
Kędy w Władystawowej Zółkiewski osi bie.
Siadł ná Krzesle kosztownym słuchać ich przysięgi,
Anáprzod Pátryarchá z świętey sobie Xiegi
Wyda rothę, przypadłszy nisko ná koláná,
Ze ofroc Władystawá inszego znać Paná
Niená nigdy. Ktore gdy cale posłuszeństwo
Mu wysci, wślytko się náń błogostáwienstwo
Zleje z Niebá, jako z áś jeśliż w czym zmieni
Bóg zabije, y z domem wślytkim go wypłeni
Do osátniey bóloty, tak mu niech pomaga
Sakrámentá Spassowe z jego męka sroga.
Też ponim Władykowie, toż Mścístánski z inn
Zná znięsłych Wojenodow uczyni Stársyna,
Toż Kniáziow y Bojárow wpięzone dumy,
Też y Czerni ná koniec niezmierzone tłumy,
Ręce w zgorę y palce Narodu zmyczájem
Wyćiagnawszy ná Chresta; Jako także wzajem
Z drugiey strony Rhamoty przymierne spisáne,
Ze im przy ich zmyczájách będą dotrzymáne

E

Zółkiewski

Z doncy

Zółkiewski poprzyśięże, a przy tym to sprawi
 V Krola y Senatu, że impretko stawi
 Z soba tu Władysława. Z ktorey tak społeczney
 Skończoney transakcyi uderzony wieczny
 Mir z obu stron, tak, że się niewatpliwie zdało,
 W jeden jakobysmy się y narod, y Ciało
 Zjęli z soba. Coż? gdy to na upor sło z nieby,
 A Moskwa co czyniła, czyniła z potrzeby;
 Potymże w tych gwárdyach na Pátac prowadziła,
 Y klucze Zółkiewskiemu od Miasta oddadła
 Przyfeście uroczyстым, jednego z godnymi
 Vsty brzmiać Władysława: Týmże miedzy nimi
 Rzeczy zostanowimsy y część z naszey strony,
 Zastawimsy, z Gasińskim woyska dla obrony,
 Przytym, y tych, ktorzyby w jego niebytności,
 Ansa byli do nowych buntow y trudności,
 Jako Cara Szuyskiego (aten się w postaći,
 Czernieckiey bet utait), y dwoch jego bráci,
 Z soba wziawsy, do Pána pod Smoleńsk pospiesy,
 Ktorego z tym o jako przymie, y ucieisy
 Kto wymowi? Bo coż bydz mogło y wiecszego?
 Y przypásć tey oyczyznie nád to zácnieyszego?
 Oto żeśmy w Stolicy, y tak wielka mamy
 Wreku swoich máchine, ktorey niezdolamy
 Bo sámáß swym ciężarem ná nas się obali;
 Ze cosmy tu dopiero z ta pompa wjecháli,
 Y po Cárskich kuruldech y krzeštách zaśiedli,
 Będziem skapy nie dlugoß będziem kotki jedli
 Y robáctwo plugawe, kiedy oblężeni
 Y ostatnim ná koniec głodem wymorzeni,
 Prožno tylko, w czym betá gart nászych zastává,
 Czekáć obiecánego będziem Władysława,
 Ktory jako miał sobie niebá w tym życzliwe,
 Tak ludzkie dyrekcyje tpe y leniwe.

Zółkiewski
 pod Smo-
 lensk się wra-
 ca, biorąc z
 soba Szuy-
 skich.
 A Gasiński
 w Stolicy.

Posłowie
 Moskiewscy
 do Krola.

W tymże oraz y wielcy przybeli Postowie
 Z Gallicynem Filoret, żeby ná umowie
 Co Stoleczney stanęło, y wzajem przysięga
 Zobopolnych Narodow wárowano tega,
 Krol im dał Władysława; Bo dlugo niemoga
 Bydz bez Pána, niechayby szczęśliwa już noga
 Donich wstąpił, y Pánstwu, ktorych grzech nabawił,
 Po woynách wždy tak dlugich pokoy kiedys sprawił,

Niefzche-
 rość ich y
 mulácy.

Różne p
 staniu Wł
 dysławo-
 wym Con
 lia.

Nieszczę-
rość ich y fi-
mulacya.

Różne po-
słaniu Wła-
dyślawo-
wym Confi-
lia.

Lubo z cery nie szczyrze prosić się on zdali,
Knując już co inszego, gdy affektowali
Po nim takich kondycyi, które w selka miarę
Y przystoynosc znosiły, dło żeby Wiare
Przyjał Grecka, y wiele allegujac błędow
Rzymskiey w tym Relicy, według ich obrzędow
Krzcił się znowu, albo co betá za przyczyná?
Czemu chcieli nad Oycá tak młodego Syná?
Żeby skoro do siebie przysliby powoli,
Tym go snádniey zdrádźili. Albo też długoli
Trzymałby ich na rzeczy Ociec w tym dozorny,
Ażby dorost, mieliby pretext, już pozorny
Obrac sobie inszego y przysięgi potym,
Vśc tak twáraey. Czym owych do wolnieyshey o tym
Senátorskiey uwagi odłoża y rády.
Gdzie toż jedni trzymáli, nie bydź bez przysady
Greki zámśse, choć oni upominki niośa,
Wiare akkomodujac z poránna ich rosa
Y trzcina się chwiejaca. Co świeżo się stáło
Już z Dymitrem, y inszych czy przykładow máło
Niestátku ich y złości. Záczy w te terminy
Niewdawajac tak sliśkie Krolewskiey jedyny
Y Krolestwá nádźieje, dokonać ich ráczy
Woyna y potencya. Drudzy zaś inaczy
Rozumieli, żeby w tym Zótkiewskiego słowu
Czynić dosyc: bo woyny stworza się ztad znowu
Długie y nieskończone; ile tym záwodem
Ták z upornym z natury wojujac Narodem
Zótnierzowi w tey liczbie rewokowanemu
Od Dymitra ná on czas, (mogłby bet ktoremu
Z Skárbu zótd stótecznego Car obmyslić nowy
Przysłoby ná záplatę zostátniey zdiac głowy)
Oczyźnie swe ozdoby, y upásć ná wieki
Pod tak wielkim ciężárem: jákoż nie dáleki
Tego termin, że sámá nád soba záwyje
Ginać próżno ó sławę, y zwycięstwá czyje.
A przynamniey jeśliżc kończyć ich želázem,
Więc to, co dawno beto, uczynić zárazem
Nie jákich tám fántázyi po powietrzu stáwiac,
Ani próżno okoto Smoleńská się báwiac,
A to niź nieprzyjaciół w te wrzáwy y trwogi
W tym się rekolliguje, y w stanie ná nogi:

Krol Smo-
lenska doby
wa przez
dwie lecie
niemal.

A jednakże tym czasem wytchnienia niedawał,
Ani z każdej dobywać strony nieprzeszawał
Krol Smoleńska, y już z Dział duże tłukać Mury,
Już nawet y lżejszymi twardey ich natury
Używając sposoby, żeby Zamek dąli,
A przy zdrowiu y rzeczach wszytkich swych zostali,
Nic to w nich niesprawiło, oprocz gdyby mieli
Kiedy na to pozwolić, snadźby już woleli
Jako Władysławowi Elektowi swemu,
A nie jako Krolowi poddać się Polskiemu.
Tylkożby go widzieli; bo nie dojdą wiadra
Stanieli to albo nie? żadna tego miara.
Na to znowu, że co jest w granicach dawniejszych
Narodow ich niech będzie. ale co w pozniejszych,
Y do Xięstwa należy od tad Litewskiego,
Ma się to sprawiedliwie wrocić co czyjego.
Jednak słowa kámiennom. Czym nic niesprawimśy
A w swoich się ránkoraćh spólnie utwierdziwśy,
Srogim na się z obu stron gwałtem nacierają,
Y jako ci furyc wszytkie wymierają
Z Bazyliśkow burzacych, y serc zakrwawionych
Do ich Murow, nie żywić grożać obleżonych,
Ták niemniey się y owi uporczywie broniac,
Ile resztem ostatnim rzeczy swoich goniac
Razy wytrzymywali, w zwłoce samey czasu
Wszytkę mając nadzieję, że kiedyś z niewczasu
Pod zimę na przykrzona, y gwałtowne mrozy,
Nasze miały zpod Nieba uściąpić obozy,
A zimnuli nie k woli, przynamniey gotowym
Zatym następującym rostopom Dnieprowym,
Czymby od tak twardego wolni obleżenia
Mieć wždy mogli cokolwiek freystu y wytchnienia.
Jakoż tak się y stało, że z niezmiernych śniegow
Dniepr wylawśy na zuffat z zwyczajnych swych brzegow;
Ruśet naszych stanowisk, ale y mierżione
Dokuczyły srzeżogi. Przetoż z tad umknione
Woysko w bliższe derewnie, pokiby zelżyty.
Chwile one, dopiero gdy się osuśyły
Porzucone reduty, a Wiosna wlos złoty
Pokázatá z Zámorza do pierwszey ochoty
Ják znowu się pobudza z dział burzacych bijac
W Mury nieporuszone. Jako styśeć wyjac

Scyllę

Nowod
ski perta
podmiat

Czego sz
śliwy aff

Szturm
wzięcie
Zamku.

Nowodwor
ski petardy
podmiata.

Czego szcze
śliwy afekt.

Szturm y
wzięcie
Zamku.

Scyllę blisko Peloru, gdy ostrym wydana
Grzbietem ku Italicy bywa kolatana
Szturmem Morskich nawałów; około jej nawy
Tona porozbijane, a sama wzrok krwawy
Tocząc wściekło insultry wszytkie wytrzymywa,
Y jako tropaszczki pies się odszczekawa.
W rownym y tam wporze trwając oblężeni,
Rązy wzajem rządzili. Aż gdy wymorzeni
Ani wzięci inszymi mogli bydź sposoby,
Przysto o tym pomyśleć, wysadzić jakoby
Mury ogniem, y slepe podmiotły petardy
Ruszyć zgruntu samego fortece tak twardey.
Do ktorey się przewagi ofiaruje dzieci
Nowodworzki Kawaler Maż godney pamięci
Y umysłu wielkiego, o proch tylko prośąc,
Aż ośm dni nadalicy o tym nic niegłosząc,
Zamek weźmie; on kiedyż pod same tam Mury
Przypadają z ochoty, żeby albo dziury
Albo postrzeżł z ktoreyby słabsze bety strony,
Kanał jeden wpatrzył w ziemi utajony
Smrodem Mieyskim kloakę, krata jednak mocna
Wąrowany trojako. Tamże pod stroż nocna
Często się zakradając, wszytką one siła
Zmoc pracował żelazą, aż przetarłszy pila
Na koniec ich powoli, rum tajemnym owym
Y ruinę podkopom uczynił Murowym.
A ten Moskwą gdy rumor z blaneł więc słyszał,
Że albo co strąszo z kad ich rozumiał,
Albo z kuchen gryzli psi wyrzucone gnaty. †
Aż jako z dyametry dużej oney kraty
Kopiąc się w tym szczęśliwie do świadomych lochów,
Doydźcie skra utajona podsadzonych prochów
Ziemia ciężsko zawyje, na puł się rospadłszy
A tu ogień gdzie droga pada się wypadłszy
Wspłonie strąśnie, jakoby piekielne się Lery
Y wszytkie otworzety Ethny, y Awerne,
Z swych przepaści, siarczyste wzgorę tyny pieniac,
A powietrze, y Niebo w noc strąśliwa mieniac,
Z kad Mury rozstapione następującemu
Zaraz rum uczyniły szturmowi nassemu.
Doktorego bez oczu, kogo gdzie ochota
Jego niosła przypuszcza. Sama sobie wrota

Czyni

Czyni drogich naddzieją korzyści y plonow,
 Ze wszytkich tu zebranych niemal Aquilonow
 Y dostatkow pułnocnych: krzyk w tym y ląmenty
 Same z gruntu poruśa w Murách fundamenty
 Niešťczęśnych obłężonych, gdy w godzinie mątey
 Wsytko widza przepadać: Tu Żołnierz zuffaty
 W ząbojách ich grąssujac, ni ná wśos ozdoby,
 Ni ná toniech mąteczynych dźiateczek gmin drobny
 Respektuje, ani dba, ále każdy krzywy
 Kto mu się gđzie náwinie, kto tylko y żywy
 Każdy Sehin, tu ogień wpassy się ząwżięty
 W domy Cerkwie, horody, y bogáte sprzety
 Wsytko rázem pożera áż gdy już inaczy
 Proźne dźięto, y sámi z ostátńiey rospáczy,
 Część ich w ognie się rzuca, część po studniách topi,
 Ojaka Mirmidoni y Thrácey Dolopi
 Ledwie klęskę spřawili w óplákaney Throjey.
 Że w mocy już ná koniec Zamek widzac swojey
 Pan kiedyż uźalony, krwie poprzesťać káże,
 Rozsádzimśy po katách Miejskich wszytkich strážę,
 Żeby ktorzy przynamnicy ieśsze się gđzie kryli
 Niepożárćí od miecza, dla tryumfu żyli,
 Miedzy Sehin ktorými żywo ználeżiony
 Końcem beť y korona Viktoryi oney.

Moskiew-
 ska Strages

y poimány
 Sehin.

Potocki w
 Smolensku
 Bráclawski
 Wojewoda.

Seym w War-
 szawie z Wie-
 źniámi Mon-
 stra.

Toż rzady y obronę Smoleńską podawśy
 Krol zá tym Potockiemu, y zordynowanśy
 Do czásu prowincya z Więźniámi onymi,
 Jáko z świeżym Sehinem, y Bráćia Szuyskimi
 Ku Polścze nákieruje, Niebá nieśmákujac
 Tego więcey, á prętko ná swe obiecujac
 Mieysce tu Władystawá, ktoroby ponowiť
 Te zwycięśtwá, y dáley już teź sobie towiť.

Sam tym czásem w Wársáwie wielmoźnie Syimuje.
 Gđzie ze swymi zwycięścá bráńcy się monstruje
 W oczu wszytkiey Koruny, oni jáko w mroku
 Nie mogac przysć do siebie, y dotrzec się wrzoku
 Twárzy w ziemię wlepili, ludzkim dźiwowiskiem,
 Y Mácochy fortuny stawśy się igrzyskiem,

Rzeczli beťa podobna, kiedy bydź widźianey
 Scenie u nas tákowney? że ktorzy Tyrány
 Przeseđł wszytkie dáleko ostátńiey pułnocy,
 Stať jáko otárczony, y nie oswey mocy

Przed

Delibera
 o Wład
 wie jeśzo

Ktorem
 sem mos
 się bunt
 z I. epon
 Wodzem

Przed naszym Majeſtatem. Tuż zdraż y inni,
 Jako Sehin Filoret, y dwa Gallicyni
 Przykłękna na kolana. A wielki z tad ſtawa
 Zotkiewski przed wſytkimi pąruje ich klawa, †
 Słodkoſci Neſtorowej przemymborna owa
 Do ſeqweſtrow, Koronnych oddając przemowa,
 Zkad, jako ſię do woli bez oka ta Pani †
 Lichem ich nacieſyła, rożno rozeſtani
 Po Grodach Mázowieckich, lecz gnoli nowemu
 Wywoleni za cząsem Elektowi ſwemu,
 Oprocz nieopowiedne jednego z nich zeſćcie
 Wárſawskie ozdobiło na wieki przedmieſcie.
 A tu gdy tak ſymuja, y wielka ta ſprawa
 Trąktuje ſię, poſtaci, albo Władysława
 Niepoſetaci; tu z jedney tak ozdoba ſtrony
 Okkazyja, tu z drugiey Dymitr ukrwiałwiony
 Stał na oczach. Owi co byli na Stolicy
 Zadržymani w tak długiey do tad obietnicy
 Schneli oczekiwając; jako więc Zorawie
 Z błot Strymonſkich teſklimych wzdychaja ku trawie, †
 Zime y oparżyska ſwe już naprzykrzywſy.
 Bowiem ſkoro Zotkiewski tam ich oſadziwſy,
 Sam pod Smoleńsk do Krola, y z tad ku domowi
 Poſeďł proſto, jakimuś gnoli niewdziękowi,
 Że jegotak wyſokie dzieła y odwagi
 Tłumaczono inaczy, ażatym powagi
 Rady jego niemiály, Moskwa zdraż jęła
 Bunt y ſtroić, y naprzod około poczęła
 Wotogdy y Rezanu z Wodzem Leponowem,
 Ktory roztrzaſł po Pańſtwie, że rzekſy co ſłowem,
 Y ſtwierdziwſy przyſięga Krol im niepoſetaci
 Władysława, y owſem ſobie ſam, uſćietaci
 Thron ten ſobie, Stolicę przez zdradę doſtawſy,
 Poſty nawet z Szuyſkimi źle utrąktowawſy:
 Odeſtał do więzienia, z kad gdy wſytkę ſwoję
 W Smoleńsku myſl utopił, ani ſię na dwoję
 Z Woyskiem niechcac rozrywać, zabiega leniwo
 Tym początком, Owdzie już kupi ſię co żywo,
 Już Doncy od kalugi, już y z ſtrony trzeci
 Proſowicki od Tweru. Jako gdy ſię zleci
 Obłok ptąſtwa czarnego, nad ozdobne ſioto †
 Dęby Stárożytnymi, kraży więc około

Deliberacya
 o Władysławie
 jeszcze.

Którym cza-
 sem Moskwa
 się buntuje
 z Leponowem
 Wodzem.

Wſytki

X

40

WŁADISŁAWA IV.

x

Ná nászych
w Stolicy
Conjuracya.

Czego po-
frzega, y wy-
bija się zra-
zu.

Tandem bia-
le Mury stras-
ca y w Zám-
kach osieda.

Posłowie ich
do Krola.

Krol żałuje
pozno że
Smoleńskiey
nieprozeqvo
wał Wikto-
ryi.

Wszystkiey oney dziedziny, sárge y plusk brzytki
Wrożac światu. Równie te tumulty po wszystkich

Bety ziemi, á ile ktora tylko głowy
Tych sedycyi czeká d dawno już gotowy
Zárzac ogień, Stolicá, sprzysięgła się znosić,
Oraz Nászych. Trudno tu było się wyprosić,
Trudno wybić, potęga, máto co się więcej
Z soba ná d siedm ráchujac do boju tysięcy:
A tu Mieśczan niezmierność, y drugie gotowe
Státo już pod Murámi Woysko Leponowe.

Záczym tego nie mogac przeskoczyć ináczey,
Záżyć resólucyi przysło im zrospáczy:
Jákoż w dzień sam Pálmowy, kiedy te wywárli
Jády ná nich, nie tylko że męźnie odpárli,
Ale oraz w kilku mieysc Miásto zápalimşy
Znácznie ich poskromili, Coż? gdy się wroćimşy
Do tegoż wnet narowu, y z tey swey natury,
Skoro w tym Leponowa miedzy wpúszeza mury,
Y rum woysku uczynia, wielka nászych moca

Z biatych Murów wyráża, gdzie v krytych noca
Ná wielkich dwu fortécách krym y Kithay grodzić
Oblegşy ich osáda: Po ktorey swey şkodzie
Y wszystkich już záwárćiu passów y żywności
Mędrşy niewczás, w więtszey się mája ostrożności.
Bramy ziemia záwála; armaty pozwoża,

Ale oraz Krolowi przez listy pogroża,
Ze gdzie wczesney nieprzyşle prętko im odsiecz,
A mieć względu nie będzie ná zesşte ich rzeczy,
Y jeszcze v Dymitrá, tak już przez czás długi,
Affektuowane ich, nie doyda záşlugi,
Odysć się deklarujac, y dochodzić rázem
Ná Oyczyźnie ich samey krwia swa, y żelázem.

Záduwat się Krol ná to, y jako żáłowat
Tego niewczás, że záraz nie kontynuowat
Smoleńskiey Viktoryi, ktora tak şerzyla
Stawá bárzo, jákoby Moskwa wsytka byla
Przez to już zwojowdna, záczym do Stolicę
Nieşedł prosto, gdzieby był owe obietnice
Z cudzego mogł wypłacić, y Moskwie ştrwożoney
Aták zruinowanej ná wsytkie już strony
Passy odjać, y z rázu rozsypać te ttumy,
Tak niemniej z tey bespieczney, y lekkiey się dumy

Zotnierskiey

Wzastu
ich vtw
dzi zn

yskarb
leczny
ironam
wác po

Ná sz
dzieli
státec
dlu

Gasie
go

Tru
znów
dzem
sk

*Żołnierskiey załterował, ale żeby więcy
 Defektow nieprzybeło, przysło ich coprecy
 Pośitkami upewnić, y gdzieby tym dłuicy
 Wstateczności zawziętey, y cności swey trwali
 Womych wśytkich, jako już sprawiedliwych długach
 Dotad pretendowanych utwierdzić zasługach,
 Pokiby Krol nieprzybeł. Co niżli się sstanie,
 Na jakie ich tym czasem wkontentowanie
 Pozwoliwszy im z skarbu, ileby gotowych
 Beło rubli, także y procz (Majestátowych
 Koron tyko y ozdob) sprzętow inszych drogich
 Wziąć, y tym się podzielić, jakoż nie ubogich
 Wiele tam wyszukáii, ktoreby w porzadku,
 Od samego służby ich, y wojny poczatku
 Mogły być nasyćić, ale wśytko za nic
 Żołnierskiey dyskrety. O ktorychli gránic
 Doydzieć chćimóść bezecna? y w wielkości swoiey
 Ktory ja Atlantycki Ocean opoj?
 Miedzy jednak ktorými znáczniejszy klynoty
 Beł Salwátor, w siaturze ludzkiey szczeroztotey
 Náđ libr tyśiac, y tego miedzy się sztukami
 Posiekłszy ná Chorągwie, zosiáwali sami
 Tym kontenci do czasu: przez który niemáły,
 Codzienne wytrzymájac siurmy y nawáły,
 Wiele męźnie czynili, już przez duże czáty
 Potrzebne sposábiájac sobie Comineaty,
 Już miedzy wćiekájac białe Murycwe,
 Mieli záwśe turnieje, y záłby gotowe,
 O sol zwłáśzcza, ktora tam w jedney sfojcie beła,
 O jako krwie z obu stron wytoczyli siećá?
 Náwet y to Gasienski fortalem swym spráwił,
 Że przez Donce żywotá Leponowa zbáwił,
 List zmyśliłszy od niego do Mieszczan kryjomy,
 Żeby ktore Kozácy zastąpili Domy
 Po Mieście, y wlice, wśytkich w pień wybito,
 Czým w tumultcie záptácił pierwśy sam to wyto.
 Lubo záraz Trubecki, wzięty po nim z Rády
 Ktory ná Gasienskiego osłóźniłszy zdrády,
 Wprzód ostrzegłszy, co beło, niewiádcme Donce,
 Owe rožno, z listámi poprzeymował genice,
 Y wymyślnie zabijał, áż y z tad tak przygnał
 Do wśt náśsym, że z murow nie tylko ich wygnał.*

W zasługach
ich utwier-
dzi znowu,

yskarb Sto-
leczny adra-
tionem zácho-
wác pozwoli

Nászych
dzielność y
stateczność
długa,

Gasienskie-
go Doh.

Trubecki
znowu Wo-
dzem Mo-
skwie.

ierskiey

Należym cię-
izki

Teższe się
raz opła.

Miedzy Wo-
dzami dis-
senia,

Ale odjął yrzekę, gdzie przez brodiey pewny
Mieli wszytkie wygody, y opat swoy drewny,
Y gdyby nie posilek przybeł im w tym z gory
Od Niebieskiej Krolowy, miedzy tedy Chory
Przezmujacych Aniołow nieśionej do Nieb,
Ktorego dnia pamiętna beta ta potrzebą,
Snadźby nieotrzymali gwałtu tego dalej.
Ciurowie się zwyczajnie z cząty pwrócali
Z żywnością obozową, y trawą dla koni,
A niewiedzac w jakiejby naszy beł toni
Prosto się ku przeprawie swojej mieli owej
Gdzie już Moskwa zaległszy oboz sobie nowy
Y śańce porobiła; więc że odsiecz idzie
Naszym z polą mniemając, tak ja strach obydzie,
Że wszytkie porzucimśy śrąnki y kółstele
Swoje w śiemi, gdzie oczy, gdzie drogę wściele
Śiepatrwoga, niewiedzieć kedy się podzieje,
Zaczem y oblężeni widzac co się dzieje,
Z obu Grodow wyćieka, y miedzy strwożonych
Białe Mury wpáruja, gdzie czterech śrąconych
Bram, y rzeki dostana; ktorędy swe przeście
Mieli przed tym, a snadźby we wszytkim ich Mieście
Nogi nie zostawili gdyby nie niezgodą
Miedzy beta Wodzami, która, jako woda
Z ogniem niepojednana, co długo buduje
Ręka ludzka, ona to w momencie zepsuje.

Bo Potocki, który w tej śiełd wojnie spráwił
Pod Smoleńskiem y indziej, y tamże zostawił
Krol z władza go zupełna; bolał cięsko náto,
Że w tym Chotkiewiczowi pod zączęte láto,
Kázano do Stolicy, gdzie przez Sukces nowy
Máło náto pracujac mogł beł do gotowej
Przysć z tad stawy, jakoby z rak owemu wziętey,
Kiedy on przez fávory, różne y ponęty
Zotnierzá miał tak swoim, że Chotkiewiczowi
Lubo tedy wielkiemu w Lithwie Hetmánowi
Nie beł chętnym, ani chciał jego bydź powolnym
Roskázaniom. Więc ktorym dż dotad swynolnym,
Żet humorem, bał się go, mając wiadomości
Doświadczone o jego cerze y srogości,
Przetoż skoro się o nim blisko bydź spráwili,
Vmyslnie okkázya omę opuścili,

A zara.

Zborowiczycy z Stolicy schodzą,

Sapieżnicy po nich skarb wybrawszy wszytek,

Strus zostawia tylko,

Confederacya ich ciężka Oyczyźnie,

Król dopiero do Moskwy z Władystawem,

A zaráżem tylko co myślać już o drodze,
 Wszytkiey z tad swywoli popuściwszy wodze
 Z soba, Conspiracyi: Jakoż co zawzięli
 Przed się tak uporczywie, na koniec dopięli,
 Że stworzywszy Mórśatkiem Cieklińskiego sobie,
 Porzucili fortece, owe wielkie obie,
 Za tyle krwie, y rązom próżno wytoczonych.
 Lubo to Potk Sapieżn, y przyprowadzonych
 Z dwiema Koniecpolskimi część Smoleńskich ludzi
 Jeszcze tam zostawała. Ale y tych wzbudzi
 Tenże ferment co drugich, gdy także obrawszy
 Mórśatkiem Żalińskiego, a wyrabowawszy
 Każnie Cárskiej ostatek, aż y same owe
 Ozdoby Majejstatu, y berta Thronowe
 Niedostępne nikomu wymażyli ze dna;
 Jako bety Korony, Jwanową jedną
 A druga Dymitrową, wagi obie drogiey,
 Bety Jednorosłcowe dwa zupełne rogi,
 Sceptrum całe z trzeciego, w pięć grani okute
 Dyamenty wielkimi, krzesło także sute
 Perłami Ormujskimi, y podnożek złoty,
 Czapki dwie słabożytney Káthayskiej roboty,
 Wielcy Kniężcie ktorými się koronowali,
 Niż Córy bydz poczęli. Y jako zabrali
 Sprzęt ten wszytek, tylko co Strussą zostawiając
 Z Potkiem swoim, (ktorego świeżo wyprawiając
 Z pod Smoleńska Potocki, mieć tam chciał dla tego;
 Żeby teyto Máchiny dotrzymać na jego
 Sámó Imię, czyniac to w brew Chotkiewiczowi)
 Podobni w tym sáranczy, albo pożarowi
 Ktory po niesmierzoney wzięawszy się dziczynnie
 Psuje wszytko, opadli na biedney oyczyźnie,
 Y ziemidch iey niewinnych potkami wielkimi,
 Niezmierzaynie Trybuty y chleby ciężskimi
 Onę aggrawowawszy, aż do ostateczney
 Poddanych iey kossule; poki do skuteczney
 Zawszytkie te podjęte trudy swe y szkody,
 Począwszy od Dymitrá, nieprzyjsli nagrody.
 Ktore zte nieskończone y Senat, y koło
 Rycerskie upatrując, przetrze kiedyś czoto,
 Y nastąpi na Króla, że z niego przyczyna,
 Czemu y sam nieposędt, y nieposat Syna?

Z pod Smoleńska zardzewiał tedy do Stolicy,
 Kiedy ich w te zaciągał wielkie cbielnice,
 Ktore znosniey z cudzego w on czas było płdcić,
 A niż nie mieć owego, a to pewne strdcić.
 Czym wzruszony, nie rychło, na myśli się z soba
 Prowadzić Władysława, który lat ozdoba,
 I pierwszey zakwitając rożnięcem młodości,
 Dla defektów, y wieku tego goracości,
 Dyrektora takiego jeszcze potrzebował,
 Tego pewien, że gdyby prętko to sprawował,
 I tylkoż się pokazał gdzie z nim ku granicy,
 Mogł być owe ostateki utwierdzić w Stolicy,
 I Moskwę w swej zatrzymać powinności rżem,
 Ktora jeżeli Idea jego, y obrazem
 Posłań: m tylekroć, cożby samym więcy
 Mogła się kontentować? Ale im to pręcy
 Stać się miało, tym więtsze zwłoki y zatargi,
 Przez znaczna nieochotę y sromotne targi,
 Z Żołnierzem nastąpili, który się po owych
 Rozleżawszy statywach, y pászach chlebowych,
 Z mieyscá niechciał poruścić, nowe też wybory
 Tak prętko bydz nie mogły. Zaczym w tey niesporey
 Wszytkicy Expedycyi z Dworem swym Krolowi
 Przysło wprzód kredencować aż ku Smoleńskowi,
 A zaby tym powodem jeśli nie z ochoty
 Posli za nim, przynamniey dla samey sromoty,
 Zeby Páná ktorego tak długo czekali
 Z ta żadością, porzucć jawnie się nie zdali.
 Wszakże y tym, w owych się wczasiech swych kochając,
 Jako twárdo szczerwany już, w mieyscu siedzi zając,
 Wybawić się nie dali. Jeszcze bydz użyć,
 Zdali się Smoleńszczanie, ale także y ci
 Wzorem owych, niepodnieść deklarują ręki,
 Aż im pierwey zapłaca. Zaczym sam przedzsięgi
 Przeciw wszytkiey fortunie y niebezpieczeństwu
 Poydzie w oczy. Znak przysłym niebłogosławieństwu
 I skutek zły tey drogi przewiedziaty lata,
 Gdy wyjeżdżającemu w bramie Cárskiej krátá
 Z dużych spadły podwojow, zawałitá przeście,
 Czego jednak za żadne niesadzac nieścześnie,
 Ku Władzie się przybiera, gdzie dotćero drudzy
 O jako sa swy wolni, bez zapłaty studzy

Wczym wiel
 kie ma Re-
 mory.

yżle drogi
 tey omina.

W kilku

Stolica
 tym wż

Cho
 wicz pr
 dżi żyw
 ktora p
 ła y oga
 Mosk

Znad dec
 y żałosn
 ciadas.

Król in
 co czyni

Stolica za-
nym więta

Chotkie-
wicz prowa-
dził żywność
ktora przeię-
ła y ogarnęła
Moskwę.

Zrad dedycy-
y żałosna ich
śladu.

Król in dubio
co czynić ma

W kilkunastu Chorągwi z Smoleńska przybeli,
A już też z Reimenty Niemieckimi bel
Y Wisenberg, y Dynoff, złączym pośilony
Lepiey sobie potuśy, aż go z drugiey strony
Zła nowina, owzięciu wszytkiey już Stolicy
Potka tamże. Snadź dłuży owey obietnice
Doczekać się nie mogli biedni oblężeni,
Y pośitku żadnego, a w tym przyćśnieni
Wszystka nędza y głodem, z kadćś niey osiedli,
Nie już skapy, ale z nich y skory pojedli,
Aż robactwo plugawe, y ktore wstęsy
Vcho na to nie zadrzy? szczurki, psy y myszy.

Lubo w swoiey Chotkiewicz dotad nieustawał
Powinności włożoney y długo dodawał
Żywności im wśelakich, aż ktorego piatku
Wszystko się to straciło, cożkolwiek z początku
Oten śaniec zawodom, y odwag się działo,
Y krwie niepomierzoney żadnym się wylało
Meotyckim jeziorem, kilka set prowadził
Wozow im z Commeatem, Trubecki rozsądził
Straże wśedy, około z tey y owey strony
Moskwy rzeki, z kad na gwałt uderzywszy w dzwony
Mieśczan wszytkich poruśył, y aż Impet taki
Naszy mężnie zrażili, ale niż do jakiey
Przysto rekolekcyi w Zamku oblężonym,
Ktorzy wyćiec, y rzeczom mogli narężonym
Potrzebny dać pośitek; gdy tu Hetman w czele,
Owdzie w przykrych zabrzegach, zakradły się wiele
Moskwy pieśey, o co rzecz y gra wszytki bęta,
Wozy przeprowadzające w tyle ogarnęta,
Na ktore się drugi raz trudno było zebrać,
Z tadże gdy się wszytkiego musiało im przebrać,
Y nędza, y niespanie y życze tak brzytkie,
Y wraz nieprzyjaćiotki zwyciężyły wszytkie,
Ludzkiego ich żywota, ręce dać musieli,
Z nich jedni wyścinani, ktorzy żyć niechcieli,
Drudzy rożno w dalekie rozestani strony,
Oprocz sam Struss w Stolicy tamże osadzony,
A stawata została, żeśmy w ręku mieli
Czemu zdołać, y jako radzić niewiedzieli.

Ktorymto Król rumorem sturbowany nagle
Jako okręt na Morzu pełne niosła żagle

Norwe-

Różne jego
o tej drodze
Cóżderacye.

Smoleński
polk podjeź
dża pod Sro-
licę, ale o-
nieniu wrzito.

Król wroca
się na zad.
Moskwa zru-
ca jawnie
frenos, y no-
wego two-
rzy sobie Gá-
rą.

Norwestu łaskawego, gdy już bliski bregu,
Notus z boku przypadłszy, we wszystkim go biegu
Wrąży na bak, y prożno prącuje bokami
Prożno w gruncie piaszczystym zapiera dragami,
Przydźcie albo lichuga, albo oczekiwać,
Poki Morza tym czasem niepocznie przybywać.
Także y on gdy słyszy pąć, nad spodziewanie
Rzeczy tamte inaczej, jako w ryty stanie,
A zarządem to sobie przed oczemá stawi,
Ze podobno ta droga mało już tam sprawi,
Nieprożno uważając Moskwę byż w tej sile
Y Sukcessach zawzięta, jako zaś na tyle
Obeyżrzawszy się swoich, nawet y luboby
Posłużyła fortuną, gdzie? kęst y sposoby
Na skończenie tej Woyny? jeszcze domá pierwszey
Niestráwivszy ostátkow? gdzie jako w złej wierzy
Albo nienáśyconym Oyczyzná Erebie
Dotąd márnie przepada. Więc w niechętnym Niebie
Rády inśe, y przykre z támtad niepogody
Vm; sły w tym czyniły stręt mu y przeszkody,
Gdy z wilgościa mierżiona oraz niewytrwány
Mroz, y plusk, y srożoga z soba na przemiány
Świát mieśaty, tak że Dniepr w Lutym tylko jednym,
Trzykroć stawał, y trzykroć za nieopowiednym
Odwiedzieniem Helice roztopiał się w wody,
Z kad káły nieprzebyte y tamáne lody
Niepodobna do prześcia drogę mu czyniety
A tak żeby ostátnie nád pierwsze nie bety
Rzeczy gorśe, sam jako w tym się wstánowi
Pod Wotokiem, jednemu procz Putkownikowi
Smoleńskiemu rozkaże podysć pod Stolicę,
Gdzieby iej opowiedział, że już obietnicę
Owę iszczac. Władysław do nich tu przychodzi,
Záczym jako przysięgli, y jako się godzi
Paná swego przyimować, powinność tę znali,
Ale o tym y mówić z soba już niedáli.
Náwet wśytkie przechody zaległy y passy
Náś; ch ze wślad trápili, przysło mieć na czasy
Tak złe respekt, y zniszczym do domu się wrocić,
A owych w tym uporze co mogło vkrocić.
Co y w Wierze zatrzymać? kiedy tam nie czuli
Nád soba już nikogo, áoraz wyzuli

Wśytek

Tandem
Władysław
boli.

Iego prze-
Oycem
y niepro-
skaiga

Idzie sam
Woyskiem
Anno 16

Wszystek y mśtyd, y cnotę, ná mieysce nášego
 Michajłá Fedrowiczá obramśy inśego
 Sobie Cárá. Ná koniec, jáko do potęgi
 Przyšli potym, ku więtszey wzgárdzie swey przysięgi
 Czto śmieli pokázáć, y skoro ubiegli
 Grody pierwey poblizśe, Smoleńsk sam oblegli.

Tandem to Władysława boli.
 Prze ktora złość, y Ráńkor ku nam nieskończony,
 Ták się zdáto, jákoby humor był drażniony

Szláchetnego Národu, á Bogá y ludzi
 Práwdá wszytkie zdeptáne, záczyń to pobudźi
 Páná w gniew nie pomátu cieśská sprawiedliwy,
 Coż? więcey Władysława, ktory już żárzliwy
 Owłasna krzywdę swoję, niemogł tylko boleć,
 Traczy nie w ozdobie widzieć się tey woleć
 Raczy nie żyć, niż kiedy z nádzieje ták wielkiej
 Bydź zrzuconym, bez winy y przyczyny wśelkiej.
 Przeto do nog przypadśy z kompunktem niematem

Jego przed
 Oycem żal,
 y nieprośna
 skaiga.

Oycze moy. Ale y Ty ktoraś jednym ciátem
 Z Pány swymi od wieku. Rzeczy pospolita,
 Czyli cie to obydzie? y w tymeś użyta?
 Że ścierpiś? ktorego mię wolne głosy brzmiały,
 Y z chęci Monárchia tę ofiárowały
 O tym, mniemy myślacemu, Tyran o to gruby
 Mieysce moje zaśiędźcie? Nie żadney z tad chluby
 Nie prágne pánowania, jeśli z tym pánować
 Jest pánować, y dzięczom támtym roskázować
 Bezludzkim: opuszczonym. Anio to z Nieby
 Szforcujac się. Przynamniemy ta ich lekkość żeby
 Niezemśzczona niebeta, y procz cieśskiey wzgárdy,
 Bezkaránia Sakrament przysięgi ták twardey,
 Prześię doday pomocy, że zá te ich zbrodnie
 Powśytkim Aquilonie rozświeca pochodnie,
 Miecz się ostry záwinie, furye biczámi,
 Y wściekłe Eumenidy swymi Gorgonámi
 Za świat ich gdźcie zastráśa, żeby z tad poználi
 Zkim igraśka, y kogo ták irrytowáli.

Idźcie sam z
 Wojskiem
 Anno 1617.

Ktorey się obciążliwey skargi užaliwśy
 Twarzná on czaś Syimowa, y swe naktoniwśy,
 Do niemy Consultacye, do Moskwy uchfáli
 Znowu Woynę, toż się chuć we wszytkich zápali,
 Komu pokoy, y jego przykre próżnowanie
 Pierwszą tę okkazyá przy ták młodym Pánie

Y fortu-

*Y fortunę witając, która nie już owe
Sukcesy mu porywcze z rązu Dymitrowe,
Ale obcowatą trwałse y pewnieysse,
Jako w gruncie daleko swoim bezpiecznieysse.*

*z. Jego Appa
rat, y wojen
na Cera.*

*Tedy się z złototkanej pretexty rozbierze,
Y bechter nieprzyniży Oycowski przybierze,
Miękkim pierśiom, toż syssak, po którym się toczy
Forga pior Fenixowych, dokoło oczy
Ogniste Medużine żywa krewia paląja,
Y śmym nieprzyjaciół wzrokiem porażąja,
Toż bron kuźnie Deropskiej, y puklerz trojaki
Hartowany piorunem, Wulkanowej jaki
Achillesow roboty, gdzie w okręgu mąłym
Niebo ziemią Ocean, z światem oraz całym
Odkowany w magnecie, miezbity, nieztomny,
Y tak stanie przed Oycem srogi, y ogromny.
A ten w onej postaci widząc go y cerze,
Roskwiliwszy się stodko, w sytkie razem zbierze
Dobrą błogostanione, y boynie nań zleje,
Którymi napuśsony w niezmierne nādżieje,
Nic, tylko już tryumfy sobie, d' zwycięstwā,
Z popiołów obiecuje y krzywoprzysięstwā
Zdraycow swoich, z tym Oycā, y Mātkę Krolowā
Z tym y w sytkich pożegna, d' świetnie nād głowā
Orły mu polātują, polor ze zbroy złoty,
Mieć blaszki, y Niebo pogrzmiwa z ochoty.*

*A sam jako młody Lew poki się nieczuje
W sile jeszcze dziedzicznej, tym się kontentuje,
Co kiedy po przyległym wgoniwse lesie,
Srogi Ociec ze swego łowu mu przynieśie,
Aż jako mu paznokty nādrosła y zęby,
Już z Oycowskiej obroku niewyglada gęby,
Ale kark ku owemuś podniōższy łasowi,
Na swa stronę wgania y sobie już łowi.
Tākżec y on Rodzicā wdzięczney zbywśy strāży,
Bez jego dyrekcyi swoim się poważy*

*Rumor jaki
o nim*

*Gonić polem; d' ledwie Bug czārnawy minie,
Y co między Nimsami pāniēstwem swym stynie
Nārew czystā, ledwie prog przestapi Litewski,
A już tego rumoru po w sytkiej Moskiewskiej
Pełno ziemi, co idā zā Woyska, y ludzic,
Kto im wodzem? aż się w swej poczuwśy obludzić*

Niewiā.

*Mosk
ciel*

*Czaty
szerz
zdłuż
luczon*

Moskwa v-
cieka.

Niewidra y sumnieniem własnym pokonana
Moskwa zaraz ucieka, jako parowana
Do swych trzoda okółow, gdy nawałna czuje
Chmurę Pasterz, a ta też za nim następuje,
Y kogo niedospieszył przypędzić do domu
Cieński z Jowisłowego grad wypadłszy gromu,
Zbije na śmierć, owo wždy co ušlo, pod dachem
Bespiecznięse w tej chwili, takim y ci strachem
Przerążeni padali, a napierwey owi
Tak umkna z pod Smoleńska wskok Fedrowiczowi,
Tę podawszy żelźyny, jakoby ich cienie.
Ktore gązies tam pod ziemię Charon błady żenie
Same tylko sptosyły. Toż drudzy za nimi
Y co po wsiach przyległych plugi Swierkowymi
Siewierzszczyzny sprawują, y co ku Stolecznym
Dalszym żyja powiatom, nigdziey nikt bezpiecznym
Nigdziey śmiałym, ale im błota lasy knieje,
Wszystka w oczu obrona, wszystkie y nadzieje:
Zaczym wolny gdy Smoleńsk, y ziemię bez ludzi
Tak zaślania Wiadystaw, tym więtsza pobudzi
Żarliwość go do pomsty, y dalszego łowu,
A naprzód wspomietane wszystkie owe z nowu
Szlaki pierwsze, y gdzie Dniepr zrzodził swe poczyną,
Y gdzie Don rożnorodny najut świat rościł, a
Y gdzie Desna, gdzie Wolga brzuch a zbywa swego,
Nic od naszych żagłow oby ni- tkniętego,
Zaraz bliższy Czerniechow ze wszystkim Szewicem
Słonie razem, toż nowym niezwyčajnym torem
Dośty Rezan po błotach, y przepięściach wiecznych,
Złupiony Wołodymir, y przy niebezpiecznych
Potopach swych Wologda, Twery, y Katugi,
Ale y dosiężone części świata drugiey
Narody ku Cassium. Kazan, Cerkassowie,
Gdzie od Wodza wielkiego stworzenie Lissowie
Wioda rey przed inszemi, aż po pas światowy.
Y ottarz czarowniczy Baby złotey owey
Kurzac wszystko popiołem, owo co ma w sobie
Przestworu y Aquilon, y zawarły obie
Daleko Sarmácie do Morza zmierzłego,
Nic nieuślo pożaru y mieczu naszego.

Czasy w-
szerz iey y w
zdłuż pu-
liczone.

G

Prze-

Czym str-
piona cię-ko

Laski y po-
koju prosi.

+

Który do lat
iey 14 dany
tymi Condy
cyami.

Przeto tak ukarana dopiero się wstydzi
Moskwą swoicy niecnoty, gdy tylko co widzi
Pustynie a popioły, y z ozdobą wszytką
Kwitnacey Monarchiey twarz ó jako brzytka
Sama na się zaptácie, y grzech pozna przeżyty
W czym niezmogac sielami, które już się zeszły
Sercą tylko ratować, Murow a Stolicę,
Myśli użyć pokora, y swe obietnice
Dawne wznowić, o pokoy prośbac y wytchnienie.
Czyli nie dość, że taka za swe przewinienie
Wzięli karę? że Ziemia zapomina rodzić
Zboż już swoich, y Oracz za plugami chodzić
Kryjąc się po cháchmęciach, a tylko zdaleka
Dymom się przypatrując, wždy jeżli człowieka
Ruszy ludzkość, y nie krwie spolney Krześcianskiej
Wzgląd obydzie przynamniey że też nie Poganski
Zebrza tasi. a wczym się znayduja winnymi,
Poprawieni na potym chca bydz y pojernymi,
Ktora acz od niegodnych ludzkości takowey
Prośba beta słuchana, niskiey jednak głowy
Miecz nie bije, y nie dość nieprzyjacielowi
Raz przepuścić. Ile już zdało się gniewowi
Dosyć y Inferjom dźiać nicnaśyconym,
Przeto pokoy do czasu dany uniżonym:
Ta jednak kondycya, żeby jako Pánem
Na on czas pod Stolica raz ich jest obranem
Tak zostawał Władystaw. Czym się kontentujac;
A więcy tey lekkości ich niekonfidujac,
Y zdrádom przyrodzonym, długoli rychtoli,
Ktore Niebo przejrzało, doczekać już woli
Pánstwa sobie trwałsiego, y lepszych poddanych,
Bo nie sto bram y wałow dobrze wárowanych,
Nie strážy y zastępow tak wiele tysięcy,
Jako Miłość ludzi swych Pána broni więcy,
Tu bezpiecznie, y na tym kiedy zasnie tonie,
W wielkich pracach strudzony poloży swe skronie,
Jako wzajem gdzie wiara z trzcina się powiewa,
Co za pokoy? y jakie noclegi tam miewa,
Kto rozumie? niechayże zdraycom tym Tyránem
Będzie Tyran, a własnym y prawdziwym Pánem;

Nas Władysław, niech się dnie, y respiera boki,
 Zeby potym nie długo z gory tak wysokicy
 Cięży upadł, Czerniechom przytym y zdobyty
 Siemior żeby należał Rzeczypospolitey.

Władysław
 nazad szcze-
 śliwie się
 wroci.

Tak pokoy uderzony, ten y koniec miał a
 Ktora przez tak wiele lat nieskończona trwała
 Woyna ona. W Moskwę duch jakoby się wrocił,
 A co te Aquilony niezmierne ukrocił
 Zdprawimsy się dobrze na juse plugawey +
 Swych Zmiennikow, z Tryumfem wiedzie do Wársawy
 Y tam się przed oczema, stawi Oycomskiemu,
 Ciężki znaczna koryścią, y łupy zdartemi.





V

Turec
Woyn

Wołos
mia coj

Statu
pierwiz
1359 Ro



WŁADISŁAWA IV.

Krola Polskiego y Szwedzkiego

Punkt II.

Turecka
Woyna.

GDy pułnoc wjeżdżona, y tak się nam zdało
 Jakoby się na pokoy zanieść zewszad miało
 Bo kto po tak potężnym śmiał nieprzyjacielu
 Rękę na nas zamierzyć? gdzie innych z nim wielu
 Przestrąsano Sąsiadów, które pod Tryonem
 Chroni tylko Helice długim swym, ogonem
 Oto na Wschod, y która długo się rościła
 Woyna kiedyż Turecka na nas się zwałiła,
 Sroga Woyna, jakiey snadź z początku samego
 Fundacyi y gniazda tu Sauromackiego
 Nie było odpamięci, żeby kiedy głowa,
 Wszytkę oraz potęgę rusyńską Swiatowa,
 Powstać miał Ottománin na małą tę ziemię
 Y tak ciężkie obalić płodu swego brzemię
 Zkad co za myśl wrodził, w co y obrocone
 Ziemia rózem y Morzem aparaty one
 Muzo ty to wypowieś ducha w się natchnąwszy
 Y kadukow Phebowych. Anaprzód poczyniwszy
 Od igrzązek po łonych, y pobudek innych
 Do takiego rąnkoru, ludzi ukrócinnych
 Y Woleńskich turniey, y krewa jeszcze świeżey
 Z Potockiego pogromu nieszczęśliwey Dzieży,
 Ty lepiej to pamiętaś, my się procz badamy,
 A z ust ludzkich y w su dźwięki te zbieramy.

Włoska sie
mia co jest?

Ziemia jest Mołdauia żyzna y przestrona,
 Od Rzeczki swej Mołdany nie wielkiey rzeczona
 Stárożytney Dacyi imię gdzieś zgubiwszy,
 Ta przed laty dawnymi wolna siebie bywsi,
 Przysła potym pod różnych różne panowanie
 Kiedy po Wojewodzie szczęśliwym Stefanie
 Dwa Synowie zostali, Stefan y Petryło
 Różnych z soba humorow; Lubo to służyło

Stanu iey
pierwszy
1359 Roku,

Prawo

Prawo bliższe Stárszemu, że y pierworodny,
 Y jeszcze bet od Oycá Stolicy tey godny
 Vznány zá żywotá, wśákże młodszy skory,
 Wśytkie przed nim v Czerni vbiegśy fávory
 Zśádzit go z niey, y wygnat zá cyczyste progi,
 Záczy m ow opuśczony, jáko zbieg vbogi
 Podpađ pod Kázimierzá w on czas tu wielkiego;
 Y siebie, y wśytkiego Páństwa Wotofkiego
 Poddájac mu reiment áo pomoc prośsac,
 Z kad zwyczajne Monárchom nád jego odnosac
 Nędza politowánie, Wojsko Krol wyprawi,
 Y rzuciwśy ówego, przy pierwszey zostáwi
 Tego władzy: z ktorego czasu Hołd płácony
 Dobra bet akcessya piękney tey Korony,
 Toż gdy umarł Kázimierz, á Petryto znova
 Wrociwśy do przestęgo z brátem się narowu,
 Zientia wśytka zámieszał, y Turkom w te kłutnie
 Otworzył okkázya, ktorzy się okrutnie
 Wpazśy w bliska Thrácyá, y co tylko kráju
 Przy niskiey Propontydzie, áż y ku Dunáju
 Srogo się zámierzili, y jednym zámáchem,
 Bosnę, Serby, Bulgáry, á Wotochy stráchem
 Niezmiernym ogárneli, znowuż tu zbiegája,
 Wieczny hołd postępujac, á tylko czekája
 Od nas sámych obrony: jákoż poki trwáli
 Ku nam w swej státeczności, závśe ja miewáli,
 Ale kiedy rozrywác, y mieśác się jeli
 Co raz z soba, Turcy ich nápoły rościeli,
 Wydarśy im Multány, procz ziemie tey trochy,
 Jáko teraz w gránicách swoich sa Wotochy
 Zostawiwśy do czasu: ácz jeszcze, y przy tey,
 Pod taż to protekcya Rzeczypospolitey
 Długo się opieráli. Ná koniec gdy wtory
 Machomet wziął Carogrod, á wśytko ják zgory
 Pośło wśchodne Cesárstwo, y we ztey bet toni
 Ośátek Europy, táńże się y oni
 Przekinawśy zárdzem, z dobrej swoiey woli
 Bissurmánśkiey to járzmo przyjeli niewoli,
 W ktorey jeczác, tylko tę póciechę dziś mája,
 Że im wśdy Hóspodarow od Porty podája
 Krześciáńskich przynamniey, z láda jednák gminił
 Twzgardzone y faryny, jákiego bet czynu

Tributaria
 Koronie
 1376.

Turkom po
 tym, y aż do-
 tad.

Gracya
 bet

Iego
 dycy

y zka

Wołos.
 Hóspod

Iego w
 fortuni
 zsta

Pod

Pod ten czas y Gracyan, który ze tey wojny
Wielka wzniecił przyczynę, przez swoy mniej przystoyny
Z Turki proces, co o nim taż namieni Święta,
Bo jakom rzekł, że lepiey ona to pamięta.

Gracyan co
beł?

Jego Con-
dycya.

yzkad?

Wołoskim
Hospodarcę.

Vrodził się w Styryi w Austryjackim Gracu,
Dość podłymy v bogim; gdzie nie mając placu
W nędzy się tey ratować, krąje inſe świata
Fortunie ſwey zámierzyl. A w przód się do Bratá
Vdał do Carogrodu, który nád Bosforem
Thráckim gdzieś tám mieſzkájac, Weneckim faktorem
Báwił się skupowánien towarów wſchodowych
Jako peret, kámieni, y dyamentowych
Robot drogich, y z tymi, gdy się w to wſbrobował,
Tego to Gracyaná często wypráwował
Do Europskich Monárchow, otworzone kędy
Májac ſobie Patace, y przyſtępy wſędy
Gdzieby ſnadź beł inaczy prywatnym niepoſtał,
Do wielkiej Hetruryi Xiażęcia się doſtał,
Atám się przypátrujac wſytkiey jego dwornie
Altecy y ármátom, upátrzył w Liwornie
Więźniów wiele Tureckich poſtákieć ſutych;
Y Moſkich galeotách do wioſet przykutych,
Tedy politowány nád ich nędza w rzeczy,
Aco mając inſzego ná oſobney pieczy,
W tey ludzkoſci jákoby, y hándlu ſpoſobie,
Zjednać kredyt v Turkow, y fáwor mogł ſobie,
Ná okup ich vproſi; czego pozwolono.
Y dobrze się powiodło kupiectwo mu ono,
Bo ſkoro do Stambolu z nimi się powrócił,
Oczy Miáſta wſytkiego ná się wnet obrocił,
Ci pobożność w Gaurze rzadka przyznáwájac;
Drudzy koſt, y odwagę, ile vznáwájac
Bráćia Oyce y Syny, z znákow przyrodzenia,
Zaroſte y zgárdzone z długiego więźnienia:
Zá coważięczność v wſytkich, áż y od ſámego
Kaſtan odnioſt Ceſárzá, który go do ſwego
Przywołałſy Sárdju Xiażęciem uczynił
Náxu wprzód y Biſſaku, á potym przyczynił
Też to mu Mołdavia, gdzie zá takim dárem,
Możnym tedy pánował w Jáſſiech Hoſpodárem.

Jego w tey
fortunie an-
nias.

Ktora jednak fortunę mniej się ſpodziwána
Aták ſkora y prętká miał zá podeyżrzána.

Gdy

A bojae sie
Turkow.

Gdy dobrze to uważyt, na jakimby stał
Sliskim gruncie, y żeby takiej się nie bał
Niepodobna, odmiány. Tu przyjaźń niewieczna
Woczy tylko, y na czas, a nigdy bezpieczna
Z pogáninem: tu lekkość y niewiara swoich,
A do tych z dyamentu Szkruputów oboich
To go więcy trápilo, że Turki przystawy
Tuż miał zaraz nad syja, ktorzy w sytkie sprawy
Y namnieysze skinienia jego notowali,
Oczym co raz do Porty przez swych znać dawali.
Przeto bacząc że krotko na tey się Stolicy
Miał osiedzieć, to uprzadł sobie w tajemnicy,
Żeby się w skarb, y same pieniądze fundował,
Którymiby w watpliwych rzeczach się ratował.
Y gdyby nań nastąpił wiatr przeciwny jaki,
Miał ten za szczyt od rázu, y gdzie w selaki.
Gdzie jednak się, z tym podzieć? gdzie y głowę skłonić
To wziął przed się; ponieważ trudno się uchronić,
Prożno zostać na nogach. Lata myśl salona
Jako ryga od dzieci biczami sieczona,
Albo piorun niebieski w bystrey błyskawicy,
Albo po przerzoczystey od Słońca miednicy
Błask ćskany. Gdzie stapi owo wszędy slisko,
Oprocz Polska jedyna w oczach beta blisko:
Polska, która z dawnych lat wrodzone miała
Z tym Pogánstwem rankory, taż mu się y zdała
Potędze ich wydolać, y postanowionej
Nabliższym bydź Azylem imprezie swej onej.
Przeto podpaść tu myśli, y dać się w obronę,
Czymby jako do dawney pobudził koronę
Ziemie tey possessyi, tak zbywşy Tyránów,
Wrocił do starożytnych poddane swe Pánów.
Ale przed Gracyanem jeszcze y przyczyny
Dozwolenia tak wielkiey y ciężkiey machiny
Drugie były. Bo lubo naśy się tak zdali,
Że o tę Prowincya jakoby niedbali,
Oprzykrzyszy niewiarę y sliskość národu,
Przecież ich to bolało, że te z Carogrodu
Rozwijano Choragwie, y między inşemi
Szerzył się Bissurmánin tytułem tey ziemi.
Jego jednak potęga, y który strach zrázu
Obszedł w sytkę Europę, w selkiey do wózu

pod nas pod
paść myśli.

Z naszych
pierwsze
przyczyny
tey wojny.

Co ich ob-
chodziło.

Broni

z Mohiła
Conjunktę
y z tad,

Potocki w
Wołoszech
Anno 1612.
y tamże jego
elades.

Xiażęta Ko-
recki z Wi-
śniowieckim
po nim,

ktory otruty

Broni nam okkazyi. Więc y pakta owe
Niewzruszone niezlomne w tym Solimanowe
Droge już zagrodziły. Oprocz co prywaty
Mieli swoje niktorzy przez potężne czaty,
Kusili się wielekroć (dch) nierowna siła
Oten śaniec. Zwaśsza gdy z Jeremim Mohiła
Zasły owe przyjaźni wielkich tu familij,
Bo jako Konstantego po Oycu zrucili
Turcy z tey to Stolicy, a Tomśę podali,
Nápierwey Potockiego tym irytowali
Ze się wjał za Szwagrem, y przebrałszy z kwiātu
Szczero młodź y wyboru, klęskę onę światu
Przyniośł nieoptakana nād nieścieszna Dzieża,
Kędy jeszcze pódziś dzień pienia się krewia świeża
Támte wody, a między motłoch zámieśány,
Y Konstąnty zabity, y sam poimány.
Toż nie długo w te tropy następil Korecki
Toż y drugi z niemáłym gronem Wiśniowiecki,
Ktorzy oba za żony wzięwśy Mohilowny,
A mając z tad wrząc y żal z soba rowny
Okrzywdę tę Szwągrowę, mścić się jey podjęli;
Z Alexandrem rodzonym. Jákóž y dopięli
Ze Tomśę z tey Stolicy wysadziwśy znówu
Posadzili owego. O już tu do towu
Nád piorą y nad siłę, przez to się podałá
Wielka im okkazyá, gdy irytowálá
Rzecz tá Turki, y oprocz że Hordom poblížszym
Ale y Sylistrzanom y innym powyższym
Národom Rumeliey z Imbráhimem Báśa
Roskázano następil, co gdy zgárdścia náśa
W tákiey beto nierowney, opuściwśy Jassy,
Przysto mieć się ku Dniestru, w ktore własnie czasy
Wiśniowiecki otruty, wielki mur tey woyny.
Jezliże się w Szláchćicu humor ták przystoyny
Znalazł Polskim? y serce wietśey ćci prágnać?
Zeby w te Ottománskie ták śmieie Mieśiace
Poyrzat kiedy? áni z tad pomrużymśy oká
Niestráwnieyśa porcyá tego to bet Smoká?
Y doznałby, gdzie nie wprzod wilczey swey naturze
Pozwolimśy obroku, zgaśil go w fáfurze
Zárdżoney przez zdrádę Greczyná jednego.
A jednákże Korecki nic z przedsięwziętego

H

Nie-

Jednak Ko-
recki doka-
zuje

Imbrahim
Basę gromi.

Tehinia
weźmie.

Traktat jego
z Imbrahi-
mem.

ktorego

Niepuszczając rąkora, wojsko zbierze świeże,
Z którym jako Imbrahim rozpuści na leże
Turki swe y zimowla tak niespodziewanie
Zbićzał ich bez rumoru, y uderzył na nie
Jako piorun Jowisow, albo potok który
Na trzode żerujaca spadnie gwałtem zgory
Pod dzdżystych Pleijadach, w która chwilę sroga
Sami w jąmy pasterze zbiegają gdzie mogą:
Tak y Basa nie zdraż przyszedłszy do siebie
Vmknie aż pod Brahitow, a po tej potrzebie
Duchem wielkim Korecki y sercem nieśiony,
Powszystkiey Mołdawiey rozpuści zagony
Bez wstętu y odporu. aż y drugi znowu
Tylko co pokazany przeciw Oryowu
Tabor zniozłszy Turecki ucieży Tehinia,
Y tak długo łaskawa na się tę Boginia
Miał fortunę, przy cności, y spot meśtwie swojem,
Ze dwanaście y innych sprawiedliwym bojem
Potrzeb z Turki wygrawszy na Deliormany
Poyrzzał już y Thracya, gdyby ratowany,
A przeciw to nie było pospolitey Rzeczy,
Która, swoje respekty miała w tym na pieczy.
Oprocz słysząc z daleką jego te zabiegi
Nowe w nim Castryoty, nowe Szkänderbegi
Sobie obiecowała. Czego się lękając,
Ani nowe posiłki y ludzie czekając,
Z zdunaju Imbrahim, chytrze z nim traktuje,
Gdzie nie tylko Choragiew że dać obiecuje
Jego Alexandrowi, ale y samemu
Złożiliby w tej mierze uporowi swemu
Maltany od Cesarza, a wrócił Tehinia.
Jakoż (ó ambicye czego nieuczynia
Prożne w ludziach) Basę chcąc z niewolić tym sobie
Podat Zamek. A jednak rezolut na obie
Będąc stronie, poglądał, co z czego być miało,
Turkom niedowierzając, aż się y tak stało,
Ze tylko co opłonie Dunay ze swych lodow,
Sylistryjskich moc znowu y Serbskich narodow,
Przeprawi się do Wołoch, gdzie na roskazanie
W tropy Imbrahimowe pod Wastujem stanie.
Tu Korecki pod owym mąskarnym przymierzem
Widząc co się tąpiło, aż Potockim Jerzem

Zniozłszy

y drugi
bije

Potocki
nie.

Imbrahi
Manzuł
Skinder
za na je
mieyacu

Czaufz
tym do
lawieli
co Ko
robi

Ktoreg
punkt y
ba reko
cja.

y drugi raz
bije.

Potocki gi-
nie.

Imbrahim
Manzulem, a
Skinderba-
za na jego
miejscu.

Czaufz z
tym do Kro-
lawieli otym
to Korecki
robi.

Ktorego Co
punkt y z so-
ba rekolek-
cya.

Zniozsy się y Kozaki, jako burza spadnie,
Y straż pierwey, a potym y samę ukradnie
Tak prętko Viktoria, wciemney tedy nocy,
Ze Turcy, niż postrzega, nie w swey oboz mocy
Y sami się poznają. Padnie w tym trup gęsty,
A z pobojom, y krwawey powadzi tak częsty
Pрут nąbrzmicje, lubo to wielka z nąssey strony
Część zwycięstwa, Potocki na ten czas zgubiony,
W jakiey jednak nagrodzie tuż przy jego głowie
Spotem dwa Mostyjowi polegli Synowie,
Który po nich w żałobie y Porty to sprawił,
Ze tey tu prowincy Imbrahim zbawił
Y uczynił Manzulem. Na miejsce ktorego
Gdy doszło tak powoli Turkom do żywego,
A wszertz, y wzdłuż grassują bez kárania nąszy,
Roskázano na koniec z Woyskiem Skinderbaszy.
Bosny Beglerbegowi, y Tatarom w głowę,
Czekać jednak aż dotąd, pakiby w przodowę
Czaufz deklaracya, przyniósł tu z Korony,
Zwolali te Krolewska Korecki zągony
Rossuszcza po Wołoszech, bo gdyby to było,
Jużby się tym przymierza znócznie naruszeło,
A zaráz tey niewiary mścić się przegrążając:
Jednak y tę gotowość przy tym oświadczać,
Zdali się to, Potąkom, że ich Tomśa wádzi,
Tedy zniesie go Cesarz, a Radutá wśádzi,
Tylkoby Koreckiego wnieść z tad co pręcy
Surowymi Emiry. Tu czego się więcy
Mógł po Krolu spodziewać? wiedzac o tym pewnie
Zegopotkac to miało Przetoż sobie rzewnie
Ząptakawszy nąstronie. O Boże moy wieczny,
Tożem zewśad opuśczone, toż nigdziey bęspieczny,
Czyli krzywdá Sierocá więcy mię bolatá
Nád częśc Krzyżá twojego, ktora mi dodałá
Takiey zewnatrz otuchy, że Dniestrówę progi
Smiał przestąpić? y Pogan nabawił tey trwogi
Jeden Szlachcic, że gwoli moim tym zábiegom,
Aż samym się kázano ruszác Beglerbegom,
Y szukać mię koniecznie w ostatniey gózie ziemi,
Ktorem żywot winienem pospołu y z temi,
Gdzież więtszym się wrodzić fortuna zdarzyła?
Gdzie y równa ku sercu sielá moja była?

Czyby te już tak znacznie udeptawśy krąje,
 Bety mi nieprzebyte Hebryy Dunaje?
 Alibym przekowawśy ostre kárki Hemu,
 Niepoyżrzał Cesarzowi náwet y sámemu
 Smiele w oczy? y ktorych ruiny á dźiury
 Z długiey stárożytności ó Stambolskie mury
 Niezawadził kopija? (Ach) próżny gniew próżny,
 Gdy jáko człowiekowi fortuny się różney
 Bąc mi przydźie, ktora, gdzie kinie się, niezgadnę,
 Procz to wiem, jeśli ná iey przeciwna przypadnę
 Kiedy niedyskrecya, że ná obie zginę
 Stronie rázem, y między tymi się uskrzynę.
 Koniecznie Szkoputami, owdzie Pogáninem,
 A tu włásna Oyczyzna, lubom jest iey Synem,
 Tám śmierć pewná, w obroku Lwu zakrwáwionemu,
 Albo wieczne więzienie, tu zaś nieszczęsnemu
 Luboby z przegránego wychodzić pogromu
 Przysło kiedy, po coby nie bęto do domu?
 Oprocz żebym pokoju turbátorem zwány,
 Y po dworach, po Seymach oto bęto wolány,
 Raczy, raczy żelázem urumować wrotá,
 Albo sobie do śmierci, álbo do żywotá,
 Y z ta gárścią álbo mi Thrácyá zwojować,
 Albo stawę, y przestęte zapieczętować
 Krwia zwycięstwa, kiedy bydz niemoże inaczy.
 Y tak z apprehensyi oney y rozpaczy,
 Nieczekając ná zakaz y owe mándáty,
 Podemknie się pod oboz, y potężne czady
 Wprzód puściwśy przed sobą Basę irrituje,
 Że się náń nawałnością wszytká wysforuje,
 Która zewśad ogárnion, gdy próżno dotrzymać
 Już ma placu, dopiero tedy się da imać,
 Kiedy umrzeć niemoże, y kwiát on przebrány
 Spół z nim poległ. Sam zátym zá drogi postány
 Cesarzowi specyat, z Mohitami dwiema
 Wdzięczny widok przed jego wyprawił oczemá.
 Tám, z kad świeżo Potocki zá Grácyanowá
 Wyssedł bęto promocya, Jenihissárowá
 Zásiadł wieżę, ná nędze wszytkie okámiady,
 Poki Fata pierwsy raz wyniść mu nie dáty.
 Z ktorych klesek poganin y pierwszey y wtory
 Nasłych tedy w Wołoszech, wspiawśy się do gory

Bitwę da z
 desperacyi
 gdzie porażo
 ny w Stam-
 bole czarna
 więź zasiał

Z kad Poga-
 nin frozfy.

Co myśli
 y ciągnę
 do nas.

Przyczyny
 Woyny szu-
 ka
 Ktoćy z K
 zakow wzi
 anie.

Ich dwoja
 kie Imię
 Panowie ro-
 żni.

Miejskanie

Co myśli,
y ciągnę go
do nas.

Przyczyny
Wojny szu-
ka.
Ktorcy z Ko-
zakow wziął
anę.

Ich dwoja-
kie Imię y
Panowie ro-
żni.

Mieszkanie.

W różne się prezumpcyę y dumy naddyma,
Zwłaszcza o tey ostatniędy tak wiele trzymá,
Jakoby zjadł tuł Polskiej w jedynym tym gronie,
Y kwiat wszytek y zaśczyt odjął z tad Koronie.
Przeto widzac jakoby zátym mógł przysć snádnie
Do iey opánowania, ná tych ptákách pádnie, X
Y to sobie zamierzy, żeby z nią spróbowat
Dáśsey wojny. Do czego kray go inwitowat
W żywność wszelka obfity, możny y przestrojony,
A żadnymi Eurypy, ani otoczony
Chinenskimy murámi, ále wszytkim wszytek
Otwarty inkursyom: Mimo ten pożytek
Ziemie żyzney, Národu tym więcej swoboda,
Y dzielność y ánimus, y by nie niezgoda,
A wolności tak wielkich niktore náromy, X
Betby niezwyćiężony przypadł do gotowey
Myśli muy humoru. Jeszcze go żárzetá
Y sámá Religia, gdzie procz innych sielá
Obligow Anesiey, wprzód zámśe to slubi
Cesarz każdy, że wszytkie gaury wygubi,
Albo pobissurmáni, inaczy niebédzie
Pánem światá wszytkiego. Co gdy tak wprzędzie,
Myśli o tym z kad począc, y do tey máchiny
Przysć budynku. Z nas żadney nie bétó przyczyny,
Bo lubo to prywatna, tak piękneho groná
Z guba sietu korcila, wsakże się Koroná X
Zá to wszytka niebráta, bojac się w czym omych
Świétobliwych urázić pakt Solimánowych.
Ze ná same niemogac zmyslić nic Polaki
Stáry zákat, y winę złoży ná Kozáki.
A tych dwá sa Narody, Ci co ku Tryonu
Wźiawşy od Moskienskiego Imię swoje Donu
Tám gáźe wpada w Meotym przeciń Ozowoni,
Pána tegoż słucháa. Drudzy tu Dnieprowi
Na wschod rány. Od Nizu raz się Nizowcámi
Kiedy nadot spadája, raz Zaporoséami
Od kámiennych porobow rzeki támtę zowá
Ktorych dzieńić znácznieyszych, á Kodakich głowá,
Toż y drugie zá soba jakoby jakimi
Dniepr umyslnie záległy grzbiety wysokimi,
Morze mu zástepujac, słyszeć tám niezmierny
Tumult wod spadájących, y chrapline LERNY,

- I Charybdy y Scylle strąśnie bełkocące,
 I nądnie palemony ogromnie wyjące
 Pod wiecznym niepokojem, toż za progi tymi
 Sieta pięknych ostrowow, między gdzie którymi
 Tomakówka Stolica, y gniazdem Narodu,
 A ten (co familij tknie się ich y rodu)
 Z Czerniey opocz zebrany bliższej Kijowszczyzny,
 Y Słobod Vkrainnych. Kto albo z oyczyzny
 Wieczny tu wywołaniec, albo komu roli
 Przykre dziecko, y zątym do wszytkiej swywoli
 Smakuje okazya, tam jednak za czasem
 Długa nędzą, y niebą strąpici niewczasem,
 Jakoby na wszelakie prace okámieja,
 I trud niezwyćiężony: z tadże gdy nieśieja
 Ani orza, czego krewia y sabla zdobęda,
 Tym się procz kontentuja. A wprzód gdy przebęda
 Wielkie owe zawady, na rzeczki spadają,
 I tam z bałak syjami więc się węganiaja,
 Około wierzozubow, y ryb innych towu.
 Toż ile co myśliwszy po dziczynach znouu
 Niezmiernych tam zachodząc, zwierz strzelają gesty,
 Albo co się nawinie, że z oney tak częstej
 Obrzeczy y sukcesu, o samym pochwili,
 Niekuśonym przed sobą Morzu pomysłili,
 Do której to przewagi wielki powód mają
 Z ląsow samych, gdy tylko co im nie spadają
 Czołny na dół gotowe, z brzegow po Dnieprowych,
 I te albo z jesionow, albo modrzewowych
 Wyrobimśy pałubow, gdzie już Dniepr dobieży
 Ostatniego Limenia, y przy strzelczy wieży
 Z wielkim trząśkiem y bukiem w Morzu się ochynie,
 Z tamtąd się opuszczają, tylko co rozwinie
 Słońce wiosnę, y lody rospuści cierpliwie.
 A tam kiedy postuża wiatry im życzliwe,
 Nie tylko pomorśszczyzny, y bliższe kilie
 Ale y Thrápezonty, y Theodozye,
 Tauryki Hersonezy, bez odporu burza,
 Aż y pod nos samemu Cesarzowi kurza
 Prętkością nieśtychana, bo y Morskie cząty,
 Y wszytkie ubiegają Classy y armaty,
 Wschodowej Karadyni, y nie sni się komu,
 Oni już gdzie w pułmorza, y znouu wnet w domu.
- Wrodzenie
 +
 Życie,
 x Zabawy.
 +
 Inkurśie mor
 skie.
 x
 y prętkość
 ich w tym
 wielka.

Pogrom
 statni y v
 nie ich,
 163

Tatarski
 wzajem
 pcy.

PodBuż
 co Com
 fia 1617.

Turcy
 Kozaki,
 łanki zn

Naszych
 to relpo

A za-

Pogrom o-
statni y vniže
nie ich, anno.
1638

A záprawdě wielki to bel ná Pogániná
Bicz y piorun, by nie z nich sámýchžc przyczyná
Że dziś tak vniženi. Bo bijac pogány
Jáko záwsse szczęśliwi, tak ná własne Pány
Skoro się zámierzyli, y wšytkiey swywoli
Wzdárli wodze, do swoich poczatkow po woli
Przyšli, y powinności, opócz kilku owych
Zátrzymanych tysięcy w służbie rejestrowych,
A jednak nieráchujac z cery ich dziśieyszey,
Tym więcy podeyzzrání y záwsse stráśnieyszy
Turkom beli, że przy swej takowey bystrości
Miaštali gdzie dobyli, álbo ktorey włości,
Dusze żywey nieżywiac oboiey płci społem
Wšytko ze krwiy y brzytkim zmieszáli popiołem.

Tatarskie
wzajem irru-
pcye,

Jáko takžc y z drugiey Tátárowie strony,
Czoło sárpiac y boki piękney tey Korcny,
Nie już tylko wrywczá zwykłymi czátami,
Ale co ich wšytkimi ná głowę Hordámi
Z przywoyca Kántymirem, ktory te tu polá
Ná wieczny nam niepokoy zaległ od Podolá
Zemśad ja spustośeli, y tak się w nie wpásli,
Tak y w ziemie dáleko kwitnáce iej zášli,
Że ledwie kto zá Wistá zdał się już bezpiecznym,
W ktorey owa brzytkości y dymie swym wiecznym
Máło się już y znátd, oczy przecierájac,
A Bug ledwie zá Azyl jáki sobie májac.

Pod Buśa, ná
co Commis-
sia 1617.

Záczym skárgi z obu stron, ná których słuchánie,
Pierwsza owa pod Buśa Commissiá stanie,
Gdzie Zótkiewski náwypższym Sędziá z strony náśzey,
A od Porty kázano takžc Skinderbaszy
Ktorzy w stuśnych obozách stáwimšy się sobie,
Kto, komuby w czym niepraw, ná stronie to obie
Przed się wzięli, gdzie Turcy náprzód jády swoje
Wywárli ná Kozaki, że z nich te záboje
Y wšytkie dziś háłásy, á nie tylko żeby
Znośić ich z Záporoża, ál: y te gdzieby
Nowe w polách ruśone niebety slobody,
Gdzie pod žimę, y Morskie schodzá niepogody,
Grożac woyna. Ná co gdy náśy odpowiedzá,
Ze acz o tych poniekad humorách ich wiedzá,
Jednak drogi Hultájom Morzem kto zábroni?
Ile co nam do Morzá? Omśbem sami oni

Turcy chcą
Kozaki, y pa-
łanki znośić

Naszych ná
to respons.

Jáko

Jako galer tak wiele y ármat mójacy
 Ná lada tey lichocie czotnách pływájacy
 Czemu się nieodhima? niech ich gdzie potkają
 Gromia, bija, tym namniey nas nierozgniewają,
 Ale żeby gwoli nim powstawać te miały
 Miasta nowe, na starym które zasiedziały
 Gruncie Polskim, to jest skok niemożny y trudny.
 Co jednak są Kozacy? że kilka tam sudny
 Gdy my o tym niewiemy, na Morze gdzie wpadną,
 Y tam co koto brzegu zárwa y ukradną,
 Więtsze szkody daleko. áni porównane
 Cierpiem my od Tatarów, ono zwojowane
 Wsytko z gruntu Podole, y częśc więtsza Ruśi
 Dotad w dymie; á przyznac każdy żywy musi,
 Że to áni z przypadku, áni z ich swywoli,
 Ale wássey umyslnie dobrowolney woli
 Dzieje się y roskazu. Bo po co y w polu
 Przeciw zdraż koczuje Kantymir Podolu?
 Po co hordy Hanowe? y miedzy się nimi
 Janczarowie mieśają? Czego pod takimi
 Umbrami się spodziewać, widzieć każdy może,
 Y że áni palánki, áni Záporoże
 Ale co w tym inszego. Toż gdy się ząsądza
 Przy tym Nássy, Ordynant od Porty oddadza
 Swiežo Bássy, że Cesarz ni oczym traktować,
 Ni do śrzodkow nijákich każe przystępować,
 Ażby jedną Berssądę mimo wsytkie inne,
 Co ich siadło tak wiele Miasta ukráinne
 Pierwey niż co znieśiono. A ta w Domu betá
 Xiażat niegdy Zbárańskich, oczy otworzetá
 Nie tak Turkom dla jakiey znáczney swey obrony,
 Ale że ieý osádza Maż bet doświadczony
 Wasil Bossy. Ktoemu ku jego dzielności
 Pol za Boskich, y dzieczyzn támtych głębokości
 Dobrze bety wiadome, gdzie sámym się czasem
 Jako ná Oceanie miarkował kompasem
 Pod którymby bet niebem. Czym często západał
 W lada tráwy y łozy, y wiele ukrádał
 Turkow przejeżdżających, także y Tatarów,
 Do zwyczajnych koczowisk, álbo swych Tymárow,
 Anie ráz y odkrycie z nimi się poćierał,
 Y o sam áż Oczákom, y Morze opierał,

Turcy
 znieść affe-
 ktują náde-
 wlytko Ber-
 ssadę

z tey przy-
 czyny.

Pozwola-
 szy ale á-
 tate.

Berszadz-
 palon

Zkad jak owi wyruszyć, nigdziey się nieśmieli,
 Tak y myśmy języki świeże dawnie mieli
 O Pogąńskich zamysłach. Toż tedy korciło,
 To im yna Bersadę oczy zakrwawiło.

Pozwola na
 szy ale śmi-
 ęte.

Który sekret gdy naszy pojma y zbadają,
 Lubo widza na oko, gdzie Turcy zmiarzają,
 Żeby to pozwolimy, od miasta jednego,
 Mieli potym powoli przystęp do drugiego,
 Y tak dalecy, ażby się rozbiegły te kota
 Jednakże nieuczynić gwoli nim nic zgoda,
 A nie tak im dalece, jako powsechnemu
 Dobru y pokojowi, komu ważnemu
 Nie zdało się, dobrze te pamiętając rady
 Przodków swoich, że gdyby przysło nam do zwały,
 Kiedy z tym Pogąninem, nie wnet się porywać,
 Ni drażnić lekkomyślnie, ale go używać
 Wszytką wprzód powolnością, y sposoby raczy,
 Oprocz gdyby niemogło już już być inaczej,
 Tedy co ich śietami ruszyć się wszytkimi,
 Y bronić, ale domą, y tylko w swej ziemi,
 Który respekt wysoki mając ten na pieczy,
 Zgodą oto. Coż? kiedy cudze dąć nie krzeczy?
 Y z tad pospolitemu gwoli pożytkowi,
 Prywatnemu uczynić szkodę Szlachcicowi?
 Do świętej Zbarańskiego na on czas pamięci,
 (Ktorego dzień, Ojczyznę do tad jeszcze Święci)
 Koniusego wyprawa, on tedy w obłoku
 Ludzi swych do Obozu, ku temuż widoku
 Oyczystemu przybywał, gdy sprawiony o tym,
 Widząc także co z czego miało wnet być potym;
 Y że ani Bersadą, ani Zaporozie
 W tym się żelutaiło, strzeż (powiada) Boże
 Żeby przez mię, y mała jedną tę miejscinę,
 Miał wrościć pogąnin do wojny przyczynę,
 Każę ja znieść Bersadę, niech mu niezawadza,
 A nie mnie, ale sobie Ojczyznę dogadza,
 Tak Piaśkowski ze stany pierwej gmin zatrwodzi,
 Że z Miasta pozbiegają, toż ogień podłoży,
 Ktorem sptonie zarádem, dawsy głos hałstowy,
 Że w rzeczy z okazji przypadł przypadkowy,
 Czym jako się pogąńskim sumow wygodziło,
 Tak owych substancjom nic to nieškodziło.

Bersadę za-
 palona.

Bo z tad zaraz ná inſa ſtobodę pomknieni,
O czym Turcy dopiero przez ſwoich ſpráwieni
Do dálſzego tráktatu ſktániá ſię poczęli,
Gdzie koniecznie y tego dokázać nápięli,
Zeby Wotoch wſtąpił Mohitá Jeremi,

Turcy Mohi-
tów, wie-
cznie od Wo-
tów arceni.

(Ktádac y tę przyczynę miedzy bydz inſemi)
Z Domem ſwoim náwieki, áni nie miał do nich
Zadnego juſz przyſtępu; Tákże y co po nich
Náſtąpi Hoſpodárow, tylko ci bywáli,
Których Ceſárz ſam poda, áni ſię w to dáliej
Krol juſz nie intrygował; Wielka y to ſpráwa
Niemnicy betá, oſadzić dziedźicznego práwa
Kogo przez to? á oraz ze wſytkiej oyczyley
Wyzuć ſię pretensyi? Ale zeby y z tey
Nieſſedł ſtrony, lubo to bez Szymowej woli,
Y ná tę Condycya Zótkieński pozwoli;

Náſzy im cō-
mwent, lubo
nieoſtrożnie

Tym chcąc zátkać paſzczekę pſu ſzczekájacemu,
Ale y ták więcy ſię nápierájacemu

Jeſzcze beto niedoſyć; Bo kiedy przyſć zátym
Miało do Konkluzyi, znowu owá ná tym
Bábá kole, zeby znieſć Kozaki koniecznie,
Bo inaczy niemoga z ſobá żyć beſpiecznie
Ani nigdy w pokoju: W czym tę złość táili,
Zeby jakokolwiek ich ná nas rozdráżnili,
Y zátym przez podárki, y gładkie námony,
Ichże ſámych ná náſſe oburzyli głowy.

Turcy ná
Kozaki zno-
wu.

Aż y druga nowina, Tátárowie w ziemi
Pała, wiaża, y ſwieżo noclegi prętkiem
Przeprawiwſy ſię przez Dnieſtr, Raſſkow wlot wbiegli
Gdy pod tymi tráktáty owi ſię nieſtrzegli
Mieſzkáncy niebożęta, ále juſz y dáliej
Widzieć ognie. Czym náſy gdy ſię ſturbowáli
Cięſko irytowani, że im tu ćmiaoczy
Lárwa jákaś pokoju, á tam ſię krew toczy,
Y żelázá błyskája: jáko owi znowu
Ná niekarę Narodu, y tego nárowu

Tatarowie
pała.

Trudne ich hamowanie, gdy tákie ćwiczenia,
Y wſytkie ſwe zabawy mája z przyrodzenia,
Ze proznować niemoga, wſytko to ſktádájac,
A w rzeczy ſwá obludę ſłowy pokrywájac;
Ze y náſy poſtrzegſzy ná czym ſię bawili,
Onę to Comiſſyja z niſzczym roſpuſćili

Turcy ich
excaſant.

Doſyć

Tande
wſytki
nie
Czym
zacy irr-
towani
czarne n
wpadna

Aż y ſam
kurza C
grod.

Tataro
także od-
tuja.

Tandem ze
wszystkiego
nic.

Czym Ko-
zacy irry-
towani na
czarne morze
wpadną.

Aż y sam o-
kurza Caro-
grad.

Tatarowie
także odwe-
tuja.

Dosyć mając że w pierwszey traktatów tych probie,
Czoła wzajem y żeby pokazali sobie.

Oktorey transakcyi gdy się nieskończoney

Sprawa prętko Kozacy, zaraz y oney

Burzy na się pogańskiej, wciążyć się pobudza

Przeciwko nim rąkory, y nie o rzecz cudza

Ale o swa żarliwi, na niż wnet spadają,

Y tam jako nawiecy czołnow sposobią,

Na których skoro lody Dnieprowe optona,

A pólnocni życzliwi Afrykowie wiona

Morze czarnie zturbuja, y wprzód wielkie owe

Wbiegły pod kilia wrotą Dunajowe

Nietknięte Bułgarii pémorze okurza,

Gdzie Zofia, na popieł, gdzie y Wargę zburza,

Wargę która dopiero, on przez lat tak siła

Winny dług Władysława wtedy zapłaciła.

Z kad pierwej niż rumory y ognie widome

Ich wydadza, przez swoje Eurypy świadome

Zbieżna Konstantynopol, y by nie na czele

Zamki owe zobu stron (Włochom Dardanele)

Przy Thrackim już Bosforze, snadź vsliby bel

Miasto samo, a przecież tak nim zatrwożeli,

Ze ze strachu cożywo y zamkniętey trwogi

Na Skuder do Azji gotowato nogi,

Y Cesarz sam na łowiech wtedy zabawiony

Jakoby na Pegazie raczym być nieśiony,

Wmykał do Saraju, dowi z natury

Lekkiey swoiey, tylko co okurzywszy mury,

Y pod bliższy Cassymbas podmiotły pochodnie,

Wmkli na zad. Ktore ich pożary y zbrodnie,

Z wieże jedney wysokiey, tedy będącemu,

W teyże sprawie pokoju tam Otfinowskiemu,

Turcy pokazowali, zaraz przegrążając

Y jawna mu na oczy zdradę wyrzucając,

On jednak im żarliwiey kto go z tym napadał,

Albo na swymolniki, albo Donce składał.

Jakoż y Tatarowie wet za wet oddali

Nam swito, gdy jako nigdy przed tym dąlecy

Rospuściwszy po wszytkim Podolu żagony,

Y Ruśi, y Wołyniu, niezliczone plony

Y korzyści wygnali, co raz odwracając,

A wszytkiego w Wołoszech skład y rekurs mając.

Cezmu kon-
ca niemałz.

Skinderba-
sza znowu ó
Traktaty
prosi

Zjazd ich
pod Oryni-
nem 1618.

Ale to na wy-
miot.

Tatarowie
plony mimo
oboz pędza.

Hetmanski
zakaz.

Onim z tad
suspicye.

Gracyan się
ożywa.

Złączym gdy te bez końca dzieja się zabiegi,

I tam morze, y jego okoliczne brzegi

W wieczney zawsze kurzawie, tu także kwitnace

Niszczeja prowincye, y tylko gorace

Zarza się z nich popioły, a co dzień zanośi

Ná większy się niepokoý. Oraz jeszcze prosi

Skinderbásza Hetmána, aby się z nim zjechał

I by náwet ostatnich śrzodkow niezaniechał,

Żeby tylko odwrócić, tuż zaraz nád głowa

Mie, z wiśacy y wojnę z strony swej gotowa.

Czemu już mniey ufając, żeby kiedy miało

Co bydź z tego, a toli dosyć mu się zdało

I w tym Turkom uczynić, z kad w niemáłym gronie

I Paniał, y ochoczych, ná tej Dniestru stronie

Stanie pod Oryninem, Oboz zátoczymśy,

Co Pogánin ná wymiot tylko uczynimśy

Zemknał poden Tátary, ktorzy się o boki

Otarśy Obozowe, znowu w swe przeskoki

I zágony kineli. Ziemień wskroś przechodząc,

A plny bez karania zdobyte wprowadzając

W oczách Wojská wszytkiego. Kogoż niebudziła

Wściekła tedy Bellona? patrząc ná tak sita

Duś w Pogániska niewola mimo párowanych,

A tych z koni synionych, owych w piń sćinanych,

Ile z biednych biatych głow y stábszego gminu,

Jednak zakazanego przestąpić terminu

I pomknąć się z obozu owże respekt stary

Bronił z Turki. W czym żadney jakoby już miary

Niemiał Hetman, y zdał się umyślnie folgować

Temu pogáninowi, jęty nán sstychować

Zaráżem Inwidye, co zwłaszcza gorętszych

Albo kiedy niechętnych, czemu dodał większych

Sam Pogánin sufficyi z wrodzoney chytrości,

Gdy Ruś wszytkę przechodząc, jego mijał włości

I opuszczał nietknięte, w rzeczy ochraniając,

Aná wszytkie języki z tad go nárażając

Jakoż mu te rumory cięższe nád śmierć były,

Te go y ó Cecorska owę przyprawiły,

Żeby próżna gdy w słowach sprawę swoją baczył.

Jako szczery Oyczyznie, aż to krewia wyswiadczył.

Dopieroż tu Gracyan takie gdy zawody

Náśsych z Turki zrozumiał, užet swej pogody,

Żeby

y wpr
sprakr
wawiz
ich, z
manen
feru

Cesarz
o ty

y zaraz
pic Sk
baszy k
a do G
na po
pole

lako
sly tra

y wprzod
spraktyko-
wawłzy swo-
ich, z Het-
manem kon-
feruje,

Żeby się z tym co myśli otworzył Koronie,
A zą tym przy potędze y spólney obronie
Rzeczy swych porátował, wprzod jednak probuje
Y tajemnie Wotossa swoje praktykuje
Żeby się tam przekinać y udąć woleli,
Gdzie taka y ochronę y tak wolne mieli
Ná się przed tym trybuta, jako wciążając
Ná nieznosne Pogónskie, gdzie choć y co mając
Nic nie swego nikomu, od żony poczanłsy
Y co po niey miłłego. Co z nich wyczerpnawłsy
Że od tego niebeli, Jáko ktorzy trzcinię,
Rowni morskiej, gdzie nia wiatr pułudniowy kinie
Wtwierdzi się tym więcy. y już o tym znośi
Z Zolkiewskim w tajemnicy, w czym dobra odnośi
Rzeczom swoim otuchę. Ale niż ná jawia

Cesarz wie
o tym,

Z tym się jeszcze wynurza, już o tym wprzod spráwia
Owi jego przystawi Cesarz Sekrećie

10 Ktorem Osman, po swięzo umártym Achmećie
Tedy właśnie nąstawat, Pandurny y młody,
Y ktory okkázyl zaráz y pogody
Szukał ná tych początkách pánowánia swego,
Żeby czego dokázac woyna mógł wielkiego.
A ten humor tym więcy zarázyl w nim owi,
Y Gabor, y Połłowie z Czech Fryderykowi,
Przeto żeby Cesarz ich z tam tey od nas strony
Żadney niemiął pomocy, wśytek kwiát z Korony
Zemknać tu intendujac, z kad nieśłuchánemu
Aż poiść z Miąstá kázano precz Otfinowskiemu.

y zaraz nąsta-
pic Skinder-
baszy káże.
a do Gracya-
na po głowę
poleła.

Więc z tym do Skinderbasze zśela Działáłyie,
Żeby jáko skorupy Wiosna swe rozbije,
Stawał w ten trop w Wotossach, z wojski Rumejskimi
Tákże z swymi Kantymir y Perekojskimi
Han Tátary: doráz y do Hospodará,
Da bujurdun, żeby tá ponieważ niewiárd
Już mu jego nietayna, ná d wśelka omowę
Y niewinność o sobie, dat koniecznie głowę.

Wezdrzy ciężko Gracyan ku takiey nowinie,
Jáko gdy się óżimna zrázu kto ochynie
Wrzeca wodę, wnet potym srogo się zágrzawłsy,
A przez jedno skinienie swoim znak wydanłsy
Połły owe popadnie, z tymi do nich stowy,
Otoż psi ponieśćie swoje raczy głowy,

Jáko te Po-
łly traktuje,

Y co

Ai y Turki
wizykie
mieszające
w jasiach.

*I co dziś tu sprawicie, nie już Cesarzowi
Ale dacie samemu znać Machometowi
Piektą głębiey wszytkiego. A tych, gdy położy
Już y dąlecy w okrutnym gniewie się rozroży,
Wypadły na ulice, y miejskie bázdry,
Owe swe zauszniki, a spot y Janczary,
I kto icy krwie, zabijac Wotochom swym każe,
Zawiodły po wchodach pilne po nich stráže.
Jako gdy na ofiarę Bogom poświęcony
Wot wrwie się od strąnek, wszytek naciśniony
Poraża gmin w Kościele, y już to rogami
W put ostrymi rozpada, to depce nogami,
I kto mu się nawinie, ostep pod się tłoczy,
Aryczy przeraźliwie y ku gorze toczy
Ogon kicie podobny, że w takim uporze,
Vczyniwszy rum sobie, w samey się oborze
Aż zostoi. Rownie tak na raz odważony
Szalał tedy Hospodar w rzeczy krwawey oney.
Co gły zrobi, a wszytkiey naciżcie posirada
O Cesarzkiej przeprawie, jawnie już podpada
Pod Hetmána, toż widzac że y z naszey strony,
Termin z tym pogáninem był nieprzeskoczony,
Pod onego obronę siebie sam poddajac
Y wszytkę prowincya. Zdraż przekładajac
Jakie z tad mieć posilki może y wygody
Woytku swemu, gdy te tu ogarnie národy,
I Zamki poubiega, a woyny stolicę,
Nie już domá, ale tu pomknie za gródnicę,
Z tad żywność y com meat, y stanie co więcy
Samey jego Wotóły nad dzieściec tysięcy.
Z tad jako ten pogánin w cudzey strąsny ziemi,
Tak w swojej się umyka, y boi z drugiemy.
Raz kiedy by swánkował, w teby Dunáz tropy,
W te Dobrucz y Sylistra przez przelom Rodopy,
Do samey im Thracyi otworzył wretá,
Ruszałaby y támtych Narodom ochotá,
Jednych z soba przedlaly, żeby y ci rázem
Pomogli swych Tyránów spolnym bić zelázem
Tylkoż dobrac się do nich. Jezli jeszcze mniema
Ze kotá te utrzyma, Hey na co się niema
Spuszczac więcey. Ono już po wszytkiey się błyszcza
Miesiace Rumeliey, a zjedney nie zyszcza*

zkad o Cesar
skiej zdelpe
rowawszyla
sce, jawnie
mu rebelli-
znie.
y Zolkiew-
skiemu wo-
bronę się
poda.

Proponuje
co z tad Woy
sku jego ac-
cedere może.

Vprzedzi
nadewszy
ko radzi.

Y poradzi

Zolkiew
Choragw
obiera y
choczych
te Woy
wzywa

Nad D
stem C
trawerly
przebyd
go albo

Racye j
dnych z
strony sta

Wiele

Vprzedzić
nadewszyt-
ko radzi.

Wiele głowy, poyda w ciał swiadomymi słaki,
Gdzie jeszcze y po dziś dzień dobre ich są znaki;
Przetożby wojennymi wiść go fortelami,
Mniey się bawiac długimi nad tym konsultami,
Gdzie zwłoka niebezpieczna, y Moment tak drogi,
A to niż Dunajowe nieprzyjacieli progi
Y Prut bliższy przestąpi Ktory jako minie
Y coż go po niezmierney wstraci Vkrainie?
Watpić o Hospodarskiey niemoże już wierze,
Dostć Turkom oświadczył affekt swoy w tey mierze.

Y poradzi.

Ktora dcz perswazyja wiele mieysc miała
Jednak więcy potrzeba swoją przynaglała
Y już stych nieodbity. A to ze Wołochy,
(Lubo humor wiadomy siski ich y płochy)
Przypadły nam bezekrwie; coś niby się zdało,
Że bārzo to wygodzić rzeczom naszym miało.
Z tadże do tey Hospodar pospołu przyjęty
Z nami ligi, y Stārzec pamięci on świętey
Ktory przez lat tak wiele wojny się tey chronił
Aż do ludzkich językow, na koniec się skłonił
W pierzu do niey siedziwym. Więc zātym obśła
Quarcyan Chorągwie, y komuby miał
Piękna sławā, wzywając pod krzyżowe znaki,
W święta tę compānia y spiżę wśelakiey
Sposabiając kommeat. Vbiega się wiele
Y wyboru y młodzi; jako na Wesele
Y zwycięstwo gotowe. Coż? mało gdy więcy,
Nad siedm woysk wśytkiego zbierze się tysięcy,
A coś także Kozaków: Lubo w tey to małe,
Gārżci zdrowie, y żywot bē oyczyzney całej.

Zolkiewski
Chorągwie
obśła y o-
choczych m-
tę Woynę
wzywa.

Tedy nad Dniestr przyciągnę, ktory niż przeprawia,
Pierwey się nārwadze wielkiey tey zabawia,
Czyli stanać obozem z tey tu od nas strony,
Y ten przedmur jakoby zalec od Korony,
Czyli za powabami Gracyanowemi
Szukać nieprzyjaciela w jego także ziemi
W swoiey go nieczekając. Owdzie kwiat z tad wśytek
Wywiodszy y obronę, coby za pożytek
Cudze knieje ognić, a opuścić swoje?
Y ważyć na watpliwie sukcesy y boje
Domā pewny niepokoyn? Strach, y zewśad trwogi,
Lādaby co chrośneto, Rāczy, raczy progi

Nad Dnie-
stem Con-
towersta
przebydli
go albo nie?

Racze je-
dnych z tey
strony stanąć

Drugich, że
z tamtey con-
sultans

Swoje zálec. Tu znowu, że należy wiele
Ná tym Wojennikowi, gdy nieprzyjaciele
Wichże ziemi zastáwá. Bo domá wygrawšy
Co zá korzyść? że krew ich tylko co rozlawšy
Pasie kruki y sępy? á gránic obroni?
Jáko kiedy ná cudzym, nie sámę ugoni
Stawę, y Viktorya, ále spot y páństwo,
Jáko tenże pogánin posiadł Krześciánstwo,
Gdy ze zboycow y Sekty wzięwšy się wzgárdzoney,
Do tey dżis potencji przyšedł niezmierzoney,
A jedna procz potrzeba Pont y Bythynia,
Cylix, Kappadoki, y mnieysza Azya,
Wziął nápierwey, druga záś wšytkę Propontydę,
Yokoło Grecya Lokry, y Phocyde,
Po Egeum. A ktowie? co niebá przezyrzáły,
Tákże y tey Oyczyźnie? Ná lud zniewieściáły,
Y nikiemny Pogónski z śmieci pozbierány
Y ládáz kad mottochu, idzie náš przebrány,
Náš żelázny, á ná tey liczbie się nie sádzi,
Ktora swoim ciężárem ráda sobie wádzi,
Ale ná spráwiedliwej, przy tey, á swym meštwie;
Może mieć, y nádzieję dobra o zwyčíestwie.
Wolac gdzie w puł Thracyi widzieć się dálekiey,
Niż co raz tu ućiekać y báć się ná wieki.
Bo jáko y oyczysta nágość tę zástónić,
Gdy niewiedzieć gdzie pierwey, y komu się bronić,
Pola wšędy niezmierne, słáki nieskończone,
Y ná sto mil gránice dálecy rozściagnione,
Záczym Woysko tu czuje, y podjázdy czyni,
A owdzietám u Styru, ábo u Horyni
Pali, wiąże pogánin, toż dopiero zá niem,
Gdy ow znowu zá Rosia, ábo zá Humániem
Dzieli plony. Jáko záś uprzedzony, musí,
Zániechawšy Podolá tym czásem y Ruśi,
W ziemi się swey stánowić, y bronić z niewoli,
Bo tákże go, ják y nas, licho swoje boli.
Zátym gdy tám dálecy z soba ták zostána,
Będzie sobie oyczyzná jákoby zá ściána,
Y luboby fortuna páść inaczy chciáta,
Ten żeby tu, co y tám žal (strzeż Boże) miáta,
Y to tónclusz A bližšy swoy upadek, Iść w dobra godžinę,
Wiedza Niebá, czyję bydź słusniysza przyczynę

Y to tónclusz

Hetman
szcze się
ha.

Ale woys
wzrymá
niemo.

Prociw
omina z
tey woyn

Ná

Hetman je-
szcze się wa-
ha.

Ala woyska
wtrzymać
niemożę.

Proroczą y
omina zle
tey woyny.

Nácowšyſcy przypadna; procz Hetman ſam jeſzcze,
Jakoby czuł złe ſwoje, y ſerce miał wieſſe,
Niechce ſię reſolwować, przecież owę ſłara
Pioſnkę nocac, że mu ſię żadná nieſzda miara
Do tak jawnei przychoǳić z tym pogańſtwem zwády,
Ażby wſytkie uſtáły ſpoſoby y rády,
Ale gdy okrzykniony od woyská wſytkiego
Co czyni? że nie idzie? czyli oſiátniego
Czeka jeſzcze zniſzczenia, y zguby Korony,
Tylekrć zwojowáney nigdy niezemſzczoney?
Czyli znowu tráktujac z tymto pogańinem,
Będzie patrzył, tak jáko y pod Oryninem
Suchym okiem, nágnánych jáſſerow tak wiele,
Y wſytkiey Vkráiny zapomni w popiele,
Tylko dla ſwych fortelow? Hey do Wótoch raczy,
Kto ochoczy do Wótoch. Tak kiedy inaczy
Bydź niemogło, y wieczne niebieſkie wyroki
Rozum náſz zwyciężały, Dnieſtr zátym głęboki
Przebywája weſeło, gáźie pod ráne chwile,
Powolny im Nereuſz uſtańſy ſię mile
Aná onę ochotę przez ſwoje kr. ſtáły
Pátrzac ze dúa (ách) záwet. Ogdyby te ſtrzały
Mogły bydź upátrzone, niż doleca z gory
Celu zámierzonego. Albo Kalchas który
Zgubę twoję wywrożeł, która tuż nádehodzi
Y wieſſa ſię nád toba, piękna moja młodzi,
Snadź które dziś Thrácye ſobie gǳieś tám kryſli
Powietrze fántazya, z tak wyſokich myſli
Spuſciłabyś cokolwiek, y ozdobney w domu
Vmrzeć ſobie życzetá, niż kiedy z pogromu
Sromotnego uchodzac nie już náзад tédy,
Ale ſtrách gǳie ponieſie, y wſciekta którejdy
Zatnie bieczem Gorgoná, przydzieć ſię po ſkátách
Tych tu drápcé, y wtaſnych przepráwować ciátách,
Ládá wmykájacych niſſow ſię chwytájac,
Y zdrádzieckie zębomá brzegi te kaſájac,
Hey niemaſz dziś Prorokow, y ſkryte ſfráwują
Wſytko Niebá; Lubo to znáki kredencuja
Y wroſki niepomysłne, bo gdy ſam do prúmu
Wnidzie Hetman, z lekkiego záwziamſy ſię ſumu
Zefir máty, znák nád nim toczacy ſię z gory,
Po drzewcu náſtępionym żoráwimi piory

Wpuł zdrzuzgocę, y tylko v giermká żostáwi
 Prożny w ręku włomek, toż gdy się przepráwi
 Tabor w tym y ármátá, y ná támtęy stronie
 Stánie Dniestru, przy sámych brzegu już zátonie
 Prum z sáletra y prochem, z kad wodá się wssięni,
 Y w krew jákaś ptugáwa męty swe przemieni
 Ze wssytkich podżwieniem. Jednak te przestrogi
 Dla jákiego skruputu y woyskowej trwogi
 Zá nie bety. Procz Hetman wssytko sam notuje,
 Wssytko jáko stooki Argus upatruje,
 Z kad co chrośnie, y spádnie. Snadź już przeczuwájac
 Fatum nástępujące; ktore vprzedzájac
 Y jáko ná osiárę idac tám zabita
 Piśe smutny do Krolá. Ze to pospolita
 Niegdy zgoda Narodow, (zwłászcza w swiężsá owę
 Z Pány Krześcíanńskimi ligę Stefanowę)
 Cále beło zámkniono, tego pogániná
 Stusnaliby podátá z niego się przyczyná,
 Zeby w domu zásláwac, y nie sziża swojá
 Ale jegoż wojowác, czym porzadne stoja
 Woyny wssytkie. A jeśli mimo tę dżisieyszą
 Mielismy okkazzya kiedy podobnieyszą
 Teraz mamy, gdy te tu obadwa Narody
 Prośac się nam w obronę Miášłá swe y Grody
 Dobrowolnie podátý: Z kad co tylko kráju,
 Miedzy Dniestrem y wroty wielkiego Dunáju
 Jest już nášym bez prace. Y táin w Nanýžsšego
 Wielkie lmię, cożkolwiek w Niebie przyżrzanego
 Y Oyczyźnie y sobie, idzie konác smiele.
 A choćby się też jeszcze obeýżrzał ná wiele
 Żołnierza mu utrzymác niepodobna dłuży,
 Jáka tedy fortuna już mu tám posłuży,
 Ná tę y sam y swego waży jedynáká,
 Bogá prośac przynamniey, jeśli do háká,
 Przysło kiedy takiego, y z tad się powinác
 Nodze nášey, żeby z nim przed wssytkimi zginać
 Mogt nápierwey, y zálec oyczyśta tę škodę
 Trupem spolnym, zá jáka májac to nágrode,
 Kiedy bédzie pámiętał Krol Pan Cnotę obu,
 A nieda wniść przed czássem strápióney do grobu
 Y Matżónce y Mátce, jeśli też wynidzie
 Syn przynamniey; wie, że mu táśka swanieczydzie,

Hermánski
 list do Krolá
 jákoby te
 prasciendo
 Fata.

Oycá w nim uznawdajac z Obrázow prawdziwych,
Sobie jáko zesłtemu w leciech już śędziwych
Máto ná tym, duchali środ pogańskich sykow,
Domowychli wyleje dotkliwych językow.

Z tym kompunktem Chorągwie podnieść roskazuje

Rusza się ta-
dem dąlicy.

Compania
jego.

Wieść po
Turzech o
tym.

in majus ex-
tollendo rze-
czy.

Gracyan ma-
ta, małość
należnych sły-
szac. Zrad-
zie y wiec po
Zadniestrzu
myśli.

Ale prawni-
mu.

Y ruszenie wytrabić, gdzie wprzód kredencuje
Koniecpolski Collega w wielkim tym Wrzędzie,
Do ktorey Compániey także im przybędzie
Panow Ruskich nie máto á znowuż Korecki,
Strus, Tyjskiwicz, Balaaban, Ferenzbek, Chmielecki,
Kázanowski, y Dynoff, y komu rękawy
Mársowe nieciężaty, Wsystcy (ách) dla stawy
Lowu niesmiertelnego, zá przysmakiem ktorey
Miodem płynąć Dunáje, złotem świecić gory
Zdały się im Hemowe y jáko środ Wiosny,
Kwitnac wsytka roskośa Thrácy y Bosny,
Miedzy dwiema morzami. Aw tym, która czyni
Rzeczy pewne y płone, zrodzona Bogini
Z Encelláda y ziemię, tysiąc gab rospuści,
Y pierwey ná wysoki Edon się opuści,
Toż rownymi nogami skoczynszy ná niższe
Sylistry y Dobrucze Dunáju poblížsze,
Rozniesie to daleko, jáko w ziemię weśli
Wółoska już Polacy, jáko y Prut prześli,
Y dąlicy następować z Woyskami wielkimi.
Z kad podniesion Gracyan jákoby orlimi
Wzgórę skrzydły rad temu, że jego praktyka
Tu stáneta. Ale gdy doszedł w tym z języka
Y widzow swych ná oko, ó małości náfsey,
Jáko wzajem ó bliskim wiedzac Skinderbásy,
Y ó jego potędze, z Rumow y Janczárov,
Y ze wsytkich zebráney ná głowę Tátárov
Z Gałga Daletgierajem, ciężsko się záboj,
Y záraz co inšego wełbie sobie roj,
Żeby z desperowawszy ó náfsey obronie,
Ná zad mógł ku Styryi oyczystej swy stronie
Vmknac jáko Pokuciem. Z tadże cięższe w oczy
Bokiem gdzieś mimo náśse stáncę, y obozy
Wyprawinszy przed sobą, sam ku Choćimionowi
Prosto kinie, oczym gdy strážnicy Dniestrowi
Spráwia prętko Hetmaná, nápiśse surowo,
Paktá mu, y rzeczzone wyrzucájac słowo,

Do obozu
muśi.

Jednak o
liczbie po-
gąńskiego
woyskã po-
wiedzieć nie
niechce.

Aż Odrzy-
wolski po-
stany na po-
jazd.

Woysko na
Cecorze sta-
nie 12. Sept.
Anni 1620.

Zołnierz się
wałow po-
prawować,
wzbrania.

Ale widzac
na oko już
Turki, po-
niewolnie
muśi.

A każe do obozu. Czym ow ustrąsiony,
Widzac że w tey Imprezie swoiey postrzeżony,
Procz z kilka set hałustry ku naszym przybywa,
Twarzą jednak wesela obtudę pokrywa,
I co w sercu: A jednak dobrze traktowany,
Gdy pod wieczor, y terę gorętsza bádany
Coby ó pogąńskiego Woyskã y wielkości,
Ygdzieby koczowało, miał za wiadomości,
Także y ó Tatarách; Nic jednak nieumie
Szczerze o tym powiedzieć, oprócz że rozumie
Wiele ich być niemoże. Czemu jedni wierza
Coby widzieć życzli. Wszakże drudzy bierza
Watpliwość tę inaczy jego, y mniemanie,
Zaczym jako gruba mgła w jasny dzień powstanie
W takimesmy othmęcie, Agdyby był w domu
Spełna rozum, który Bog gdy źle myśli komu,
Wprzod odyimie, y ty byś się nieutáitá
Chytra Jędzo! ani ty tak sławna dziś bytá
Kłeska náśa Cecoro? Aż Odrzywolskiemu
Dla pewnieyszych áwizow Mężowi sprawnemu
Każe Hetman ná podjazd. Sam za nim w te tropy
Miedzy się Cecorskimi przy Prucie okopy,
(Aż nin. że y Hospodar, który ani ráda
Ani żadna pomoc, ale był zánáda
Prożna tylko tey Woyny) wstánowi z Woyskiem,
Gdzie ze świętey pamięci Hetmanem Zamoyskiem
Stał przed láty, pod owych Controversyi siłę
Z Turki także, ná páństwo prowadzac Mobilę,
Ale insá fortuna. Ktore jednak wáły,
Ze się bety ruina czasu nápsowáły,
Każe w skok wyrownywać y z bokow y z tetu,
Coż? gdy Zołnierz takiemu nieprzywykły dziełu,
Ociaga się y szemrze: Hey co za nizezemne
Z nich Niewiásty? żeby w te mabloch y podziemne
Krzyć się mieli? Czemu niewłasnymi pierśiami,
Sámi sobie záfsczytem, y wátem sa sámí?
Niechay pieszy, y chłopci za nich to odpráwia.
Nádczym gdy się sforcuja, y dáremnie bawia.
Aż stáda Odrzywolski rowno ze switaniem,
A Turcy tuż tuż zaráz nástępuja za niem,
Y ledwie nie w Obozie samym go dojáda,
Lecac jako sáráncza nawatna gromáda

Ktorych
Tatary,
tylęcy
mniey

Pierwsza
trzebá z
mi 18.
prembria

Ynie nie
szczęśli

Z chmur

Ktorych z
Tatary, sto
tylicy na-
mnicy.

Pierwsza po
trzeba z ni-
mi 18. Se-
prembis.

Ynie nie-
szczęśliwa

Z chmur niebieskich, gdzie niewczás języka dostawšy,
Y z tad ó pogánskiego woyská zrozumiawšy,
(O náđ wšytko mniémánie) liczbie sta tyšięcy
Tož y do wałow, do wałow, wezma się co pręcy.
Dłuży nieálterkujac, że niż dzień się schyli,
Wyrzućić je do miáry yposuć zdažyli,
Oczego niedokaže óstátnia potrzeba!
Noc zátym z pochurnego powstawaťa niebá
W ktorey wšytko záżywa wczásow swych stworzen.
Taž y w obu spráwiťa obozách milczenie,
Oprocz sámí wódzowie marža sen niešpány,
Switánia wygládajac y jutrzeńki ráńey,
Ktora skoro ze złotey tožńice swe ywstánie
Až tu częśc pogánskiego woyská wz gorę stánie
Powabiájac do boju y fortuny pierwšey.
O ják rádži y nášy gdy plać zátym šeršy
Cnoćie swojey zámierza, y z owych okopow
Wyrusza się. Jáko gdy z wiosennych rostopow
Staw nábrzmiáły trzymána wodę swa wywiera
Z upustow porušonych; á tá wnet zabiera
Szumem wielkim wypadšy, pola, łaki, zbože,
Y co ie y ná potkániu przypaść tylko može,
Rownie takim y Nášy z ślepey one y cieśni,
Ledwie Hetman pozwoli, á Mársowey pieśni
Poštyša w tym tárátan, gwałtem się wysuna,
Y ták o się uderza, że ogništa tuna
Sámo wšpłonie powietrze, y trojako rázem
Echo z gor odrażona záščeknie żelázem.
Jákož zaráž pogánin placu nieštrzymawšy,
A imprezy y czolá swego odbiežawšy,
Vmknie ná zad. Wnet jednak z inšey znowu strony
Nátrze nápietyhorcé, gdzie Máž došwiadczony
Rogáski pułkownikiem długo się opiera,
Až kiedy nań upornie pogánštwo náćiera
Dotrzymać mu niemogac, pod zbroynych podpada,
Dynoff z kilka choragwi w pošitku przypada,
Jáko sokot z obłoku ná kštat lecac strzały,
A twarz niošac žárliwa, y niezmierney chwały
Pełna pošć, nie tylko šykom náchylonych,
Ale w náše dáleko šáńce zágonionych
Wyrażi nieprzyjaćiot w przežroczyšle pole,
Z kad ku swoim táborom przydeliny dole

Tet sromotny podádza. Więc za nimi skoczy
 Z pod okopow co żywo, kto tylko ochoczy
 Goniac, bijac, A jednak Hetman y tu czuty,
 Zeby z tad nienaráził na ślepe skoputy
 Vnieśionych pogánin, albo z debrey woli
 W fortelách swych niezapadł, dąlecy niepozwołi
 Tych zabiegow, y hásto trębacze wydádza.
 Dopieroż te zákazy wielom się niezdadza,
 Jakoby wiktorya przeszkodziwszy sámę,
 We wszytkiey im ohoćie rzuconotę thámę,
 Ano poki czas drogi, y służy pogoda
 W momenćie icy omieszkac po tym to jest škoda
 Rzadko powetowana. Jednak zrazu y ztey
 Kontenći swey fortuny, tája nocy dżdżystey,
 Y poznym Oryonom, że ich w tym ferworze
 Do jutrá przetrzymają. Jákóž ledwie zorze
 Wznieca nád Oceanem swit swoy ztotołosy,
 Oweż znowu smránia, y dotkliwe głośy
 Jawnie pod Hetmańskimi powstana Námioty,
 Hey ná co się oglada? że takiey ochoty
 Rycerskiey nieużyje? ktoraby skoczeta
 W piekto sámó, y nie w tych tylko się okreća
 Policzonych tyśiacách, ale y millionách.
 Co im beto nie zdążiw w inšych światá stronách
 Z nimże samym wojujac. Jeśli tylko będa
 Siedzieć w wátách, dác kadźiel, niechayże ja przęda,
 Alboli te zwierzące kopac mają w niki,
 Niech porzucą kopiję, á wezma motyki,
 Y rydle za pátaśe. Przyšli tu żołnierze
 A nie jako grábarze. Czemu się ztym sčerze
 Niepotrze pogáninem? Czemu gdy vćicka
 Nie goni go? Tegoli wnet się tu doczeká,
 Że lubo nieprzyjaciel do czásu sfolguje,
 Nędza przyszła, y zdtym głód ich sam zwojuje,
 A z nikad tu pośitkow już się nieśpodziwać,
 Oprocz z Niebá. Tak kiedy wzajem się zągrzewać,
 Y burzyć nieprzestáli, dość ich humorowi
 Czyni Hetman, żeráno przyszłemu bojowi
 Znak trębacze wytrabia. Ná który luk zaráz,
 Odważone jakoby woysko wszytko ná raz,
 Wyprawi się Táborem, który we dwie sténie
 Skrzyżatá wielkie sśprawiony. Ale y poganie

Hetman go-
 nie vćicka-
 jacych broni

O co nan
 znowu Zol-
 nierskie ak-
 klamacye.

Hetman
 dość im czy-
 ni, y woy-
 sko táborem
 wyprowadzi
 w pole 19.
 Septembr.

Lednie

Także y
cyfię typ

A wprzo
 náprawe
 skrzydło
 tárowie
 12.

Z kad ioh
 Szembek
 ztázi.

Ale sam gd
 nastapi Ski
 der, niedo
 trzymá.

y szwankuje
 barzo.

Także y Tur
cy się typia.

A wprzod
naprawe
skrzydło Ta
tarówie ná-
ta.

Z kadich
Szembek
zraży.

Ale sam gdy
nastąpi Skin
der, niedo-
trzyma.

y szwankuje
barzo.

Ledwie ó tym rumoru od zbiegow zaśięga,
Ze wszytką z swych stanowisk rusza się potęga,
Jako mrowki ná wiosnę, albo gdy ku ziemie
Autumnus pochylony wszytkę drzewom zdymie
Swa ozdobę, leci list suchy, niezmierzony
Okiem żadnym. A pierwey wtaniec swoy mięniony
Poskocza Tatarowie, przykro nacierając,
Y sykow, gdzieby słabsze bety, doświadczać.
Ze po tych krotosilach, y nie krotkiey probie,
Skrzydło prawe nákoniec wpátrzymysy sobie,
Nátra nánie, y wszytek impet swoy wytocza.
Ale także y násy nie leniwiey skocza
Y raz rdzem odráža, jako gdy ó Thátry
Wywarte z Eolicy wstraciwsy się wiatry,
Lásem wszytkim porusza; sum y tom zdáleká
Słyseć zátym stráśliwy. Wczesnie tam Szembeká
Z działami y piechota Hetman bet postáwił,
Ktory w nieprzysiacielu táka klęskę spráwił,
Ze jakoby potożył móstem go po ziemi,
Pole końmi y trupy okrywsy brzytkiem.
Ale gdy tu potęga y moc wszytká náśá,
Jako chmurá ze swymi Turki Skinderbášá,
W tym nastąpi, y gdzieć bydz rozumie mniey śięty,
Ná woyskowe niebronne, y odkryte tety
Gwałtem wielkim vderzy. A te kiedy snádnie
Rozewie y zámiesza, wput woyska przepádnie
Zártkością niéstychána, gdzie áni go pożyć
Kule mogły, á náwet áni kopij złożyć
Náśym przysło, Tedy w ręcz z soba się tam zwársy,
Y wzajem o kolaná, kolaná opársy
Sieka się pátášámi jako wieprze dzicy
Ná Edonie zębomá, że w tey błyskawicy
Y ognia y żelázdá dzień wstánie jáśny,
Coż? gdy w náśym otmęcie, y rzeczy już ciásney.
Zánie cnotá y meśtvo: Bo gdy w tym do spráwy
Raz zmiesány niemoże reiment przyść práwy,
Vstępuje nákoniec; gdzie miedzy przednimi
Zárzuceni strzelámi spotem pogáńskimi
Żółkiewscy dwa szwankują, y procz innych wiele
Jeśce się ná ostatnim opierając czele
Kowalkowski, Goślicki, Męże známienići,
Y Wrzeszcz z nimi, Kozáccy Rothmistrze zábici,

Ostatek do bozu obronno ubiega

Dynoff pro-
żno popra-
wić chce rze-
czy.

Czego góźcieś tām zdąleka Dynoff gdy postrzega
Skoczy z kilka Choragwi, na zad ich chcąc, wroćcie
Y ku sykom zmelonym koniecznie obroćcie,

Hey do swoich do swoich, głosem wielkim woła,

Nie wszyscy uciekamy. Ale gdy niezdolą,

Ani ufow pogąńskich gwałtem naciśnionych

Lewe jesz-
cze opiera-
się skrzydło

Przebić może, do rzeczy ytām już schylonych

W lewym skrzydle przyspiesza; góźcie dzielny Korscki,

On ták wielki wojennik y piorun Turecki

Gniwem szczerym palając, y wzrok tocząc krwawy,

Zámieszane páruje szeregi do spráwy,

Wodzow fa-
mych dziel-
ność, y wpor-
na resystenja,

A sam wszytkie pogąńskie rázy wytrzymyna,

Sam to ich pojedyńkiem, to wszytkich wyzyna,

Bronia silna błyskając; Y gdy náń nieśmieją,

Blisko nátrzeć, tym cięży wściekle go zágrzeja

Pod sercem Ewmenidy, że jáko ó duży

O nich się mur, uderzy, y dtugo mu służy

Tá fortuná. Spółem z nim, jákoby w te tropy,

Gromy dwa wystrzelone z nicbá ná Cyklopy,

Ferenzbek y Chmielecki przypadają z boku,

Ktorzy w nieporuszonym oparśy się kroku,

Ná pierśiach swych pogány do tad aż zabáwia,

Czym nieco
nachylone
restaurują
szyki.

Poki owi tym czasem náśy się popráwia,

Y zbiora pod choragwie: Toż znowu się szerzy,

Zaboy srogi, gdy jáko nigdy przed tym szerzy,

Nie serc tylko dodają Wodzowie już sami,

Ale swymiż rękoma, swymi y Ciałami

Wszytek gwałt zastępują; widzieć Tysskiewicá,

On jáko po burzliwym Niebie błyskawicá

Wwija się, y látá, y raz zda się mierzchnie,

Raz znowu z podobłoku wstąpienie y wypierzchnie,

Piorun niosąc gotowy. Tenże, Batabána

Niesie ferwow, ten Strussa. Ale y Hetmána

Tedy Konięcpolskiego czyniacego siłą,

Konięcpol-
ski zwłaszcza

Ktory Bog? ktora zgory Dyona szczęcił?

O wszytkie go pogąńskie groty otracając,

A jáko y tu y tām sferę obracając

Niebieskim kołowrotem. tylko, tylko żeby

Náchyleney ratować jáko tej potrzeby.

Y gdy widzi w Tatarskich Choragiew swą rękę,

A z nią y Chorażego, z srogiego niewdzięku

Wszak
zdolają
licy.

y zá ná-
pieniem
cy obro-
reka ku
tem się v-
ma.

pieszych
bieżawsz

Pobitych
liczb.

Strach n-
nających
speracya.

Wszakle nie
zdolają, da-
lecy.

y za nąsta-
pieniem no-
cy obronna
ręka ku wa-
łom się wez-
ma.

pieszych od-
bieżawczy.

Pobirych
liczba,

Strach na
nających de
spełnacy.

Y ostatniey rospaczy, wpul się ich okryje,
Gdzie kilku wprzód potkanych Ordyncew zabije,
Toż odyſzcze choragiew, y owego zbawi
Czym nieco pozostałych ostatkom poprawi
Reimentu prawego. Coż tak wielkie dzieło
Kiedy próżne? y sielą na jednego beto,
Dość że go fortuna pierwey opuſzczają
A niż Cnota. Zntaſcza gdy armatę y działą
Odjął już nieprzyjaciół oprocz co ze dwiema
Gazieś tam Szembek wciódził, na co owieczem
O jak patrzył krwawymi z małoważnym gniewem
Szforcujac się bez siety. Jeſzcze w skrzydle lewem
Jaka betą nądzieja, gdzie wſytka już ſłatą
Summą rzeczy, a długo na obie się chwiałą
Stronie nierozcznana, kto miał bydź na wierzechu,
Gdy noc w tym ku bliſkiemu pochyłona złotą, złotą
Padnie na nich z Erebu. Jąko dwa ſię dwoj
Zapadnicy paſuja, raz jednemu ſłuży
Raz drugiemu fortuna; ten ogromnym ciałem
Sylniejszy y ramię, ow przy wzroście małym
C yżoſcia zaś celuje pełno z dym guzow,
A od cieſko iluczonych, y pięści y tuzow
Grzmi Area. Nakoniec jąko który imię
Smiertelnie z nich ſwankonąć, kto ich w tym rozynie,
Podobniey dyſkrety, która wſytko kryje
Płaſzczem ſwoim, nad Woſki obiemą użyje,
Ze kiedy się ſprácuja y ſnadź jużby rądzi,
Przeſtali się z obuſtron, z pola ich ſprowadzi,
Oprocz pieſzych niebożat, ktorzy pozad bel,
A krokiem za konnymi nierownym dażeli,
Wiele Turcy nabiją. ledwie z tey gromady
Wſedtranny Kapitan Węgierſkiey Almady.
Toż z ſobą się ráchują, kogoby z nich więcy
Padło tedy na placu. Turkow pięć tyſięcy,
Náſſych pięć ſet. Coż kiedy, poyrzawſzy po ſobie,
Nigdy te niezrownane ſkody bety obie
Jąko jednak pułnocy Phebe dopędziłá,
Arożnych wſwej zaſtoni ſumow nároita
Aż nowe złe w Obozie, gdy upadły wſzytkim
Serca, tak z tey potrzeby, y Pánickim brzytkich
Obwiat ich ſtrách ſáſſorem, żeby tu nieczekać
Jutro náwet, a już już tylko co ućiekać,

Żałosnie con
gwarantur
z sobą.

Cotym wię-
cy rozżarzył
Gracyan.

Ktory docze
kawszy no-
cy, z częścią
wojska v-
cicki.

Inšey niemaß żywota, y zdrowia naddzieje,
Bo ktoli z nich przeczyta y dawnieysze dzieje,
Y woyny te pamięta gdzie przed tym służeli,
Nigdy się z tym pogaństwem odważniey nie bieli,
Nigdy szczyty, a jednak, by nieprzymierzkniona
Noc w tym zaśta, betaby rzecz ich już zginiona,
Czego blisko y teraz, gdy zemślad zamknieni,
Y jako od oyczyzny wszytkiey zapomnieni,
Tu zostają, gdzie żywność y koniom ich będzie?
Gdzie im sáním? przechody, zastapione wszędzie,
Y procz więcy niemają powietrza a Niebą,
Owo co bądź koniecznie umrzeć im niepotrzebą,
Ach (tu nieoptakany, srogim gdzie sposobem
Krucy będą y leśne bestye ich grobem.
Przychodziety y na myśl dopiero im owe
Przy na on czas przeprawie wroński zte Dniestrze,
Ktore tedy acz za nic, y wzgardzone bety,
Teraz widza, teraz im oczy otworzoły,
Ze z niebą nic próżnego, y Fata przez znaki
Będac na tajemnicy zasądzone takiey
Czynia z ludźmi. A otym pełno wszędy gwaru
Pełno dźwiękow żałosnych. Ktorego pożaru
Dodał więcy Gracyan, tylkoż dzień roświecił,
Gdy bojac się oskorę, jako ktory wzniecił
Wielka anse tey woyny, by requirowany
Nie bet Turkom od naszych przez traktat wydany,
Y piewo to zapłacił, serca wszytkim psował,
Y co zbojázliwysimi cicho praktykował,
Zeby umknąć z obozu, on jako przechodow
Dobrze wszytkich wiadomy, y słakow y brodow,
Tak na Dniestrze, jako y przyległym tu Prucie,
Może ich do Korony uwieść przez Pokucie,
Za nim, za nim niech ida, a lepiey wygraja,
Niżeli tu ostatniego zginienia czekaja.
Y snadnie perswadował, kogo dni cnota
Ani wstyd, mogł zadržymać. procz ślepe żywota
Zakochanie, rzadziło, że skoro powlecze
Swoja się noc załona, pierwszy sam uciecze;
Toż wiele ich za Wodzem, tumult w tym y wrzawą
Powstanie po Obozie, gdy coby zaśprawa,
Czyli już nieprzyjaciół opánował wady,
Albo wewnętrzny się jaki exccss stał niemały,

Staršy.

z tad Wo-
dzow Con-
sternacya.

y uciekaja-
cych hám-
wanie pro-
żne.

Ktorych wi-
dza exitum.

Gracyan za-
bit.

Czurowie
zapalawym
Oboz.

Stárszyna y Hetmáni nagle się niemoga
Sprawic o tym, procz widza, że wšytko ta trwoga,
Ják w worze się zámieſza nocy płaczorodey,
Gdy pod plutę niebieska náſtapia niezgody
Wiatrow rożnych, to Notus z Eury się poćiera,
To z upornym náumor Afrykiem roſpiera
Szumny Auſter, á niebá y ſwiadá w tey dobie
Nierozeznać. Dopiero przyſeſzſy ku ſobie,
Gdy ná puſte námioty ſpożyżra y ſátáſe,
Weſtchna cieſko ná głupſtwo, y nieſzczęſcie náſe,
Y prożno wyuzdáných ná zad rewokuja,
Prożno ſámi Hetmáni drogi zaſtępuja,
Zá nic już ich powaga, y prozby y gromy,
A owi się chynawſy w Prut zátym takomy,
Karę w ten trop gotowa zá zbrodźien tak ſproſny,
Y widok przed oczemá ſtáwia im żáłoſny,
Jedni w wierách zdrádlivých záraz przepádájac,
Drudzy umykájacych brzegow się chwytájac,
Y tám tonac. Náwetli dobędźie się ktory,
Jáko wlot Hárpije ich Tátárowie z gory
Napadája y bija, tak, ze y z wody oney
Z niegodnymi poſpołu wſpomnienia Imiony
Przepadſy tám ná wieki, nikt nieuſſeđt żywy.
Gracyaná ſámego procz ktoryſ życzliwy
Vnioſt Tryton, lubo to do mátego czáſu
Bo gdy w tym do jednego przybieży ſátáſu
Węglarzá w Bukowinie, y ktoby beł powie,
On w jákieyſ tám pieczárze ukrywſy go ſtowie,
Wnet zdráđziecko zábiye, y Hoſpodárowi
Tedy po nim nowemu już Alexandrowi
Odda głowę, ſzczęſliwy z jákieykolwiek miáry,
Że zaboycá nieuſſeđt, podobney mu káry,
Jákoby to wrodzona Monárchom, że widza
Zdráde rádźi, zdraycámi ſámymi się brzydza:
Ktorem czáſem, kiedy tu jedni ućiekája,
Drudzy w takim othmęćie rożno się mieſzája,
Bez oczu y buczenia, dź druga rzecz nowa,
Czárowie y hátáſtrá lekka Obozowa
Rádźi tey okkazyi, záraz w onych tropy,
Opuſzczone żákujá námioty y ſopy
Z trzáſkiem wielkim, á náwet jákieſ ich poſála
Tak Furrye, że Oboz w tym żaku zápala.

Krótego mi
żetna facies.

X
Żółkiewski
reficet porzu-
cone rzeczy
y pozostałe
animuje
woysko.

Iego prezen-
eya.

Z kad gdyby nie Wodzowie, a przeciwny wionat
Auster z boku, snadźby bet bez ratunku sptonat.
Oco tedy za widok, co y za twarz betá
Woysku pozostałego? gdy niedokuczałá
Bieda jedna, ále ich zebráło się wiele,
Jáko po konájacym rozidzie się ciełe
Strách y zimno smiertelne, albo jáka bywa
Przeciw Cera ognioni gornikow stráśliwa,
Lozem ręce opuszcza, a procz zadumáni
Y tu y sam pochodza, áni strážy, áni
Zadnych już niestuchája znákov y roskázow,
Bębn y opocz widtrom grzmia, á po tyśiac rázow
Parowáni do wałow zmieyscá się nie rusá,
Ze sámi zástępowáć Rothmistrze ich musá.
Sámi obron pilnowáć. Y gdyby w tey dobie
Vmiat bet nieprzyjaciel zaráz poczac sobie,
A potężnie nástąpił, betby bez wątpienia,
Termin to ostateczny tedy ich zginienia;
Ale skryte Niebieskie trzymáły fáwory
Do czásu, pogániná że nie bet ták skory,
Y tylko się dżimował, coby za przyczyná
Tey pożogi. Tu jednak wśytka przecię winá
Przy Wodzách y Hetmanách, y choc ó rest grája,
Z zawniętych raz ráńkorow námnicy niepuszczája
Przeciwko im Żołnierze. Ták że z tego złego
Obawidjác ná potym czego się gorszego,
Przyśto winnym przebaczyć; y ná te ich zbrodnie
Poyrzec zoka, Czym więtsze wśptonety pochodnie
Do dólsey im swymoli, w tym jednak milczeniu
Y pogániskiej zápáści, nieco ku wytchnieniu
Zesłte siety zbierájac, Hetman popráwuje
Rzeczy z desperowáných, á już y probuje
Z Skinderbassá tráktatow, y umyślnie báwi,
Ze tym czásem woyskowa w rezę swoję wpráwi
Y karę y porzadek. Jákoż się zdárzeto,
Bo gdy ná tym kilká dni próżno się stráwielo,
Y widzi, że powoli przychodza do siebie,
Przy Tokájách zostátych, y ochotnym chlebie
Zágrzewájac niektórych, wytrabić w tym koło
Generálne roskáže. Sam ozdobne czóło
Z pod śedziwých promieni, y twarz pełná wdzięku
Niosac Sáturnowego, á butawę w ręku,

Ktora

y w Koleg.
nerálnym
Mowa.

Ktora przed tym Monárchy pułnocne buzował,
W pośrodek ich stawia się. Każdy tam notował
Cerę jego y postać, nápoły złożona
Z surowości y żalu, Nákoniec zroniona
W dźwięcznym sronem, ku ziemi, opuściwszy głowę,
Po ktorey attencyi, do nich ma tę mowę.
„Gdyby tego Bog niechciał, żebym prześły stawy
Ktoramem miał, z ciężaru wielkiej teyto klawy
A wássey przy tym cnoty, niezaniost w grob z soba,
Snadźby dawniey mi umrzeć beło to z odoba
Y z więtszą dziś pochwała. Bo czymby skrociła
Párka wieku; tymby to, owa nágradziła
Teraz stárość niešťczesna, y wlos mię sędzimy
Schował ná to, że mieyscá niemogę poćciwcy
Ználeść śmierci. O dosyc y honorow beło
Y żywota; á jezli w czym się przedłużyło,
Miałem już być przynamniey. Vrzad ten zdjać z siebie.
Y ná prostym z drugimi kontent bydz pogrzebie.
Bo gdzie jest? obaczyć się, y widzieć nie mogę,
Czyli v swych żołnierzow? v ktorych w tę trwogę
Wszystka zwierzchność, w sytek wzglad stárszych porzucony,
A pośrodnieprzyjaciół Hetman opuśczoney.
Czy w obozie? ó y ten dla swojey rozpusty,
Jáko brzytki od ognia zostawa y pusty
Kto niewidzi? Nie w sytkich grzechu tak ciężkiego
Czynię winnych, ále tych, ktorych BOG z wászego
Towárzystwa wylaczet, jáko brak wzgárdzony,
Az áraz wylał ná nich swoy nieuchroniony
Gniew y pomstę gotowa. Co jednak zgubili
Ci niešťczesni, wy trzeba żebyscie wrocili
Ten ostatek. Inaczy, áni vkoicie
Żalu mego, áni się światu zastonić
Grzechem cudzym. Prandá to żeście sieta śmiecie,
Sieta mężnie czynili, kul y strzał tak wiele
Pogáńskich otrzymáli, á nád wśelka miarę
Nędze w sytkiey vżeli. Kto jednak da wiadrę
Temu potym? Jezliże o Mur się ten głowa
Jáko znowu przez zaboy, y przewagę nowa,
Dużo nieuderzycie? áni sobie rázem
Drogi vrumujecie do myścia żelázem
Pośrodkiem nieprzyjaciół, Ile umrzeć kiedy
Nie zostawa nic więcy. Vwolnicież tedy

*Swe sumnienia, a którzy was tu porzucili,
 Zeby waszym zwycięstwem, albo śmiercią byli
 Winniejszymi daleko. Nie jako zginionym
 To powiadam: bo wiedząc o nieustraszonym
 Sercu waszym, y często doznawanym meście,
 Namniey niepowatpiwam, z tad y o zwycięstwie,
 Ale tylko przypomnię, że z tym sprawę macie
 Poganiem (Jeżeli drudzy pamiętać)
 Z ktoregoście pobojow, y częstych pogromow
 Znaczne przed tym korzyści znawali do domow
 Pod Zamoyskim szczęśliwym, a y tu na poły
 Z jego krwią pomiesane depcecie popioły,
 Co ta zgrają teraz? jedno liczba ludzi?
 Ktora, kiedy wrodzony ferwor was pobudzi
 W niezmierności tej swoicy, Mostem procz, a krwawa
 Po polu tym szerokim będzie wam przeprawa.
 Bo y do tad, gdy się te u nas wrzamy dzieja,
 Czemu milcza? y natrzeć zwyczajnie nie śmieja?
 Do czego, nie własnali każdego z was Cnota,
 Y domu, y powinna miłość spot żywota,
 Ma pobudzić? przynamniey Ojczyznę w tej toni,
 Bo któryż iey Apenin? ktora Calpe broni.
 Jeżeli nie wy? gdzie Woysko, gdzie oboz iey nowy,
 Wyli niezwyćżycie? Przez pierśi przez głowy
 Snadź waszeby pogani przepadł w iey wnętrzości,
 Gdyby z wami fortuna wzięła tej złości.
 Pokaścież to tu teraz coście iey powinni,
 Apokaście y Pánu, nie jako ci inni
 Ku wieczney niepamięci z was przebrakowani,
 Ale przysłym tryumfom da BOG zachowani.
 Oto ja wam Hetman wasz, pierwszy kredencuję,
 Oto umrzećli trzebá za was ofiaruję
 Rad tę głowę, wam także jeśli chuć wzajemna
 Ktory natchnął Geniusz, toż uczynicie zemna;
 A tym y serce moje w żalu ukoicie,
 Y światu swa niewinność razem oczyścićie."*

Żołnierz
 bierze serce,
 y rozkaza-
 niom Het-
 mańskim.

*Rzekł, a z tych się nie tylko słow jego zagrzałi,
 Ale tknawszy w sumnienie zaraz y zabali,
 Siebie samych się wstydząc. Jako kogo w skronie
 Vderzy Merkuryusz, Albo dzielne konie
 Gdy z rzeźwości y boju mając przed tym sławę,
 Miedzy stado Mąstalerz puści ich gdzie w trawę,*

Zni-

powo
 bydz f
 ruj
 Tander
 io, Tab
 ziad o
 w ktor
 chodza
 ge Sep

Turcy
 po nie

Nocym
 maja za
 prawe p
 Prut

Takte y
 gley, Sep
 przez Bu
 wing.

Znikczemnieja do czasu, Aż tylko, tam ruszy
 Ktora się z kad Choragiew, wnet nastroża uszy
 Trabę słysząc świadoma, y w swe się ochoty
 Pierwsze budza. Tak y ci gdy dawniejsze cnoty
 Y zwycięstwa przypomnia, za taką przemową.
 Wezma serca zgubione, y siłę w się nową
 W samym odtąd Hetmanie oczy utopiwszy.
 Ktoremu wiek jakoby na zad się wrociwszy,
 Wleje w członki y długość, y siedziwe włosy
 Zroni mirka. Toż wstana jednolayne głosy
 To od wszystkich, y koniec onemu być kołu,
 Ze y żyć z nim gotowi, y umrzeć pospołu,
 Nicch ich gdzie chce prowadzi. Tedy nad wieczorem
 Dnia onego porządnym ziawszy się táborem.
 Niewdzięczna opuszczają ziemię y okopy.
 Oczym skoro postyszy, zarazem w te tropy,
 Osukany poganin traktaty owymi,
 Po nich się ze wszystkimi, puści wojski swymi,
 Już im czoła y boki zemślad infestując,
 Już drogi y przechody wszystkie zastępując,
 Jle gdy Prut wezbrany przysło im przebywać,
 A tu z mułow y bakow jednym się dobywać,
 Drugim przykrych zabrzegow rękoma dobierać,
 Y po śliskich uboczach konim się rospierać,
 Co na nich za potężne bety tam nawąty
 Kto rozumie? A jednak y końmi y ciałty
 Wielkim z sobą uporem razem się ścisnawszy,
 Y rzekę niepowolna na poty rościawszy,
 Brzeg sobie wrumują. Zkad, skoro się zorza
 Drugiego dnia wybije z głębokiego morza
 Wielkim znowu tumultem, (jako gdy do Istru
 Albo cieplic zwyczajnych Thrackiego Caistru
 Zgrają leci Żorawi) pogaństwo się wali,
 Y tak niebo sturbuje, że się zda obali
 Razem na nich. A jednak w sforze już przyjemney
 Słuchając swych Hetmanow, nie tylko wzajemny
 Raz odróża poganom, ale ich daleko
 Ku swym wespra obozom, którym czasem lekko
 Pomykają Taboru, y na noc się puszcza
 Wszystkę onę, gdzie ciemna bukowinna puszcza,
 Fatałna Narodowi naszemu przed laty,
 W okropne przebywając miesięczne poświęty,

powolnym
bydź się ośia
ruje.

Tandem sta-
ło, Táborem
zjad odyść,
w która wy-
chodza dro-
ge Sept: 29.

Turcy zaraz
po nich.

Nocy tej co
mają za prze-
prawę przez
Prut,

Także y dru-
giego, Sept. 30
przez Buko-
winę.

Co za wczasu y jakiey trudności użeli,
 Ktora zjawi Hekate? gdy y tu niebeli
 Od pogaństwa wolnymi, co raz napadani,
 Y tu z ślepych chłachmęci milczkiem wrywani,
 X Tu dużych drzew zaśieki z párowom ráżeni,
 Tu buki, y lárwami nocnymi stráśeni,
 Jednak nieustráśeni przebéda nakoniec
 Te ciáśności, poki w tym słoneczny ich goniec
 X Nicotchnie z Antypodow, toż w jedney dolinie
 Nieco się uśtanowia: gdzie, jako deszcz linie
 Gwałtowny więc z obłoku, znowuż znowuż ná nie
 X Z Heynałem przypadają zwyczajnym poganie
 Pożrzeć chcąc ich zaráżem. Ale y ci wżiawşy
 Zmykłe serca, y szczupło z soba się ściśnawşy
 Impet on wytrzymają, że jako od deski
 Wstraci się niej rzyjaciel, (jeścze snadź z niebieskiej
 Tedy pieczy) á widząc znyćieństwo z nich trudne
 Y cnotę niepożyta, mięni się w obtudne,
 Z tym cery, y mając, ná chytrym umyśle,
 Co inszego, tłumacza z tym poselswem przysle;
 Ze nie do krwi y do tey ostatniey rospaczy
 Wojować chce z Polaki, niechayby się raczy
 + Do Condycyi skłonili, niż bliskiego skonu
 Wnet czekając, przysłoby tak pięknemu gronu
 Polec márnie, y podjąć kóśtowna tę skodę,
 A prócz za próżny wpor, y żadna nágródę.
 Jemu dość że swywola Wotoska ukroci,
 Y ziemię brykajaca Cefárzowi wroci.

Wezym po-
 slany Druż-
 bicki,

Ale to ná
 zdrádie.

2. Ośobris
 potężny zno-
 wu ná nich
 imper.

Zrozumiał kunszt Żołnierski. Jednak żeby máto
 Rzeczom wytchnąć strudzonym, postać się mu zdáto
 Drużbickiego w tę sprawie, że y język umiał,
 Y ná tych się obtudách pogańskich rozumiał,
 Jakoż się nieomylił, bo gdy zatrzymány
 Ow w Obozie, á nowe poduszcza pogány
 Pośilki z zadunaju, znowuż się wysuna.
 Wşytkim gwałtem, ále taż co pierwey fortuna
 Żadna miára niemogąc dużych ruszyć bokow
 Ściśnionego Taboru. Ktorem czasem krokow
 Pomkna owi nieśporych, y kończą záczetá
 Droge swoję; noc tedy náđ insze przekłétá
 Biedni mieli, gdy mimo pogańskie nápdści,
 Y şturmy uśtáwiczné, wiátr gđzieś tám przepáści,
 W żiawşy

Takli
 zajurra
 z przy
 Nieb
 niepog

Jednak
 in wri

Nakon
 blisko
 Dniestru
 dac sám
 bozowe
 dze.

Takliż y ná
zajurcz, oraz
z przykra
Niebieska
niepogoda.

Wziawszy się Eolowych nagła przyniosł burza,
Z kad, tu ich grad utrafi, tu w oczy się kurza
Pol zgorzałych popioły, y wskłócone prochy,
Ze procz ziemie mizerney, a żywota trochy,
Nic im już nie zostawa z samym się pąsujac
Y powietrzem y niebem. Jednak postępując
Dnia późnego czekali, a zaży w tej dobie,
Przynamniey się widzieli y przyszli ku sobie
Lecz choć y ten rozświecił znowu też Charybdy,
Te zamyia furje jako dotad nigdy
Z pogańskiego obozu, żeby tak strąpionych
Już dokonać: porusza y owych wskłóconych
Kurzan w potu, y zewszad gęstymi obtoki
Świat im wezma. Jakie więc swoje ma przeskoki
Koło owiec zamkniętych w odległej kosiędzy,
Zgrąja wilków, gdy rady niemoga Owczarze
Dać im żadney, a w stronę gdzieś psi bojaźliwi
Ich odbiegli. Równie tak y ci natęrczymi,
Wszystkimi usiłują kunsty y sposoby
Tabor jako rozewnać, y w nagie jakoby
Owych pole wyrążyć, już ich dosięgając,
Już między się obrony y wozy wdzierając,
Jako wzajem y nasy na wszystkie te rądy
Okamieli, żelazą odrąza żelazy,
Y gwałt gwałtem odepra, cięsko się zstraciwszy,
Y Maż męża w haniebny Zapas obłapiwszy
Dusze pienią pospótu. Tych animowało
Zwycięstwo już gotowe, wytrwajali mało,
Owych żywot y zdrowie, na jednym tym ślancu
Nie dał jednak y tedy jeszcze BOG pohancu
Tey poćiechy, y musiał zawałiwszy scierwy.
Pole wszystko, sromotniey odstąpić niż pierwy.
Tak że już desperował, już opuszczał ręce,
Zdądzac się mieć, jakoby w rozdartej paszczęce
Gotowa Viktorya. Ile gdy tym pręcy
Nasy się pomykali, y tylko nic więcej
Stay czterdzieści do Dniestru oyczystego mieli,
Już otwarte Podole, już blisko wiedzieli
Wdzięczne brzegi (Ach) Fatá dosiść ich niedaty;
Y tylko się óskopot do nich jeden mały
Rozbili nieśczęśliwi. Snadź te nieskonczone
Nędze im y niewczasły dłuży już zniejone

Nakoniec
blisko już
Dniestru be-
dac same o-
bozowe Ne-
dze.

Wziawszy

Defekt o-
bron, y nie-
skonczona
ich expugna-
cie calamitas.

Aż y znowu
zewnętrzna
Sedycya.

Czurowie
wćickają

Wodzowie
prácuja już
prożno.

Pogánstwo
w tym násta-
pi.

Bydź niemogły, gdy mimo y głód y prągnienie,
Czym samo sforcowáto z nimi przyrodzenie
Obron im niestáwáto, y oprócz raz strzelić
Prochu beło, czym jeszcze tak wiele podzielić
Mieli pogan. A jednak nádeńsytko morzył
Sen ich cięższy, ten smow rożnych im námárzył
W głowách źle włożonych, jakoby táńchucem
Ciagnac ich Letárdzynym. á cos tám zá vchem
Wsytko sepcac, żeby raz umrzeć im już lepiey
Niż tak długo umierać, rzadki, kto się krzepi
Y osiedzi ná koniu, próżne wodzá w rękę,
Y ná dol synionego chwytałac się tępu,
Obumárli jakoby, y stráwá gotowa
Sępom prętko. Przybeta y druga rzecz nowa
A już y ostateczna, bunt y wrzáwa znowu
Zewnętrzna po Obożie; gdy się do nárowu
Zwyczajnego Czurowie, y raz nieskaráney
Powróciwszy swywoli, własne swoje Pány
W takim rádzie porzuća, hásto sobie dawšy,
A co komu do ręku z namiotow zarwanšy,
Czego jeszcze pod owe niedobrali żaki,
(Ato bojac óskorę zá excess się taki,
Y pretextu nie mójac zostáć się przy łupie
Tym inaczy,) W burzliwey oraz wsytcy kupie
W jáśny dzień wćickają: O czym postyšeli
Jáko prętko Wodzowie, áż się zápomnieli,
Co się dzieje? z czego tá niepotrzebna trwoga?
Vdyšeni wołájac. O jużem dla Bogá,
Więtsza część zwyciężyli á náwet y ziemię
Požadana widziemy, gdzie biedy tey brzemie
Y trudow nieskończonych złożyć wnetże mamy,
Czemu się odbiegamy, czemu wćiekamy?
Y toniemy w brzegu? Ale gdy prácuja
Prożno stowy, toż drogi bramy zástepuja
Chcac ich ná zad wšpárowác, y od tey šaloney
Odwieść desperácii. Coż gdy zániesiony
Wšplonał ogień? á záraz w tey minuće czasu
Jáko prętko dostało tego się háćsu
Styšec Kantymirowi, da o tym znác Bášy,
Ktory już po wtárczce ošátńiey tey nášsey,
Nie smiał jawnie náćierác, y tylko się wiešat
Po stronách, y wbozách, żeby wskok przyspišat.

PUNKT II.

91

y rozerwie
Tabor 6 die
Ostob.

A zwycięstwo gotowe. Jąkoż mocą wszytką
W też właśnie konfuzya Obozowa brzytka
Nastąpiwszy poganin na kształt gory spadnie,
Y jak Tabor rozerwie wojska mpuł przepadnie
Strwożonego na koniec. Daley już za stonę
Oczom moim opuścę: żebyś natwarz onę
Optakana niepatrzet, tej Ojczyzny Synow,
Ani ich był trębaczem niesmiertelnych czynow
W tak krwawey materji, gdy y tu niedali
Ręku jeszcze powrozom, ale umierali
Poki wolni, y cięsko zważy się z pogany,
Spot z nimi się walili, jako duże ściány,
Albo lwł z ogromnymi stoniami związani,
Wielkością y ciężarem ich przeladowani.

Zotkiew-
skiego xxiw

Sam Zotkiewski zginiona widzac rzecz na oko,
Jako zwierz ofoczony w puszczy gdzie głęboko,
Gdy zostępom zrozumie, że już nieucieczce,
Na wszytkie się naraża żelazą y miecze,
Żeby nie żył coplecy, tak y on przyspiesza
Sobie Fatum, gdy między potki się zamiesza
Y gdzie gniew, gdzie potrzebę samę widzi walną,
Ona czyni aż dotad ręka tryumfalna
Poki z bronia pospołu, y ta nieucięta
A na wiek swoy niepomniac, tylko to pamięta,
Czym dobrego Hetmána kiedyś zalecono
Że stojac ma umierć, aż y postrzelono
Konia pod nim, na stronę kinawszy ktorego
Czeka śmierci. Dodawa Zotnierz mu drugiego,
Hey dzień już ostateczny, y w ręku poganie
Mają oboz, ubiegay ubiegay Hetmáne.
Y niedopusć, żeby ten odnieść miał w tobie
Zal ojczyzná. Na co Ow. Już ty radź o sobie
Y uchodź gdzie rozumieś, mnie że tak zrzadziło
Szczęście moje, umrzeć mi na tym placu miło
Z Zotnierzami moimi, ciebie jeśli cato
BOG z tad kiedy wyniesie, co zemna się státo
Opowieś Senatowi, żem nád jego rády
Nic nieczynił, chroniac się z tym pogánstwem z wády
Do ducha ostatniego. á niech Lwow co pręcy
Y Kámiennic opátrza, niż serca tym więcy
Dostanie nieprzyjaciel, y zwycięstwem srogi
Przez mię dziś zawałone te przestapi progi

M ij

Ja

Azwj-

Ja niech już tu zostawam, a wolę niż w domu
Swey się potym sprawować niewinności komu:
W tym nieznany z drugimi końmi porażony,
I gradem strzał pogąńskich poległ zarzucony.

Konieczpol-
ski nieusta-
wa jeszcze.

Poczuł. śwank Konieczpolski wielkiego Collegi,
Jeścze pracującymi między gąźcieś sereg
Mieśając się, y poki ducha mu dostawá,
A mężow co przebranskich przy sobie uznawá:
Nu nasze już to dzieło, nasz y ten społeczny
Los fortuny, gdy termin przyszedł ostateczny
Rzeczom kiedyś zginionym. Sami zostawamy
Tu od wszytkich, nawet już Hetmána niemamy,
Więc wziawszy się za ręce umieramy z soba,
Albo ó moy Zótkiewski społem padnę z toba,
Alboli te pogąńskie zastępy przebiję,
Świętym twoim popiołom na pomstę ożyję.
Rzekł, á jego przykładem, kiedy z gietk namięty
Vderza nieprzyjaciół, żeby albo prętszy
Zguby sobie przyspieszyć, y tak polec razem,
Albo drogę do wysścia, uczynić żelazem
Mogli jako. Coż? kiedy w trzymaniu ochotá?
I, raczy upornieysza, niż szczęśliwsza Cnota
Już ich betá: bo się raz y drugi okrywśy,
A znákw y wszytkiego ratunku pozbywszy,
W ręce przyida ná koniec. Jeścze gąźcieś tám dálcey
Vniozśy się, zupełne zwycięstwo mieśkali
Konieczpolski y Dynoff, swymi chceć pierśiami,
Wszytek ten gwałt zatrzymać y zwyciężyć sami,
Ale gdy w tym uporze jeden z nich zabity,
Jáko dáb od Wutturnow zadnych niepożyty,
Dotad w gruncie swym stoi, poki do podkopow,
Albo siekier nieprzydźcie wyuzdanych chłopow,
Toż podcięty z ogromnym rumorem się wali,
I część lasu niemata z soba obali.
Drugi przyjaćielska krwia, także opluskany,
Gdy umrzeć chce koniecznie, od pogan poznany,
Vmyslnie go ochrania y żywo zostawia,
Padśy w rzeczy ná łupie, tym czasem náprawiá
Katauża jednego, że go poprowadzi
Mánowcem ku Dniestrowi, á tamże y zdráłzi
Wprawimśy w wník gotowy. Z nim pospotu wzięci
Dwa Zótkiewscy, y domem, y krwia z soba zjęci,

Tákże y Dy-
noff, który
w tym zabi-
ty.

A ow poimá
ny.

Kaza
ski v.

Zótki
skiego
wy spo

Tu w k
nieco z
ści o ty

W te tro
Tátárov
zaráz

Y tu

Kazań-
owski wstąpił.

Zółkiew-
skiego gło-
wy spoczęła

Tu w koro-
nie co zawie-
ści o tym.

W te tropy
Tatarowie
zaráz.

Y tu nierozzerwani Bataban, Chmielecki,
Strus, Tyfkiwiec, Ferensbek, y znowuż Korecki
Z kad wyniść mu drugi raz, już niedatę Fata,
Kazanowski procz wstąpił, kiedy za żołdatą
Ktoś go udat prostego. Ostatek w zaślonie
Nocy ciemney, albo część w Dniestrze ich potonie,
Albo pądnie na płacu, rzadki że kto żywy,
Dać znać o tej oyczyźnie kłesce nieśczęśliwej.
Toż jako twarz wczoraysza rane słońce wroci
Tak żałosney postaci, zaraz się obroci
Do poboisk poganiń, y odziera tapy
Z ozdób nasych, gdzie między stąrzanymi trupy
Vznawszy Zółkiewskiego, jeszcze się okrutnie,
Nad nim pasie, że głowę umarłemu utnie,
A pień nagi porzuci: ktoragdy do ręku
Przysła potym Basynych, a na one wdzięku
Pełna twarz niebieskiego, y zmarskow śędziwych
Pożrzał Tyran, snadź niemogł dowoli w niey cłdowych
Napisać oczu, czyli to majestatem oney,
Czyli skrytym sumnieniem zewnątrz przeradzony
Y niestatkiem fortuny. Taz na dzyde wzdżiana,
Y za korzyść kosztowna do Porty postana
Żałosny na Dywanie widok ten skończel.
Y ten ci to zaboy nasz, ta Cecorska beta
Jaka nigdy, rozprawa. Ktory dotad fali
Datem żagle, bo ktorzyżby ja opisali
Tak krotko Orfowie? Ktory styl ścienczony?
Y jednym wymowiety słowem ja Lakony?
A to kiedy w Wotosech z obozem się dzieje,
Już tu wprzodzające stawa wieści sieje,
Co było, praktykując, choć bez wiadomości,
Y Authora żadnego. O ktore teskności
Ktore nieprzeymowały za tym nas pragnienia
Słyseć wżły co pewnego? Mało rozumienia
Tego było, żeby gdzie zapasć głębiey mieli,
Y koło bydz Dunaju, więcy co woleli
Temu wierzyć, że dotad albo już zginieni
Albo w kacie tak ciasnym od pogan zamknięci
Że wybić się niemoga. Przynamnieyby dali
Znać o sobie, z czym kiedy tak się sforcowali
Aż tu przez Dniestr poganiństwo wali się w Podole.
Jako rostop na wiosnę wszytko pierwey pole

Rospuściwszy ze sniegów, do wielkiego wpadnie
 Rązem stawu, który gwałt poczuwszy gdzies' nądnie
 Grobla samą, lubo da z razu odpor duży,
 Ale gdy niepodobna dotrzymać iey dłuży,
 Rwać się musi, z kad wsytka wywarły się wody
 Runie strasznie, a potop y niezmierna szkoda.
 Siot przyległych nastąpi. W takiej nawałności,
 Przepadł własnie poganin w koronne wnętrzości,
 Przez tedy zawałone pod Cecorskie thamy,
 Ze poczuwszy od Dniestru aż do Wisty samey
 Nic coby nietknionego, y kogoby trwogi
 Nieobwiałły pierzechliwe, toż co żywo, w nogi
 Gdzies' się bierze za Morze, jakoby się zdąta
 Ruszać z miejsca, y wsytka z gruntu upadła
 Już Ojczyznę; a Zonty y Norweskieskaty,
 Ostatnim bydz' Azylem y murem im miały,
 Z tadże wsytka obrona porzucona granic,
 Y domy y Kościoły, y wsytko to za nic,
 Cożkolwiek namilszego, procz srogimi tłumy
 Zbiegi wsędy, tak że już Mosty ich y prumy
 Znosić sadne niemogły po Bugu y Sterze,
 Toż się rożno rozpierchli od trzod swych pasterze,
 To y Mátki nieszczesne, co się nie ukreły,
 Przyciśnawszy do pierśi dżiatki swe zawęły.

Trwogi nie-
 sychane
 wszędy.

Lubomiers-
 ki occurrit
 im pierwszy.

Ledwie sam Lubomierski w takiej twarży rzeczy,
 Idac z gronem niemającym onym ku odsieczy
 Zginionym już w Wotosech, stanął pierwszy w kroku,
 Jako drugi Scypio. w tym się obłoku
 Pogańskim niezmierzonym przeważnie okrywśy,
 Y kilka ich zagonow szczęśliwie ubiwsy,
 Nowym świattem rozświecił Ojczyznę ginacey,
 Ktora nówie podobna na wielkim tonacey
 Już już Morzu, kiedy ja z tad burzliwe wały,
 Z tad z soba spierające wiatry skotały,
 Miałst y żagiel utracon, samą bez nadzieje,
 Y tu y sam miotana bokami się chwieje,
 A tu strach, y trojako pot przeymuje stony
 Młynárze, tym czasem Helenin rodzony
 Wznidzie Pollux, aż niebo, y zginiony wraca
 Onym żywot. Coż? kiedy na jednego praca
 Wielka beta, odwrócić Ojczyznę tę plagę?
 Dosyć że śmiał, y przez tę pierśa swa przewagę

Suppl
 Kości

Zbiera
 pobity

Herbur
 wna Zo
 poczym
 Zołkie
 skieg

Lwów zaśląpił, y zątym które miał zamyśli,
 Do Sanu gdzie y dalszey zagonić się Wisty,
 Odrąził poganiń: z kad tym więcej wściekły
 Jakoby Eumenidy bokom mu przypiektły
 Kinie ku Wołyniowi, który jako długi
 Y szeroki zwojuje, Pozbiegają ptugi
 Z pol nądbużnych, y smutnych dymem się powlecze
 Wszytek Łuch y Włodzimierz. Rzadki kto uciecze
 Żeby cąto, rzucając Oyce, ociążałe
 Ani się oglądając na dziateczki małe
 Wstające za sobą po drogach, y ślakach,
 A po takich dopiero awizach y znakach
 Nie wczas tego dochodząc, kiedy tak źle w ziemi,
 Co się stało w Wołoszech z obozy naszymi.
 Ani koniec zabojom, aż sama potrzeba
 Ostatnia przynagliła, udąć się do Niebą
 Y nąd ludzkich pośitkow: Toż BOGA błągamy
 Jakie naprzyjemniysze ofiary mu mamy,
 Nakazane Modlitwy czterdzieścigodzinne
 Y biczowe pokuty, y gorące inne
 Po Kościołach supliki, także ó przyrzynę
 Świętych prosiem Pátronow, żeby która winę
 Tak ciężka popadliśmy, nam ja przeprawili
 A więcej się krwia swoja paść niedopuszcili
 Ptakom ani bestyom. Y są wystuchane,
 Prośby nasze, że jako w kroku zatrzymane
 To poganiństwo, y tylko ó Bugowe brzegi
 Otárszy się, skończyło wściekłe te zabiegi.
 Którym czasem cokolwiek fryjstu do wytchnienia;
 Y zątym ó obronie dalszey pomyslenia
 Biedney beło oyczyźnie, bo kto watpił o tym,
 Że nąwiętsza daleko wnetże burza potym
 Zaciągnąć się nie miało? Pierwey jednak omych
 Pozbierawszy pobitych około Dniestrowych
 Rożno brzegow, mizernie leżących pod Niebem,
 Vćcić ząto przystało powinny pogrzebem.
 Wszytkim żal pospolity, ale żaden rowny
 Nąd wielkicy Hetmánowey nie beł Herburtowny.
 Małżonki zabitego, kiedy go szukają
 Miedzy trupow tyśiacem, y pień poznawają
 Bez obu rak y głowy, dawşy się baczeniu
 Dotad rzadzić, poki go po pewnym znanieciu

Supliki po
Kościołach.

Zbieranie
pobitych.

Herburto-
wna Zoná
poczym zna
Zółkiew-
skiego.

Ktorego w
Zółkwię
pogrzeb.

Seym Wár-
szawski An-
no 1620.

Zamoyski,
Kijowski te
dy Wojewo-
da pieczęć
oddawa.

Y jedney nieuczniat pod Byczyński ranie,
Toż jako bez pamięci Márpes który stanie
Vmárşy w nim pospotu. A jeszcze z jedynem
Kiedy wiedzieć niemoże, co się dzieje Synem?
Ostatnia już poćiecha. Czyli on gdzie żywy?
Czyli z rany dopiero umiera škodliwej?
O, którychby do niego zastępów się biał?
Zeby mu ja zleżymym duchem swym ogrzał?
Alboli też przy biednym żywoćie się został,
Co za Pánd, y w ktore krainy się dostał?
Ale niechby na same poszedł świata końce,
Tylkoby żet przynamniey, tylko widział Słońce,
Co czynił? że jako niešťczęśney Hekubie
Po Troiey, y wşytkiego Domu swego zgubie
Zawyc ćieşko nieprzysło? albo w żałach tylu
Mátce owey kámięniem stanać na Sypilu:
Jednakżc niebacznemu vlegşy w tym Niebu,
Skoro náznáczonęgo przysedł dzień pogrzebu,
Na przeşwietny Cathafalk Ciáto podniesione,
Támże wşytkie zwycięşta jego wystáwione
Y łupy z nieprzyjaciół, po drzewcách vtknionych
Ná doł w żemie grotámi stána wupierzonych
Konie forgách zdumiáte kópyty grzmiac próżno,
Y inne tám obrzędy odprawiwşy rożno
Kto mu to Mauzoleum ze swoich posypie.
Tu więcy Żółkiewskiego zazdrość niech nieşczypie.
Toż Seym głowny Koronny, gdzie wşytká wrocona
Twarz tey kęşki, y jako znowu rozráżona
Pomşechna tá żaloba, kiedy wákuje,
A krwia jeşce y duchem swieżym potniejace
Wielkie owe náczyniá klawy, y pieczęci
Od Świętey Zamoyskiego ná on czás pámięci
Pánu przysło odbieráć, y spot się vżalić
Lákiey ich Condycyi. Lubo ieş wychwalić
Wielki niemogł Senator náđ Libáński Olij
Mowa swojá plynaca. Jáko ta nieboli
Ktora śmierć dla oycyzny, y wiele tych beł,
Co sobie okkazyi ták piéknęy życzeto
Polec przy swych Żólnierzách, to Brutow potkáło,
To Márcellow, y innych Hetmánow niemáło,
Nádemşytko gdy rowno w Rzymşkie Fátá cwe
Náşşego zniost z Emilim? y przenioş tu nowe

Kancel
Lipski.

Herman
Chotkie
wicz,

Lubomi
skymu p
danym

Contra l
bellicum
stineya

O pomo
do rożn
legacye

Kancelerzem
Lipski.

Hermanem
Chotkie-
wicz.

Lubomier-
skiy mu przy-
danym.

Contra luxu
belicium Con-
suetudo.

O pomoc
do rożnych
legacye.

Zc Włoch Kanny: który żal? które tzy wyrłoczył
Z oczu wszytkim? O tymci wszytek się on toczył
Seym Wárszawski, a pierwsze było to podanie,
Zeby potak chwalebnym y wziętym Hetmānie
Pospołu y Kānclerzu, pustki te ozdobne
W przod osadzić, Persony dawşy im sposobne,
Więc z dawnego zwyczāju y miejsca bliższemu
Pieczęć Podkānclerzemu oddana Lipskiemu.
Komu jednak butawā? Ile w sbrānki takie
Zāşedşy już już z Turki, nigdy przed tym w jākcie
Tu był Rodus. Poyżrzawşy nā wszytkie swe strony
Niebēl nād Chotkiewicza żaden znależiony,
Litewskiego Hetmānā? ktoby y godnieyşy,
Y z tym nieprzyjacielem czynić sposobnieyşy.
Biorac z jego szczęśliwych Expedycyi miarę
Y Moskiewskich, y Szwedzkich. Tenże się y karę
Żołnierska zdał nāprawić, która znacznie betā
Z stārożytnych terminow dotad wykroczełā,
Sprawiedliwy y srogi, a zāwşe przy sobie,
Nā rāzy niebezpieczne y fortuny obie
Jednakowo rezolut; toż poczęstowany
Tym od wszytkiey Korony. Jednak mu przydāny
Lubomierskiey Collega wielki także drugi
Zāwşe Wodz y Wojennik, ktorego przy długiey
Wiādomości w tym dziele, ozdoba domowā,
Nādewşytko kochānie, y miłość woyskowā
Tak wziętym uczynitā. Bowiem gđzie skłonicie
Chudym prętsze żołnierzom? gđzie (sali dziś w Cenie?
Y godnie tych faworow zdādza się bydź komu)
Uczonych Helikon y jāk w jego domu?
Tāmże liczbā zārāżem woyska nāznāczona,
Y owa rogācyā przeciw uchwalona
Przemierztemu zbytkowi, żeby nic od złota
Ani srebrā, ktoraby wagę swā robotā
Przenieść miātā, tym więcy smelcow y kamieni,
Procz żelaza sāmego, a prostych rzemiēni
Widzieć było w Obożie. Snadż przez co kunędz y
Zā mārny mylewāniem nā te skłapiēniēdy
Biedna przysła Ojczyznā, przez toż się yohciātā
W swoiey wesprzeć potrzebie. Coż kiedy nie miātā
Rzecz ta skutku. Postano y do rożnych Pānow
Krześciāńskich o pomoc, żeby od poganow

Ktorzyżmy tę przednia straż, y wszytek zalegli
 Od nich przedmur, w takim nas rązie nicodbiegli,
 Grożąc ogniem ó ścianę, strzeż BOże wskrzynać,
 I raz jeszcze fortunie nąssey się powinać,
 Ale y tu ofiary, á požatowanie
 Tylko próżne, procz o tym w Rzymie coś tam stanie
 Ale próżne, Zeby tu przeniesiona summa pewna betá
 Ná tę wojnę z Austrii, áżby się skończetá,
 Tákże z wielkiey Angliey ludźie obiecáni,
 Jákoż nád wszytkie inne byli y przystáni,
 Coż gdy czasu nie swego, bowiem już przybeli
 Po Tráktátách. Włoszy zaś, leniwo liczeli
 Święte owe pieniądze, przysłó w tey potrzebie,
 Swych wnętrzości poruszyć, y w sámych siebie
 Szukać tylko ratunku; do czego jákoby
 Przysć napręcy, záżyte wszytkie w tym sposoby.
 Ida zá tym tey wojny (ách) stráśliwe znaki,
 A wprzód krwawy Májestat, jáki excess jáki
 Nie bet w Polścze słyśány. Czemu drzyś ó piero?
 Y ty nieśmiesz wymowić Jowiślowá Coro?
 Czyli ogień Promethow wykrádziony? czyli?
 Ná Niebo się Synowie ziemscy oburzyli
 Albo złość Tántalowa, álbo Tytan złoty,
 Znowu się przed Thráckimi wstánowił wroty?
 Zwyczajnie do Kościółá sędł Krol prowadzony,
 W dzień niedzielny, gdzie w progu sámy w záfádzony
 Lotr się ukrył, (jesliże zá tak wielki zbrodzien
 Noty jákiey ó sobie y wspomnienia godzien?
 Owszem by się z tey złości kiedy niepochwalił,
 Jáko ow, co Dyane Efezyjska spalił,
 Zámilczec go przystoi, niech w wiecznym wtonie
 Imię jego Erebie.) Tám w dostoyne skronie
 Wyniozsy się po dwákroć czekánem wderzy,
 Y gdy mało rozumie, trzeci się zámierzy,
 Opaliński Mórśatek laska raz odtráci.
 Toż jáko się Phlegeton piekielny zámáci
 Tumult w ten trop nieczmierny po Kościele runie,
 Kiedy się ná záboycę co żywo posunie
 Okrywśy go broniami. A sam przed wszytkimi
 Oprysniiony kroplámi krwáwie Oycomskimi
 Dopádnie go Władysław, y tnie w teb sálony,
 Jednakże nie dla jákiey zdrádzieckiey ochrony,

Władysław
 zá Oycem
 się bierze.

Ale

ktore
 poboż
 pochw

Kalins
 padleg
 zuo

Szyzk
 skiego
 kowsk
 Biskup
 dolency

Tumult
 rea w
 iści

Ale żeby wybádać, y wiedzieć ó innych
(Snadź iby się znaleźli) zbrodniá tego winnych.
Przysło sprawiedliwemu gniewowi, w tym złożyć,
A sfolgować y krotko dáć niecności pożyć.

O ktreemu tá kártá, y moiey Thalicy

ktorego ta
pobożność
pochwaloną

Duch technie gwoli? w takieyli krwawey okkazył

Y żáłośnym widoku wspomnieć cię tu miał?

Snadźci y ta Krolewska cnota náleżatá

Ktora BOG ná kámienu palcem sam rysował.

Żebyś uczył nie tylko, ále y zachował

Oycá śmierci. Niech drudzy ofiáry wam czynia

Párki frogie. że wieku wiotche im przyczynia

Przędze wásze. On wam nie niepowinien zátó,

Bomu y śmierć y żadne niezáwadzi látó.

Jeśliże obietnice Boskie niedaremne.

Y wodz niegdy Trojáński ni zaco podziemne

Acheronty nawiedził, y widział przed czásem

Tylko zátę pobożność? A tym gdy látásem

Wszyscy się zámiešają, Krol z cieśkiego rázu

Owdzie padnie. Nie smiał nikt leżácego z rázu

Podnieść z ziemié, bojąc się żeby obwiniony,

Wczyichkolwiekby ręku zostát tak zrániony,

Nie bét tego excessu, więc ktore się zlátý

Kalinski u-
padłego w-
złości.

Członki krzyżem niebiśkym, dotknąć się ich bály

Ręce proste. Kalinski obierze się pierwsy,

Ze wznieśie upadłego, y rum zátým sberśy

Kozyninśy żelázem, w tákiey wrzánie frogicy,

Ledwie się krzepiacego wśprowadzi ná nogi

Ku wigtślemu Oltárzu. gđzie przy Mśy zátętey

Szyfzkow-
skiego Kra-
kowskiego
Biskupa con-
dolancya

Sktoninśy się ku niemu on Szyfkonśki święty

Z tymgo potka O tolim przytey swey ofierze

Niebu miał suplikować? że bym cię w tey cerze

Páná mego ogladał? ktoraby to bétá

Cassandra nápuśona kiedy wywrożela?

Ktory sen snił? Tákli twoy ku sobie uprzymy

Płáciem affekt, y piecza? Nie ty, áleczmy my

W tobie ránni, z nas się tá kóśtowná krew leje,

O co znowu zát rokóś? co z námi się dzieje,

PrzeBog, prebog? w tymże mu bawetnica rány,

Tumult inte-
ra w Mie-
ście.

Sam zámiaże, á tumult ó murowe ściány,

Wśręt odniozśy, y w jednym ni możac Kościele

Rospostrzć się, wypada przez wrot, y drzwi wiele,

Nij

Na

Tob

WŁADISŁAWA IV.

Ná miasto y ulice, Jáko gdy dobyte
Mury od nieprzyaciół, álbo náposyte
Wspłonie ogień chatupy, żadne mu obrony,
Żadne gwałty nieradża: á tu gmin ztrwożony
Jedni z tym co do ręku komu, umykája,
Drudzy z duśá z atedwie żywa ućiekája,
Gdzie strách niesie gdzie oczy. Táka y tam beta
Rownie chwila, áni się do tad ućisbeta,

Krolaż wyi-
rzy oknem

Aż, co beta, Marszałek wytrabić rozkaże,
Y oknem pátacównym Krol się sam pokaże,
Acz pod umbra żałosna zawnioney głowy.
Zkad jákobypó nocy roświecił się nowy
Swiat zarázem, álbo więc gdy gwałt przyrodzeniu
Słońce po swym dopiero w południe zácmieniu
Rzeczom nagle zgubionym postać wroći swoję,
Zátymże náznaczono nágrode oboję
Y grzechowi y cności, Temu tancuch złoty
Zsyie samey Królowy, y pospolu do tey
Łaski dobra zdrádzieckie; Jáko zaś z owego
Co bydź mogło zá táka złość wymyślonego,
Wzięte naokrutnieiśe kárania y męki,
A w przód ogień przytkniony do niezbożney ręki,
Ze z kości optyneta, toż czyniac gwałt Smierci,
Roštargniony ná koniec od Kóni ná czwierci.
A Ktora broń pospolu excesssem tak krwáwem
Zmázala się, ná wieki zázakazána práwem.

Złoczynce
Suppliciu, y
czekano w
abusus.

Trzesienie
po Podolu
ziemie.

Tegośczęsu, z burzliwych wiatrow zázradniend,
Wpodziemne gdzieś parowy, frogiego trzesienia
Doznát Lwow y Kamieniec, y coprzy Wółoskiej
Leży tylko granicy, snadź z przestrogi Boskiej
Jákoby to umyślnie ziemia samá czutá,
Co wnet zá strasliwego midá nieść Emutá,
Krześcianstwu wszytkiemu, y jákie ciężary
Z tak wielkich apparatów smiertelney teypary
Czekały jej. Także gdzie Korony teygłowa,
Srod beta stołecznego widziane Krakowá

Krakowskie
zabójce.

Dziwne jákieś widoki, á miedzy inśsemi
Narzucáne Ulice Ciátami ludzkiemi,
Y bruksi Krwiazbroczone, Tu obcięte nogi
Tu Ręce, tu rámiona, á rzezi tey frogiey
Ani wiedzieć authorow, ni poznać zábitych
Niemożono; Z rumorow oprócz pospolitych

Bely

Rożn
nich su

Do Ni
znou r
curs.

Rok Pan
1621 po
Chocim-
skiej wo
ney.

Ofsm
młody C
farz: Co
sa Impre
do niey.

Oczym w
gacyi moi
punkcie

Bely te rozumienia, że albo praktyki.
 Tajemne Gaborowe, albo Schismatyki
 Rożne o Zakat stary pobudził, ktorzy pod te czasy
 nich *sufficye*. Wsytkę Ruś zewnętrznymi mieścali batusy
 Aż y Lithwę, gdzie świeżo zniozsy frogo z swiata,
 Konezewicą świętego Męża Jozafata,
 Połockiego Biskupa, jawny jad wylali
 Na Vnity: z tadże gdy óskorę się bali.
 Z Tureckimi Grekami znośić się poczęli,
 Jąkoż otym rhamoty Wilnianie przejęli,
 Y oddali Krolowi; Taka w tey Koronie
 Cierpiem Hidrę, w swoim ja przechowujac łonie.
 Jąkożkolwiek z tym wsytkim wzgorę się wdamy
 BOGA prośac, żeby te ktore sobie mamy
 Do Nieba Wrożki za niepomyślnę, y znaki opaczne,
 znowu re- W dobre raczy odmienić. O co prosby znaczne
 curs. Wylane po Kościołach, y drzwi niezamknione
 Nigdy stały; Trzymali ręce podniesione
 Świętobliwi Kapłani, niechcąc ich opuścić,
 Ażby BOG Narodowi grzech jego przepuścić
 Chciał taskawie, y ktora posadził winnicę
 Chwale swojej, a wsytkich pociech tu skarbnicę
 Y umarłych, y żywych, zbogacił krwią droga
 Przodków naszych, niedał jey w Bissurmańska froga
 Wpaść niewola, y owsem pośilkujac meśtwo
 Násze z gory, wesote zdarzet nam zwycięstwo.

Rok Panski
 1621 pod
 Chocim-
 skiej woj-
 ny.

Ossman
 młody Ce-
 sarz: Co ma
 za Imprezę
 do niey.

Oczym wle-
 gacyi moicy
 punkcie I.

Rok zatym już nastawał po dwudziestoletnym
 Od poczatku zbawienia y tysiąc sześć setnym
 Rok pierwszy, rok pamiętny, który tę Machine.
 Zwalit kiedyż pogąńska, a wielka przyczynę
 Ossman sobie wrościł strasliwej tey wojny,
 Pan młody y z natury swojej niespokojny,
 Żeby czego nad Oycą dokazać więtszego
 Mogł Achmetá, y zatym od imienia swego
 Stawił Meczec w Stámbole. Czego nieuczyni
 Cesarz żaden, aż pierwey tak wiele przyczyni
 Do Państwa Tureckiego, y ziemię y kraju,
 (A to z Ottomańskiego dawnego zwyczaju)
 Z kadby fundusz na wieki, y roczne sły czynsę,
 Na Lampy, na Derbiże, y jałmużny inśe;
 Tak owe sześć Meczetow rzadkiey wspaniałości
 Dżis widziemy: Achmetá teyże pobożności

Nij

Zapat

Zápát wzbudził, że y swoy do nich też przysłał,
 Cos? kiedynic godnego pamięci nieśtrał,
 Ani wziął prowincyi, domia na Tymary
 Żołnierskie się posunął. Co że do swej miary
 Przysło potym, y swoje odebrali omy,
 Niemęto bydz inaczy, tylko Kościłowi
 Zostawać bez dochodow! Z kad ácz to pod drogiem
 Zwierzechu dachem, barzo dziś chudym y ubogim.
 A że nad ich uchfatę stanął zwyczajowa
 Turcy swoim językiem, upornym go zowa.
 Toż tedy y Ossmána młodego Korćico,
 Żeby tymto podobnych hałajow niebeło,
 Po nim także, átemu który sobie kryślił,
 Pewna z kad Kościłowi Intratę obmyślił,
 Nic mu więcy na oczach, jako ta Koroná,
 Acz zdawniejszych successow, ále świeżo zgroná
 Tak pięknego utraty Serce wielkie wziawszy,
 Jakoby już obrony wśytkie jej odjawszy,
 Tymbywśy dzielniejszych, coś ludźi tu mało.
 A opócz zostawało ducha próżne ciáto,
 Zarzeli tę pochodnia sámiz Wezerowie,
 Halli Basza y drudzy, też knując wśwey głowie
 Co y Cesarz, Sam Skinder w przesłte te pogromy
 Dobrze męstwá náśwego y Cnoty świadomy,
 (Dziwney y w poganinie) rozumiał inaczy,
 Żeby gwoli niepenney przestać na tey rácii
 Gotowey Victoryi; Bo nikt tak szczęśliwy
 Żeby zawśe. Zrażáły y nocne gođziwy
 Z tych zámystow, gdy węża wielkości niezmlerney
 Ná się kśykájacego z strasney jákiejs Lery
 Często przez sen widywał, z ktorego przesłráchu
 Aż z tożá sie porýwał, y gdzies tám do gmachu
 Ostatniego wćiekał. Także Oćiec blady
 Wśycylskiego Olórzymá postaci skarády,
 Stał mu zawśe na oczach, przestrzegájac żeby
 Woyny tey niezaczynał, ktora różna z Nieby
 A końcem bydz żywotá jego prętko miłá,
 Wśakże owa zámziętość nic z tad nieśpuszczałá.
 Záfraśki rozumiejąc widoki te płone,
 A Fatá sobiz majac zánieuśtrzeżone.
 Tedy Woynę wotaja Woynę Działatye,
 Náktory buk poruśsa wśytkie się Azye.

Z Polskey
 uczynić fun-
 dusz. na Me-
 czyt swoy in-
 tenduje;

Która bydz
 już bez lu-
 dzi rozumie.

Spełnia, y
 złe omnia
 zrażające go
 zocy drogi.

Jego na tę
 woynę ex-
 pedycya.

Z Nar-
 Azyisk

Afrykane
 skich.

Egiptu.

Egiptu

Z Narodow
Azyjskich.

*Y Egipt y Afrykã. Europã jakoby
W Domu beta. Sypia się, jako gdy ozdoby
Nowe wiosna rozwija po umarłej zimie
Z grąją ptastwa poruszać z cieplic się swych imię
Niezliczone narody. A wprzód kto wstysy
Mandaty tak zawite, Natolcy pobliższy
Angurzy, Arkadowie, Bitynicy, Cylixie,
Y które gdzieś stary wiek marzył sobie Fryxe,
Kurdzi, y Mingrelowie, przy sławnej Fazydzie,
A Beglerbek Azji Wódz wszytkich tych idzie,
Potym Bášã Bagdetu, gdzie Eufrates bieży
Gdzie y Tygrys, d'znaki nieskończoney wieży
Y murów twych klajowych piękna Semirami
Ledwie jakie. Za nimiż y Mesopotami
Y Vzrumi, y obie wstana Dyarbeki,
Aż gdzie z Persy graniczy Araxes daleki,
Wszystcy ci sable krzywe, nadżaki włoku,
A ostro zakowane niosąc dżydy w ręku.*

Afrykansa-
skich.

*Z tad wielkiey zaś Syryi południe Narody,
Od białey międzyziemney do czerwoney wody,
Y Jezior Asfaltycznych, tam aż sięgające,
Gdzie Tyrus, gdzie Trypolis, y ożywające
Z gliny naprzód człowieka Damaścenskie raje,
A Zefir tam, y wieczna wiosna nieustaje
O jak alterowali, z takiey się pieśszoty,
Pod te tu nieprzywykłe przyszedłszy Booty,
Za słodkie pomagrany y palmę szczęśliwa,
Chude jeźdząc suchary, y bukiem cierpliwa,
Toż dalszy Arabowie, y ci którzy w pustey
Rozbijają Petrei, d' blisko odpusty
Swego mają Prorokã, y ci co w obfitsey
Miejską Comagenie, którym znakomitsey
Y mieyscem, y wroda Beglerbeg Alepu,
Srogiego się w pułkonia trzymając o szepu
Nieśie czoło, o jako y tym się przykrzeło
Niebo naśse, jako im doma lepiey było?
(Y wysćie się w Memście swey nieostiedzieli)
Coście ani podobno o Polsce stysseli
Starzy Egipcyańi? Odkad na Meroi
Słońce w puł niezmiernego światła tego stoi,
Proste swoje na ziemię strzelając promienie,
A żadnego niemruza obłoki y cienie.*

Egipta.

Y Egipt

Y wy

*I wy, co przy dalekim Atlancie mieszkacie,
I wy co się o żrzodłach Nylowych badacie
Wszystkim wam tu kazano. Jakobyż głowa
Wszystkę było potrzebą ruszyć moc Swiatowa.*

*Toż Rumelcy dopiero nąd niż ciągną owi,
W porządkach swych, y sykach czekali gotowi,
Między dwiema Morzami, które przegrodziła
Grzbietem swoim Rodope, a wszystka z tad siła
Wszystek wybor Turecki, poczynszy od graju
Stárożytney Grecyi aż tu do Dunaju.
Jakoby pod ostrszymi Nieby y Arkтуры
Takież ludzkie bydź miały ciała y natury,
Ażatym do wszelakich trudow sposobnieysze
Y wojennych zwyczajow. Czego są dawnieysze
Proby Rzymskie, że które Woyska z tad bywały,
Nak Azyjskie daleko więcy zamsze miały,
Tak wziąwszy się Juliusz gdzieś tu z Germaniey
Od Renu y Wahali, wszystkiey Monarchiey
Dopiał Rzymskiey, co potym za zwyczaj już miało
Ze Cesarze w obozach tych tu obierano,
Z tadże Pirrhus straszliwy niegdy był Rzymianom,
Y przed nim Alexander Azyi Tyranom
Kolcá owe zarzucił ná okrag Stoneczny;
Z tad nawet y Szkanderbeg, niedawno waleczny
Wiele z Turki dokazał: Toż lubo to gruby
Vpátrzet y pogánin, że do takiey kluby
Przywiodł owe podziś dzień co rok przydzie trzeci
Dzieścićcinne wybory z Krześciańskich dzieci,
Ná ktorey milicyi wszystek się zafadził,
Tychże tedy ná głowę do nas tu sprowadził
Y tych co poskálisley Atho się wieszája,
Y około Strymonu, y Hebru mieszkája,
Jako stárzy Bisalte, Bástárni Edońcy
Samothraces, y sławni niegdy Mácedońcy,
Aż gdzie Niebá surowość wygnátá przed láty
Pod to tám przyjemnieysze náśe z tad Sármaty,
Ku Włóskiemu morzowi. Jako są Stowacy
Liburni, Dalmátowie, Kroáci, Bosnacy,
Serbi y Bulgarowie, Turkom wszyscy Rumi
A wiecznie im za vchem Dunay bliski sumi,
Toż Pendales Roścínájac Multawy, Węgry, Siedmigrody,
Także y te Emirom posłusne narody.*

y Europ-
skich.

+

O których
czemu wię-
cy niż o in-
szych trzy-
má?

y z nich dzie-
cięcinny bie-
rze.

Toż Pendales

Jako

Hospo-
wie

Han K-
ski.

Kantym

Armar-
niezmie-
inły ap-
rat.

Al sam-
sarz.

Dwor-
y Vrzedn-
przedn-

Hospodaro-
wie.

Jako bliźsze tej fale z ziem swoich poruśsa
 Aspot z ich Hospodary, ktorzy zaraz musza
 Drogi wszytkie ciężarom, y lassy rumować,
 Rzeki wstierać, y gory gdzie nierowne kować.
 Przybывая y z Hanem wszyscy Tatarowie,

Han Krym-
ski.

Ktory oprocz powinien przy Cesarzskiej głowie
 Snać się ruszyć osoba. O jak nieskonczony
 Obłok tego pogaństwa! Ledwie tak zliczony
 Kwiat byż może na wiosnę po sadzie rozwity,
 Ledwie liście na drzewie; Czyś omieśkał y ty,
 Wieczny nasz niepokój pola tego tedy

Kantymir

Drapieżny Kantymirze? Czyli jeżeli kiedy
 Wszytkie się tu zapędy twe niemytoczyły?
 A małeli na koniec ludzkie bety siły;
 Zaciagnione bestye z ostatniej Afryki
 Słonie, y mce Welbladow. żeby nas w te wniki,
 Jako wprawił niekiedy Annibal Rzymiány.

Armata y
niezmierny
inśzy appa-
rat.

Wszytkie przy tym armaty ruszone z Tapány,
 Y wodnych Arsenatów. Jakie byż maszyny
 Mogły ndogromnicie, Węże, Kolubryny,
 Bazylijski, Kártany, y krom spiże wśelkicy.
 Kul y prochów apparat niesłychanie wielki
 Pod ich Hemus ciężarem skalisty przykleka,
 A tłuczony wiościami aż Hellepont stęka.

Aż sam Ce-
sarz.

Toż jako ta nawałność stanie nad Bosforem,
 Cesarz się sam poruśy że wszytkim swym Dworem
 W tym ku Jędrnu. Anąprzod lekczeysze gwardye
 Z Spahijow, y Janczarow, ktorym Ciorbadżyje.
 Kredencuja, ogony rostoczynśy pąwie,
 Popilśnianych tulipach, drudzy to żorawie,
 To forgi Fenixowe toczacy z zawojow,
 O jaka proporcya widzi sie ich strojow?
 Nie tak różno mogą być pomysłone barwy
 Konch Propontskich, Wrzeczy nic, oprocz strojne larwy

Dwór jego
y Vrzednicy
przedni.

Aprożna oczu paśsa. Toż po nich Kaddye,
 Bolukowie, Czausse, Hodzie Bostandżyje.
 Młodzi reimentujac Carskiej pokojowcy,
 Anad mąk roskwitnione niosac wszyscy głowy.
 Aż y Kazytaśkierzy, aż y dworscy Bedzy,
 Wezerowie y sami wielcy Beglerbedzy,
 Miedzy Cesarz ktorymi jeden znákomity
 Odewśytkich, kosztowne czaple mu dwie kity

Wieszaja się z ząwoju, Pod nim przepryskiwa
 Kon' Threycycki, a z bokow zemśad go okrywa
 Zgraja świetna Sotakow, przyedinsymi Turki,
 Niosac sami miedziące na głowach missurki.

Halastra
 chłudo ag-
 mon.

A tukińdożone, będąc pogotowiu
 Pierwey niż kto umierać przy Cessar skim zdrowiu.
 Dalicy oblok Azapow y halastry inney
 Gmin nieczmierny. Tenci bel Ossmanow niewinny
 Nánas gróm, y apparát wytoczony náraz,
 Żeby potknac y poźrzeć Oyczyznę tę zaráz.

Chotkie-
 wicz także
 się gotuje.

Jako także Chotkiewicz sobie poruczony
 Odebrałszy reiment, z drugiey piśe strony
 Chorągwie y wybory; Jednak się nieśporo
 Zda wybierać, niechcac w tym skwápliwie y skoro
 Nic poczynać, dni się w nierówne zacięgi
 Wdawać z tym poganinem, bez stuśney potęgi

Jednak cun-
 stanier z tych
 przyczyn.

Jako drudzy, co przed nim nád sieć swa dalicy,
 Pomknawszy się od granic w ptaki te wpadali,
 Bo niech będzie kto Sercá Herkulesowego
 Y dużości; Sięta to, gdy dwa ná jednego!
 Coż jako niewatpliwie o tym wieści brzmiały
 Ze się wszytkie wschodowe Národy ruszały
 Na tę wojnę. Y przetoż jezliże niewięcy
 Woyská mieć chce przynamnię Sześćdziesiąt tysięcy
 Sposobnego do boju; Inaczy dla sławy
 Samey tylko, nie imie wielky się tey klawy,
 Co niżeli otrzyma próżno czasu siła
 Kosownego upływie, Przytym go trudniła
 Commissarská przytomność, gdzie jako związane
 Majac ręce, y władze swe limitowane
 Gdzieś do drugich, nie tak mogł, jakoby sam w sobie
 Zżyć swego humoru, y ná jedney dobie
 Wiszacey okkazy; Jeszcze mimo wiele
 Przyczyn inszych, bawiło jegoż go wesele,
 Jarostawskie wtey drodze, żeby nie Żołnierzem
 Pierwey przecim poganom, ażby się przymierzem
 Wiecznym zjał z Cytherea, y włzył ję w sobie,
 Ktora ó piękna Xiężno dawno tchnała kutobie,
 Oraz z nieprzyjacielem nieczyniac oboim;
 Czego niegdy pozwoił, y sobie y swoim
 Alexander Żołnierzom, żeby tym wolnieyszy,
 Y niewczar im wojenny zátym bel znośniesz,

Lubomie
 ski napr
 pod skał
 Krakows
 teraz Wo
 woda.
 lego pro
 dencya.

Panowie z
 nim różni

Sieniawo
 Podczasy
 y Choraż
 Koronni.

Lesniews

Sobieski
 sztelan Kr
 kowski po
 tym

Wdzięczna ocukrowany Małżeńską pieśczętą,
 Acz wiele ich sędziło jakaś nieochota
 Jego tę Conctacya. Zåtymże leniwo
 Stanowił się y oboz, a słooby co żywo
 Zą Hetmánem, ktore on nienawisne o tym
 Mowy ludzkie, przybyciem rozbił swoim potym.

Lubomier-
 ski naprzod
 pod skafą,
 Krakowski
 teraz Woje-
 woda.
 Jego prawi-
 dencya.

Tym czasem Lubomierski zkupa swych nie mała
 Pomknie się ku Podolu, y stanie pod skafą,
 Wiodac rey przed wszytkimi, y na pierwsze czoto,
 A jak Orzeł z wysoka na wszytkie okoto
 Strony się ogladając, z czego by, y gdzie by
 Co bydź miało; Tu naprzod wojskowe potrzeby
 Opatrzy, y Commeat, sprowadzi armaty,
 Rzuci szańce, tam oko na wszytkie ma czaty
 Pogąńskie y obroty, a tylko się sprawi
 W drodze już o Tatarach, zardżem wyprawi
 Ludzi część ku Dniestrowi, żeby oba brzegi
 Dla mostu opánować, owdzie madre spiegi
 Pchnie pod nieprzyjaciela, zkadby o wielkości,
 Y innych mogt potrzebnych zaśiac wiadomości,
 Owo co Hetmánowi należy czułemu

Panowie za
 nim rożni

Sieniawscy,
 Podczafzy
 y Choraży
 Koronni.

Lefniewski

Sobieski Ka-
 szelan Kra-
 kowski po-
 tym

Nie opuścił niczego. Wnetże się ku niemu
 Paniał sćiągnie niemato z pocztami znacznemi.
 Procz ludzi quarcjanych. Tu piersiami memi
 Muzo poruś, ktorzy to tak ochoczy beli,
 Co na ten raz nie tylko że wszytkie ważeli
 Swe fortuny, ale spot, y ciadła ponieśli.
 A naprzod dway Sieniawscy do tych sbránek wešli
 Bracia z soba y z ludźmi swoimi pospotu,
 Jakoby Centaurowie, kiedy się ku dotu
 Z śnieżystego Homolu y Othry spuszczała,
 Lassy im okoliczne rum y miejsce dają.
 Toż, Lefniewski Belskiego Podkomorzy kraju,
 Stary Żołnierz, y dobrze z długiego zwyczaju
 Pod Zamoyckim szczęśliwym woyny tey świadomy,
 A gościem tu w tey ziemi nowe sobie domy
 Wzbudził y Colonia; Wnetże y Sobieski
 Ktory przy swych ozdobach wiele miał Ni-bieskiey
 W sobie łaski, Jakoby Nestor powstał nowy,
 A nie z wieku, ale słow, y gładkiey wymowy
 O dánk z nim konkurrując, Czym na micyścach wiclu,
 Ale śielą y tedy mogt w nieprzyjacielu

O ij

X

Mi-

- Tarnowski. Michał po nim z Tarnowa budząc się z przykładów,
 Rozdob starożytnych wielkich, swoich Dziadów
 Stawa w pięknym orszaku. Także niechcąc komu
 Wstąpić w tej ochocie, aż niebliisko domu
 Działyńscy dwaj przybędą z Prusakami swymi.
- Działyńscy. Odkąd Golf Wenedycki wiatry pułnocnymi
 Tu ich ku nam popędził, aż gdzie z drugiej strony,
 Codan między się Lithwę wdżiera y kurony,
 Lud ognisty, lud duży, zupełne kiryffe,
 Y z soba poplecione w pūt trzymając spisse,
 W które tropy, Mąrsowy niosąc wzrok ponury,
- Kossakowski. Kossakowski prowadzi także swe Mazury,
 Gdzieś z podziemnej planety, od Pruskicy granice,
 Ich broń przed tym poćiski y kowane kiyce,
 Przy potocznych nasiekach, teraz z kopijami,
 O jak stroyno na koniach siedzą pod Hełmami?
 Wiedzie Rotbę ozdobną z Wielkieypolski swojej
 Ale y sam za Rotbę niemał cała stoi
 Opaliński ze Bniną, tak duży ramięny,
 Y postać y w sżytkim kształtem ułożony
 Jakoby Mars we zbroj żywe tchnął płomienie
 Oplonął z tej cery, co nad przyrodzenie
 Jego słachetnieyszego? a tymi przymioty,
 W krwaweli nieprzyjacieli, budził się ochoty,
 Luboli do przymierza się reiterował,
 Jako wiele obiemą czynił y pracował.
 Z której plagi Niebieskiej Rozdrążeński drugi
- Rozdrażewski. Od Śląska y Marchey, przez ambit tak długi
 Stroyny półk swoy prowadzi, o jeśli stroyniejszy
 Który nadeń y w pierzu Mąrsowym sumnieyszy?
 Zwykła duma Narodu, Tygrysie lamparcie
 Z ramięny niosąc tupieże, y ci co przy Wąrcie
 Piękney się zamieścili w głębokim pokoju,
 Y Obrzę, y Noteśi, a teraz do boju
 Y zbroj plesnia przypadłych gwałtem się rzucili,
 Aż y drudzy nadobne żony opuścili
 Zarliwsi ku Bellonie. Wódz sam przed wszystkimi
 Zda się że nie dotyka koniem żartkim ziemi,
 On Ajax on Tydydes, gdy w wojennej Cerze,
 A wdzięczny Deyfobus, kiedy się rozbierze
 Ani ty przepomniany moim będzieś wierszem
 Zienowicz. Połocki Kastellanie? któryś z Wodzow pierwszem,

Poległ krwawe w tym boju, (dch) do wdzięczney żony
Ani fantow domowych nazad niewrocony.

Zorawinski Ty także Bełski drugi, nietylko dzielnością,
Ale wrzeczach pokoju rzadka sposobnością
Wzięty więcey. Bo dotad kto pamięta dźwięki
Pakt Choćimskich, pierwszy tam podpis beł twej ręki.

y niemało
innych.

Y wy cni Sapiehowie, y ty Xiażę z wieku
Czartoryjski jedyny, y ty Ferenzbeku
Wychowancze Gradywów, y co przed insemi
Duża ściana od pogan jezdesz tey tu na ziemi
Starożytny Potocki, y wy coście pošli
Z równieyszey familiey, a świeżo wrosli
Z Marsa tylko, y rzadkiey Oycowskiey dzielności
Prusinowscy rodzeni, y wy co zacności,
Z długich rąm cathalogow swoich nieliczyćcie,
Ale własna się Cnota y meństwem szczycicie,
Kopyciński, Stogniewie, Złotnicki Janowski,
Mosyński, y z przebranyim gronem Rusinowski
Wskrzeszonych Lissowczykow. Wszyscy pod świetnemi
Prowincyi y Powiatow Chorągwiemi swemi.

Ordynaci.

Zamoyczy-
cy.

y Ludzie Le-
szczynskie-
go Bełskie-
go Wojewo-
dy.

Przybywa potk staranny; o gdzieby to Panow
Kownie inssych wzbudziło? bitnych Ostrożanow,
Náwieczna poświęcony usługę Oczysta,
On z jakim animusem y cera ognista
Wchodzi w Oboz. Przybywa y w twym świeżo pierzu
Nieśmiertelney pamięci Koronny Kanclerzu
Ludzi grono Zamoyskich, pod dwiema Wodzami.

Ostro zakotwianymi grożac kopijami,
Z jakim łasem ozdobnym także y Bełskiego
Choragiew Wojewody y kogo drugiego
Miłość tylko w tym rązie oczysta budziła,
Snadź betoby przypomnieć y liczyć ich siła,
Cnota sama każdego, jakiey (piśa) mocy
Bydź karbunkut, z nagłębszey wybije się nocy.

A to gdy z Lubomierskim pod skała się dzieje
Już w drodze o Osmanie Notus, sumny wieje,
Otworzywszy gab tyfiac, jako się przybliża,
Jako Edon, y ostry Hemus się uniża

O Osmanie
rumor.

Cięskim jego drmatom, y Dunay sam czuje,
Co mu się za karanie y chłosta gotuje,
Xerxesowey podobna, ile gdy sprawiony
Ze miały pod Choćimem z owey Dniestru strony

O iij

Náśc

*Násze stanać Obozy, przyspiesza tym pręcy,
 Boczego po Podolu jako psi śledzący
 Niezbadała Wotosa? Coż z ciężary temi
 Kiedy nie po powietrzu, ale cieśkiej ziemi
 Iść mu przysło, jako gdy w skorupie żółwiowi,
 Albo pod przebránymi juki wielbładowi —
 W drogi Thrackie przeklęte. Jednak nieprożnuje,
 Y cicho z Wezerami swymi praktykuje,
 Żeby nasych zatrzymać jako y zabawić
 Pod przynętą pokoju, z czym się mu wyprawić
 Zdało wprzód Wewelego, który się urodził,
 Na to z swojej Natury, żeby ludzi zwodził
 Y pod gładką obtudą w sercá się srobował,
 Czymby niepostrzeżonych snadniey dementował
 Dyabelski instrument. Przyszedł tu z Kandyi,
 A synkiem się y handlem bawił matmázyi
 Do Wotoch ja przywożąc. Teraz, co furmány
 Miedzy sądził litkupy, smie tak wielkie Pány
 Y świat jednać niezmierny. A żeby to w násze,
 Pręcy w mówił, ma kredenc od Kapedzibásze,
 Gdzie nie tak nieużytym Ossmána tydzie mięni
 Ani tym krwie żartokiem, żeby co się pięni,
 Y do tad w niey zobu stron konie brna po boki,
 Miał ztąd swój gust, y wdzięczne jakie mieć widoki,
 Raczyby ie przestał rad. Niechby tylko sumi
 Niezessli w tym Polacy, a miedzy Wodzami
 Kogo znakomitsego do niego postali,
 Y pierwszy w tey Imprezie z siebie przykład dali,
 Wszakże bieli się przydźcie, y palić Mársowi
 Nic się w tym nieomieska, Teżli zaśtanowi
 Wielka się ta Machina na spólnym pokoju,
 Co ze krwie, y za korzyść mizernego boju?
 Z tym podjeżdża pod Oboz, jednak niepuszczony
 Wnet od Lubomińskiego, snadź z każdej się strony
 Bojąc Greków, choć oni upominki niosą,
 Owszem po tych obtudach noga stąpić bosa
 Strzegąc się włásonych, o dtugo w tey szkole
 Ottománskiej ćwiczony, Sam wyjedzie w pole,
 Gdzie go słucha, a zaráz rzecz tę do wielkiego
 Odłoży Chotkiewiczá. Wezmie w tym samego
 Y w siebie zatrzyma, dawszy mu przystawy,
 Lecz y tak nieprożnuje, y do swojej sprawy*

X
 Ktory tentan
 do nasych;
 Wewelego
 wprzód wy-
 prawuje.

Jego Con-
 dicya.

y od Tur-
 kow kre-
 denc.

Contenta
 Legacyi.

Lubomińs-
 kiego ostro-
 żność.

Jednak
 co rob

Turecki
 nas uat
 um.

Władysław
 z Warza
 się wypr
 wuje

Jego z O
 nem com
 ratio.

Wiatrow

Jednak ow
co robi.

Wiatrow rożnych nągania, miedzy się Żołnierze
Y starszyne mieśając; Jakoby przymierze
Y pokoy był daleko z Turki bezpiecznieyszy
Nad zwycięstwo niepewne. Bo któryż strasznieyszy
Nad tego nieprzyiaciel? który raz co wydrze
Już niepusci nawięki, a jakoby Hydrze
Niegdy Herkulesowej, z prac dwanaśtu owych,
Za łeb jeden wciąty, tysiąc inszych nowych
Zarażliwyszych wyrasta, Zdczym się nie boi
On nikogo, a srozszy ze zguby jest swoiey
Y popiołow daleko. Jako z drugiey strony
Może bydź dopokoju snadnie nakłomiony
Osman Pan dobrotliwy z przyrodzenia swego,
Tylkoby go nie drażnić. Tak z ducha jednego
Y zimno tchnął y ciepło, raz strasliwie stawiać
W oczularwy, raz uśy łagodnymi bawić
Syrenami jakimiś, Acz przy tej obludzie
Mogło to bydź y prawdy. Jeżeli o czym ludzie
Mowi, czasem wymowia, Turcy swoje mają
Dawną wrozkę, że z tej tu pułnocy czekają
Swoiey kiedys ruiny, Frzetoż z tego poła
Y przyjazdu naszego od Adrynopotła
Brama naważownieysza, przy dużym swym wzwodzie
Wartę wieczną mająca, w ich tam Carogrodzie.
Więc acz zklesek dawnieyszych, ale świężo y tej
Cecorskiej przed inszemi, znając niepożyty
Animus nas y cnotę, a to w garści mądry
Coż gdy wśytkie potęgi z gruntu się ruśały,
Nie lekko nas wzięli. Bo któż w siele swoiey
Tak jest duży, że bany, y on się nie boi?

Tureckie o
nas wzięci
um.

Władysław
z Warszawy
się wypra-
wuje.

Jego z Osma-
nem compa-
ratio.

Ktorem czasem Władysław pod promień łaskawy
Heleninych rodzonych ze swey się Warszawy
Od Oycy wyprawował; Jakoby to dzieło
Nie własniejsze nikomu, ani bliższe było
Oprocz jemu, który z tym równo poganinem
We wśytkich roś ozdobach, Bo jako on Synem
Krolow z Krolow, tak y on od kad się poczyną
Domu Ottomanskiego Nadzieję jedyną,
Obiema nieopuszt jeszcze wiek kwitnacy
Białych skroni, Obadwa żywi y goracy,
Nic tylko małomali zwycięstwa swe sobie
Gdzieś po Thetym, y ziemie niemieckanie obie,

A na

Arma y ap-
parat.

od Legatá
Chorągiew
poświęco-
ną.

y błogosła-
wienie.

Gminu ap-
prekacye, y
rozne impre-
zy o nim.

Jednak iako
sobie pragnę.

Anatych dwu młodzikow wszytek statferworze
Swiat niezmierny, ktorego ani wielkie Morze
Zalic mogło, ani deszcz z Nieba tak obfity,
Ale Krew swych poddanych y Grady w niesfity
Zguby ludzkiej. Tedy już cieśskie na się blachy
Wzianęszy Encelladowe, zkad na wszytkę strachy
Uderzyły Azja, y syssak, y z stali
Tarcz kowana, gdzie Ethna, y wściekła się pali
Meduzina maskara, mieccac sprosne węże
Zetba rozczochanego. Jeszcze y zaśięże
Broń od Mulcybera, która wprzod poświęci
Arżem y Chorągiew, wielkiej on pamięci
Legat Dyotthalewi, wiatrom rozwiniona,
A kosztownym zbawienia znakiem ozdubiona
Z tym jego charakterem: O sławę krzyżowa
Y zwyciężyć y umrzeć. Samemu nad głowa
Błogosławi skłoniona, wszytkich mu faworow
Niebieskich naganiajac, y z niższych Chorow
Mocy lotne turbujac, żeby sami oni
Gdzie go ręka y ludzka siła nie obroni,
Swymi w czas pażami zgory zakładać i,
Y wszytkie drogi jego tak mu sporządzali
Gdzieby idac, o żaden nie obraził nogi
Krzemień ostrzy; Czemu się gmin odezwie mnogi
Z applauzy powszechnymi, ciężkim spot wzdychaniem
Biac w niebo, y jako opadajac na niem
Słońcu zapadajacym pod ziemię daleko,
Snadź nieważac fortuny niestateczney lekko.
Bo kto wie? Jako ona kotą swe potoczy?
Moga potym niewidzieć, co widza dziś oczy,
Tu Osmańska potęga, y Serce zawzięte
Z przeszłych świeżo successow, tu ziemię przeklęte
Gdzie idzie, y dopiero krew nasza spluskane,
Co męźnieyszy pobić, drugim niewidziane
W turmach słońce, kto ręczy? między tylko dwiema
Komu wygrać? wszytko to stało przed oczema
Bojacym się o niego. Albo się on wroci
Jako Dunay y tego pobancą ukroci,
Albo pądnie inaczej zuchwały przedwieczney,
Y tylko co go widza raz już ostateczny.
(Ach) broń Boże. Jako on na to nierussony
Nieś serce, y animus tak niezwyciężony

Compa
to znac
iza jego

Okry

Jakoby

Jakoby tryumfował, y tuż miał nąd głową
 Wiśłaca Viktorę z korona palmowa.
 Wrożki dobrej przybeło, gdy jedna niewiasta
 Już, wyjeżdżającemu szczęśliwie w tym z miasta,
 Dwoje ofiarowała chleba mu białego
 Znak żyzności, y blisko zwycięstwa przysłego.

Compania
 to znaczniej
 sza jego.

Z nim w piękney Companiey Wajer przed wszytkimi
 Chelmiński Wojewoda, pod rozwinionymi
 Stroyno orty, Humoru wielkiego osoba,
 A zaraz Dynofowie, jako duży oba
 Erymántscy niedźwiedzie, kiedy się powadza
 Okrew świeżo rodzona, Wędrowny prowadzi
 Lud Niemiecki, ogromnym cudzoziemskim sykiem;
 Pobok dwa Kastellani gestym kopijnikiem
 Z obu stron go zastona, Plichta Sochaczemski
 A Podlaski Niemir, Toż Gwardy Krolenskiej
 Kazanowski Porucznik, a razem Páńskiego
 Dostojeństwa y zdrowia, serca Maż wielkiego
 Y Żołnierz stárożytny, Łaty oprócz wtory
 Kochanowski od niego, uchowany ktory
 W Helikonie z Muzami do tad się Phebowa
 Bawił lutnia, Korwinom zacnym swym nie nowa,
 Y Jakoby dziedziczna, Teraz ná pogany
 Do ostrego pataśa kstattnie przypasany,
 Od Kathedry do bębnów, od piora do piki,
 Miedzy stawa drugimi obok wojenniki,
 Tym znąc dając, wiele Mars przy żartkim dowcipie
 Waży nieunosony. Jaki y w Filipie
 Wołuckim, Kastellanie Rawy Kamienistej,
 A spot w drugim Biskupie ferwor beł ogniasty
 Gdy, jako dwa Arkadzi w piękney sforze z soba,
 Jeden ludźmi, a drugi stanął swa osoba.
 Taż przyniosła ochota z Litwy Radziwiłł,
 Przez tyle mil, y nieba, odległego siła,
 Pod dwiema Choragwiami. Ale y niemáło
 Paniat, inszych Koronnych, którym się dostało
 Tak świętey Companiey, Jako Przyjemskiemu,
 Okrytych. Sobieskiemu, Tárłowi, y Konięcpolskiemu,
 W pocztach niemniey okrytych. Miedzy cię ktoremi
 Widzę moy Wisniowiecki z ludźmi, Z baraskiem,
 Pierwszy raz zaprawując wdźiedziczne się gniemy
 Z tym pohąncem, ó jako ozdobnymi drzewy

Zaśloniony, jako sam, raz twarzy wdzięcznością;
 A raz pata Mórsonym strachem y srogością.
 Niezmilczę y Firleja tedy już wielkiego,
 Przed inszymi w tej Wojnie kredencujacego,
 Tochocznych tak wiele. Lubo tego groná
 Ośm wszytkiego tysięcy, Coż? gdy ich imioná
 Więtśe nád się daleko, y nie gmin wzgárdzony,
 Ale woysko y wybor sam niezwyciężony

Chotkie-
wicz w Obo-
zie 26 Iulij.
Wewelego
odprawuje.
Szembeka
mu przydaw-
szy z tym re-
sponsem.

A już też y Chotkiewicz z częścią trzecią ludzi
 Przyjeżdżat do obozu, Czym we wszytkich wzbudzi
 Myśli lepsze y sercá, z tadże ku kamieńcu
 Zbliżywszy się samemu, stanie ná rzepieńcu.
 Pierwsza rzecz ó Wewelim, jako go odprawić,
 Ktorego się niezdáło dłuży próżno bawić,
 Ani tymto podkánym pogárdził pokojem
 Z ducha jakiegożkolwiek: Przetoż go ze swojem
 Spół Szembekiem wyprawi, dawszy tego dźwięku
 Przez nich respons: że dawno v Turkow to w ręku
 Jest oboje, y pokoy, y niepokoy z námi,
 Ktoremusmy przyczyny z nas niedali sami,
 Ale irrytowáni, z niewoli się broniem.
 Jako tedy nieowsem odpokoju stroniem,
 Byle tylko wćciwy beł nam, y przystoyny,
 Tak się y nielekamy z drugiej strony wojny,
 Niech Cesarz co chce woli, ma opcyę obie,
 A obierze co więcy upodoba sobie.

Disceptatio
Wodzwow je-
śli Dniestr
przebydź
nec ne.

Przebydź je-
dni nieradza

Sam tym czasem niepewnych zá pewne niemájac
 Tych legacyi, á wsędy jako pogládajac,
 Z gory Argus, ná pilney ma się ostrożności,
 Y tu wszytkie woyskowe sposabia żywności,
 Tu pod Nieprzyjaciela Obozow podmyka,
 A Kozakow copręcy w drodze już potyka
 Gońcy ustáwicznymi, żeby przyspieszali,
 Toż gdy stanie nád Dniestrem, niepomknie się dálcey,
 Aż wprzod Controversya utrze omę stara,
 Przebydźli go álbo nie? Jedni żadna miara
 Nierádźili. Jakoby nipoco Wotochy
 Chćieć zájeżdżać, gdzie oprócz podtych ossad trochy
 Mieyscá niemaś godnego, czymby się zaślonić,
 Albo passow, y sislakow zwyczajnych zabronić,
 Temu pogáninowi, y choć oba brzegi
 Zaśtapiwszy Dniestrowe, żeby tym zabiegi

Drudzy

Tátár-

Tatarskie pohamować, coby w tym inszego,
 Jedno odkryć Ojczyznę, y z czoła wszytkiego
 Osieroć? Snadniey z tad dodać y żywności,
 Y pośitkow, y gdyby fortuną tey złości.
 Vżyć chćiała, do Krola, y pospolitego
 Betby rekurs ruszenia, a z mieysca bliższego
 Pręcyby to sprowadzić, aniż w cudzey ziemi
 Miedzy się zastępami, nieprzyjacielskimi
 Tam przebijac? Dosć o tym pamięci jest świeżey
 Co y pierwey z Potockim v nieśczęsney Dzieży
 Co y teraz dopiero stało się z naszymi
 (Jeśli na to zoczemá wspomni kto suchymi?)
 Nad Cecorze. Atakby przy spolney obronie,
 Y sielach zjednoczonych, na tey Dniestru stronie
 Drudzy *secus* Stanać lepiej daleko. Drudzy z as inaczy
 Rozumieli; Y owsem do Wołochby raczy
 Przenieść wojnę, niż ja sam w głębszym tu Podolu
 Poganin v funduje. gdzie w niezmiernym polu
 Y otwartey przestrzeni, co go wstracić może
 Jeśli nie tam Obozy? Betby on strzeż Boże
 Pręcy v nas, y z atym w naszej stojac ziemi,
 Spiżaby nas y plony wojował naszymi.
 Święty pokoy y epśy nad wojnę daleko,
 Coż? gdy nie tak do niego sucho prżyć y lekko?
 Zeby prożno wzdychajac y darmo do Nieba
 Wołajac on, y żebrzac; Trzeba dużo trzeba
 Krwie vtozyć, y podjac z respektow oboich,
 Tak od Nieprzyjaciela, jako y od swoich
 Szkodę nieustrzeżona, gdzieby jednak mnieysza
 To vważyć. Tam żywność miałby sposobnieysza
 Żołnierz nawet, ktoremu gdy o strawie cudzey
 Lży wojować, jako sa Kozacy, y drudzy
 Lekczeysey Milicyi: Bo acz w tey ziemicy
 Pustyń pełno, gdzie jednak ku naszej granicy,
 Przy Dniestrze y Serećie, już tu znakomitse
 Widzieć wszędy posady, y włości obfitse,
 A zaraż naczynliby zesło z tamtad komu,
 Snadno lada taborem zasiać tego z domu.
 Nie żeby się, daleko od Dniestru odsadzić,
 Trzymać się go y owsem. Dosyć przeprowadzić
 Tam armaty, y stanać choćby pod Choćimiem
 Byle tylkow Wołoszech; Naprzod pas odyimiem

Temu poganinowi, którym do Korony
 Mogłby przepaść, ochroniem z tej y owej strony
 Szkod oyczystych, w oczy mu puściem strach, y dumie
 Wiele tego wymiemy, że który rozumie
 Miedzy gdzie obronami zapisać nam swojemi,
 Vyżrzy w polu przestronnym, co wieśsa w swej ziemi,
 A nie w górści y gronie jakim tylko matym
 Jako w on czas z Hetmany, ale w Woysku całym.

Stanoło prze-
 bydź, y sedem
 bella uczynić
 w Woło-
 szach.

Y ta stroną przemogłai Zaczynam dyskurzs serfisy
 O tym się nierozwodzac, Hetman sam napierwfsy,
 W lekka wsędzie peremę, z nim kto ochoczy
 Część do czołnow, a część w pław na koniech poskoczy,
 Toż wozy y ciężary inne się przeprawa,
 Ze wsfsy się szczęśliwie pod Choćimiem stawia.

Choćimia
 sum.

Zamek jest na wysokicy posadzony skale,
 Na tumulty Dniestrowe, y burzliwe fale
 Durno patrząc, który go ze dwu bokow kraży,
 Abregiem swym łaskawym, y mieyscem wydaży
 Obozowi wsytkiemu, kedy ku Wschodowi
 Pole ma qtworzone, gdzie się ustanowi
 Sam Chotkiewicz, z prawey zaś, rękę druga, strony
 Łąsem y okropnymi tożami przyćmioney
 Lubomierski zaśłapi, a miedzy obiema
 Mieysce dla Władysława, Przed tymi zaś dwiema
 Stacyami przednimi Dniestru także blisko,
 Rusinowski ze swymi ma swe stanowisko,
 Daliej jeszcze, a wsytko zostawione czoło
 Záporoscom. Sztakiety y szańce około
 Stana wsędy, y które Cerkwi Obozowi
 Stały dwie na przeszkodzie, jedna Dynoffowi,
 Druga Kochanowskiego pieczy poruczone,
 A ludźmi y armata dużo utwierdzone.
 Tetu zamek pilnował, gdzie około miał
 Qwaterny swe piechota, Blokhauzy y dział
 Rożno porozsádzane, po wzgórkach podobnych
 Szkodzić nieprzyjaciela, Zażyte sposobnych
 Mieysc natury, y przy tym co znaleźć nowego
 Ludzkie mogły dowcipy, ale y z drugiego
 Brzegu Dniestru, Woyska część obozem się swoim
 Z Kossakowskim posadzi, żeby za oboim
 Jego opánowaniem tym beł powolniejszy
 A Commeat, y przystęp naszym sposobniejszy

Obozu sżyk
 y dyspozy-
 cya.

kara 2
 sk

Most c
 inwene

Kantym
 wá pier
 oppugn
 31 Augu
 skrzydł
 bomiers
 go.

ale zra

kara żołnier
ska.

Do ściągnięcia: Toż náprzód żołnierskiej swywoli
Wzdarte wodza, y tylko z Rothmistrzowski woli
Ze nástrąż tám Towaryś nieposbedt płacowa,
Zdrasz nieuproszona odniósł śmierć mieczowa,
Tak z jednego przykłádu y durności cudzy.
Nie ná czás swoy użytey, zábali się drudzy.

Most co za
inwencyi.

Oprocz mostu okoto, który rozpoczety
A dotad nieskończony, siela y podjętey
Prace beto, y siela tamania próżnego
Mozgów Ingenierskich, gdy Pána żadnego
Rzeká z wieku swywolna, niechcac mieć nád sobá
Co raz go rozbijała, Aż (jeśli z chudoba
Cnota nieutracona y w chacie wżgardzony
Mieśka rozum) chłop jeden iey nieujeżdżony
Kark ukrocił, podawśy sposób prosty, jakie
Pale pod nim bydź miały, cienkie, á dwojokie
Trzecim zwierzchu przywarte, które ná dnie stały
Kstattem jakich trzynogów, á z tad się niebały
Wierów żadnych. Taki most, taka y wszytkiego
Beta tedy obozu twarz pod Choćimskiego.

Kantymiro-
wá pierwsza
oppugnacya
31 Augúst.

skrzydła Lu-
bomierskie-
go.

Tylko się uśtanowia, gdy nad wszytko pręcy
Spodźiewanie, Kantymir z kilka swych tysięcy
Przebránego Junáka pod oboz podpadnie
Jeścze niedokończony: Z onych się wykradnie
Chrośtów ciemnych, y zaráz w bok uderzy prawy
Skrzydła Lubomierskiego. Który wnet do spráwy,
Prętkiey swoich przysędśy, á niechcac za śláncem,
Y śranki zamkniętym strzelać się z pobáncem,
W jasne pole wynidzie; Z nim w jednym opale
Rozdrażenśki, Złotnicki, y kogo ku chwale
Nieśmiertelney budzieta podobna ochota
Skoczaráżem. Tu czyja przodkowała Cnota
Muzo powieś. Kiedy ci nie już poskákują
Táncem sobie zwyczajnym, ale nástepują
Slepo y nádrzeczynie pierwsym się tym towem
Vdać chcac Césárzowi. Jako zásie owem,
Nie tylko że o sámo zwycięstwo gra idzie,
Ale żeby przy wiecznym niezostáć się wśtydźcie;
Placu poganinowi temu uśtapinśy,
Aniż widzac Osmána. Przetoż się skupinśy
Jáko bija bez obzu z soba do umoru,
Ze ztak jádowitego nákoniec uporu

ale zrażona

Ztożet kiedyż Ordyniec, gdy popra go z boku
 Stanisławski y Herbort. Zkad umknawszy kroku
 A swymi y końskimi zawalivszy ścierwy
 Pole wszytko, też iasy, zkad wykradł się pierwcy
 Vkrety go. O wielki stopień przestapiony
 Do zwycięstwa; Bo jako z pierwsey tey zrażony
 Imprezy nieprzyjaciel, nie natrze tak śmieie
 Długo potym, tak nasy wezma sercá wiele,
 Raz się go już niebojac w czym jako przedniemu
 Wygrancy tey wodzowi dank Lubomierskiemu
 A Weweli rad temu, że mu się powiodła

Weweli Szē
 beka demen
 tuje.

Owa ta Legacya; jeszcze go przywiodła
 Nareszczona niecnota do tego fortelu,
 Zeby nasze postawił na tym większym celu
 Bissurmańskich illuzyi, Y przetoż Szembeká
 Wodzi po Bukowinie, jakoby zdaléká
 Y gdzie wciaż go prowadził, już z drogi zjeżdżając,
 Już bładząc z nim wmyślnie, aż y naráżając
 Na opryski Wołoskie, żeby przez nie wrzeczy
 Zdráda go wysynkował: BOG jednak ná pieczy
 Miał go swoiey, lubo to tak ná koto krażył
 Że ledwie za dwadzieścia noclegow z nim zdażył
 Do Tureckich obozow, gdzie zwykłym Narodu
 Idac Blakiem, tylko co trzy dni było chodu.

Przyjazd ję
 go co w O-
 smanie robi.

Aż kiedy tam przyjechał, srodze to podniosło
 Turki w dumę, y takie serce im urosło,
 Nawiecy Ossmánowi, który to sklonienie
 Nasze z nim do pokoju wziął za włęknięcie
 Y strach swoiey potęgi, że nic tylko mārzy,
 Mieć już w ręku obozy, y toli się zdarzy,
 Gotowe prowincye. Miásta, wsi y grody,
 Bo co się mu oprzeć ma? Same wyschna wody,
 Y ziemiá go niecznieście. A jednak prostoli
 Vdác się ma pod Choćim, czyli minać woli
 Y przepáść w otworzone Podolskie przestrzeni,
 Y z tad Polskę ogárnać, rożny mu się mięni
 W głowie humor. aż go w tym utwierdzi wmyśle,
 Bernawski nasz przyjaciel. Y owšem ku Wisle
 Bráćby się jak nagłębicy, y tam odbieżanych
 Zdobyc miásta y krájom; a niż przy kopanych
 Báwić się tych pogrzebách, gdzie stárzec salony
 Zásádził swe ufanie. Już on zwyciężony

Bernawskie
 go consilium.

Kozacki
 droga pr
 Wołoska
 ziemie

Zagon ich
 jeden ogar
 Turcy.

Część ich
 wzięte.

Ze Dniestr przebet, y mało tego nieżałuje,
 A Kamieniec, albo wczás, gdzieby upatruje
 Mogł z tad umknać, Cożby miał, tak wielu tysięcy
 Otrzymać gwałt, y impet? A jeszcze tym pręcy
 Koniecznie zdesperuje, kiedy z każdej strony
 Y żelazem y głodem zostanie zamknięty,
 Y tak albo da ręce wymorzony śnádnie
 Albo chcąc się z tad wykrść, samże w ptaki wpadnie.
 Jákóż ledwie niedopiał, że Cesarz był ná tym,
 Kiedyby nie Kozacy wstrąćili go zátym.

Kozacka
 droga przez
 Wołoską
 ziemie.

Szło ich, jákó ogromne trzesty o tym wieści,
 Do obozu nášego tysięcy czterdzieści
 Gdzie kineli wśędystraż, popioły y zbiegi,
 Jákó zgor rospuszczone Karpatyjskich śniegi,
 Wśytkie sobie przyległe doliny potopia,
 Prożno thamy rzucają, prożno groble kopia
 Mieśkańcy frasowliwi, porwie wśytko gwałtem
 Wodá nieutrzymáná, Takim y ci kśtattem
 Zawalili Wołochy, z kad co żywo w lassy,
 Błota, toży, aż y sam porzućimśy Jassy
 Niedosiedziat Hospodar, ktore ochronione
 Od Kozaków, á jednak od swychże spalone
 Licha swego nieuśły. O czym ják się sprawi
 Osman prętko, Woyska część przeciw im wyprawi.
 Ktorzy jeden ich zagon, gdy od swych się dalicy
 Vniośł wstronę, ná koto zemśad obegnali.

Zagon ich
 jeden ogarna
 Turcy.

Tu Máráthony nowe nášé Termopile
 Zjawiły się w Wołoszech, kiedy ná ich tyle
 Sto pięćdziesiąt nic więcy, (Temuli wwierzy
 Wiek poznięśy?) zastępów upornie wderzy,
 A radzić im niemoże, śle po więcy ludzi
 Do Osmaná; ktorego tym ciężśy pobudzi
 Rankor, że przyrodzony do tego narodu,
 Sam, co kilka noclegów z drogi było chodu
 Vmysłnie się przeciw im zé wśytkim poruśy
 Woyskiem swoim, á zaráz od sáмого ruszy
 Przepać strachu, Jákó część włększy się kinie,
 W przyległe bukowiny, y w górne jáskinie
 Pozapada zwierzęce: Czymby ó szczęśliwśy
 Gdyby beli z drugimi, równie się wáżywśy
 Vmieráli, pospołu. Bo gdzie się zakradli
 W też dziury, y przelomy Turcy drew nákladli

Część ich
 uciecze.

na cześć od-
ważnie się
broni.

22810

Tandem suc-
cumbere mu-
sza.

Y ogień podłożyli, gdzie zostali w dymie
Mizernie poduśleni. Ostatek uprzyjmie
Stanie w kroku przy sobie, y w niezmiernych onych
Okrywa się tysiącach, aż w tym uniesionych
Turcy gdy chcą pojmać, y ogarnąć razem,
Nie tylko że uczynia sobie rum żelazem,
Ale spolem jakoby zjawy się ogniw,
Kto śmielszy, kto nawięcy na nich natęrczyny
Sieka y zabijają, w którym ich wporze
Kur Basza postrzelony, próżno ziemię orze
Dżyda nieutrzymana, przy tym kilka wziętych
Znaków Tewterdarów, oraz przy ujętych,
Łbach Chorażym. O jak patrzał na to krzywo
Wściekły Ossman? a widząc że dostać ich żywo
Niepodobna, roskaże aż zátoczyć działą,
Y bić do nich, jakoby zapasć z nimi miałą
Ciężką ziemią. Coż? y tak nie insemi owi
Ku w tym jakimukolwiek przyszedłszy ślącowi
Rązy wytrzymywają aż do samej nocy,
Ktorey ciemną poswiatę mając na pomocy,
Chcą przewagę uczynić, y przepasć ktorędy
Pośrodkiem nieprzyjaciół. Lecz zalegli wśędę
Jako góry poganie, które opasały
Brzemienią Italia, a ostre ich skały
Groźną Niebą, przyszło im na zad się powrócić.
Y do obron zaczętych koniecznie obrocić,
Żeby jeszcze do czasu krotkiego pożeli,
Y nie padli bez pomsty. A tak zátoczek
Miał znowu taborek z kolas lichych kilku,
Ziemią kotłą zafuli, gdzie z niskad positku
Aż y z niebą niemając, do tad się strzelali,
Ze wszystkiego Osmana trzy dni záturzymali
(Ach) garść tyłka na sobie, Na koniec nie moca,
Ani Marsiem pożyć, ale ciemna noca
Także jako y przed tym, gdy przebić się kuśa
Przez też ogień y miecze, wlec kiedyś musa
Y wpasć w ręce poganom. Chciał widzieć tych ludzi
Durny Osman, aż jako odarć y chudzi
Stana przed nim, w pilśniacę tylko co sermiejski
Y oponcze przybrani, popadnie go ciężki
Y Jad y wstyd, zátymże przynamniy w obroku
Tyránskiey swej naturze, dopadłszy przy boku

Szable

Tyrán
nadm
smánov

Ktory
stwen
terrus
łofzech
że stán
się myś

Kozacy
obozu
fzli i.

Wewel
fochy
wu leg

Jako
ty od
kiewie

*Tyrkaniis
nád nimi O-
smánowa.*

Szable ostrey, tnie ná nich, y w kilku ochynie
Sztých śmiertelny, á potym ná stojacych kinie
Ze wszytkich wysćinája. Oprocz dwu zostawi
Z ktorych, do swych jednego Kozakow wyprawi,
Cicho ich ku woyskowej pociągájac zdrádzic
Upominki wielkimi; Drugiego w záktádzic
Dokadby on powrócił zátrzymá przy sobie,
A snadź choć to w sárzyźnie, y tákiey chudobie
Cnotę ich kładł wysoko, która mimo wiele
Jey przymiotow, kochája y nieprzyjaciele.

*Ktory mę-
stwem ich
terratus w Wo-
łoszech tak-
że stánowią
się myśli.*

Też mu wstręt uczyniło, że gdzie był zámyslił
Y owe popowietrzu zamki sobie kryślił,
Nie tam, ale w Wołoszech Stolicę záłożył
Także woyny. A czymby ná szych snadniey pożył,
Y rozerwał, Kozakom słaiki ich przebiega,
Y jako Encelladus, gdy cieśkim zalega
Grzbietem Ethnę, przesćia im do obozu broni,
Prožno ich corruppując. Czego jednak oni
Niestychája, á wielkim wzięwssy się uporem,
Niestychána przewaga, niezwyczajnym torem
Przez wszytkie te záwady, rum uczynia sobie,
Kto się poda, ná stronie poráżajac obie,
Rowni prętkiey galerze, gdy ná wielkie morze
Z Miedzyżiemie wypadssy nosem ostrym porze
Brody stone, á te się náput rościnája
Wiosły bite sylvymi, Táka y ci zgrája
Przez Turki przepadali, dokad tymi słaiki
Y sámych się y wszytkie uwiodssy swe znaki,
Niedopięli Obozu. Z á co pochwalęni,
A przy brzegu Dniestrowym práwym postáwieni.

*Kozacy do
obozu we-
szli 1. Sept.*

Tegoż też dnia y Szembek z Wewelim przyjechał,
Od Osmana, który stuk swoich niezaniechał,
Y zczętey imprezy, Ná szych dementujac,

*Wewelego
fochy y zno-
wu legacya.*

Y jakoby dziećinom jábtko pokázujac
Požadnego pokoju. Niechby on prosił
A Oboz, y obrony swoje porzucili,
Przed Thron jego. Zdumiał się, á zdrażem wstónał
Jako ogień Chotkiewicz, y by nie wspomionął,
Ná práwo był narodow, snadź bodayby cáło
Všedł posel, Jednak go odpráwić się zdáło
Z tym respossem. Kiedy list písány zrozumie
Po Arabsku, że rhamot czytać tych nieumie,

*Jáko przyje-
ty od Chor-
kiewiczá.*

*I mało po tłumaczu, Jeśli o przymierze
Niechże o tym napiše, a napiše szczerze
Zwyczajniejszym w Europie jakim inszym stylem
Bez tych kunstow y Oblud. A takim fortylem
Zbet fortelu, y dotad syderstwa próżnego,
Kazawszy w tym z Obozu wywieść precz samego.*

Osman pod
Chocim
przyszł
2. Septem.

*A już się też y Osman pokazał sam z gory
Z Woyski swymi wszytkimi; Jako oblok, który
Kiedy się nad wysokim zawięsi Kaukazem
Y niebo y powietrze weźmie światu razem
Mgłę puściwszy okropna w sklane ludzkie oczy,
Z kad albo grad, albo deszcz niepochybny zmoczy
Ziemie niska. A naprzód ledwie była do wiary
Moc podobna wielbładow, z ciężskimi samary
Y spiżą obozową. Podnosi się Stonie
Sprzęt Cesarzski niosące, Toż ludzie y konie
Pod którymi drzy ziemią, a msktocone prochy
Wszytkie jako pożarem załtonia Wotochy;
Znać było, że w porządkach swoich sli, y sykach,
Wnet jako po świadomych trabach y okrzykach,
Znak wojskowy postysza, rożno się rozwinie
Do swych każdy stanowisk, y w małej godzinie
Stanie Oboz. A tu już pole wszytko imie
Swiecić się od Namiotow; Jako kiedy zimie
Grzmiacy spuści Juppiter ze swego obtoku
Sniegi pierwse, nic, oprócz gdziekolwiek się oku
Poyrzeć zdarzy, biały świat, pola, lasy, knieje,
Y cożkolwiek pod niebem, wszytko oświeje,
A tu ziemskie, kto albo rzadkie ma odżięcie,
Albo w polu niedośiał, strwoży się stworzenie.
Osobno Tatarowie z wielkim swoim Hąnem
Także stali, a część ich z Naradym Soltánem
Ci bo Dniestr przeprawiwszy, w Podole kineli,
Gdzie moc wielka kosztownych plonow zagárneli
Zastawszy je bez ludzi, gdy wszytki tu siełá
Jako krew się do serca pod Chocim skrupiełá.*

Naszych go-
towość, y
prezencya.

*A jednak te oblaki, y wszytkie ruszone
Ottomańskie furye nic nieustraszone
Naszym bety Hetmąnom, y skoro postysza
Ze tylko co poganie przez noc się uciśsa,
Jutroż zaráz probować zechca swej fortuny,
Y zagrzmieć ogromnymi na heynał pioruny,*

Chotkiew
czowa do
Zolnierzo
mowa.

Chotkiewi-
czowa do
Żołnierzów
mowa.

Przytym widząc ochotę Obozumsytkiego,
Z wielką chęcią y oni ofiarowanego
Niechca pola omieścić, ani tej pogody
Niezdążyć, y ferworu. Tedy ledwie z wody
Ochynię się Lucifer, Chotkiewicz gotowy
Sprawi wojsko; używszy do nich tej przemowy,
Kiedy Rzeczpospolita y moja zdarzela
To fortuna, Żołnierze, że któremu beta
Śmierć już bliższa, Wład ten wielkimi zlecony,
Przyjął go w nadzieję waszej doświadczoney
Dotąd cnoty, a przy tym żebym w razie takim
Nieśledł miłej Ojczyźnie, Tedy sercem jakim
Na tom się już odważył, tak mi będzie miło
Wmrzeć dla niej. To jednak ręku waszych dzieło
Żeby nie nieśczęśliwie, y jako się godzi
Hetmanowi. Do czego nie moja wodzi
Mie prywatą, Stojemy grobowcom tych blisko,
Y ledwie nie na samo patrząc poboisko
Bracia naszych pobitych, kiedy przed wszystkimi
Starty poległ Chotkiewski koni pogodnymi;
Ci nie płaczu jakiego y lamentów płonnych,
Ale proszę żebyście ich tu niezemśzczonych
Z pola nieodjeżdżali; Bo ilekroć swoje
Ręce kiedy skrwawieje, ile przez zabójce
Y płomienie, y miecze na swych zatrzymacie.
Pierśiach nieprzyjaciela, tyle im oddacie
Powinności y ofiar, y jako ich nowym
Ożywić pogrzebem. Nie mówię to owym
Co umarłych wżuli, Ale jeśli mało
Kupomście sprawiedliwej, Na to co zostało
W domu macie pamiętać, a y tu na oko
Już widzieć, jako się zawzięty seroko
Po Podolu pożdą, jakie uciekania
Matek z dziatki biednymi, że się z narzekania
Niebo na puł rozrywa: Wybyście tak twarde
Na to bel? Nasroższy sami Leopárdzi
Y inne tam bestye, nigdy więcej śmiałe,
Jako o swe łożyska, y szczęnięta małe,
Ślepo się na oszczepy wszystkie nardzając,
A żywot ich żywotem swoim zaszczycając,
O rzecz cała gra idzie, żeby jeszcze nogi,
Raz unioższy, niestracić wolności w przód drogiej

Zdrowia oraz, y co bydź kochánsego może,
 A zátym nieprzepuścić (czego obrón BOże)
 Po pierśiach pogániną, gdzie nápiat zámysty,
 Przez wnętrzości Koronne do serdeczney Wisty,
 Y wzywśy chwalebne zwyczaję Oyczyzny,
 Ná stárość się nieprzyśto uczyć nam Turczyzny.
 O co ná tym rosprawie polu się potrzeba,
 Gdzie z nizkad już pomocy, procz sámego Niebá
 Mieć niemożem. W oczu nam, jáko wielki w sobie
 Stoj Osman, á skrzydłá obozowe obie
 Zálegli Tátárowie, infestujac hoki
 Y tu y tam Koronne, z telu Dniestr głęboki,
 Skat przykrościa, y wiery pożerájacemi
 Grozi ná zad. Co więtsza, żeśmy w cudzey ziemi,
 Gdzie dni przyjaćielá, áni dostániemy
 Ták wiernego Azylu, jeśli nieznaydziemy
 Drogi sobie żelázem, y ó cnoćie náśey
 Nieobstojem? Lubo ten niech was gmin niestráśy,
 Ktory rożny daleko od woyska dobrego,
 Nic tu jedno chymery, y cóś pozornego
 W pierwszych oczu, w rzeczy zaś náwiane záwoje
 Oprocz wiatrem. Czyliby kiedy jády swoje
 Skinderbáśśa wymierał, ná pozostałego
 Z kilka ledwie Choragwi w on czas Zótkiewskiego,
 Co wskarał beł w tey liczbie? gdyby, nie swynolá
 (Ach) z tych Ciurów! Tylko już dosięgał Podolá,
 Przez wszytkie zastapione woyská się przebinśy,
 Y jáko między nimi, drogę uczyniwśy
 Ogromnymi ścianámi, aż kiedy doptynać
 Zdał się brzegu, przysło mu ná ostatek zginać.
 Y tych to bobaterów, przed soba widzićie
 Z Herkulesem Osmanem? Ze ich nie liczyćie
 Trzymám o was, y owsem wdźisieyszy potrzebie
 Co umieja, doznáćie. Ja przykład dam z siebie,
 Ná mię pátrzyćie; ktorego jáko wy ochoty,
 Tákem y ja wiadomy dobrze wáśsey cnoty,
 A zdárzy BOG, że ktore pole nam zácmiło
 To pogánstwo, będzie je swoimże rościło
 Trupem sprosny: Czym, jáko, w Niebie już szczęśliwym
 Łzy otrzećie, ták wolność przyniesiecie żywym.
 A to rzekśy w Muzykę wderzyć woyskowa
 Traby, bębny roskaże, foza w przód takowa

Woysko

Woyská
 slyk y staw
 nie Osman
 wipolá, 4
 Septemb.

Turcy náKo
 zaki nátra.

Ktorzy im
 wstret dá-
 dza.

Woyska
fzyk y stawie
nie Osmáno
wi polá, 4.
Septemb.

Woysko uszykowawszy; Rog Lubomierskiemu
Práwy dány, który gdzie ku lasu owemu,
Wprzód kilka Roth rozsądzi lekczyssych nákoło,
Dla Tatarskich nápásći. Toż się sam náczóło
Ze swym wyda wyborem, á Rozdráżenskiego,
Złotnickiego. Herbortha, y Zorawinskiego
Z ogromnym kopijnikiem ó bok sobie mójac,
Ale y tym positek záraz obmyślajac
Potockiego z Lesniewskim pozad im postáwi
Y Leszczyńska choragiew, á do nich przystáwi
Ferenzbeká z piechotą dla obrony tetu.
Lewy weźmie Chotkiewicz, który oprócz síetu
Tákże równo ochoczych, czóło swoim pierwsze
Da Choragwiom, A te wnet okrytse y berse
Pokaża się, jáko ich nádstawia bokámi,
Opaliński Zienowicz, y swymi Rothámi
Rudominá Sapieha. Od nich trochę dálicy,
Sięniawscy się dużymi chetmy zokrywáli,
Z Zamoyczyki pospotu, mójac swe obrony,
Y w jeden się skupiwssy półk niezwyćiężony;
Okóło reimenty z ármáta y dżiáły
Rozsádzá się Niemieckie, ktore Lermunt śmiáły
Z Dynoffámi sprawuje. Tetow Kossákoski,
Vpátrował. Sykowych. A wprzód Zaporoskiey,
Co jeszcze ku Dniestrowi mieyscá zostáwało
Czerńi oboz, ktorých się pokóstawáć zdáło
Náprzód Turkom, jákoby nieubespieczonych
Dobrze wátem, á przy tym swoich przyrodzonych
Ku nim jádow wzruszájac. Ná Lubomierskiego
Han zemkniony. Y tedyż z impetu wszytkiego
Co gniemy y furye mogły Awer nowe,
Turcy jáko pioruny z gory Fowissowe
Vderzá ná Kozaki, wprzód wywárszy dżiáta,
Z ktorego dż rumoru zemiá zabuczáła
Wyjáć zemnatrz stráśliwie, á pole z płómięni
Rozswiećilo. Czym jednák owi nieruszeni
Sercem wielkim cięśskie te wytrzymáją rázy,
Y gdy widzá że kule żadney w nich obrázy
Przenóssac ich nieczynia, z obron swych wypadná
Tym zuchfalszy: gdzie máło ó jednę się zdrádná
Syrte nieprzypráwili. Bo gdy się ná dżiwy
Ciurowie obozowi, komuby życzliwy

Turcy náKo
zaki nátra.

Ktorzy im
wstęć dá-
dza.

Woysko

Mars

Ale się v-
niofa.

Hetman ich
pośiakuje.

y tandem
plac otrzy-
ma.

Pobić z o-
bu stron.

Mars bet tedy, wysuna; Owi rozumieli
Ze im niofa pośitek, aż skoro poyżrzeli
Turkom woczy, y blisko żelazá zabrzmiály,
Pierzchna ci ku obronom, jáko gmin nieśmiály
Bydłá przelęknionego. Kozacy się z czego
Zámieśája strwożeni, á máto do złego
Nieprzystoby, y znaczney między nimi zguby,
Kiedyby nie Chotkiewicz ometki tak gruby
Postrzegt wczesnie, y zaráz niezemknał picchoty
Z potajemnych párowow, która w swe ochoty
Vderzymśy y ognie, ich ryterowátá,
Sam jáko skra, która się przysuta chowátá
W Wuikanowym koininie, cięskim wśńionie gniewem,
Y porwanśy od giermka, spot z ogromnym drzewem
Tarcz niezbita y pátáś śmiertelny do ręku
Z potkiem się swym vderzy, z którego aż ścżęku,
Y żelaz, y rodeli, zágrzmia wzgorę Niebá,
A tak długo okrutna trwátá tá potrzebá,
W rownym obu zapále, poki pieśy owi,
Gesto ku zmierzonemu dobrze raz celowi
Ná pogány strzelájac, ich niezámieśáli,
Dopieroż, Kozacy ná nie tak w jecháli,
Jáko ohmury burzliwe stojac długo w kroku,
Do tad się rozpierája, że przypadśy z boku
Eurus nieunosony, rožno ich rozżenie,
A tu ná świat obfite zleja się strumienie
Gwałtowney niepogody; Nie bez ytu krwáwey
Jáko się poráchuja z obu stron rospráwy.
Z Náśsych, oprocz Kozakow, których coś nie máto,
Ale się y Rothmistrzom znaczniejszy dostáto,
Zginat piękny Záwiśa, także y Rakowski
Sapieżyński porucznik, aż y Ruśinowski
Pułkownik Lissowczykow, y z tey Companiey
Ryśkowski, Jendrzejewski. O szczęśliwi czyjey
Przysto krwi kredencowdó; y polec w tym rázie,
Bo żadney niepodlegze taká ich śmierć skázic:
Lubo więśa daleko, á niż kłéśka náśśá
W Turkách betá. Zábity Syliśceyski Báśśá
Wodź tey bitwy Hussaim, z jádu náleżiony
Kásac ziemię zębomá, także postrzelony,
Básse Anátoliej jedyny Sieśtrzeniec,
Jemu wdzięczny dopiero żárzetá rumienieć

Chotkie-
wicz zwol-
kofo.

gdzie dáci
Turkom ge-
nerálna bi-
twę, ro-
żnych wyb-
dywa senja.

Stanęto, że-
by w tym co-
śantor, z tych
przyczyn.

Wiofna

Chotkie-
wicz zwoła
koło.

gdzie dąci
Turkom ge-
nerałna bi-
twę, ro-
żnych wyba-
dywa / sensu.

Stało, że-
by w tym co-
ś anty, z tych
przyczyn.

Wiosna pierwsza na twarzy, a spot inszych wiele,
Których oprócz po świeżym biało znać popiele
Na'zajutrz, po pobojach, Rynstunkow y koni
Przy tym siela zdobytych, Ostatek zastoni
Noc swym ptaśczem; która gdy wstąpi w tym dniowi,
Zaraz tak szczęśliwemu swoich sukcesowi
Rad Chotkiewicz, zgromadzi przez trębaczę koło,
Gdzie sobie poglądając po wszytkich wesóło
Zdania ich wybadywa, o samey już summie
Generalney potrzeby, Oczym z nich rozumie
Różno każdy; Bo którzy pierwey nieradzili
Przez Dniestr się przeprować, ciż niepozwolili
Drażnić nieprzyjaciela, dni się wnościć
Tym sukcesem. Y owsem by go yprosić
Na pokoy zaciągając, drudzy co o męstwie
Wiele Chotkiewiczowym, y pewnym zwycięstwie
Jego ominowali, dać mu to w moc chcieli,
Bo tytkoli tu przyszli, by Turki widzieli,
Y wiatrom rozwineli Chorągwie y znaki
Po coby im ta monstra? Y owsem wśelakiey,
Strzedz się zwłoki, która nie dobrego niesprawi
Tylko nędzę w Obozie, y sprośnych nabańci
Zatym śmierci. Poważy nieprzyjaciela lekko
Takowa Conctacya, który gdzieś daleko
Już się y tam w koronne zagonił granice
Y tu błyska żelazem; a dla potowice
Nie bić się bojaźliwych? y zawałem siedzieć?
Czekając okkazyi kiedyś tam niewiedzieć,
Z momentow y fortylow? A tym czasem minie
Fermor drugich wczorayszy, y drogą wptynie
Godzina Viktorii. Owo gdy inaczy
Bez kaszki tu niewygrać, ochynać się raczy
O tego poganiń, y ważyć nań smiele,
Hey, kto kogo raz stłucze, ma już na dzień wiele.
Na tym jednak stało, podanego żeby
Jako pola nieznikać, by też y potrzeby
Walney samey, naprzeli sam się jey pobaniec,
Takby rzecz zginionego o jeden się śaniec
Ważyc oraz, y w jedno serce to zebraney
Zdrowie sadzić y żywot Oyczyzny kochaney.
Czyli komu przeżyżzana śmierć z nadwyżssey woli,
Niewola by przynamniey umierać powoli.

Bzpis-

Bespieczniejsza zwłoka jest, a tym przez swa dtuga
 Mędrsa rekolekcyja. Na stronę się druga
 I fortunę obezrzeć, która początkowi
 Pochlebuję, a nigdy aż tam ku końcowi
 Szczęść bywa, nie dtugo czekać zachodzący
 Blisko żimy, kiedy z tej Imprezy gorący
 Ohydnie nieprzyjaciół; procz przyzwyczajony
 Niebu swemu, Przybędzie ze wszytkiej Korony
 Król ruszeniem, y nate spólna się obali
 Ldrwy siła. Co więtsza już już nienadalię
 I Władysław, któremu samemu to dzieło
 Niebo destynowało, tylkoby stawiło
 Tu go prętko. Ono mu bobki się zniżają
 I Tureckie z daleka Miejsce kłaniają.
 Jakoż niż się wielka ta Consulta odprawi,
 Z kilka dni szczęśliwie w Obozie się stawi
 Wszem pożądanym, y miejscu, które skrzydła obie
 Ogarnęły, zastąpi nąznaczone sobie,
 A tu z wałów na salwę, y radość z tad nowa,
 Obozowe armaty wszytkie się ozowa.
 Ale y ty nowego poruś Apollina
 Muzo moja, gdy cię już K. olewskiego Syna
 Cisnie widok, y ową więcy nad Turnowę
 Prezencya, kiedy sam uniżywszy głowę
 Poda Hetman reiment, y wszytkie mu nisko
 Chorągwie się porzucą; Jako kiedy blisko
 Słońce dnia, z Oceanu wtośy swe ozdoby
 Ziemi wielkiej pokaże, zaraz inśe drobne
 Światła mu wstępują, a ow na szeroki
 Świat pąnuje, y duże rozpiera swe boki.
 Tak się y ci mniejszymi wszyscy nadeń znają.
 Jemu y to cożkolwiek pądnie, przyczytają
 Z Niebieskiego wyroku, y fortuny płoney.
 Lubo to y Chotkiewicz przy swej zostawiony
 Wielkiej władzy, a jednak określson pewnymi
 Szrankami, y terminy, żeby za zgodnymi
 Spot głosami y rada sobie siedł w tej mierze
 Przydanych Commissarzow; Co kiedy rozbierze,
 Jako przed tym swobodnym, y wolnym Hetmanem
 Potrzeb wiele wygrywał, teraz odestanem
 Do cudzey dyskrety, y związanych ręk
 Przez to będąc, z jakiegoś w sobie się niewdzięku

Władysław
 do obozu
 przyszedł
 5. Septemb.

Chotkiewicz,
 czowa alte-
 racya.

y choroba
 tad.

Osman w
 sko wypr
 wadził w p
 le 6. Sept.

Ktore ma
 niedane.

Należąca
 ciężko
 zdział do
 bozu bije.

Lubomier
 ski mu o
 piera.

Alternuje

y choroba z
cad.

Alteruje, y z onych niec o tak wysokich
Spuszcza duchow, aż y z tych fantazyi głębokich
Zaweźmie się choroba, z kad (ó jako boli
Ludzi wielkich?) umierał z atym już powoli
A te jako rumory zdział ogromnych grzmiace

Osman woy
sko wypro-
wadzi w po
le 6. Sept.

Nd przyjazd Krolowicow, ó przenikajace
Wszystko wśedy, opra się Osmanowe vsy,
Skoczy wzgorę, y jadow wśytkich w sobie wzruszy,
Jako Mediolanski męzny pies niewslanie
Z mieysca swego, na lada drobnych psow szczekanie
Y kurtow bojaźlimych, aż kiedy przymioda
Z boku mu podobnego brytaná wroda;
W przetykanej trojako żelazem obroży,
Posunie się, y sroga ostrej grzbiet nastryży,
Zewrzeć się, z nim gotujac. Tak y Osman czekał
Swego tedy Emula, a pierwej zaś czekał
Ledwie dzień się pokaże, w straszne Colubryny,
Toż woysko vsykuje, y gdzie się rowniny
Podobnieysze wdadza w pole wyprowadzi.

Ktore mu
niedane.

Jednak się go przetrzymać na rzeczy niewadzi
Zwojennego fortelu, żeby jego tedy
Niedogadzać swynoli, ale swoja kiedy
Poda się okkazy. Więc żeby tym czasem
Sturbowany Wladyslaw podrozm niemczasem
Wytchnal sobie, przetoż mu umknione dziś pole
Procz podjazdow a barcow, z kad w jakim rosole
Zostal y Confuzyi Tyran osukany.

Nazajutrz
ciężko
zdział do o-
bozu bija.

Stojac tak ku wieczoru, dzień drugi torany
Tylko co wszedł, pokazal, gdy wynarły jady
Wszystkie swoje tak gęste, puścił zewszad graly
Do Obozu naszego: kul, strzał, y kamicami
Z Machin wietślych, że wśyko zdalo się ztłomić
Gorzeć Niebo, y w grubym zamieszanie dymie
Rostępować powietrze. Wszakże y tę przymie,
Wdzięcznie pocztę Wladyslaw, w swojej się ochocie
Y tu jeszcze trzymając, awałow piechocie
Kazać tylko pilnować, Ale gdy dobywa
Bez końca ich pogánin, wzajem się odzyna
Lubomierski, y pali z slancow także swoich,
Ognia ogniom dodając: że z takich oboich
Błyskawic y piorunow, oczy porażone,
Ani vsy, jakoby rozga vderzone

Lubomier-
ski mu od-
piera,

Żelazna Merkurego znośić już niemoga
 Zmysłem ludzkim. Jaka gdy zawieruchę sroga
 Eurus wzbudzi z popiołów Kalabryjskiej Somy.
 Styszeć wrzace betkoty, y strąśliwe gromy
 Po obłokach, z tad się skry wypierzechnione mieca,
 Z tad kule y kámiennie porywane leca
 Z gor przyległych. Biada tym co się nieukryli,
 Albo domu daleko pod Niebem gdzie byli.
 Co y nasych zbawiło, że sobie za wátem
 Jakimkolwiek siedzieli, zączył skutkiem mátem
 Albo żadnym, rączył na nich wytoczone,
 Jako wzajem w poganiach kogo zapędzone
 Besspieczeństwo y serce wniósł pod dźwiá,
 Daleko się od nasy kłeska więtsza statá.
 Procz z znáczniejszych náń inne, czyniac tedy śmieć
 Oporowski zabity stanął (ách) za wiele
 Onego gdzieś Lowickie pola przeżroczyśte,
 Y Orłowskie płakały jeziora oyczyszte,
 Przetoż nic tu niezmogły z takimże návátem
 Podpadáją pod Cerkiew, która jeszcze wátem
 Nie dokońca od nasych betá wárowaná,
 Y mało w tym uporze, że nieubieżaná,
 Kied, by nie Władysław postrzegły na czele,
 Jako nátey obronie náležáło wiele,
 Zemknął Kochanowskiego z reimenty swymi;
 Który wnet ich wsparował niewytrzymanymi
 Prażac grad. Aż y tu, máto co nskorawśy,
 A znowuż się y znowu potężnie zágrzawśy,
 Vderza na Kozaki. Lecz ostrożni y ci
 W fortách swych y obronách, trudno bydź pożyć
 Także mogli, y owśsem, nie tylko pognali
 Ich od wátów, ále się uniozśy y daliej
 Po nich, po nich, niepierwey baczyć moga sámi.
 Aż się pod Tureckimi wyźrza obozami,
 Z kad y z bron y zásadzek wielka się wysunie
 Zgraja náń nich pogánów, A tu się fortunie
 Niestáteczney przypátrzyć, w jedney bełó chwili,
 Kiedy ktorzy dopiero siekli y gonili
 Ná zad brzytko wćieka. Co náprzód Morędzie,
 Tylko owych rádując z potkiem swym przybędzie,
 Przydátó się, że ku swym tel żelżymy pódá,
 Y źle bełó, by nie noc zátym płaczoroda

Oporowski
ginie.

Turcy na
Cerkiew na-
tra.

Potym na
Kozaki,

Ktorzy vno-
szą się zno-
wu,

Aż ich noc
dierem.

Turcy na
Hetmáns
zbiega y
śieka 8 S
piemb.

Oco jako
wziął Ch
kiewicz,

lego śmiá
toć ynieb
spieczest

Różei-

Roziętą tej turniej, a Setnicy sami
 Jaki bytło parując, aż ich wekierami
 W kroku nieutrzymali; Takiej się sromoty,
 Dla zbytnego ferworu y swojej ochoty
 Kozacy nabawili, ktorej znacznie potym,
 O nawięki pisana charakterem złotym
 Przewaga swa, y czynem nade wszystkie czyny,
 Powetował Chotkiewicz, a to z tej przyczyny.

Turcy straż
 Hetmańska
 zbiega y wy-
 sieka 8. Se-
 ptemb.

Snadź która straż nad jego obronami czuła
 Żeby nie byt bez watu, lada się osuła
 Rowem tylko, ktoremu zątym poufawszy,
 A Chorągwie y znaki procz poutykawszy
 Dla postrachu nad sobą, leżąc coś marzył
 Y czotgiem się po trawie bezpiecznie złożył:
 Wpatrzet to poganin, y gdy w ludzkie głowy
 Sen wkłada się namilicy pod czas południowy
 Przypadł na nieostrożnych, y zaraz w te tropy
 Owe to nieobronne ubiegłszy okopy,
 Wziął armatę, a przy tym Rothmistrzon dwu zbawił
 Y Chorażych żywota, O czym jak się sławił
 Hetman prętko, z ciężkiego wstłonałszy niewdzięku,
 Konia, konia zawała, y zątym do ręku
 Porwie broń y butawę w zawziętej chorobie
 Zle już zdrowy, a tylko przybrawszy ku sobie
 Sieniawskich Zienowicza, Rudominę przy tym,
 Skoczy jako bez oczu, y bojem odkrytym
 Gdzie pogąńska nawięssa uderzy się sieta;
 Nigdy Cnota y dzielność w małej nieśrąwił
 Więcy siłę, kiedy tak odważnie chynięni,
 Nicinaczy jakoby zdali się zginięni
 Y przepaść już nawięki: Co z widok tedy
 Obozu był wstykiego? kiedy wtym to kiedy
 Pomierzchna się obłoku, ani w burzy takiej
 Ich niedożyżrzeć? oprócz co polatały znaki,
 A żelazda błyskały. Jako Okręt mały
 Który szumne uniośły Oceanśkie wawy
 W jego nieprzejednany rozgniewaniu pływa,
 A tedy y owedy ze dna się dobywa,
 Raz niosąc śmierć, raz żywot, Uderzy wtym nagle
 Wdźwięczna z wierzchu pogoda, tedy wiotchę żagle,
 Y maśt zruinowany tym czasem naprawi,
 Zaczem w porcie towary drogie swoje stawi,

Oco jako się
 wziął Chot-
 kiewicz,

Iego śmia-
 łość y niebe-
 spieczestwo

Czego szyć-
liwy efekt,
acz nie bez
szkody.

Długo y ci, a pewnie nad godzinę daliej,
Wojsko wszytko w podobnym otmęcie trzymali:
Aż co beto, z oney mgły nawierzech się wybija,
Y pogaństwo strwożone gromia, sieka, bija,
Raz ich wżławszy na sable, podobni ogniewi
Albo spadającemu z gory potokowi,
Ani w tę się bystrości swojej pohamują,
Aż ich już ku wieczoru w oboz sam wparują.

O mogtali fortuną dopiąć czego więcej
Kiedy jeden niepełną na tyle tysięcy
Vderzył, y zwyciężył. Nie Camille oni
Sami tylko, y wielcy oba Scipioni,
Ani Leonidowa odwaga podobna
Wieczniali to ta Pani, czyli też osobna
Piecza tam sprawowała, y positek z Niebą,
Alboli kiedy wygrać koniecznie potrzeba
Sztuch niczym nieodbity: Coś skrytego beto,
Bo się to tam niezdato rak bydź ludzkich dzieło,
Acz ile w samych wodzách nie bez szkody znaczney.
Zabit wielki Zienowicz, na się gdy niebaczny,
Zbet syssyka we wszytkiej swej zapalczywości,
Tąkże y Rudominą żarzliwey młodości
Patajacy ochota, gdy swankujacego
Spot z Hetmańska chorągwia widział Chorażego,
Obaj jako Arkadzi niecierwey jej dali
Wydrzeć sobie, aż przy niej spot poumierali.
Niemen ich gdzieś zapłakał, y Wiliyskie skały
Daleko się z Tryony swymi odezwwały.
To jednak ich zginienie wielka nagrodzone
Głow pogąńskich zamiłana. Bo jako przestronie
Miedzy pole obiemą beto obozami,
Wśledy się plugawymi okreto ściernami,
A od gęstych pochodni zbierających ciętą,
Wszystka jako w płomienia noc ona gorzała.

Ale tym nieukoit w żatości się swojej
Trąnkorze Chotkiewicz, gdy zda się niestoi
Wszystko to za choragiew jedną mu straconą;
Tedy tylko toranne zorze się zapłona,
Wojsko wszystko w odkryte wyprowadzi pole,
Y bitwę ofiaruje. Jako gracz na stole
Gdy mu się na przykrzona fortuna poprąwi,
Chce jej zażyć, y oraz wszystko jeden stawi.

Kasztelan Po-
łocki y Ru-
dominą za-
bitą Chora-
giew Het-
mańska
wzięta.

Oco żarzli-
wy Chotkie-
wicz bitwę
ofiaruje Tur-
kom 9. Sept.

ktorey
Ban

Zaczyn
Rapia o
zowe ne
y Jesien
kra bierz

Miedzy K
zaki głod.

Znac

Znać tym dając, Jeżeli w górszczy jedney małej,
Coż? w woysku strawnym y armacie całej
ktorey de- *ktorey de- Sprawi więcej? I dobrze, znać to zaraz było,*
tamt. *tamt. Jako wiele z uporu y dumy uboło*
Kłeska ta Osmańowi, gdy przypadł nisko
Jako pies porażony w lśmickie igrzysko.
Od siebie mężniejszy, niewyidzie z obozu
Ami wyiżrzy. A tu aż pomyprzaga z wozu
Stońce swoje woźniki, Hetman czekał w sprawie,
Dobytym mu żelazem grożąc nie tąskawie,
I rożno Mąrowsymi drażniąc go przysmaki
Przez podjazdy y hárce: Nie był jednak taki
Żeby się śmiać pokazać, tuląc się przy ziemi,
Zaczynam ową zwycięstwa pod tryumfálnemi
Na zad znaki powrócić do słance się swojej,
Sprawiając w pogáninie, że się go już boi.

Zaczynam na-
Rapia obo-
zowe nędze
y jesien
kra bórzo.

Jakoż cicho y potym dobra siedział chwilę,
Procz z Kozaki śmymy mać krotosilę
Swa zmyczayna. Tym czasem ktore psują więcej
Nad miecz, y nieprzyćiot wielekroć tysięcy
Woyska napotężniejszy, przywleka się owe
Z nagłębsego Erebu nędze obozowe,
I niewczas y lichota, y mokrey Jesieni
Pluski przenikające, y czym utrapieni
Mieli wżdy stać na nogach, niedostatek ssiżę
I żywności przebrány: A w naszych jeśliżę
Coż w Tureckich Obozach więcej się daleko
Zte to wzięto, Na owych ile strojnych lekko
Számcom y Anatolow, y Arabow miękich
Padłszy ciężko. Z kad jako słabych, y bezrękich
Snadnie głod, y niebieskie biedy te przejęły,
Aż powietrze, y gęśle śmierci się zdawżyły.
Ktora w przod się od koni poczęła zarząd,
Toż przyniosła do ludzi, zaczął bez żelaz
Wielka kłeska z obu stron, lubo w pogáninie
Dobrze więtsza, Tu oprócz w Obozowym gminie
I niemieckiej piechocie. Nędza spólna wszystkim,
Ktora swoim Bassorem zawniawszy się brzytkim,
Miedzy Kozaki głod, *Miedzy Kozaki głod,* y zwałęsza Kozaki, dla znikłej lekkości
Ich wojenney, a przy tym y nieostrożności
Borodanki Hetmána, aż im z tad do buntu
Podatą okkazy. Więc żeby to z gruntu

Złe wleczyć. Wprzód Hetman z cnoty swoiey znączny
 Na miejsce im owego podány Saydaczny,
 Toż żywność wdzielona z wozow co żywnieyszych
 Lubomierskiey Spiżarnie, y tym porzebnieyszych
 W wojsku się zatrzymało, Wielka w takiey dobie
 Szodrobliność, komu dać, uszczupliwszy sobie.
 Która biedę y niebotak przykre poczuwszy
 Samże Osman, choć obuw Laponska zdzuwszy,
 Y sewity trojako pod miękim namiotem
 Kąftan mając na sobie przetykány złotem
 Od okropnych Afrykow, y zimną pierwszego;
 A jeszcze obawiając czego się gorszego,
 Y tym więtszy zarázy z takowych niewczasow,
 Ile będąc na zgonie wojennych swych czasow,
 Mięni cerę, ani pod owymi umbrami,
 Ale życzy pokoju poprawdzie już z nami
 Naprawiwszy Radula, który przez owego
 Co y pierwej umyslnie Wewelego swego
 Fisse tak do Hetmána. Yż on sam temu
 Jest przyczyna, Przymierze niestało czemu
 Dotąd z Turki, Bo w swoim do Wezyra liście,
 Jakoby nim pogardzić zdał się oczywiście,
 A Cesarz nie dlatego Dunajowe progi
 Tu przystąpił, żeby bet ná krew ludzka frogi.
 Albo swoja potęga na kim co ugonił,
 Lecz aby prowincyi Wołoskiey obronił,
 Zájechanej od Nászych; Ottomańska ściedła,
 Tak się już krwie y stawy swoiey náściela,
 Że choć y urażona zwykła swoje gniemy
 Ku pokornym miárkować, Oprocz żebyście wy
 Nád Persy y Seryfy durnieyszymi byli,
 Ktorzy to swym uporem wielekroć sprawili,
 Że kiedy żyć w pokoju, gdy mogli, niechcieli,
 Klánić się go ná potym y żebrać musieli,
 Y wamby to uważyc, co z wami się dzieje,
 Ono w ogniu Podole, y wśytka śáleje,
 Dżicz Tatarská, w tym wśytkim co z was było komu,
 Gdy się tu wyprawował, namilszego w domu,
 A tak wiele zyszczećie, gdy ten ugásićie
 Wczesnie ogień; Bo jeśli się niepospieszyćie,
 Ani prętko z Wezerem niezniesićie o tym,
 Trudno będzie te koła pohamować potym.

Których Lu
 bomierski
 od żywi.

Te calimira
 tem y sam O
 sman czuje.

Z radzie ná-
 práwi Rádu
 ła żeby o po-
 koy do Het-
 maná pisał.
 Z czym przy-
 jeżdża zno-
 wuż Weweli
 14. Sept.

Concilium
 tym przyja-
 ligo albo
 nie?

Jedni woy-
 ny.

Drudzy chcą
 pokoju.

Concilium o
tym przyjać
ligo albo
nie?

Jedni woj-
ny.

160

Drudzy chcą
pokoju.

Zrozumiana obluda, y zwykłej pogańskiej
Kunsty hardości. Jakiem, gdy w Deliormánskiej
Puśczy wielkiej, duśno mu przed myślnicy bywa
Różno rozsądzonymi, tym ich oszukiwa,
Że poki im na oczu, idzie sobie lekko.
Jakoby się niebojąc, aż skoro daleko
Od nich się w tym odsadzi, zaprzyległa gorę,
Niewidziany wćicka. W jedną beto sforę
Zaprzac z nim pogániną, który to pokrywał
Jakoby mu przestroń, ani w nim wbywał
Nawiany ow animus strachem tylko jłonym,
Czym on więcej, niż kiedy polem otworzonym
Krolestw tyle ożionął; ano w samej rzeczy
Beto co go korciło, Jednak to na pieczy
Mając pierwszej, że pokoy (dzieło twe ó Boże)
Niczym się wytargować zacieyszy niemoże,
Jako między ogniami, bębny, y tumulty
Mársowymi, do spólnej weźmie to Consulty
Hetman sobie z drugimi, zwoławszy tym czasem
Koło wielkie, Gdzie zwykłym Narodu bałasem
Rzecz się ta traktowała, postaći z tym kogo
Albo nie? do Wezyra, Ci co bärzo srogo
Mársu tekneli, y za strach powolność tę mieli
Osmánowę. Y owsem bićby się woleli,
Y kiedy z tym potyka, kiedy się y prosi
Konąć nieprzyjaciela, Ono go nie znośi
Ziemia sama. Czyli mu wyprzatnione juki
Wiatrem się nąstizują? Będzie on wnet kruki
Past swym ściernem, od głodu, jakoż już y jásie,
Powietrze zadrążając, A tu w krotkim czasie
Y żywność do obozu z Kossákon'skim przydzie,
Y Krol w tym zpospolitym ruszeniem nądydzie,
Pod Lwow już przyciągając. Czym jako przybędzie
Nąsłym sercá y siety, tak wiele wędzie,
Wzajem w nieprzyjacielu, gdy lud wyźrzy świeży
Na swoy zruinowany w tak długiej tu leży,
Krolá, Krolá počekać. Lecz beto tych więcej,
Ktorzy sobie życzyli odysć z tad co pręcy.
Snadź od Krolá cożkolwiek y Dworu przychodzi
Wszystko niewczas, á żaden jedney nienągrodzi
W tyńioney pogody Moment y uwagá,
Toż nas Niebo przykrywa, ta wexuje plagá

Co y

Co y Pogan, A choćby Krol też wczesnie zjechał,
Zasby y on s osobow, gdy stusnych zaniechał
Ku zawarcíu pokoju, który koronuje,
Woyny wszytkie; Więtsza tu rzecz się niezbuduje,
Jeśliże wiktoryi całej nieugoniem.
Przynamniey że w tym razie Ojczyzny obroniem.
A jako puł wygranej, kiedy tak niebryka,
Y samże nieprzyjaciel pierwszy z tym pójka.

Władysław
się ad iustora
skłoni.

y Zelenskie-
go w tym
posła.

Ktorego pro-
żno stráža
Turcy.

Karakafz
Basza do O.
smána przy-
był.

Iego hár-
dość y cięż-
izki ná Lu-
bomierskie-
go impet
15. Sept.

Oczym gdy się mieśali, Jako kiedy imie
Wsiawać z gruntu Ocean, wielka tę rozjymie
Controwersę Władysław, y rączy się skłoni
Gdzie bezpieczniey. Kto jednak larmę tę odstani?
Szczierzeli w tym pogánin, pokryćieli chodzi,
Cożkolwiek bądź postać z tym kogo niezaszkodzi,
Y Zelenki obrány, nie tylko że godny,
Ale Ciata ozdoba duży y dorodny.
Czym jako się z Wewelim przed Osmanem stawil,
Oczy pierwey ná sobie pogańskie zabawił,
Toż ná miejsce ochoty twarzy wnet surowe
Y posępy, y czota kwasne Saturnowe
Pokaża mu, żeby tym strachem y srogością
Zrazić go z animuszu, Jednak on z pilnością
Cery te upatrował, y nad kredenc dałny,
Ani nieustrąsiony, ani zrozumiany
Rzeczy swe miał ná pieczy, do Wezyra pety
Odestány, Ale gdy traktuja tu o tym
Owdzie Mars grzmi, y jeśli mógł potężniey kiedy
Nastąpić nieprzyjaciel, uczynił to tedy,
Własnie w tych dniach z pośilki y ludźmi świeżymi
Przybeł z Węgier Karakafz, który szczęśliwymi
W rożnych Woynách sukcesy, nád insze beł wzięty
V Osmaná. Y z tadże duchem tym nádęty
Jakoby mu nim samym wiele przybydź miało,
Y nie się tu dobrego bez niego nieśdło,
Wielkim gwałtem y sieta ná Nászych uderzy,
Przysiągłszy to ná brodę, nie jeść już wieczerzy
Oprocz w Polskim Obozie. ná slub który hárdy,
Ziemia aż y Acheron odezwał się twárdy,
Jakoż ciężko nastąpi, obległszy okolo
Oboz jako Korona, y tam gdzie ná czoto
Lubomierska nápierwey bramá się wydała,
Y śánce swe piechota Wajerowá miała.

Czegb sa
spektátore
Osman.

Nászych
chee zdrá-
dźić, ále p
strzeże W
jer.

Nászy gró-
mia Turki,
gdzie zabi-
Karakafz.

Ato Lubo-
mierskiego
facinus.

Impet

Czego sam
spektatorem
Osman, 550

Należyci
chce zdrá-
dźcie, ale po-
strzeże Wa-
jer.

Należy gro-
mia Turki,
gdzie zabity
Karakasz.

Ato Lubo-
mierskiego
facinus.

Impet wśpytek wytoczy. Sam stał na mogile
Osman tedy, osobney, z tey się krotosile
Delektujac, y oczy pásac zakrwawione;
A Karakaś nadzieje wielkie jego one,
Y imprezę ó sobie, żeby udat w rzeczy
Przymodził, y nacierat. Bety tam posieczny
Nad jedną się dolina ciásna niesłajace
Gdzie część wyska utait, Czym następujace
Na się, nasse wtowić, y zawrzeć w gotowych
Myślił wnikách: Y tedy natársy nówymch
Wajerzynych żołdatow, kiedy wstręt odniesie,
Przy ow, m to zdradlinym wstępuje lesie,
A tu jako z rękawá, na tych wniesionych
Zwykła swoja ochota, z katow ciemnych onych
Wysuna się pogódnie, y snadź jużby beli
Zájechawszy miesiacem wśytkich ogárneli,
Kiedyby nie sam Wajer z Lubomierskim rázem,
Pałajacym śmiertelnym błyskajac żelázem,
Nieprzypadli w te tropy, dni z tey zrażili
Imprezy pogániná: Dopieroż się sili
Zaboy srogi, kiedy tak náwatna gromáda,
Na się niespodziewanie y gwałtownie wiáda,
Że niż się ci postrzege, y ná czoło stawia,
Owi już im ná kárkách, Jako się wyprawia
Duży więc Motossowie po zwierzu pierzechlinym,
Dotad mu przyskwierajac głosem przeraźliwym,
Y nozdrámi czutymi, że go ku parkárom
Popra nieustrzeżonym. Ták y ci pogánom
Rospóstrzec się niedadza, ná nie raz wjachawszy;
Gdzie Karakaś przed inne wśytkie się wydamśy,
W sáloney swey ochocie, niosac teb odkryty,
Z Szynionego zdwoja, upadnie zabity
Z jakim gora, kiedy się pod rostóp zawáli,
Albo dab stárożytny rumorem obali.
Muza, Tyli drogiego dostawśy co czasu
Od Tyorby Phebowey, ze swego Parnássu
Tego nieupátrzetás? Eczyiey pádla ręki
Wielka ta część zwycięstwa: Przyznáś to przezdżięki
Zwáwey w brew Inwidyi, że méżá wielkiego
Dzielo to bydź musiało. Snadź Lubomierskiego
Cięśki tedy reiment w rękú obracájac,
Y miedzy się seregi ná kśtalt wniájac

Strzały bystry, pogánin pilno upatrował,
 Z tadże jako bez oczu poden się śaćcował,
 I koniecznie dopinał z wyniesioną dżyda;
 Ale on, niż furyc jego te obyda
 Vprzede go, y trafi w czoto samo kula,
 Z kad mu oczy na wieki twárdym się snem stula.
 Jákóžkolwiek, poczuły woyska z áraz obie
 Zgubę jego. Bo za tym nie mogac ná sobie
 Dłuży strzynać pogánie takiego náwatu,
 Rospierzchna się gdzie moga. Z czego niepomatu,
 I jako kto rozumie? Ossman bel żałofny,
 Pátrząc z omyślekuty ná swoich tak sprosny
 Zaboy y ućiekánie. Z áraz jakie czuły
 Skryte jego sumnienia zewnetrzne skrupuły
 I żal pozny. Czemu się porwał lekkomyślnie
 Ná tę Woynę, gdzie wszytko jakoby umyslnie
 Przeciw jego, zawnięciom ináczy się dzieje
 Tu tylekroć nápięte strzelity nádziewie
 Wiatrem próżnym, y sielá, y moc zmordowána,
 A sama Viktorya tak się spodziewána
 Náprzod go zepsowátá; Tu choćby się dłuży
 Chciał zabawić, Niebo mu samo nieposłuży,
 I uwolni koniecznie nászych z obleżenia,
 Gdy żimá w tym nástapi przykra bez watpienia.
 A co miętsza, że ktore apparáty dosty
 Swiátá gdzieś ostátniego, jákó w niwecz posły
 I ármaty, y spiże długo gotowane,
 I dostatki ze wszytkiey Azyi zebrane,
 W co, ják w tęczá Niebieska dokad wynisć miały
 Wszytkich oczy Monárchow, tak chćiwie pátrzały,
 Jákó go w styd, y rázem ciężki gniew póduszcza,
 Przecięż jednak z humoru tego już opuszcza,
 I co dálcey táńcieje, Jákó w nászych miętsze
 Rósćie serce, Z kad żeby tym zwycięstwo prętsze
 Mogli mieć yrospráwę nie co się bronili,
 Ale náń y nástąpić jawnie umyslili.
 Noc beła pod Latonę w pełniey rozczosána
 Przeźrzoczystá, y jásna, ktora dobrze spaná
 Swiężo z niewczásowani pod swymi dżergámi,
 Tchneli tedy pogánie pełnymi pierśiami,
 Ognie rzadkie, btyszczáły, á ubespieczony
 Swa wielkością, Oboz ich z nizkad niezamkniony

Ossmanow
 z tad żal, y po
 zna temers.
 ościs pœnien-
 sia.

Nászy co da-
 liey smielczy

Przewaga
 ich nocna
 16. Septe.
 ktora delcz
 przeszko-
 dził.

Vpatrzet

Turcy z
 ostrożnie-
 szy.
 Kozacká
 znowuż
 ruptio.

Non irr

Omer B.
 zabir.

Vpatrzet to Saydaczny, y czego w tej dobie
 Dokazać chcąc wielkiego, wyzwoli to sobie
 Pierwey u Władysława, żeby nic niegłosząc
 Na nie spadł, y uderzył, a tylko co prosiąc
 O Niemiecką piechotę, która gdyby siła
 Y gwałt nań następował, z tetu go szczęciła
 Już Woysko wyprowadził, już y blisko było
 Tak pamiętney odwagi, gdy się tu wzburzeło
 Nagle Niebo, y skoro powietrze zamieści,
 Deszcz gwałtowny wyleje: Jako gdy przyspiesza
 Wóz na Etnę Plutonów, gdzie między Vmbrami,
 Szczypie kwiat Prozerpinę z swymi Charytami,
 Tetę zagrzmie, Tym z ręki od strachu kosyki
 Leca nieutrzymane. Takież y tam syki
 Niebo naszym zmelito, więc sprzyjaźliwsze
 Bissurmanom podobno; Bo z kad naszym kodliwsze
 Gromy na nich uderzyć, y pioruny miały,
 Strzelba tu, y niekryte zamokty zapali.
 Zaczynam wiatr wytoczyć raz on cieński przysło,
 Y zysć z polu. Komuli na lepsze to wysło,
 BOG sam miał w tajemnicy, uważając cienie
 Nocy slepey, y śliskie Marsa przyrodzenie,
 Przy niestatku fortuny, acz co drudzy, powiem.
 Ze ten deszcz, niewatpliwym pogąnom był zdrowiem,
 Bo tylko co od zbiegów sprawili się otym,
 Obumarli ze strachu, y z tadże już potym
 Ostrożnicysy w obronach, swoich bydz poczęli,
 Jednak czego Kozacy tedy niedościli,
 Przecież krotko zapadły w kilka potym Nocy,
 Miesiąc także zupełny mając na pomocy,
 W Oboz wpadła Turecki, Część się przeprawiwszy
 Przez Dniestr cicho, a część ich na straż uderzywszy
 Niezwyczajna prętkością, Trwoga zątym wstanie,
 Gdy pierwey niżli oczu dotra się poganie
 Zaboy frogi. A owi przełomy y dziury
 Czyniac sobie żelazem, z obcinają sznury
 W przod niż co u namiotów, które się po ziemi
 Jako mostem pościela, oraz co pod niemi
 Twárdy sen wyziwiali, że w takiej bystrości,
 Grassujac po obozie niezmierney wielkości,
 Bez wstrętu y odporu, dopna się Namiotu
 Omer Basse, którego w puł żyznego potu

Turcy z tad
 ostrożnicysy
 ły.
 Kozacka
 znowu ir-
 ruptio.

Non irrita.

Omer Basza
 zabity.

Poradney frykacyi z pościeli wywlekłszy
 Jako bydlę zārzcza. Toż na kstałt wciekłszy
 Ogniów przeskakujących od domu do domu
 Podczas wieyskiej pożogi, a kto się, nikomu
 Nawinie, niefolgując, przez sioły, przez trupy
 Wroca się swym szczęśliwie z bogatymi łupy.

Chotkie-
 wicz umie-
 ra 24. Sept.

Którym czasem Chotkiewicz Fatum swoje znając,
 Jako świeca na stole, gdy dogorywając
 Zmierzech żałosny przynosi; każe się z Obozu
 Nieść na Choćim, Sam mu Mars z ogniściego wozu
 Konie zaprzagł pierzochliwe, y sama Bellona,
 Twarde z trudu długiego poddawłszy ramię,
 Na śmiertelnym złożeła lekko go postaniu.
 Więc skoro się zapali zorza ku świtanu,
 Frąsowliny o swojej tak dalekiej drodze
 Y wielkiej Sukcesyi, Rostmistrze y wodze
 Zwota wszytkie. kędy ich, jako do gotowej
 Już już ucinanymi animuje słowy
 Y pewney Viktorii, wytrwajali mało,
 Sobie, kiedy wyrokom tak się wiecznym zdało,
 Dosć na tym, że poczał, y zwyciężył pierwszy
 Doniey stopień. Gdzieżby płac cności jego serbsy,
 Gdzie termin neużyte przedłużyły Niebá?
 Ale kiedy koniecznie umrzeć mu potrzeba,
 Jako umrze wesóło, gdy widzi tak wiele
 Godnych tego Vrzędu, a zwłaszcza na czele
 Stojac Lubomierskiego, z ciejskimi oczemá,
 O którym ta Ojczyzna poruczetá dwiemá
 Wielki nam ten reiment, Samemu już tobie
 Dżis należy. Wezmiże butawy te obie
 Wrękę jedną, a buzuy y groim te Chijeny
 Pogańskie nąpusone, niech obfite weny
 Zrzodeł błogosławionych z Niebá spłyną na cię;
 Ja co z támtad bydz może, odprawię to za cię
 Ty dokazuy na ziemi, a stawie obojey,
 Dopuść spot żyć na wieki, y swojej y mojej,
 To, cożkolwiek śmiertelnym zostanie tu po mnie
 Cney oddawłszy Matżonce że optácie skromnie.
 Stawá o tym że skoro ciejski żal obydzie
 Z tych słów Lubomierskiego; na stronę odydzie
 Y tam przed Mąjestatem Boskim się pościelę
 Boże nasz, który y nas, y nieprzyjaciele

Lubomier-
 skiemu od-
 dawłszy rei-
 ment.

Ktorego mo-
 dliwa.

y solenne vo-
lum.
 Masz w swej mocy, zdarz to nam, że jako cię mamy
 Za obrońcę y Páná, takiegoż uznamy,
 Przybadź nam miłościnym, puść stráchy y trwogi
 Ná tych, ktorzy przed toba inſe mája Bogi,
 Nam co nośiem ná sobie Imię twoje ſwięte,
 Day zwycięſtwo ſzczeſliwie otrzymać zázęte.
 Tobie Ja ze ſzczerego Marimuru poſtawię
 Kościół záto, y wiele złotolitych ſpráwię
 Naczynia y Ottarzew, przez co twojá będzie
 Chwała ſynać ná wieki ogłoszona wſędzie.
 Jákoż ſkoro dojechał oyczysteſtego progu,
 Szlub ten Zbáwiicielowi uiſcił ſwoy Bogu.
 Wſtárożytnym Wiſniczu, Jákiey dziś fabryce
 Niezámarty podobney Koronne gránice,
 A Chotkiewicz w puł zá tym płaczu powſechnego.
 Duchá wylał ná koniec błogoſławionego.

Władysław
 chory także.

Ale ktore zázętię miedzy ſię wſytkimi
 Złe w Obozie, y Ciebie choć zá Krolewſkim
 Tákie ſránki dotkneło, dobry WŁADYSLAWIE?
 Jáko by cię przy jednym równo z námi práwie
 Ludzka mieć kondycya, y ſmierćelność chćiać,
 Y czemu gdy gore Mars, bębny grzmia y dźiać,
 Drzewá kruſza, y tárcze ráża ſię tárczami,
 Miedzy cię tám inſymi niewidzieć Wodzami?
 Ktoraby Amázya, ktora cię ochrona
 Vtrzymać? gdyby (ach) nie ona,
lego magná-
nimias.
 Przez powietrzna odmiánę nie w przód zaráżiłá,
 Y do bolejącego tożá nieprzybiłá?
 Wielekroć on gdy ognia pogánin dodawał,
 Y ciſkał błyskawice, porywany wſtawał,
 Wiele nieutrzymaney, y zbroje y broni,
 Y próżno wywiedzionych ná pierá ſię koni?
y w tej nie-
ſpołobnoſci
prezencya.
 Sáma jedná z wſytko wielka jego ſtáć
 Prezencya, tá jáko ſercá w ſwoich grzátá
 Y budziłá w ochoty, wzrok politowány
 W nim trzymájac, ták wzájem ſtráſetá pogány,
 Jáko cięń Herkuleſow y Wulkánſka owá
 Ogromna ná Pátroklu zbrojá Achiliowá.
 Coż? gdy nic ſię wielkiego bez jego nieſtáło
 Dotożenia y rady. Łoże jego brzmiało
 Delfickimi trabámi, y zpod głow ſię dźwięki
 Odzywały Phebowe, kiedy mieć do ręki

Beto nieprzyjaciela, kiedy bez swej szkody
 Zżyć jego fortelow y drogiey pogody,
 Owo ludźcie się bija, Fatum śmierci sieje,
 Pańska jednak fortuna cożkolwiek się dzieje,
 Dzieje wszystko. Tak żadney Focenses potrzeby
 Niewygrali bez Krola, aż stało żeby
 Dorostego niemając, choć mała dziecinę
 Wziąć z kolebka na wojnę, Czego tę przyczynę
 Miedzy kłada pierwszymi, że Krolowie mają
 Długie ręce, dla tego daleko sięgają.

Czym refer-
 gu Osman.

Ktore jako Osmana dojdą w tym rumory,
 Ze umarł y Chotkiewicz y WŁADYSLAW chory,
 Wnet znowu się pobudzi y prześwieci swej dumie
 Wpuszy skrzydła; Jakoby niebeto rozumie,
 Hetmana już y Wodzã, oprócz tych żadnego
 W woysku naszym, y przetoż zdraż dnia drugiego
 Namniey o transakcyi niesniac sobie owey
 Zaczętey przez Radula, Sturm przypowie nowy,
 Jako kto na śmiertelnym tożu dokonywa,
 Wszytkiey sieły, wszyskiey krwi, z arteryi dobywa,
 Zeby serca ratować; Do takiej odwagi
 Przysło poganinowi; a wprzód cieńskie plagi
 Puści na Zaporosce, z dwudziestu y pięci
 Dział burzacych strzelając, z kad się, tak zamięci
 Jakopiekto powietrze, gdy smoty mu doda
 Z pieców Mongibelowych Jedza płaczorodã.
 Tyleż z drugiey Dniestrowey zatoczywszy strony
 Ku wielkiemu Obozu, w takt niendokoczony
 Razem zagrzmi, y gdzie co rozumie że sprawi
 Trzydzieści im tysięcy Tatarów przystawi,
 Dla prętszey inkursyi. Kule zã tym leca
 Jako grad po obozie, który z nieba mieca
 Powietrzne Eumenidy, wszytek wskroś przechodząc;
 A jednak dla sposobney mało naszym škodziac
 Jego dyspozycyi, y kopanych w ziemi
 Skryćie obron. Oprócz co Ingenierскими
 Wyrzucone ogniami z gory naddot bity,
 Kamienie y granaty, te cięży rãżily,
 Na kstat jakich piorunow zwierzechu przypadając,
 Aż y WŁADYSLAWOWYCH Namiotow sięgając,
 Gdzie jeden uderzony mozg wyprysnął krwawie
 Warty jego Kapitan. BOG jednak łaskawie

Aż y Władysław
 sława sięga.

O Dyno
 się kuśia
 prożno

Tabor Li
 sówczyko
 perrumpit
 kad go

Labomier
 aki wyrug
 je.

lego
 stas.

y do Zoln
 izow mow

Lissowcy
 poprawia.

Szczy-

O Dynofa
się kusi, ale
prożno.

Tabor Liffowczykow
perumpst, z
kad go go

Lubomier-
ski wyrugu-
je.

lego ~~z~~
fias.

y do Zolnie
row mowá

5810
Liffowcy się
poprawia.

Szczył z gory samego; dodawśy mu tyle
Sercá w tey áffekcyi y strápicney síle,
Ze ktore się aż do nog sámych mu toczyły
Kolubryny y kule, zá dziećinne piety
Sobie miał y zabawę, Coż go niepopadał
Y gniew cieśki pospótu, ilekroć rozbadat
Bez kárání poganin, y wywierat jády
Swe nieprożno. Mimo te nieśkończone grády
Ręce sílna przyłożeń, wprzód ná Dynoffowe
Vderzywśy stacye, Ale gdy nie zdrowe
Poczuł z támtad powietrze, jako ktorzy daliey
Z tubálnych swych muskietow nád jego sięgali
Samopaty y trzciny, gđzie słabsze bydz syki
Y obrony rozumiał, spadł ná Liffowczyki,
Ná kstátł włásnie potoká, álbo gory jákiey
Vrwáney od Kárpáthu, ze w bystrości tákiey
Przepadł do ich táboru. Z kad dopiero imie
Boy się frogi; kiedy ci przy sobie uprzymie
Stana w kroku, Owi záś gwałtem nácieráją,
Maż ó Mężá, konie się z końmi rospieráją,
Ze z tey rezonáncyi Fawnowie się lesni
Gdzieś odczwa. Ale gdy náśym przećię cieśnicy
Lubomierski postrzega, áżáraz chcąc y tym
Co prętszy, dáć pošitek, y wszytkiego przy tym
Nieobnáżyć obozu z potrzebney obrony.
Ktory Mársen y nędza znácznie przykurczony
Już beł dotad, z podkáźdey wytknie dźiesiętego
Zolnierzá kompániey, przybrawśy do tego
Rothę WLADYSLAWOWE. Tedy z tym wyborem
Nieśtychánym w te tropy gwałtem y uporem
Vderzy ná pogány, y z bokow y z retu,
A záraz ná potkáníu poráźiwśy śietu,
Miedzy w pada nágeśśe z Polkiem swym zaboje,
Prośśac, gromiac, przywodzac ná pámić im swoje
Dawne cnoty. Hey jeśli dźis tu niemygramy,
Wśytko zdáńć, to prześśto. Tu álbo żyć mamy
Albo umrzeć: Bo kędyż jeśli ustapiemy,
Polá krokiem, obozow inśych się dopniemy?
Ná tym plácu, w tych ręku, wśytká summá rzeczy
Náśey stóij. toż jáko tak wczesney odsieczy
Postrzega Liffowczycy, ze swey tákże strony
Popra ták pogániná, że zewśad ściśniony

Da się

Szczy-

Szembeko-
we Infidie

x

Osmá taze
rže juž noko
ju affekuje.

Oczym po-
stani Com
missarže ko-
kluduja go.
9. Oktobris.

Da się nogom samopas, jako parowany
Gmin nikczemny bydlęcy, A z tad odegnany
Więcy się już nieważy, wśytkie bez obrázy
Ták nawalne y cięskie wytoczywśy rázy
Wiatrom tylko; Ale bet y Szembek osobna
Częścia tey Viktorii, gdy jednę sposobna
Vpátrzywśy mogitę z kad swych pośitkowác,
A mogt nieprzyjaciela potężnie strychowác
Blokauz nad nim wyrzuciť co z lekcejskey ziemi,
A chrośtem go, y rožno wissámi lesnemi
Ták nieznácznie nástrožet, jakoby się tásem
Turkom zdať przyrodzonym. Sam záj adí tym časem
Támže z częścia piechoty, y działámi dwiemá,
Długo ta podeyžrzáná statá przed oczema
Twarz pogánom, áž kiedy z tey y owey strony
Obježdžájac ná koto, žadney nárośczóney
Zdrády niepostrzegája: Ilé gdy wykradác
Albo przysťo w popártym gwałcie im przypádác
Jáko tám pod obronę pewná podpadáli,
A ow ták bet cierplinym, áž skoro pognáli
Náśy ich od obozow, y wśytka się zgrája
Tám náćisna: éi záraz w owe im zágrája
Stroyne swoje orgány, z kad się ich ták wiele
Jáko mostem po polu niezmiernym pościele
Erythrejskim kámiéni, tom, grom, vćiekánie
Ryk, kwik koni, y ránnych pod nimi stékánie.
Tož dopiero z ostatniey Imprezy tey swojey
Cięsko, Osmán zrážony, sezerze się zaboy,
Y przydžie do dálšego Sukcessu rospaczy
A ná Wrožki y Fáta skłádájac to raczy
Co poczat lekkomyślnie. Južže zrad táskáwici
Zelenškiego tráktuje, y špot go odpráwi
Z Wewelim swym do náśych. Niechby kredenc dáli,
A z nim godne osoby do niego postáli
Dla punktow vćieránia tráktatu owego.
Z czym Sobieski postány, y z Clodorowego
Stawu Belski Kástelani ktorzy to ná pieczy
Pierwśey májac, žeby wśkok konkludowác rzeczy.
Cožkolwiek nápowili, Męžowi wielkiemu
Poufali w Sekreće náon čas Szotdrskiemu,
Ktory Efestyonem w tásce tedy Páńskiey,
A z godności y cnocty potym ná Poznánškiey

Siadt

Pakta Po
Chodim
skie.

tesze O
fremst

Siadł Cathedrze, dźby swoy consens ná to dáli,
 I zaraz się Wodzowie nášy podpisáli,
 Jákoż tyko trudniá lekkość zwyktá owá
 Ukráinnych Junakow, Ale kiedy stowá
 Pánów swoich zawniedli zobopolnie sobie,
 I to wzajem ná stronie wárowáli obie,
 Żeby jáko Kozáki w powinności stárey
 Krol zátzymał, tak swoje y Cesarz Tátáry,
 A co przesło, utopia w wieczney niepamięci.
 Tedy do stárożytnych przystápiwszy chęci,
 Pokoy z soba vderza w przymierne tablice,
 Ná co, światá wszytkiego záklesły gránice.

Pakta Pod-
 Chodzim-
 skie.

A w przód co tu stáneto w tumultcie woyskowym,
 Wielcy mája Poślowie stylem inszym nowym
 To utwierdzić. Náś zwtásczá, któryby Krolenski
 Godnie splendor wyrażał. Teraz Sulisewski
 Spot z Cesarzem pojedzie, á przy jego Dworze
 Agent potym zostánie. W pokoju bydź Morze
 I ziemiá bez rozbojow obu ma narodom,
 Choćim oddać Wótochom, y ze wszytkich grodow
 Ich wstápić. Kozacy, ná Niż niepuszczáni,
 Tákżo y Tátárowie jáko sa w mieśkani
 W Hordy swoje, w nich żeli, áni się zázráńki
 Pomykali Dniestrowe, Po dżiczách patánki
 Żadne wstáwać niemája, oprocz się myśliwi
 Po nich sámiprzejeżdżać. Ktorzy sobie krzywi
 Znayda się w czym z obu stron, sprawiedliwość z siebie
 Czynić będą, ku káżdey Krolenskiej potrzebie
 Hań przybędzie z Tátáry, którym zwykłe wzajem
 Krol dá co rok kozuchy. Jákim się zmyczájem
 Narod rządził Wółoski Religiey swojey
 Hospodáry miewájac, przy tym się zostóij
 I teraz y ná potym. A tym chárakterem
 Z jáśney Porty Węzyrem tedy Dylawerem
 Pakta w on czás z obojey strony formowáne
 A w przód Kázytáskierom toż prezentowáne
 Cesarzowi sámemu. Które kiedy czytał
 Czym się nie gryzł, y z jádu zębomá niezgrzytał?
 Bogi swe przeklinájac. Jáko z nášey strony
 Ná dewsytkie wietśbemu pokłan uniżony
 I dżięki sa oddáne. Oprocz koto tego
 Tárgu bétó cokolwiek respektu wielkiego

Ieszcze Osmá
 frémst.

Turcy scho-
dzą z pola
pierwizy,
y most nam
zostawiają.

Kto miał pierwey z pola ziść. Ale y w tym dali
Wprzód nam Turcy, a nawet który zbudowali,
Most na Dniestrze przewaga y wielkim dozorem,
Naszymgo zostawili. Toż frogim sásorem
Rozwina się. Jako gminę si biatopiorych
Rozbujany po polu, przetrzymać których
W zamknięciu gospodyni. One w tym z ochoty
Ku słonecznym rosparom żartkami tárkoty
W pierś się uderzając, krzyczą, przeraźliwie
Po powietrzu. Z takowa y ci niewatpliwie
Radością się z stanówisk swoich rozjeżdżali,
Ze się zdało jakoby kształtnie uciekali;
Toż y Násy wnet po nich, dobra noc im dawszy,
Y nąznak swych przyjaźni czapki z utykawszy
Po drzewcach podniesionych, tam gdzie droga komu,
Z obu stron tryumfując wroca się do domu.

Szoldrski
z rym do
Krola.

Która wdzięczna nowina żeby świat podzielił
Nadewsytko wielkiego Oycá uweselił
Wskok wyprawi WŁADYSLAW, owegoż swojego
Z zupełną relacyą Kanclerzá Szoldrskiego
Wsytkiey tej tranzakcyi, y wojny skonczoney:
On tedy już pod Lwowem w powsechnie ruszoney
Náten raz Sarmáci, wczesnie ku odsieczy
Násym owym przybywał; Kiedy ná tym rzeczy
Ze stánety zrozumie, z łódkimi nápoły
Oraz, tżami ó jako z tego był wesoty
Jako nierad, y cicho Sobie niewinsował,
Ze Syná tak wielkiego, ná te już uchwował?
Zwycięstwá y tryumfy. Zaczynam cięskiej ręki
Swojej niezámierzając, a powinne dzięki
Mocy czyniac náwyżssey, która zwierzechu biela,
Jákákolwiek to náśá sprawowátá siela,
Przysło owe rozhytać niezmierzone zgraje,
Y ná zad się powrócić. Ale y co daje

10. Oktobry
Święty
dzień Pola-
kom.

Prawá Świątom obiemá Quirynowey gory
Wielki Biskup, dziesiąty dzień Oktobrow, który
Zwycięstwem tym rozświecił, żeby był wyjetym
Z pocztu pójpolitego, y ná wieki Świętym
Pójłcze náśey rozkazał. A sam utwierdzony
Nieco w sielách WŁADYSLAW z bogatymi plony
Powróciłszy do Oycá, czego zdobył znowu,
Przednia mu część pod nogi swego rzucił tonu.

Władysław
na zad łezce-
śliwie się
wroci

WŁADYSLAWA IV.

Krolá Polskie° y Szwedzkie° Punkt III.

Peregryna-
tya Włoska.

Po wojnie
Choćim-
skiej co suc-
cessit.

Osman żył
na twoich

Co intendu-
je.

Apparat je-
go do Me-
chy.

DOtad wojny, y które z obu stron zaboje
Śięła dusz wplenily tchnęły pierśi moje,
Jeścze krwawym waporem ziemią tąmtą dycha,
I Oracz zádumány nádpługiem swym wzdycha,
Cięsko nim zápierając ó niezmierne kości,

Ziémio, ziémio (ách) ktoby wyždzał twe wnętrzości?

Wnet potym co się działo. Jako niestrawimśy

Osman swego ráńkoru, á wszytkę zwałimśy

Ná niemęstwo Europskich, ludzi tych tu winę

Wojny tey nieśczęśliwey, Więcy tę przyczynę

Do nich mając, że w która (ó co się niemienić)

Wojenna dyscyplinę y ostrość w práwieni

Niegdy od Solimana Dżiadá jego bełi,

Znaczyć z jey stárożytnych sńránek wykroczeni,

Záraz przy tey niekárze y swywoli wszytkiej;

Wylamśy się náśprosne pijáństwa y zbytki

Ták, że jako plugawé wieprze ich zbierano

Po kárczmách y vlicách, y zátym imano,

I topiono kryomie. Náwet gdzie ich zeście

I zgietk jáki postyśał. Cesar sam po mieście

W lárwie chodząc pokrytey, umyslnie śpiegował,

Támże rožno nád nimi sam tyránizował.

Z tad przetáká surowość, y process swoy skory

Wszytkich ná się pobudził zemnetrzne ráńkory,

I złe sercá; A temu ináczy nierádził

Blisko złemu, procz żeby od nich się odsádził

I przeniósł do Azyi, gdzieby sobie nowa

Vtwierdził Stolicę, y śiętę woyskowa

Wszytkich tych tu wyplenil jáko brák wżgárdzony.

Jedná z ktorej do tego przystąpić miał strony,

Nie mógł ozdobięyszego wpatrzyć sposobu,

Jedno żeby do swego Máchometá grobu

Drogę sobie wrościł, y z tad ku Számowi

Który zdał się nád inne jego humorowi,

Kináł z Alexandryi. Jákoż ná ten święty

Záraz pretext, gotować rozkáże okręty

Tij

Cię-

y contemptus
starych.

zkał tumult
y zabicie je-
go.
Anno 1622.
24. Iunij.

Władysław
w drogę się
swa bierze.

Ciejskim złotem ładując, y cożkolwiek w skarbie
Bełokostownieyszego, A tey jego fąrbie
Pilno się przypatrując Wezyrowie stąrszy,
Upomnia go y rądza, żeby nie ząwárşy
Z nąmi jeszcze przyjąźni pewney y stąteczney
Przez Postątu wielkiego w ták się niebespieczny
Czås niepuszczął, áni brął się tey şkodliwey
Ottomąństwu imprezy: W czym on uporczywy
Kiedy stąnie, á nąwet, przed wszytkimi czyją
W Osmąniech jest powąga, nieşluchą Mostyją
Ną Bogi proşacego, poczną z inszey miąry,
Towe to şwymolne zemkną nąń Jąnczary
Ktorzy şrogim tumultem wpądşy do Sarąju,
Wprzod podepcą potrány z dąwnego zmycząju
Dąne sobie w sobotę, toż do Porty şamey
Rum uczynią; gđzie Cefarz miedzy się şwe Dąmy
Przechumşy już co bełó, nąmąty czås şchroni,
Ale y tām znąlazşy ze wszytkiey go broni
Obiorą, y nąmutą wzgąrdzonego wşądzą,
Ną koniec do şiedmi wież zamku ząprowądzą
Gđzie şnuręm ząciągniony práktyk şwych przybolął,
A on się dzień piernşy krwią Ottomąńską polął.
Ząraz, żeby ktora ták wiele się wążeta
Şwymola ich nąpotym, bez kárání bełá,
Y te, co im excessu tákiego przyczyną,
Agi wyzábijają ze wszytką stąrszyną,
Poczawşy od Mostego y Dyląwerowey
Przedniey głowy, á Cefarz z żięmie gđzie tām nowy
Wymążony Muştáją ząsiądl ną Stolicy,
Y şpołem z nim ştworzeni wszyscy Vrzędnicy.
Jákó potym w te wrzány, y co dzień odmiány,
Zbąráşki on Koniuszy z ówą şwą postąny
Przewążną Legacyą, y co zą trudności
Zążel tām y kłopotu, dla Dżiurdżiego złości,
A Cefárşkich Nąrowow, niż je wkołşål,
Şnądżem şerzy gđzie inđziey o tym już nąpisał.
Teraz ubeşpieczumşy Oyczyznę pokojem,
Ną wdzięczną się wędrowkę z WŁADYSŁAWEM mojem
Biorę do Auzoniey. Y tey bądż tąskąwá
Muzo części, Wiesz że to Krolęwska żábawá
Y humor jest nie niski wielki şwiat pomierzyc,
Żeby cudzym niedoşyc relącyom wierzyć

Ytemu

Co go
go ani

Wyjeżd
z Warsz
A 1624
Maj 17

Comitatu
go.

y Często
wska vi

w Nyfie
24. Maj.

Co go do te
go animuje.

Y temu się zdumiewać, kto o dziwnych onych
Powie co, Piramidach, y ogniach, Fárovych,
Ale widzieć to okiem, a zaraz notować
Obyczaje narodow, y tak postępować
Sobie z nimi, jako gdy pracowita pszczotą
Z rożnych Pestow zeszczkiwa co przebrąsne żiota,
Nástodki swoy budynek. Niebetby tak mowny
Ani mady Vliszes, gdyby nie wędrowny
Nie bet dobry Eneas, ani by się brzegu
Vchwyćit Italie, gdyby w rożnym biegu
Naw swoich kotatanych dla żwawey Junony,
Nie przez ziemię tak wiele y morza nieśiony?
Ani Apolloniusz: ktory tylko żeby
Pod gdzies południowymi ostatnimi Nieby
Ogladać mogt Hiarchę za słonecznym stołem
Pijac zdroy Tántalcwy, wsytek okrag kołem
Zmierzył ziemski. Niemoże jedno przez widzenie
Rzeczy sietu, nastąpić dtugie doświadczenie,
Jako od swelatorost matki odstrychniona
Skoczy wzgorę tym buyniey, kiedy przesadzona,
Tak w domu się niekocha rozum vchowány,
Ale rożnym trybuje Niebem hárowány.

Wjechał
z Warszawy
A 1624.
Maj 17.

Comitatuje
go.

y Częstocho
wska visita.

w Nyssie
24. Maj.

120

Tedy się v wielkiego Oycá vprosiłszy,
Y potrzebny aparat w drogę tę zrzadziłszy,
Wyprawnuje z Wársawy mile opuśczoney,
Y sluby życzliwymi daleko goniony
Od wsytkich kochających, żeby go szczęśliwie
Niebá im przynrociły. Z nim w tey Comitywie
Xiażę Kanclerz Radziwił, także Pac Liten ski
Tedy Pisarz; z Koronnych znaczniejszy Zotkiewski,
Kazánowski y Dynof, mimo inszych sieta
Dworzan y pokojowych, kogo chęć budzieta,
A godni się obrali przy jego bydz boku
W tak wdzięczney Compániey. Nie wprzod jednak kroku
Pomknie, ani przestapi oyczysley granice,
Aż przed pięknym obrazem cney Bogarodżice,
Ná gorze się przejaśney Częstochofskiey stawi,
Y tam przyobiecane sluby swe odprawi,
Oraz strawnym Niebieskim znacznie pośilony
Słaskiem niegdy od swojej odpadłym Korony
Ma się prosto ku Nyssie. A już stawa o niem
Rętszym leci rumorem, aniż kiedy koniem

Skrzy-

Y temu

Iáko Carolá
Arcyxiążę
wšzedł.

Skrzydłastym Bellerofon rozbada popolu
Erythreiskim niezmiernym. Co najprzód w Karolu
Austryackim sprawiło, że z wielkim go przyjać
Gotował apparátem. On żeby się wyjać
Mógł tym Ceromoniom y pompy uchronić,
Vmyslnie się pokwapi, y owych pogonić,
Rozkaże Curryerow, którzy się wiesáli
W drodze nád nim, y pasy różno przebiegáli,
Jákoż się mu zdárzelo że pierwey widziány
Pod zmierzch już wieczorowy, á niż spodziemány
Stanął w Mieście, gdzie y noc w tey niewiadomości
Przespał onę. Dopiero jáko się z ciemności
Dzień ochynał, y postać swoję światu wrócił,
Wszystkich ná się w Kościele chciwy wzrok obrocił,
Gdzie y sam ArcyXiażę, ó czy się niezdumiał?
Czy nie we snie, álboli w owym spać rozumiał
Encassá obłoku, że przetárszy oczy
Dobrze z tey fántazyi, kniemu w tym poskoczy,
Y zaráz przylepiwszy do niego się mile,
Pocoby mu ta zdrádá, y wdzięczne fortyle,
Z Bratem bety pytájac? Po co bramy stoja
Tryumfálne y Łuki? gdy nie droga swoja
Wšedł do miásta, áni w tey przyjęty ozdobie,
Ktorá jego przystáta, Krolewskiéy osobie?
Czego śmiechem przyjemnym zbywájac ow grzeczy
Powie tylko, y że to próżne bety rzeczy,
Więcy z tego ućiesón, czego sobie żadał,
Kiedy go ták sámego szczęśliwie ogladał.
Z tym wezma się do Dworu, gdzie w zgraij wesoly
Przymujacey muzyki, gotowe ich stoły
Y ochoty czekały, y Falerny różne,
Czym z głow sobie fatygi wybili podrożne,
Y tu przysło ná miejscu dni kilka zabáwić,
Ażby drudzy tym czasem cudzoziemskie sprawić
Mogli sobie ubiory, zaráz spot ze strojem
Ichże żyjac humorem, nie już więcy swojem.

Do Wrocfa-
wia excurrit.

Co niż stanie, nowa chęć WŁADYSŁAWA wzbudzi
Wrocław widzieć, lubo to dla náuátu ludzi
Y pompy pospolitey z kilka tylko koni
Nieznacznie się przebierze. Ale im się chroni
Chwały tey, y fáworow sprzyjázliwych więcy,
Tym one nácierája, tym gonia go pręcy.

Do Nyf-
zad.

żkad do V
dnia 21 lu

Aktus jeg
y jakie z
fárzem w
nie.

Aż wiecz
rzi, y och
znaczna.

Co mu się tam dostało, gdy słuchał Mszy ranej
 W Katedralnym Kościele, że zaraz poznany
 Od swych niegdy żołnierzom, którzy mu służyli
 Pod Choćimiem, y z jego reimentom beli.
 Tylko co się niwyda, y wszystkim objawi,
 Czego skoropostrzeże, nic się niezabawi
 Y procz widzieć, co widzieć było godniejszyego,
 Miasto samo nad, ktore niemaś piękniejszyego
 Miedzy trzema pięknymi z Rzeskiej wszystkiej ziemi,
 Opasane trojako mury potężnymi.

Do Nyssy na
 zad.

Nazad wroci do Nyssy, gdzie, gdy sporządzone
 Rzeczy wszystkie zastanie, w kraje zamierzone
 Ma się dąlić. Tu większa ludzkość swoją żeby
 Oświadczył Arcy Xiażę; nie tylko potrzeby
 Opatrzyć mu podrożne roskaże Czeladzi,
 Ale aż go do Wiednia y sam poprowadzi.

Żkał do Wie
 dnia 21 Iunij

Astus jego,
 y jakie z Ce
 sarem wita
 nie.

W ktorej to Compánicy tylko co wyjada
 O tym radza jakoby oważ pierwsza zdrada
 Ozdob swoich ukreli, y niżby postrzegli
 Co ich mieli przyimować, Cesarza ubiegli
 Bez wszystkich ceremoniey. Jakoż na to szczęście,
 Wyjechał był z Pałacu tedy na przedmieście,
 Do ogrodu jednego pod wieczorne chłody
 Dla swej rekreacyi. Ktorej wnet pogody
 Oni z boku użyja, y przyciawszy koni
 Na kształt gromu jakiego, y raczey pogoni,
 Dojda go z rumorem. Zaráz się znać dają,
 Y skoczmyśy z Karoc nisko przywitają.
 O co za dziw? y jakie było tam kochanie,
 Jakie jeden na drugim słodkie poleganie,
 Kto wymowi? Kiedy ten własna twarz, y ino
 Podobieństw kochane wznował Siostrzyne,
 On Matkę upatrował z jego także cery
 Mało co pamiętana. Tak już pod Hesperry
 Pomkna się zachodzące w tych roskoszach z sobą,
 Prosto ku Pałacowi. Tam z wielką ozdobą
 Cesarzową z Siostrami, y trzecim ich Bratem
 Leopoldem przyjęła. Na wieczera zątem
 Bębny zagrzmia; gdzie stoły porządki długimi,
 Pod różno potrawami, y passy drogimi
 Dymy wonne kurzęły; a wszystkie ochoty
 Bacbus ze dna wyleje, że od luny złotey

Aż wiecze-
 ra, y ochota
 znaczna.

Twarzy w brodz afar buja, y żyzne wymowy
 Pod Chelmowe nastana, za Pánom swych głowy
 Y zdrowie nieśmiertelne czary pełniac spore,
 A tam w Mieście z dział bija, y wszytka noc gorę
 Przyprawnymi ogniami, aż dopiero wstana
 Kiedy otchnie Lucyfer zorza ich swarana.

Ráno w drogiey Kapelli Mszy słuchawszy świętey
 Cesarz y Cesarzowá z wczorayszey zdźwignętey
 Ludzkości niepuszczając y ochoty swojej,

Widzi Pata-
 cowa Sale.

Wzrąca WŁADYSLAWA, że mu się wyroił
 Humor pozny, na wdzięczną perspektywę Sale
 Y Cesarzkich pokojow, gdzie krwawe Korale
 Miedzy się bityszczacymi wstydza Smaragdami
 Po cedromych potogach. Drzwi portyerami

Zasłunione złotymi. Tam podwoje ryte
 Z kosztownych Topdzyow y drogo obite
 Sydoniskimi palija spalerami ściány,
 A pawiment aspisem szczeró brukowany
 Aż gażie się przezroczysta altana otwiera
 Ktora zda się, że wszytkie ozdoby zawierá,

y odmówiła
 na prze-
 sztych Im-
 peratorow
 sercem.

Świata tu zniesionego, kosztowne obrazy
 Przesłtych widzieć Cesarzow, z kad przysło do skazy
 Consulatu Rzymskiego a Cesarzem pierwszym
 Uczynił się Juliusz. kiedy, gdy w nasserńszym
 Nie mogli pánowaniu zgodzić się dwá z soba

Lubo wielkiey tey władze prętka wnet żatoba
 Y zguba swa przyptácił. Toż August, y owi
 Ledwie godni pamięci Swetoniuszowi
 Nastąpili Cesarze, aż szczeró Tyráni,
 Kiedy nie już w Senacie, ale obieráni

Procz w Obozie bywali, gdzie krwi przyuczeni
 Krew też lali y pili; Dopiero odmięni

Twarz się ta Monarchiey w Wielkim Konstántynie,
 Gdy w Niebieskim Jordanie, pierwszy się ochynie,
 Y w znak zató wdzięczności Rzymu Sylwestrowi
 Y części Italicy ku Apeninowi

Dobrowolnie wstąpi, A sam ná Zachodzie
 Stworzyszy tu Exarchy, w Trackim Carogrodzie
 Nowa wzbudził Stolicę Y tam gdy zapádli
 Jegopotym Synowie, od tych tu odpádli
 Stárożytnych prowincyi, ledwie że co máło
 Y to procz w Germanicy samey się zostáło

Skarby
 tym, y ro
 z Cesarst
 jego reki
 cye.

Rzym-

Rzymskiego Imperium. Na który Thron święty
 Miedzy różno Rzymskimi przednimi Xiażęty
 Godnieyszy następował od siedmi obrány
 Elektorom, a w Rzymie procz koronowany.
 Na koniec, jako to raz do Austryackiego
 Począwszy od Comesa niegdy Habzburskiego
 Wesło domu, trwa dotad, dni rozervanym
 Płuży trybem. A tu już daleko rownanym
 Dziełem y inwencya z wszytkimi owymi,
 Widzieć wielkie Karole, y Alcydowymi
 Kolumnami Philippy nieográniczone,
 Ferdynandy, Rudolffy, Mátyáse one,
 Y inne tam Heroy, którzy wynyższyli

260 Domten w niebo. A tym gdy oczy wćieszyli
 Tak roskosnym widokiem, na dot z soba ześli
 Do skrytsego Archiwu, gdzie tak długo prześli
 Spizowali Cesárze, niezmierne swe zbiory,
 W czym mogła y natura swoimi fawory
 Ludziom kiedy dogodzić, y co ziemiá schronić
 W łonie swym náskrytsego, y słońce wronić
 Z prześwietnych swych promieni, y wypienić morze
 Z głębokości ostatnich; w jedney to komorze
 Wszytko widza bogatey. Toż Obiad, y owe
 Wczorayse się powroca roskosy stółowe,
 Gdzie przy sietách y Włoskiey Muzyce wydworney,
 Miedzy insz a ochota, ná balet wieczorny
 Cesárzowá wprosi WŁADYSŁAWA sobie.
 Tedy wżiawszy się spotem ó pozney już dobie
 Powioda do pokoju, który zgotowany
 Beł już ná to, a poczet czekał tam wbrány
 Z fraucymeru gornego w różne złotogłomy
 Pięknych bárzo Domicell, gdzie wprzod Cesárzowey
 Dawszy samey rey wodzić, w ozdobne się koto
 Y syk spráwia uczony; toż skacza wesóło,
 Jako Sárný po piękney rozigráne Idzie,
 Gwoli nástawájacey pod Wiosnę Cyprzydzie
 Z roskosámi swoimi; Jednym, ó jak mielo,
 Lubo to nie káżdemu wniść się tam godzielo,
 Patrzyć ná ich wbiory, y stroje kóstowne,
 Coż! twarzy pałajace, y czołá smukowne
 Z pod kędzior burstynowych mile zárudzone
 Potem żyznym, a drugim ná nogi ściegnione

Ile widzieć ich mogą Kothurny lekkimi,
 + Chyżośćią swą mało co dotykając ziemi,
 Nádewszystko spiewanie, y łagodne dźwięki
 Pokojowej Muzyki, Jakie ludzkie ręce
 Instrumenty, Viole, Lutnie y Bándory
 Doskonalsze być mogły, którym się ná chory
 Słodko modercwane Cánty odzywały
 Przyrodzonych kánarom; A te gdy prześłaty
 Drážnić oczu Syreny, ná koniec zágrają
 Taniec Polski, Czym Náśy w swe się rozruchają
 Dobrze myśli dopieroż, gdy co było komu
 + O Párářkách Ruskoich słyseć mieto w domu,
 Tu przypomnia. Apierwsza Cesařzowej samey
 Pará w przód z WŁADYSLAWEM, toż które się Dániy
 Komu w podobaty, nie liczone owe,
 Ale jáko kto umiał, gonione domowe
 Skocza z nimi záwody, aż się Noc prześili,
 Y oney to uczyni koniec krotofili.

Zegnanie
 ná koniec.

w Linciu 19.
 Julij.

w Saldzbur-
 gu 24.

Tak w Wiedniu ná vciechách zdbawimśy onych
 Miesiac cały, do Kráľow daliey zámcierzonych
 Czas sam już inwitował. Záczy wpuť kochánia
 Y zádz dalszych, przysťo im z soba do žegnánia
 Nie bez też zobopolnych, Toż wyprowadzony
 Od Cesařstvá wśytkiego, w głębsze już Tewtony
 Ku Lineowi obreći, gdzie niechcac byđz znány
 Miedzy swoich vmyślnie wjechať zámieřány,
 Jednak žádnym obłokiem niemogł byđz ukryty.
 Ile przed wiedzacyimi wśytko Jezuity,
 Ktorzy, jáko go prętko z jednego poználi
 Konterfetu v siebie, záraz przywitáli,
 I kóstownie przyjęli. Z kad tylko gruchnełá
 Wieść tá o nim, wśytká nań oczy otworzełá
 Niezmierna Germánia, po rożnych się stronách
 Widzieć go vbiegájac, y aż ná rámionách,
 Jáko by Tulliusá z wygnánia Rzymśkiego,
 Do Alpes, y terminu swego oślátniego
 Niosac niesprácowáných, ktorey to ludzkości,
 Szerokich Bávaryi tykájac już włości,
 Doświadczeť po Saldzburśkim wprzód Arcybiskupie,
 Gdy przeciw mu w ozdobney wyjechańsý kupie
 Przyjať w świetnym Pałacu, y jáko przystoynie
 Mogł tylko to uczynić, vtráktowat choynie.

Zład

w Minich
 u Elektro
 Bawarsk
 go 28.

Jáko pr
 ry, y co
 singulare
 dži.

w Augs
 gu 8. Au
 ři.

w Minichu
u Elektora
Bawarskie-
go 28.

Jako przyje-
żdżę, y co tam
singularne wi-
dzi.

w Augszpur-
gu 8. Augu-
sta.

Zkad nądzjutrz co bęto widzieć tam godnego,
Jako Ogrod, y po nim z kāmieniá jednego
Pryskające cieplice ná świat wszytek sławne,
Y mury, y ruiny Mieyskie starodawne
Widzac y uważając, jedno co się ruszy,
Aż wielki Bawarskiego, Kurfierstá, Koniuszy
W Petyngu go potyka, y nieprzytomnego
Tedy w domu, imieniem Paná wita swego,
A wzywa do Minichu, gdzie Marsátek dworu
Z przebránstá Xiażęcego gwardya wyboru
Przed Miástem go przyimuje, z napięknieszych które
Trzech Niemieckich, w tey ziemi, liczy się bydź wtore.
Aż co zá tłum, y zgrája wysypie się ludzi
Kto wymowi? y jako náwet to pobudzi
W niedostyach v Kártuzow stránkách zámknionego
Wilelma Xiażęcego bratá rodzonego
Ze spótem z Kurfierstowa zostátniego progu
Ná dol zśedşy, dziękiuje Nawyższemu BOGV
Zá jego tu szczęśliwe pod dách ich skłonięcie:
Zkad prowadzon ná Salę, która w podziwienie
Z oczu pierwszych, zarázem porwie go niemale,
Jako niemniej komory Cesárskie wspaniałe,
Z jey prospektu y okien, nád co sumnieyszego
Niema nic Germánia. W tym też y samego
Noc już pozna przynieście z drogi Elektorá,
Ktory ráno żatujac że nie zjechał wczorá,
Ani wprzod kredencowát pierwszy swa ochota,
Mile mu się wymowi. Toż pod łuska złota
Do kosztowney Kaplice powioda się z soba,
Ktora wszytkie przywyżsá co ich jest ozdoba
Snadź w Europie, z Aspisu szczeró mając ściány,
A Pánnie od Anjołá święta przywitáney.
Támże ná perspektywách, co godnego więcy
Bęto oczu, grandece, y pompy Xiażęcey
Przy dostátkách niezmiernych, y ochoćie żyzney
Zabáwimşy kilká dni, do stárych Oyczyzny
Puści się Vindelikow bogatey Augusty;
Gdzie co znowu zá ludzkość? wymowić to vsty
Niepodobna żadnymi, ták sercá patáły
Ták, y żadze z ochoty, jakoby witały
Druża znowu, pierwszego swoich Amfioná
Pięknych Murow. A Senat wzięwşy ná rámioná

V ij

Prowadził

Powiodł go do Fuggerow pałacu sławnego
 Pomysłt kiej Germaniey gdzie środ kosztownego
 Stały amfiteatru zaśtawione stoły
 Pasty Genuenskim przy zgraj wesoły
 Stodkobrzmiać muzyki, y pánienkim gronie,
 Z których każda, jakoby w swym Endymionie
 Topiać oczy Dyand, przez nieznáczne w dżięki
 Miele oczekiwatá piéknęj jego ręki
 Dostáć w táńcu przynamniey, z czego by chlubić
 Potym się przed drugimi. Jákoż, y niebety
 Ták wzgardzone u niego, że obsedłsý kotem,
 Co ile znákomitśe, mienionem wesołem
 Wola ich kontentował. A ztad skoro zorzá
 Powstawałá nazájutrz z głébokiego morzá,
 Widzac pysny aquedukt, y która fabryká
 Z pierwszych w Niemczech, Świętego Kościoła Vdalryká
 Szumny wita Norymberg. Tákże y tu niemniey
 Wielmożnie traktowány, jáko mógł przyjemniey
 Stárożytny Parlament uśtódzić swe mowy,
 Y ułożyć áffekty, gdzie dom marmurowy
 Trybunatu Mieyskiego, kosztowny y wielki,
 Y Ceukaz zndmignity pełen spiżem wśelkiey,
 Y Krzyżackie Szpitale, y drogi kámięniem
 Brukowane ćiosánym, widział z podziwieniem.
 A te Miásta przednieysze w Rzeczy niemal wśytki
 Przepatrzywśy z kochániem, Już ktore pożytki
 Y bogactwa rodzi Ren po żyznych swych brzegách,
 Przybet do Moguncyi, gdzie w pięknych śeregách
 Mieyskie potkał gwardye po obu dwu stronách
 Drogi zaśtępujące: Gdzieś tedy w Gryzonách
 Beł Elektor, ktorego, wielki on, Imięniem
 Sándeuś Jesuitá ze swym zgromádeniem
 Mowa przyimie uczona, á zaráż poprosi
 Z soba do Collegium, co snáddnie odnosi:
 Gdzie zákonnym obiadem przy skromnym Falernie
 Mile pokontentujac, jáko się powernie
 Stóńce z puł dnia, do piéknęj odprowadzi łódzi
 Sporządzoney dla niego: gdy go chęć wwoździ
 Kráje Renu śeześliwe widzieć, y okóło
 Nátknione winogrády, gdzie sobie wesoło
 Zásiadł Bachus z Cererą uznawájac z ktorey
 Stódśe frukty, y winá śláchetnieysze gory.

w Norym-
 bergu 14.

w Mogun-
 cyi 20.

Navigacya
 jego Renem

Doliny

y niebespie-
czeństwow Bá chárá-
ku y Phalcu
12.w Confluen-
cyi u Elektro-
ra Trewer-
skiego 24.
Augusti.

Doliny zaś nieprzykre ośiadły bogate
 Włości Palatynowe, y miasta wieżate,
 Z fortecami gestymi. Ali tylko krzyny
 Port opuści, któryś tam Tryton zapalczyni
 O swoje Lewkothę, że skoro postrzegła
 Gością tak kochanego, na dżiw wskok wybiegła
 Spot z Nymfami drugimi, chcąc przynamnicy z wody,
 Grzeczności się nápatrzeć jego y urody,
 Posune się, y długim ogonem zapięni,
 Czym wnet rzeka nábrzmięje, y Niebo się zmięni
 W niepogodę burzliwa, przysło zanieśione
 Złożyć jego furyi, y w jedney wżgardzoney
 Przespać wiosce, poki dzień nieroswieci rany,
 Y mieśńaniec od Nymfy swojej wglaskany
 Grzbiet łaskawśy pościele. Toż w wesota chwilę
 Doda żaglom Peloru, które z tad zamilę
 Ozdobny mu Bacharák stawia przed oczemá,
 Gdzie nád Prowincjami Gubernátor dwięmá
 Y Renu y Geldryi, pierwey raz y drugi
 Z dużych dział kredencujac, przyimie go Verdugi.
 Tamże rąnym śniadaniem przyjawszy wspaniale
 Poprowadzi do Phalcu. Zamek jest ná skále,
 Stodrożytny w put Renu, Prowincyi głowa,
 Z kad jego się Pánowie Phalcgráfami zowa.

Z kad do granic Trewerskich po trzecim noclegu
 Swojej nawigacyi, gdzie ná pierwszym brzegu
 Pośły Arcybiskupie zastał czekające,
 Ktorzy wniozśy do niego prosby swe gorace
 Zeby Miasta nie mijał, tam gdzie Ren się zbiega
 Z Mozá wielką, kiedy w tym kunśtu niepostrzeża,
 A długo się wymawia, owi cicho spięli
 Náwę piękna do nawy, y tak go pojeli
 Wdzięczna zdráda do ladu, gdzie pełen ochoty
 Przed drogo kowanymi Elektor sam wroty
 Swietnego stał Pałacu, ze wsytkim swym Dworem,
 Y tam przyjał, á w ten trop ogromnym rumorem
 Działá z murow zámety, że łuny ogniste
 Ze wsad ich oświeciły, Toż, gdzie przeżroczyło
 Wzgórę beł siedzenie, wieczerzá gotowa,
 Y Muzyká, y inna ochota stołowa
 Dzień on wsytek zabawi, aż w tym przymierzkniony,
 Skoro drugi ná zájutrz znowu powrocony

Z głę-

Z głębokich Antypodów powstanie na nogi,
 Wzywa z sobą Elektor do Kapelle drogiey,
 Gdzie między mu innymi ludzkościami swymi
 Świętego pocztować usty da czystymi
 Głowę Sebestyaną. Zaráz na śniadanie
 Prośać rano. Ale gdy w tym uporny stanie,
 I zbroń się koniecznie, Oj prożnego żeby
 Nie opuścić od siebie, we wszystkie potrzeby
 Z potraw różnych i soków, każde swoy ozdobny
 Bat sporządzić, prośać go, aby w znak osobney
 Chęci swojej przynamniej prześiadł się do niego,
 Zaczem akkomodując woli się w tym jego
 Pożegna z nim na koniec. A tylko co żagle
 Wezdmie Notus, niewiedzieć zkąd tak spadna nagle
 Stoły zaráz gotowe, i flasze sówite
 Wybornymi Kanary, Dopiero ukryte
 Kunsty Elektorowe, gdy tak kształtnie widzi,
 Wciąśony freystukiem onym się niebrzydzi;
 A tu przed nim Napeć z tej y z owej strony,
 Wściekały się wesóło ze swymi Trytony.

Aż w tym do Colonicy niegdy Agrypiny
 Szczęśliwego powiatu, gdzie Honor wnet inny,
 I nowi Commissarze od wielkiego swego
 Potkają Elektora, Imieniem ktorego
 Do Bonny zapraszając, Jakoby na znowie
 Wszyscy oraz Rzymskiego Państwa Kurfierstowie,
 Zjedanych go rak do drugich, sobie podawali,
 Aż y samże Elektor nad putmle dął
 Wyjechawszy za Miasto z Rodzonym swym spotęm,
 Gęsto od koł wzbudzonym przyćmięni popiołem
 Na brzegu się pokaza. Tam przyjawszy mile
 Na koniec się przesiada, żeby krotofile
 Półem z sobą wzięli, po sarnach pierzchliwych,
 Rozpuściwszy ogarom zgraje frąsowliwych,
 I w tej rekreacyi Miasta aż dojada,
 Z kad ognie przyprawione, y żelaznograda
 Wywra oraz armatę, która tak zagrzmiata,
 Jakoby się pod nimi zapasć ziemią miała.
 Dalsze wieczor ochoty żyznym koronował
 W brod Falernem, które aż na drugi zachował
 Dzień Elektor, y tedy między weselszymi
 Spacyery, y różno rokośkami swymi

w Bonnie v
 Elektora Co
 lonskiego
 25.

w Kolni

w Iuliak
 od Comm
 sarza Ne
 burskieg
 przyjeły

Także o
 Infanty
 sta w W
 cie 3. Se

W'sia-

Wsiadłszy na bat złocony, po stronie przeciwnej
 Z araz Renu, do owej potężnej y dżiwnej
 Czapki Xiężey (tak zowa) płynie z nim fortece,
 Z kad także ich Hesperus, y wieczorne Swiece
 Wroca nązad. Aż potym gdy odjechać wolno,
 Zndcznie wdárowany, chce koniecznie Kolno
 w Kolnie 28 Sámó widzieć WŁADYSLAW, Kolno które w ziemi
 Nie tylko tey Serokicy, ale z przednieyszymi
 We wszytkiej Europie óm miejsce się ściera,
 A przez gwalt alternaty z Rzymem się nąpiera,
 Gdzie także od Senátu wielmożnie przyjęty,
 Widzi Stárożytności, y depozyt święty
 Magow Oryentalnych, dostoyne zewłoki
 Woyska Orsulinego, y drogie posoki
 Gereona z Maurycym, z inszymi tak wiela,
 Ktorzy żyzna to miasto polali Kapiela
 Krwie Męczęnskiej, toż pełen milicyi nowey
 Y dowcipow armáment, gdzie ogromne głowy
 Nád wszytkimi inszymi nieśie Srebrolitych
 Dwanásćie Apostołow, Z kad do pospolitych
 Sadow Amfiteátru, kędy tysiąc strzeże
 Warty wieczney, á jedna náden wszytkie wieże
 Niebá dotykájaca prospekt wdzięczny dáje,
 Na Miasto, y przyległe okoliczne kráje.

w Juliaku
 od Commis-
 sarszá Neo-
 burckiego
 przyjęty.

Czym oczy zabáwiny (na którym z tad Bláku
 Ziemia ta ku Belgium,) już do Juliaku,
 Zbliży się y Cliviey, gdzie Commissarz nowy
 Wolf Metternich, wymowi ozdobnymi słowy
 Swego Neoburczyka, że z niewiádomości
 O pobyciu w siebie tak przezacnych gości
 Zjechał do Hiszpániey, wśákkże nic nie zydzie
 Ná żadney mu wstudze; Jákoż y sam idzie
 Z przebráńsłym Komonnikiem Xiażęcey gwárdyi
 Y przez ambit prowadzi wszytkiey prowincyi
 Aż do gránic Belgickich, gdzie drogę nieblisko
 Zájechawszy mu z Bruxell, przywita go nisko
 Od Infanty Orator, CLARY IZABELE,
 Wszytkiey z jego przyjazdu niezmierne wesele
 Ziemi ópowiadájac, z araz do przylegley
 Prowadzac go Wissety, Czego gdy postrzegły
 Hollánderskie niektóre grássujące czáty
 570 Oko po nim rzucili. Lecz y on prywaty

Także od
 Infanty Po-
 sla w Wile-
 cie 3. Sept.

Swojey pilen, puści głos, ku Terlemontowi
 Że się w prawo obroci, a Radziwiłowi
 Wnet rozkaze inaczy, żeby wsytka noca
 Zaráz sili do Dyeslu, za ktorey pomoca
 w Dyesłie s. Vsedt zdrad naroszczonych, y o osmey ráney
 Stanal w mieście szczęśliwie. Zkad do zawołaney
 Czystey Bogarodzice cudownym obrazem
 Gory Asprykollenskiey, aż gdzie z swym Pegazem
 Nowy sobie Helikon Muze wysukaty
 w Lowani- um 6. 550 Vjrzzy się w Lowanium, y tu go potkały
 Drugie znowu gwardye z Comešem Nojelle
 Infanty Ekonómem. toż same Bruxelle
 Pokaza się zdaléká, w niebo prześwietnymi
 Vderzając tunami. Tu pierśiami mymi
 Muzo poruś, jáki beł Konkurs y z gichniénie
 Na sam rumor, y jego tylko co widzenie
 W Bruzel- lách jáki Honor, y zgi chnienie lu- dzi 560
 Tak zacney Prowincyi, Jáko by pułnocy
 Wsytkiey stonice widzieli, y ktorego mocy
 Bał się Osman dopiero, cieśsko zamierzony
 Na wsytkę Europe. On? wypogodzony
 Jáki wzrok, jáko y twarz nieśie swa ozdoba,
 Choćby pałat y gniewem? y insza podobna
 Cere w nim wpatrując, w tłumie tym nieczmiernym
 Aż w miasto go prowadza; gdzie dziełem mistrnym
 Y kosztownym karoca w sześć Hispańskich koni
 Z koniussym go potyka. Czym prześiadł do niey,
 Gdy już w bramie y gwałtem Vlicy ściśniony
 Przysło się mu przebijac, Oto z insey strony
 Wnet wiatr wional, y pośrodozdoby tey wsytkiey
 Jáko kiedy w południe obłok pądnie brzytki
 Na Stonice złotowłose, znalazła fortuna
 Czym zaśmucić. Snadź jeden niedobrze sarsund
 Ktoryś tam z Kawallerow opatrzył przy boku,
 Y w tym tak nawalonym ciśnać się obłoku.
 Zadnym dotad żelazem w nogę nietykano
 Obrąził W LADYSŁAWA. Ktora cieśsko rana
 Sturbuje się, a jednak żeby nieprzeszkodził
 Radosci pospolitey, y zdrowie ogroził
 Wszakże to Niebezpieczne owego, utai to w twarzy
 fmalat. 50 Oprocz się wżatuje, co go skryćie żarzy
 Przed samym Radziwilem, A tu już ze wschodow
 Przyjęty od Infanty Sept. Infanta Patacowych z kilka Wojewodow

Jey Maj
 y zakon
 cera.

Władysław
 wow bo
 prętko c
 waleścenc

Rożne in
 sam jego
 flacula.

Książęce
 zyty.

Jey Majestās
y zákonna
cera,

Grandes zowa, y Xiażat y Brabantiskiey młodzi
Gronem náo zdobnieyszym ku niemu wychodzi
Záczym się powitája wśpamiętamśy sobie
Przyjaźni swepokrewne. Sáma w tey ozdobie
Ktora nie Condycyi wielkiey jey należy,
Ale w prostey, y grubo zakoney odzieży
Pánien Karmelitáńskich. Ze jednák Krolewna
Choć w tey umbrze, sáma twarz idea jey pewna
Y pozórzanie wśpániáte, W czym Krolowie mája
Coś Boskiego ná źięmi. Tedy z taka zgrája
Wzgorę się poprowadza, gđzie ná Sali drogiey
Wielkim fest appáratem. Jednák ránney nogi
Zadne áni ochoty, áni dźwięk niemoże

Władysła-
wow boł, y
prętka con-
valelencya.

Vśpokoic Orfeow, przysło mu ná łóże
Vśtapić do pokoju, który tenże jemu
Co y Arcyxiażęciu przed tym Rakuskiemu
Olbrychtowi náznáczon, jáko y honóry
Wśytkie inśe podobne: Ták kilka dni chory
Oczom ludzkim się vkret, áż od Xiężny sámey
Obestany drogimi z pokoju Dyktamy,
Gdy przychodził ku śile, spótem ná stoniowey
Z nia Károcy, do wielkiey Niebieskiey Krolowey
Lácheńskiey názywája) pojedzie Kościotá,
Y drugiego Guduty, gđzie z krwáwego stóła
Trzypokłote Hostye, (Wáśe ách ó Zydzi
Niecne dźięto) z powinnym nabożeństwem widzi.

Różne in grá-
iam jego spe-
ctacula.

Wnet potym omieśkane w żałosney tey dobie
Y theatra, y łuki ku jego ozdobie
Tryumfálne powstána. W czym dank wezma piernśy
Compani JEZUSOWI, gdy z ozdobnych wierśy
O znikomey tego tu światá szczęśliwości

Xiażęce wi-
zyty.

Wypráwia thragedya. Owdzie zaś z radości
Bruki grzmia y ulice, od Karoc y koni
Xiażat wizytájących. A wprzód się pokłoni
Kardynał mu Kuowa: wnet Arschotu Xiażę
Bornewill, y Kroijcy, ktorych ja nie zdażę
Tu przypomnieć, zárdzem ná sumne bántkiety,
Ogrodowe wćiechy, y nocne balety
Mile go záprásájac, Jákoż się y stawił
Powolny w tym niktorym, y ná tych zabáwił.
Wdzięcznych konwersácyách przy onym tám Dworze,
Poki piernśey Oktober nie rozświecił zorze

Aż gdy y te, co nigdy nikomu niebety
 Syte cale, roskosy same się sprzykrzety,
 Wziął to przed się WŁADYSLAW, żeby sławne owo
 Na świat wszytek obozy, a zaraz y nowe
 Od Woyska Hiszpańskiego oblężenie Bredy
 Widzieć mógł y uważać. Wyprawi się tedy
 W ozdobney Companiey z Xiażęciem Krojicym
 Y Contem Oktawio. Lecz gdy ó Maurycym
 Zassedt rumor, że idzie swoim ku odsieczy
 Pryysło się mu zatrzymać. Zaczyn nieodrzeczy
 Widzieć Antwerp, Ktoemu, jako otym mniema
 Głos ludzki pospolity, podobnego niema
 Świat niezmierny, a niemniej Mechlinia sliczna
 Po drodze mu przypadnie, gdzie go też rozliczna
 Potka pompay Salwa z rusnic wystrzelonych
 Od Mieszczan, na Choragwi dzie sięć podzielonych.
 Toż kosztowna w pałacu podjawszy wieczerza
 Hogstrąteńskich Comesow, nazajutrz się zbierza
 Znowu wszyscy pod znaki, y tak poprowadza
 Aż do Scaldy, gdzie na bat gotowy go wsádza,
 Y spuściwszy z rak swoich posła Antwerpowi,
 Już w swych także porządkach czekali y owi
 Część ladem pod trzydziestą y trzema ortami,
 A część rzekę ostrymi siekac gundulami,
 Jego akkomodują ozdobney się Nawie,
 Tak że zniemczaisowany poyżrzał nieśkądwie
 Scaldys ze dna, y pięknych łodzi kilka z boku
 Przykro o się zrażonych, w żałosnym obroku
 Wylat Forkom lakomym; Jednak ta do końca
 Zguba trzech Kawallerow nie wszytkiego Stońca
 Zaćmić mogła, bo skoro wysiedzie w tym z batu
 Po ozdobney przemowie zraz od Senatu
 Prowadzony na Pałac, gdzie utrąktowany
 Krolewskim apparatem, słysy na przemianę
 Vivat grzmiace z kartanow, y tłuczone stoły
 Od noży y talerzy. Trzy dni tak wesoly
 Miastu się przypátrował, y jego obronie
 Z żadna nieporównaney, gdzie jako w Koronie
 Krolewski Carbonculus, Kastel niedobyt
 Wulkanskimi trojako hártowany nity
 Patrzy zgory, Siedmnastu tak wielkim pánujac
 Prowincyom; Ale y inne przepátrujac

Oboz Hisz-
 panski, y
 oblężenie
 Bredy chce
 widzieć.

Ale Ant-
 werp pier-
 wy y Mechli-
 nia.

Przyjęcie ta-
 1^ogo.

y widzenie,
 Obron.

Spinola
 je: dia dro-
 ge.

Jego dema-
 sia y odda-
 mu Woys-

Wybor-

Wyborne mánierę, jako Plantynowę
 Sławne Typografie, kunsty Rubensowę.
 Po pysnych bazylikach, ile napiekniesey
 Professow Jezuickich, jakiey wiek dzisieyszy
 Z fundamentu niewzbudził, ze zbiorow ubogich
 Blyszczac szczeró od złota, y kamieni drogich.

Spinola za-
 jeżdża dro-
 gę.

A już też y Spinola zbrzmiających wiadomości,
 Wiedząc o Krolewica Polskiego bytności
 W swych w siebie Obozach, na to się gotował.
 Y pierwey Generalem swoim kredencował
 Don Velaskiem, ze dwiema wojskowych tysięcy
 Ogromnie go prowadząc, Aż tu wnet y więcej
 Z Montenskim Mάρχionem, y samym ża milę
 Pokaże się Spinola. Tedy stojąc chwilę
 W porządkach swych y syrkach, gdy Władysław blisko,
 Zsiadłszy z koni uniża głowy mu swe nisko.

Iego demis-
 sja y oddane
 mu Woyska.

A zaraz y reiment Wojskowy oddadza
 Jako nadsię więtszemu. W ktorey go prowadzi
 Wielkiey assystencyi w same dż Obozy:
 Z kad, jako gdy w straszliwe Hiperborskie mrozy
 Wściela się Ocean ogromnymi lody,
 Słychać bywa na wszystkiej putnocne narody
 Rumor ich, y zleganie, ze wszystkich twierdz oraz
 Wynura silne armaty, tu znowu raz po raz
 Z ręczney strzelby na quatry dragonia pali
 Salwy swe, y piechota, a dotad w tych stali
 Nieruszonych szeregach, poki do świetnego
 Nienrowadzon Namiotu: gdzie co gotowego
 Mars w kuchni miał gorący, z wielkim smakiem użel
 Potraw sobie nieowrych, a samże mu służył
 Z przednieyszymi Wodzami Spinola do stotu.
 Acz prośbony, żeby z nim o bok siadł pospótu;
 Jednak, który Majeść w twarzy jego świecił
 Wpatrował, y ważył: Onsem mu polecił
 Zdrowie wojska w wszystkiej, y pod jego hasło
 Wytrabione imieniem. Zaczem też zagaśło
 Słońce gdzieś w Hesperyi, y ktore dzień cały
 Palily się ochoty, ku nocy wstały.
 Co słysząc obłążeni, a zkadby przyczyna
 Ferworom tych niewiedząc. O co za nowina
 Tak zła weślechna? Morskieli poitki im zbite?
 Alboli gdzie z pod ziemię miasto już dobyte?

Ani z tego przestrachu pierwej się wybawia,
Aż się o tym co było od podjazdów sprawia.

Rano życzy Spinola, żeby jako w sobie
Oboz wielki, y w którym samo dziś sposobie
Podobało Belgium, położeniu jego
Przypatrzył się WŁADYSLAW, tylko pragnąc z tego
Mieć tę korzyść jedyną, żeby tak wielkiemu
Zdał się wojownikowi. Jakoż to y jemu
Nemniej wdzięczne widzenie y przejażdżka belá.
Więc skoro Thaumantbyda stoncu wstąpiłá
W ozdobney Compániey z soba spot wyjáda,
Záraz rumór po wojsku: Jaka gdy gromáda
Y Bassorem z oblóku sáráncza się zwáli,
Świat zámieśsa. Równie ci kiedy się ruszáli
Z swych stánowisk, pod znáki y oboragwie swoje,
Jedni co wskok do koni biorąc się, y zbroje,
Drudzy do pik, y spissów, że jako we mgnieniu
Jednym oka, stanceli wszyscy na skinięciu
Hetmáńskim pogótowni; kedy kto, y w czyjey
Należał bydź quáterze własney, y stacyi.
A owi, w tym poczaszy, nád milę coś daliej
Rościagnione obozy, wszytkie obeżdżali
Twierdze ich y obrony, Tu dużo posuty
Wół okoto, tu ślepe rowy y reduty
Z jednych obron do drugich węzykiem się wija,
Tám z ogromnych batteryi, y blokhauzów bija
W mury nieporuszone, Owdzie skryte miny
W podziemi gdzieś zánodza, á káżdey máchiny
Swoy pilnuje reiment w wielkiej ostrożności,
Nádewsytko woyskowej kárze y skromności
Dziwuje się WŁADYSLAW, że z jakim się zbiorá
Trzaskiem oraz, z taką wnet niewinna pokorá
Stana własnie by wryci, náwsytko gotowi.
Więc spiżom obozowym, y Commeatowi
Dziwnie sporządzonemu, od żywności wselkich,
Gdzie chleb wojsku wszytkiemu w ośmi piecákch wielkich,
Y tak wielu browárách czárne robia piwá,
Ktorych gumna Crassowe, y Sycylskie żniwá
Snadźby niewychowały w złym nigdy dozorce,
A zátym też wrocone przynagliły zorze
Stoncu sprácowánemu, o który iżż dobie,
Zjádła z polá, y wdzięczny uczynia wczás sobie.

Oboz lustru
je 27. Sept.

A jego po-
rzadna dy-
spozycja.

Karę wojs-
kowa

y dozór Spi-
noliny wi-
dzac.

Chwali
zady w
si barz

Władysław
do Bruks
znowu z
Odobr
z Infanta
żegna.

incozniz
chee się n
sic daliej.

Trzy dni tego widoku, y ucieśney beło
 Woyskowej lustracyi; aż gdy pogroziło
 Niebo w tym niepogoda, y sarga jesienna,
 Przyszło WŁADYSLAWOWI swoję nieodmienna
 Kończyć drogę. Y tedy skoro zorzą wznidzie
 Dnia czwartego, w porządkach tychże swych wynidzie
 Woysko znowu, y w zwykłym kurzac się opale,
 Zagrzmi oraz strąśliwy ostateczne Vale
 Na koń wsiadającemu. A WŁADYSLAW dawşy
 Rękę zátym, y jawnie, co beło, przyznawşy
 Rozum, czulość y meştwo wielkiemu Spinoli,
 Miedzy mieyscá pierwszými Hetmány pozwoli
 W Krześcianştwie tych wiekow, Ktora mu pochwałá,
 Za Koronę murowa niewatpliwie stałá,
 Jákoż, nie nápuşony, tym nástapi tęży,
 Y przez şturm oblężonych nákoniec zwycięży.

Chwali go
 zady wyno
 si barzo.

Władysław
 do Bruxell
 znowu 2.
 Ośtober
 z Infanta się
 żegna.

A On znowu do Bruxell, gdzie nieco przy dworze
 W owymże Austriackim pierzu y honorze
 Traktowany pobymşy, Ma się do Infanty
 Pięknoy ręki, za wielkie obiecujac fanty
 Mieć w siebie chęci iey, y táski nie płone,
 Ktore żeby niebety czym nieodwdzięczone,
 Każę Officyerom dworskim iey, Karązem
 Złote rozdać táncuchy z twarzy swey obrazem,
 Jákie także y jego wzajemnie Dworowi
 Od niey oddarowane, a Rádziwiłowi
 Kosztowniczşy nád inne. Károca sámemu
 Zşeścia koni Tagowych (w wierzyli temu
 Wiek dżisieyszy) z raczego wiátru wrodzonych
 Y bystrości stoneczney. Po ktorych skończonych
 Kiedyż ceremoniách opuści Bruxelle
 Poprowadzi go znowu owże Cont z Nojelle,
 Y Baro Oliwarez z gwardyámi temi
 Co y pierwey, Aż termin oślátni gdzie ziemi
 Po Lucemburg y Abbę. A te pompy sobie
 Odtąd już wprzykrzymşy, nie w swey się osobie
 Nieść umyśli, żeby mógł prywatnie tym więcy
 Rzeczy widzieć, y krajow zámierzonych pręcy
 Dosiac zátym. Y przetoż lekko się przebrawşy
 A wozowym ciężarom jechać roskazawşy
 Prosto ku Nauceium, sam wyboczy w stronę
 Z Radziwilem y Pacem, widzieć chcąc obronę

incognitum
 chce się no-
 ść dalecy.

Metę widzi
nie bez w
tym trudno-
ści.

Stawna Metem, od niegdy KAROLA piatego
Poprożno obleżanych. Stała w dużego
Wzrodu tedy piechota, a z niewiadomości
Postrzegsy po kolorach cudzoziemskich gości
Przywzię bramę, bez swego Corporata woli
Puścić niechcac, który niż tego im pozwoli,
Pojrzy Saturnowato, y jako po grudzie
Spyta pierwey, po co chca, y coby za ludźie?
Z czego niż się wyprawia, aż snieży piechoty
Petno wnet po ulicach, zapalivsy knoty
Stanie w kroku; Dopiero puścić się ich waża
Tak gotowi, y zątym gospodę ukaża
Gdzieś tam pod Etyopem. Snadź w ten dzień pospółtu
Siedzac z tym to Radziwił w jednego slotu
Corporatem, coby w tym? wymyślić go spyta,
Y czemubym każdemu droga pospolita
Hamowana im samym? Nie było to płone
Podejżnienie odpowie; Bo w przod że czerwone
Rakuskiey ich fakeyi pasy wydawały
Ale czoła y twarzą szczerym się im zdąły
Pałac Marssem, jakoż znać z samego pożyżnienia,
Ze musza być wielkiego ludźie wrodzenia,
A ow zwałszcza co kolet na sobie miał tośi,
Prośac wiedzieć ktoby był? czego nieuprosi.
Aż dowie się na ząjutr od gości jednego
Ze na noc Krolewicą w mieście miał Polskiego,
Tak choć to przygąsiony Majeśtat się żarzy,
Y Krola znać po samey Boskiey jego warzy.

W Strybsbur-
gu 25. Oka

W tymże jeszcze obłoku widzi Argentynę.
Miasto z pierwszych Niemieckich; dziwna gdzie Machingę
Wieże owey upatrzy, w fabryce Kościelney,
Y to przyzna, że dzieła od ręki śmiertelney
Podobnego niewidział, w Niebo się wdzierając,
Y wtorey prowincyi powietrznay sięgając,
Zegar nemniej cudowny, Jestli drugi taki
Pod Słońcem mu podobny? obroty y znaki
Niebieskie niezbadane pod tym dość żelazem,
Ziemi niskiey skązując. Więc Oltarz z obrazem
Czystey Bogarodzice rzadkiey subtelności
Pędzla Rubensowego, y dziwney słodkości
Nápojomne organy. Toż nazad powernie
Y w Arcymiażęcia zjedzie się w Samiernie

W Sawer-
nie v Arcy-
miałęcia Leo-
polda ad 6.
Novembis
zahawi się.

Toż drogę
swoje con-
nawat

Y zapada
w Alpe

Zkad wi-
Lombard
ci i tran-
padanam.

Leopolda

Leopolda ze swemi, gdzie wszytkie mu owe
Powroca się honory, y pompy gotowe
W Miasto wjeżdżającemu z kredencem strąśliwym
Dział po trzykroć murowych, Tąmże przyśedżinym
Authumnie y Lieu w grona swe dożyrrzátym,
Pozwolimy dni kilka roskośsom zuchfátym,
Y zwierzęcym turniejom, jáko śnieg w tym zroni.

Toż drogę
swoje conti-
nuat

Alpy już niedalekie, do wozow y koni
Ma się nieco wytechnionych; mile pożegnamy
Zátym Arcyxiażęciá. Zkad mimo przyżrzawmy
Bryzak, y Ruwachia, w ostatnie już Rety,
Y náywyższe we wszytkiej Europie Helwety,
Puści się ná stołeczna wprawo Bazylea
Pierwsza z siedmi Cantonow; gdzie niż go dowieja
Austry Włofskie, użyje cokolwiek trudności
Ostre te przebywając drogi y ciáśności,
Aż nád przykro głębokie z jedney zjedzie gory
Lucernenskie jezioro, do przepáści ktorey
Wilelm niegdy Oránces, niemogac ináczy
Vśc Tyráná, z ostatniey zrzucił się rospáczy.

Y zapada
w Alpe

A tu wsiadłszy w gundulę popłynie życzliwym
Wiatrem aż do Flielu. gdzie się już strąśliwym
Grzbietem Alpy podnosi i wzgorę raz ku Niebu,
A raz do nagłębszego podobne Erebu
Dymy żiejac śmierzdzace z kominow piekielnych,
Nádewsytko, kiedy most nie ludzi śmiertelnych
Gottárdyiski przejeżdżał, jáko mu nie drżały
Tedy nogi, y włosy z stráchu niewstawáły?
Owdzie widzac nád soba gorę záwieśona,
Tu przepáść pod nogami ledwie doćśniona,
Zyzyfowym kámieniem, á ná tak głębokiey
Przerwie, tylko gościniec dzieśięć stop szeroki.

Siedm godzin te przebywał w uprzykrzonym zmierzchu
Trudne drogi, sáмого niż dopiał się wierzchu
Gory wyżssey od swego nicrownie Kárpátu,
Z kad się otworzonemu przypátrujac światu
Ná wszytkie Horryzony, jáko nieść dáleko
Oczy mogły ciśnione, opuści się lekko

Zkad widzi
Lombardya
cis Etrans
padanam.

W przyległa Lombárdya, wdzięczny gdzie powiewa
Już Favoni, á pola roskośsne polewa
Arnus, Ana, Trebia, y tych wszytkich ktory
Oćiec wod Erydanus straconego zgory

Phac-

Medyolan
y Genua,

Parmę y Mu-
tynę.

Tłum nie-
zmierny
wszędę y
widzieć go
niesłycha-
ny ardor.

Phaetona żałuje. Jego dotad Siostry
Stoja tu topolami, a topor ich ostry
Nieobrázi ná wieki. Których to około
Brzegow obu szczęśliwych przejeżdża wesoło
Kwitnaca prowincya; w owej swej zaślunie
Oczom ludzkim ukryty. A po prawej stronie
Z częścią się swych udawaj ku Morzu niższemu
Widzi tam Medyolan, wielkością ktorąmu
Nierowna Auzonia, także y Liguria,
Gdzie pysznymi Genua okazała mury
Boki buczne rościera, z kad upodobawszy
Tęto wdzięczna prywatę, y znać się niedawszy
W ozdobie swej nikomu, wbiec nieznajomy
Rzym sam myśli; Ale kat niebety tak kryomy
Zaden Włoski, żeby go przed ciekawym gminem
Choć y nógromniejszym samym Apeninem
Mógł zaślunąć. Bo tylko dowiedziać się o nim
Parmy Xiaże w swej ziemi, wnet puści się po nim
Y mile zgonionego koniecznie uprosi
Nazad z soba. Już która godnie to ogłosi
Niebieska Melpomene? z jakim bet przyjeży
Ludzi tych tu weselem, Nieinaczy Święty
Ktory świeżo zaślunie, albo Pollux wznidzie
W zagniewany żeglárzom srogo Propontydzie.
On Słońcem Sarmacyi, V niego to za nic
Wielki Turczyn, a Tryon do ostatnich granic
Poki gdzieś tam Caspium Wołga niedobieży,
Albo służy, albo mu dziedzicznie należy.
Wnet Vrbinas w te tropy, y Duka Mutyny
Także go zatrzymają: gdzie co raz to inny
Honor nań następuje, y niezmierny ludzi
Tłum ucisnie. Jako gdy Atalanta ludzi
Swe Młodzieńce, na wozie Enomausowym
Siedzac złotym, to dyskiem po ziemi perłowym,
To jabłki ciśkanymi. A tu Młodź się pali,
Kogo pierwey w Metu Apollo pochwali,
Y Krolewna dáruje. Podobne ochoty,
Na jego tak wysokie ogłoszone Cnoty,
Y Krolewskich powagę dziwna obyczajow
Ludzi tamtych budziety, z dalekich się krajow
Widzieć go ubiegając. Ale oprócz gminu
Kiedy zátym przyjeżdżał już do Aryminu

Przeży-

Ociec
praża
Święty
tym pr
Magalo
pisanie
sefa
10. Dec

Zkadere
Lorei pie
wywidza

Ociec za-
praża go
Święty, y
tym przez
Magalotta
pisanie ob-
sefa.
10. Decem.

Przezrzałszy Boncnia, jako y sam, który
Nośi klucze od świętey Quirynowey gory
Wielki Pasterz, z przyjazdu jego się zbiegł,
Dał to poznać, gdy przeciw wysłać mu pospieszyl
Carola Magalotty, oddawszy do ręki
Pełne łaski pisanie takowego dźwięku.

Ta Oyczyzna od wieku rodzaju ludzkiego,
Która wielkich tak siela w Apostolskiego
Progu tego leżących Zwycięscow widziela,
Jako się gorącymi affekty wzbudzała
Z samey stawy ku tobie; tak kiedy szczęśliwie
Oglada cię na oko, większe niewatpliwie
Odniesie ztad wesele, A zwłaszcza w tey dobie,
Gdy złote drzwi otworzy, y zwoła ku sobie
Na świat wszytek Narodow, żeby tym obrokiem
Świętym ich podzieliła, Jako tu widokiem
Wdzięcznym będziesz ó Krola tak wielkiego Synie?
Snadź, która dziś pod Słońcem ostatcznym stynie
Z Osmáná Viktorya, y która paszczką
Europę był ożioną, że twoja jest ręka
Plon tak drogi odbity, y twarde na potym
Kolca mu zarzucone, Wie Rzym dobrze o tym,
Zdozym możesz rozumieć, jako tu twe chwały
Jeśli jeszcze pod którym Niebem nieposłały
W tey y ust, y językow śmiertelnych różności
Zabrzmia znówu, A My wprzód z osobney miłości
Do pierśi cię oycomskich szczerpło przytulęmy,
Y jawnie to wszytkiemu światu oświadsemy,
W jaki w nas powadze ci sa Monarchowie,
Ktorzy bijac pogany, na ich twardey głowie
Kuja część CHRYSYSTVSOWI, przez krwawe ofiary.
O Sarmacka ozdobo, ó obrono wiary!
Powieć więcej Magalott. który to nam sprawi
Podług myśli, kiedy cię tu szczęśliwie stawi.

Zkaderet
Loret pier-
wy widzac.

Tym pisanie w wysokie duchy pobudzony,
Ma się prosto do Rzymu, pierwcy w Ankony
Port widzac, y Arsenat pod spiżą kosztowny;
Papieskiey galeotty, toż y ow cudowny
Loretński Dzieńce Domek weneruje,
Gdzie wotynna ze złota statua daruje
Władysława świętego, ku cci jej na wieki,
Snadź łaski iey nieprożen, y wierney opieki.

Tedy

Przez-

Do Rzymu
wjedzie 18.
ejusdem.

Torres po-
tyka go Kar-
dynał, Prote-
ktor Polski.

Kościół y A
postolskie
weneruje
groby.

Oycu świę-
temu przypa-
da do nog,
miedzy dwie
má Kardy-
nały medius,
Decemb. 20.

Iako go bło-
gosławi za
to. 1600

Tedy jako nowego dojedzie Kastelu,
W świetney assystencyi Kawallerow wielu
Torres potka Kardynał, y zacnie go przymie,
W arszawskie mu przyjazni nagrodzić tu w Rzymie
Wzajem się ofiarujac, Jako on szczęśliwym
Będzie niemniej, kiedy tym Patronem życzliwym
Rzeczom jego zostanie. Zaczynam do Karocy
Swojej go uprosimszy, ku bliskiej już nocy
W Miasto wjeżdża stoteczne wsiytkiemu Swiatowi
Gdzie żeby zgichnionemu ukreł się gminowi,
Przywrze sreb kryształowych w rzeczy dla zaścztu
Niebieskiej niepodody, Jednak chćime y tu
Oczy go dosięgały, na żadne zwalone
Mroki nierespektujac, ani na mierżione
Zwierzchu ptuski, poki w tym donaznaczonego
Nie zsiadł sobie pałacu Ammerynowego.

Ráno tenże Kardynał znowu go zjedzie,
Y na sam już Watykan przez miasto powiedzie,
Który náprzód stolicą stara Saturnowa,
Potym strasna Kathedra Capitolinowa,
Dziś świętym Nawyższego Biskupa jest Thronem;
Gdzie w niezmiernym Kościele powinnym ukłonem
Dostoyne uślanuje Apostolskie groby
Zaraz ich upatrujac pompy y ozdoby,
Nadewsiytko wspaniałość Bazyliki samey,
Jakiej Memfis, ni owe budowne Pergamy
Trojańskie starożytnie, ani świat dzisiejszy.
Podniósł dotad machiny nad tę ogromniejszy.

Z kad na Pałac Papieski, gdzie niż prog przestapi,
Kardynał mu Bárberyn z kredencem zastapi
Łaski Stryja wielkiego, y bok prawy wziawszy,
Lewy da Torresowi, Zaczynam odpoczawszy
Málow Antykamerze, Miedzy dwiema nimi
Po trzykroć uniżony wsty Krolenskiemi,
Znak zwierzchności przyznáney, y pokory drogiey,
Obuw błogosławionej pocatuje nogi.
A wielki Patryarcha ręce nań włożysz,
Y tez kilka z affektu słodkich wpuściwszy
Głowę sćzupło ućisnie, Oraz wsiytkie co ich,
Dobra błogosławione z wst dostoynych swoich,
Jako z rogu drogiego Amaltby wyleje,
Z czego się ow w wysokie podnioszy nádzieje,

Świat

Jubileusz
zazywa A
ni 1625

Siedm Ko-
ściofow v
dzi.

Także y V
ronikę a
aż Kanon
kiem Rzy-
skim.

Jedzie do
Neapolim

Jubileuszu
zazywa An-
ni 1625.

Siedm Ko-
ściołow wi-
dzi.

Także y We-
ronikę ale
aż Kanoni-
kiem Rzym-
skim.

Iedzie do
Neapolim.

Świat ma sobie za mały, y ciasne gránice
Obudwu Oceanow, Zátym v Stolicę
Tuż go swojey posádzi y wdzięczney rozmowy
O różney polityce y twarzy sniatowey
Przez cztery z nim zupełne wżymśy quádráncę,
Puści mile od siebie. Znowuż go do stáncę
Owey Torres prowadzi, znacznie sporządzoney
We wszystkie aparaty, gdzie różne pokłony,
A piernisze go honory z dekretu potkają
Od wszystkich Kardynatów, W tym też dni nastają
Poczętego zbawienia z otworzeniem złotey
Oraz Porty, Chciał y on z pobożney ochoty
Długo tę pożądana y rzadka ná ziemi
Widzieć ceremonie. Czemu przed inśemi
Zeby mógł się przypátrzyć, wmyślnie mu ná to
Zgotowane theatrum, A odniozśy láto
Grzechom swym miłościwe, ná sercu wesety
Z nabożeństwá y drugie náwiedzi Kościoły,
Ile owe stacyne; jáko przenaśnić śey
Po ulickiej Máryi, teyżé drugi Wietśy,
Janow Lateráński, Capellę Papieską,
Rotundę Stefanowę, y Arę Niebieską,
Grod mocny Archángiela, gdzie tak sławna ona
Dotąd trwa starożytność niegdy Pantheoná.

Widzieć ktemu cudowna twarz chce Weronikę,
Czego trudno dopiać miał, ażby Kanoniki
Miedzy bęł popisány v Piotrá świętego,
Snadź niedawno przykładem KAROLA piatego.
Gwoli czemu Konfystorż wmyślnie zwołány
Z KAROLEMLI Krolewic Polski porównány
Miałbydź przez to? Różnego różni bęł o tym
Rozumięcia, aż Ociec sam najwyższy potym
Controwersę tę roział, że on ma v siebie
Zá Carola káždego, kto w jáśney potrzebie,
Ze stem woyska tysięcy Turczyná zwycięży.
Zaczym tychto zmyczájem poświęcoych Xięży,
Oddany mu przywiliey, y kózuch zarázem
Włożon biały, Dopiero przed tym się obrazem
Dostojnym prezentuje, á y sam do woli
Nápátrzy się, y drugim widzieć go pozwoli.

Czym jeszcze w żadzy swoiey, máło wćiesony
W odleglejsze wędrować Italiej strony

X ij

Przed

Jako tam Vi
ce-Rey go
przyjął
8. Ianuarij.

Pred się weźmie. I przeto nie żegnając zniknę
Z przebrąśnym się wybierze oprócz komonnikiem,
Pozostawszy wozowych zawał, y ciężarów,
A ledwie to zaśtynie zbrzmiących o tym gwarów,
Wie Vice-Rey, (ktory tu Majeśćat Hiszpáński
W sobie reprezentuje,) Neapolitański.
Więc zrzadziwszy zarazem wszystkie apparáty
W Fundách swoich gránicznych, Conta Deodáty
Przeciw jemu wyprawi z ofiára ochoty
Pierwszey swoiey. Droga mu ná on własnje złoty
Szlák przypadła, gdzie kiedyś zatrwożywszy Rzymem,
I jego już przed mury okurzywszy dymem
Opadł srogi Annibal, y dał się pieśczoney
Zwieść Capuij. Czym y on ostrożnie te strony
Podeyszrzane przejeżdżał, wszystkim się niedając
W moc rokoszom. Zátym też, po bok sobie mając
Calabryjski Mongibel, po kilku noclegách,
Przy już Mediterranie, y Sycylskich brzegách
Szláchetne Neapoli pokaże się blisko,
Zaraz jáko ná nowe, w Olympie igrzysko
Wszystka wyidzie Grecya swoich sę fortunie
Przypátrować Heroom, z Miastá się wysunie
Gmin nieczmierny, żeby tę w ziemi nigdy swojey
Niewidziána Helicę putnocy oboiey
I przed, y za Tanaim, ná Auzońskim Niebie,
Jásno nástawjaca widzieli v siebie,
Aż y sam się Vice-Rey tedy nieposobny,
Nieść ná krzeszle roskaże, w zgráiey gdzie ozdobney
Swojey Kawalleryi przyimie go wspaniale
I Krolensko uważy. Kiedyś tu Wandale
Zásli beli z Gottámi, jego krew, y z wieku
Dom dziedziczny. Tych względem dawnego opieku
Apostolskiey stolice Hiszpani wybili
Jednak owym co wzięli, gdy tey niewrócili,
Ták ná to Fráncuzowie chćiwie się napięli,
Że ich z tad rugowali. Ale psi odjęli,
Przćieź owcę wilkowi, á zjedli ja sami,
Nákoniec gdy się y ci swymi humorámi
Mieszkáncóm náprzykrzyli, przysło do owego
Sycylskiego nieśporu, y znowu do swego
Hiszpanom panowania, á Kościót ná suśy
Został dotad: Bo kogoż chćiwość nieporuszy

Statu Krole
stwa tego
pierwizy.

Króju

A czemu tak
appetibile.

Kraju tak obfitego, y rekosy wszytkiey.
Pełnych jego powiatow? Mimo te pożytki
Ktore ziemia wydawa, wiele ich wynoszac
Na świat wszytek, a nigdziey niczego nieprośac
W żadnego Narodu, Niebo jako służy
Y sama mu natura: gdy nad miesiąc dłuży
Zimá tam nie srożeje, a Zefiry wieczne,
Temperuja goraca żarliwe słoneczne.

Co tam wi-
dzi,

Tedy jak się rozgości, ktore znaki jeszcze
Trwają starożytności, jako owe jeszcze
Caverny Sybilline nad Erebu wroty,
Gdzie pobożny Eneas rozgi szukał złotey
Dla podziemnych przewozow, także niemniej dziwne
Cieplice Puteolow, którym są przeciwne
Zdrad Scylle, na ciśniey Sycylskiej otnodze,
Wyjać gdzieś pod wodami, y szczekając srodze
Na mimo żeglujacych, nademślytko one
Krew się rezolwujaca Januaryowę
Widzi y weneruje. Toż na pospolite
Zaprośony widoki, ktore znamięnité
Jemu gwoli zrzadzone z Młodzi Wł. skiey były
Wmyślnie od Pro-Reja. Anprzod zatrwożęły
Skoro traby, pięćdziesiąt Kawalkaty zbrojney,
Z sobą się do niekrwawey animujac wojny
Stanie w kroku: Wnet potym napuł się rozerwa,
Y za posilkujaca w Obłoku Minerva
Y tych wzajem y owych starożytnym kształtem
Drzewy o się zawadza, ktorych żadnym gwałtem
Nigdziey nieobrażeni, z ręczney się strzelają
Znowu strzelby, gdzie chyżo albo odróżdza
Kule w czas nieszkodliwe dużymi tarczami,
Albo one telnymi przysimują blachami,
Ze w takim ich obrocie, y składach ćwiczonych
Od zwycięscow niepoznać było zwyciężonych.
Ata turniey do żądze kiedy ich wcięsy,
Co na koniech dopiero, ciż Rycerze pieśy
Przebiega się inaczy, y między strąnkami
Odwiódłszy się po parze skocza z rapirami
Jak bez oczu do siebie, także bez obrązy,
Widzieć było cieśkie ich, jako dając raży,
Tak się im wchylając, y wchodząc krokiem
Chyżość niedościgniona żadnym ludzkim okiem

Spectacula in
honorem jego
y turnieje
roine.

Nakoniec w tym ferworze, y twarzy surowey
 Rozyima ich muzyka swoja Białegłowy
 Na quinternách łagodnych, pospota, y grąjac,
 Y tancem po theatrum lekkim pochadzając,
 Zowa Domicellami, kstałtnie wściegnione
 W Bárbaryskie telie, y tafty zielone,
 A zaráz gdzieś z tajemny wpatrzynsý gory
 Jako sobie w tym boju poczynat z nich który,
 Z tote nazwycięzonych pierścienie rzucuja,
 A zwyćścom w nágrodzie same się oddaja.
 Tedy który dopiero pałat im Mars z oczu
 Na miękko wtrąsionym opadł wnet warkocz;
 Yogniste z furyi Meduzy otchneły,
 Y żelazá w powolny wosk się rosiły.
 Toż przymierze y pokoy wderzeno w brzmiaće
 Z átym larmy, á owe, pod winá gorace,
 Prorejoye ochoty dotad neustaly,
 Poki żadze się same tym kontentowały.

Władysław
 ku Rzymo-
 wi nazad.

Którymi to widoki znácznie wćieśsony,
 A już się tu oparsý w drodze zámierzoney
 Kiedykolwiek ku Niebu obejrzy się swému,
 Y gdzieś westchnie WŁADYSŁAW, Snadź niewiedzieć czemu
 Ta słodkość oyczyste nápojone progi,
 Ze w nawiętszych reskośách popiół ich z begi
 Tkwi w pamięci, y nie sam, Vlisses był taki
 Co widzieć dym przynamniey swojej chćiał Itaki,
 Nie sam Jazon: káżdego ze śmiertelnych ludzi,
 Miłość ta przyrodzona, y powinna budzi.
 Więc y On zá doznáne łaski Prorejoyi
 Mile z átym dziękujac, náząd ku Rzymowi
 Obroci się, z przydánym znowu Deodatem,
 Y co pierwey podjęty tymże appáratem,
 Aż do Fundow gránicznych: gdzie nowey ochoty
 Pelen Posel, Carolus owże Mágálotty
 Z karocago, y końmi Papieskiemi,
 Ná których się dotykać nie zdał sobie ziemi
 Staynie świętey woźnikách, Toż nie w piernsým owym,
 Ale w sámych Pałacu złożen Quirynowym
 O bok Oycu świętemu, mile od ktorego
 Przez znowu Kárdynała Barberyna swego
 Zdraż wizytowány, y w sýtkie mu prześte
 Ponowione honory. Z áczym nieobeśte

przeciw mu
 Magalotty
 znowu

Papież go wi-
 zyuje.

Poki

Rzymisk
 oniguitat
 widzi.

Nazad się k
 domowi b
 rze.

Od Papie
 czym conde
 soratur.

Ie z nim o
 biad, y odda-
 wa wodę.

Rzymskie
antiquitates
widzi.

Nazad się ku
domowi bie-
rze.

Od Papieża
czym conde-
soratur.

Je z nim o-
biad, y odda-
wa wodę.

Poki słońce przywróci Wiosnę pożądaną,
A powietrze y drogi lżeysze w tym naślada,
Tu przemieszkaj, Tym czasem widząc co godnego
Oczu bęto, tak z ruin, y starożytnego
Rzymu pierwszey ozdoby, która procz się żarzy
Dzisiaj w popiołach, iako y terażniejszey twarzy,
Zwłaszcza ow Amphiteatr przed laty tak sumny,
Obelijski Tytów, Syxtów Columny,
Nieronowe Cieplice, Saloninskie wody,
Dyoklecyanowe łążnie y ogrody,
Pola stare Mārsonowe, drogi Salarzyskie,
Jana, Westy, Saturna, y Capitolijskie,
Znaki Ledwie. Zaráżem mianierę nowej
Láteránski Montánton, y Bentywolowy
Kárdynałskie Pátace; Dukty Freskátynskie,
Przechadzki y rokoszy różne Tyburtynskie;
Cyceronow Tuskulán, pyszną wieś Borghezow,
Ogrody Matthejow, y możnych Fárnezow
Kasztel ow nie dobyt. Aż gdy w swoje zdłym
Brat się drogę, bęto jeszcze Oćiec święty na tym
Żeby nad Krześcijańskie insze go Xiażęta
Czym więcej przyozdobit. Zwykły więc pod te święta
Porty złotey, posetać Miecz z obojey strony
Rowno ostry y biret przez się poświęcony
Z napierwszych Europejskich Monarchow ktoremu;
Z osobnego faworu, Y ten honor jemu
Dał wysoki, a nawet na przykład pamiętny,
Samże w drogiey Capelli, miecz ten obojętny
Przypasał mu do boku, y czapkę na głowę
Włożył błogosławioną, gorącą przemowę
Z ust wylawszy do nieba y Pátronow świętych,
Żeby w tych Viktoryach szczęśliwie zawziętych
Do końca go szczycili. Po ktorey skończoney
Rzadkiey ceremoniey, spot z nim jeść prośbony
Na salę patacowa, gdzie na zwykłym Thronie
Pod złotym baldakinem przy troim pokłonie,
Droga poda tuwálnia umywającemu
Krolow inszych zmyczającem. Niższy stoł sáinemu
Postawiony, przy stronie Majeřtatu prawey,
Kurzac z pastet złoconych gorace potrawy,
Których acz gotowanych z tymi tu pospótu,
Co raz inszych ze swego posetał mu stótu

Tę

Wilki

Wielki Biskup. Kiedy pił wszyscy jednostaynie
 Przypadli na kolana. WŁADYSLAW zwyczajnie
 Pokłonił się, y czapkę tylko co zdjął z głowy:
 Każde zutym przez Posty y częste rozmowy
 Miedzy nimi stotowe, które swa wdzięcznością,
 Y niebieskiej podobna, Muzyka słodkością,
 Mile alterowała, Choćimskie poboje,
 Y Moskiewskie Tryumfy przez ozdobne swoje
 Piesni reprezentując, akkomodowane
 Geslom Apollinowym, a dotad słuchane
 Zia od wszystkich roskośa, poki Ociec święty
 Od stołu się neruszył, y on znowu wzięty
 Do dalszego pokoju, kiedy zabawiony
 Nieco od Bárberynow, potym, przypuszczony
 Do nog błogosławionych. Snać się tym pobudził,
 Y z affektu roskwili Pasterz wielki ludzi,
 Nigdy, albo aż w Niebie Sobie obiecując
 Już go widzieć, z kad się w nim co raz zapatruiąc
 Wzdychał ciężko, a ręce kładac błogosławił,
 Że tak ukochanego na koniec odprawił.

Więc Torreta, y drugie tamże Kardynaty
 Pożegnawszy, a wielkie od wszystkich pochwały,
 Y Krolewskich Cnot swoich zostawivszy wśędzie
 Tropy znaczne, w Károce owę znowu wśędzie
 Z przydany Magalottem, aż do Hetruryi
 Wielkiej granic, W przebraney gdzie Kawalleryi
 Czekał Don Coloredo, od Xiażęcia swego
 W pierwszym progu przyimując. Wnetżę y samego
 Ze dwiema rodzonymi w napięknieszym gronie
 Szlachty Włeskiej, przeciw mu sumuc niosa konie,
 Złączym się powitawszy, y swoje wysoce
 Wważynszy honory, do jedney Karoce
 Wsięda z sobą, aż gdzie był obiad im gotowy
 W Vrsynowym pałacu: z kad żeby murowey
 Vśli żgraje, Ossobno przebrawszy się sami
 Pod roskasnych Xiażęcych ogrodów umbrami
 Wjada do Florencyi Miasta z napięknieszych
 We wszystkiey Europie. Nigdziey wydawnieszych
 Ceremonyi w przyjęciu, y kunstow ochoty
 Znakomitszych nieuznał we wszystkiey oto tey
 Drodze swojej WŁADYSLAW, ani dawne czasy
 Ich przypomnia, jako tu, gdy mimo zapasy.

rozmawia
 swawier.

Ai go y po-
 żegna mile.

We Floren-
 cyi. 26. la-
 nuarij.

Jako ocho-
 tny mu Xia-
 że.

y extraordy-
 naryjne wy-
 rzadza ho-
 nory.

Sceny
 sztowne
 dwie sup-
 tat in hon-
 jego.

Iednę o
 szuli swi

Ao Ru-
 tze drug

Y codzienne turnieje gońców, y śermierzow,
 Pojedyunki straszliwe zająsionych zwierzow,
 Lwów, Lampartów, Niedźwiedzi, z Brytany dużymi,
 Ale ludzkie dowcipy z Apolliny swymi
 Co mogły y umiały, czyniły gwałt sobie
 W Aktach różnych ku jego zrzadzonych ozdobie.
 A zwłaszcza Tragedyi o Orsuli świętej,
 Z towarzyszek tak wiele od Attyle ściętej
 Krola Hunnow, przez różne Scenickie odmiany,
 Na Sali pałacowej reprezentowanej.

Sceny ko-
 sztowne
 dwie supple-
 tat in honorē
 jego.

Jedną o Or-
 szuli świętej

W czym jako apparatom strojnym y kosztownym
 Tak personom sposobnym, y słodko wymownym
 Dank swoj dawszy, z podziemie naprzód się otworzy
 Piekło samo, y Chao niezbadane stworzy;
 Gdzie Pluto zaперzony niżli co uknuje
 Z swymi Demogorgony wielmożnie symuje
 Straszliwie tu Majestat jego wyrażony
 Gdy z tad stana około wściekłe Tyzfony
 Głownie kurzac smolane, z tad krwawe Megery,
 Ptaczorode Meduzy, trośczone Chimery
 Nocy czarne, sny głuche, zaboje skarade,
 Nędze chude, gnieny zle śmierci rożnoblade,
 Zębate Inwidy, szczekające Lernity,
 Y innych tam nieznanych fury zgiełk niezmiernej
 Boku jego, y progów pilnują spiżanych,
 Miecac Chydry, y węże ze łbów rozczochranych;
 A w nogach mu Cerberus, który gdy zaśszeka,
 Zadrzy ziemią, y Calpe styśy gdzieś daleka,
 Więc co stanie w tej radzie. Radamant z Minosem
 Dekret srogi ferują przeraźliwym głosem.
 Aż jako te widoki rozbija się ślone,
 Wnet świat znówu, y Kolno pokaże się stare,
 Foza dawna, dużymi tłuczone barany,
 Ze się z rózow murowe, rospierają ściany,
 Y powietrze oświeci, z nadzucenia więńców
 Y pochodni smolanych. Styszeć Oblężencom
 Płacz w tym, y narzekanie bolejących Mątek,
 Pod ciężary swoimi. Z awra nadoślatek
 Same ten Akt, z obłoku Heroinki święte,
 Głowy swe prezentując niemięźnie ucięte
 W Tryumfie od Tyrana. Jaka także owa
 Niemnicy beta ozdobna Scena Ruggerowa

A o Ruggie-
 tze druga.

Z

Dnia

Dnia' drugiego, w Pałacu Arcyxiężny samey,
 Gdy záprzagłszy Neptunus w woz Hippopotamy,
 A Ren, Wiśle, y Dunay mając na powodzie,
 Po niezmierney śaleje Oceaniskiej wodzie,
 Który wnetże nábrzmieje za czarowniczymi
 Modlitwami Alcyny, y tumulty swymi
 Wspięni brzegi. Widzieć tu śale środ strąśliwey,
 Kapiace się, y morskie, y piekielne dźwiwy,
 W larwách różnych, płomięnięm gory się zajmujac,
 Lásy mowiac, y duże topole tańcujac
 Z dęby stárożytnymi, aż Morze się zmięni
 W skały znówu ogromne, z rumorem kámięni.
 Y gor się zlegających, z kad kluczem Melissy,
 Otworzone wyskocza nadobne Treissy,
 Dwánaście ich, z odkuta Andromeda owa
 W Tureckich złotogłowách, y gdy się ozowa
 Lutnie w tym y Viole, wysmuknawšy nogi,
 Rady stońcu złotemu, y wolności drogiey
 Skacza śalty uczone, Ktorey krotofile
 Aż Rumelskich Junakow drugie także tyle
 Dokonczyć im pomoże, w niedoyżrzánicy oku
 Chyżości y obrocie. Y ten był widoku
 Tego koniec; procz innych nieskończonych znákow,
 Y do wszytkich roskosy pomysłnych przysmakow
 Xiażęcey kortezyi. Ná ostatek y te
 Gdy mu już náprzykrzone, y dowoli syte
 Odtad bety, opuścić dż go chce przezdźięki,
 Ale y ták, żegnając piękney jego ręki
 Vśc niemoże; Bo y sam z Arcyxiężna sama,
 Rodzonymi obiemá y Duka Madáma.
 Ná dżiesięć mil prowadzac, wdzięczna go przywiedźcie
 Do tego perswazyja, że cokolwiek zjedźcie
 Z drogi swojej, a Pizy, y buczny w Liwornie
 Vyrzzy jego Arsenál. W czym mu nieupornie
 Stawimšy się, przejeżdżá spot z nim te powiáty.
 Kędy Geryonowi odgromił przed láty
 Plon zájęty Herkules, aż ktore tu zowia
 Morzem wyższym, jáko się nád nim vstánowia,
 Záraz wszytkie galery vderzymšy wiosty
 W śiwe wody, ozdobne żagle swe podniosły,
 Y Neptuna samego porusety ze dna
 Niezwyczayna ochota. Miedzy tymi jedna

Prowadzi go
 aż do Liwor
 nu.

Gdzie arse-
 nał.

Zna-

y wodna wi-
dzi Nauma-
chia.

Iego nad
więziami
condolencya.

w Wenecyi
20. Februarij

edzie

Tenże mu y
tam honor.

Zna-

Z nakomitſa od wſytkich wyrządza owę,
Z namiękczeſſych ſklijona Antoniufowę
Delicyi y Kolorow: gdzie ſpoł ſię przeſiadſy,
A z potraw oſtudzonych obiad z ſoba zjaſdy
Port tak ſławny luſtruja, z jedney widzac ſtrony
Zagłolotne okręty ſpołem z Galliony,
Z drugiey oſtre galery z ſoba ſię zmijając,
A w tak raczym obrocie dużym potykając
Dział rumorem. zkad Morze ſzczerym ſię płomieniem
Palić zdało. Słyſeć tu beło z podziwieniem
Miedzy inſym tumultem Połkie niegdy branie,
Ktorzy z długiey niewoli w plugawe pobanie
Porznanſy ſię w Oſmániech, morſkiego rozboju
Potym jęli, y znowu poiżmáni w boju,
Wiecznie tu przepadałi do galer przykuć.
Nieco z zwykley dobroći nad ich ſię zaſmuć
WŁADYSLAW kondycya: Więć żeby ich ſpołem
Duſe z ciała wyważeć, niechce bydź weſołem,
Poki w przod u Xiażęćia wſytkich nieotrzyma
A ſnadź to ſprawowda Miłość w nim uprzyma
Ku temu narodowi, ktoremu wnet potym,
Y jego miał ſwobodom roſkázować złotym.
Ze kiedyż tym roſkoſſom ućiniwſy koniec,
Kiedy czas ſam, y pierwſy nowe wioſny goniec
Cieply wionie fawoni, zkad zrućiwſy ſtary
Ziemia łupież, rozbije drogie ſwe towary,
Pożegna ſię, y krajem znowu Hetruryi
Do bogatey y dziwney ſpadnie Wenecyi.
Ktorey nie mur trojaki, ani przykre ſkaty,
Ale toczą okoto ſumne morſkie wáty,
Nieſtateczne Cyany po morzu biegają,
Parlamenty, pałace po morzu pływają,
A więſſy nadewſytkie podſtoneczne dziwy
Koſciół Márkow, y jego niezmierné Archivy
W gruncie ſklanym potnieja: gdzie leżac ogromny
Lew ná złotey kolumnie, niezbity nieſłomny
W nogách trzyma reiment grożący Narodom,
Aż ku ſtonym daleko Ikáryiſkim brodom.
Y tu Senat do twarzy podobien oyczyſty,
Z ſedſy ná prog oſtátni, Sale przeżroczyſtey
Z wielkim ſwoim Xiażęćiem, włoſy z głow ſpłynione,
Y togi aż do ziemię nioſac opuſzczone.

Z ij

Dziwna

Dziwna słow włożonych powaga go przyjmie,
 I tamże apparatusem kosztownym podymie.
 Z odzyskującymi się po powietrzu gromy
 Dział burzacych, z kad wszytkie porusza się domy
 Gminu Promethowego, y Cyreny płodney
 Następia, y turnieje Naumachicy wodney
 Ku cci jego zrzadzone na Kanale wielkim,
 I insze krotosile przy dostatku wszelkim
 I pomyslnych wygodach, czego Miesiac cały
 Niemal beło. Nakoniec gdy mu przynaglaly
 Stoneczne już rospary, za wdzięczna pogoda
 Glauką uciśsonego, opuści się woda
 Wzgore do Patauium Włoskiego Párnassu,
 Z kad więcy kosztownego nietrąwac już czasu,
 Na żadnych perspektywach, opocz Pálmy nowey
 Widziałysy municya, w okropne parowy
 Kárynthyjskie zapadnie, y z tad przez Styryi
 Grac stołeczny do znowu krewney swey Austryi
 Do Wiednia Obroci się: Lecz y tu, coś się zabawiłysy
 wstapi. Máto w Wiedniu, y złota tamże vprosiłysy
 Tandem wra V Patroná wielkiego Carolowi brátu
 ci się do do Wrátisławska Insulę, pamiętna tę światu
 mu apriti Skończel drogę, y dziwnie z tad uciśsonemu
 medio. Dał vjrzeć się szczęśliwie Rodzicowi swemu,





WŁADYSLAWA IV.

Krolá Polskiego y Szwedzkiego

Punkt IV.

Władysławowa Elek-
cyja y Coro-
nacya.

T Eraz ktore Oyczyznę biedy utrapiły,
Y Stoncá y żatoby, jáko oświeciły
W moim się WŁADYSLAWIE, y wiek Sátornowy
Nastat złoty żá niego, budzi mię duch nowy
Apollinow powiedzieć. Złotowłósy Phébie,
Ktory, co y żyjemy sprawujesz ná niebie,
Y co możem pomyśleć. A ty zaś ná ziemi
Spot z nim jeden pánujesz między dziś wszytkiemi
Monárchámi szczęśliwie, ná zimne pułnocy
Rosparsy się szeroko, doday swej pomocy
Doday łáski, że y tu máto májac w sobie
Dáru tego, co powiem godnego o tobie.

Co ja prześcis-
pierwey.

Wojna z
Szwedy,
z kad wszyt-
kiego złego
seruu.

Krol o Szwec-
cyja medita-
tus vindictá.

Z kadby to złe rozpoczac, ktore z Szwedzkiej strony
Naprzod przysło, á za nim w trop niepogoniony
Głód y śmierci skáráde, niewidzę sposobu,
Ażby pierwey w martych poruśsywszy z grobu
Y przyczyn stárożytnych. Odkad się pokrewna
JAN Krol Szwedzki przyjaźnia z Polska tu Krolewná
Sprzymierzył Kátháryzyna; ále z tej Korony
Od Brátá okrutnego záczaśem złupiony
W cieśkim dożet więzieniu, gádzie mu się urodził
Zygmunt trzeci. Ktoemu lubo tę nágrodził
BOG sam krzywdę, że za to nierowno podleśse
Náśsey tu Sármácyi więśse y zácnieysse
Dat mu páństwo, gdy ná nie, jáko tej krwie świętej
W domu nam niestawáło, z powśsechna beł wzięty
Wśytkich zgoda. A jednak ktory zewnátrz pałat
Ráńkor w nim sprawiedliwy, dotad w głowie cwałáti
Y budził ná Tyráná, pokiby nieczronił
Gartá tak zuchfátęgo, álbo się oktonił
Dziedzicowi przynamniey, tylko co pogody
Czekat y okkazyi, záczymby niezgody

Z iij

Niektore

Ale vprze-
dził go Gu-
staw.

Ryge wziął
1621. anno.
y większa
część Inflat.

Aż Prussy
1626.

Co ztad za
Consternatio.

Niktore tu domowe, y inſe poſtronne
Woyny inſeſtujace gránice Koronne
Pierwey mogł uſpokoić. Jáko czuły wzajem
O ſobie nieprzyjaćiel, żadnym obyczajem
Ná Pánſtwie źle nábytym, ják ná ledźie ſtojac,
Gdy zoſtąć ſię niemoże, á zámſe ſię bojac,
Zámſe z ſoba, y ze złym ſſforcujac ſumnieniem,
Ażby zdráda, y ćichym z morzá ſię ſkrádnięniem
Vſedł pierwey owego. Czemu właſnie tedy
Czas vpatrzel ſpoſobny, wſytká ſieta kiedy
Świátá niezmierzonego Oſman ná nas ſrogi
Tu náſtąpił. Zátymże pográniczne progi
Przepadſy Liwoniey, á że wſytkim ligę
Vderzywſy Tryonem, opánował Ryge
Jey ſtołeczna. nád wſytko o tym ſpodźiewanie,
Y wprzód niżli Krolowi wiedzic ſię doſtanie
Aż brzeg wſytek, y niemal przez widome zdrády
Cała wziął provincya. Nic krewne záklády,
Nic ſłuſnoſć nieważelá, y pretext ták ſwiętey
Woyny z Turki, przyſto ſię tylko przed Xiażęty
Prożno Krzeſćijańskimi, y odległym ſwiátém,
Skárzyć ná tę niezbożnoſć, y tákowiy z Brátem
Jego proces. Jáko ow nieruſſony ná to,
Poki czwarte ſtołeczne nienáſtapi láto,
Co gorſzego ku náſſey ruminował ſkáźie,
Y ztad kiedy my jeſſe po tak dużym ráźie
Wytoczonym w Wołofſech ſobie wytychamy,
Armujac ſię powoli, aż go w Pruſiech mamy,
Y záraz przed oczemá. gdy pierwey Piláwę,
Záſtańſy otworzona, wſytkę wnet žułáwę
Brainzberg Elblag, y Malbork przedni Europy
Z támtad anguł, vbieży w te zárázem tropy,
Aż y Wiſłę tak vymie, kopiac ſię w ciaż przy niecy,
Jáko kret ſleporody, że ſpięta Bogini
Oczyſta jey Nereis z obu ſtron táncuchem
Soba ruſzyć niemogła, ktora ſwoim brzuchem
Jáko żywi zá morzem Heſperyiſkie kráje,
Tak do Imprez wojennych, wſytkich tu dodáje
Spoſobow ypieniedzy. Ognie w tym, y trwogi
Stráchem nieſpodźiewánym vpiierzynſy nogi
Po Polſce, y Mázowſu, aż o ſámę práwie
Otraćimſy ſię Drwęca, pogroża Wárſáwie,

Y Ziemiom

y w koronie
moim.

Prętkie a
bez rzadu
wojsko

Pierwszy
pod Gniemę
(ongress.
y nie nie-
lzcześliwy.

Ale go nie
bito.

Z kad nas
contempse, y
gorę wziął
odtad.

ziemiom

Y ziemiom okolicznym. Dopiero się ruszy
Wszystka z gruntu Koroną. Jako wlewniey suszy
Gdy staw wielki powodzia gwałtowna nabrzmieje,
Pola, taki, ogrody przyległe zaleje,
A jeśli na wárowne nie trafia upusty,
Zaden jeý wyuzdánéy nie strzyma rozpusty
Gwałt y grobla, bo jakim śłasorem przypadnie,
Takim przez znalezione przerwy się wykradnie,
Gdzie jeý centrum. Podobnym na ten czas y Násy
Kiedy tak już widomy pożar ich postrąsy
Tumultem się wysuna, y wszystkie zawala
Soba Prussy. Coż kiedy swoim się obala
Y upadna ciężarem, Bo gdy wojska więcy
Beto nad popisanych trzydzieści tysięcy,
Domowego wyboru, a ziemią ich, ani
Zniost Commeat. Do tego rożnych głów Hetmani
Im reimentowali, każdy chcąc humoru
Swego dopinac, przysłoto te, tylko co do boru
(Jako mówia) tym dalciej zającą pognawszy,
Aprocz sobie pod Gniemę zęby pokazawszy
Prętko zgraje rozsypać, y wrocić do domu.
Acz przecię w podziwieniu mogło bydź komu,
Czemu tedy żarzliwey wojskowej ochoty
Nie użyto, y czas on upłyniony złoty?
Poki się Nieprzyjaciel mały jeszcze w sobie
Nie oskurczet, y procz przy jednym sposobie
Swym zostawszy, w tak ciasne zapadł bet Charybdy,
Z kadby albo niewyszedł, niepodobna, nigdy,
Albo Wisłę gruntuwał, która nań ziewała,
Y swoje już takome tonó otwierala:
Jeżeli kunsty wojenne, y długie uwagi,
Czyli w tym, gdy przepuszcza na nas BOG swe plagi,
Rozum pierwey odyimie, albo strąwowały
Miękkie kule, że się go przez gwałt jać nie chcieli
To rzecz pewna, że odtad, taki raz wytrawawszy,
Y pierwsze te furey nasze otrzymawszy,
Jako żółw w swej skorupie, albo lis w kopany
Prożno od namężniczych chartów oszczekany,
Mniey już o nas rozumiał; Zaczynamy gdy coś mało
Do ostatka obrony wojska tam zostało
Rozbada nieprzyjaciel bez kárania sobie
Po piękney prowincyi, a Zulańy obie.

Y co

Yco było nād Wiśła jeszcze nietknitoniego
 Pobrawsły tym zápedem, procz nieruszonego
 Gdąńska w swej stárożytney ku nam státeczności
 A Torunia drugiego, lubo z to śmiáłości
 Miał wnet potym, że siela kusit się oń wszytká
 Acz z repulsa, y názad bábá swojá brzytká.

Konieczpol-
 ski, przybeł
 z Quarcya-
 nym woj-
 skiem,

A już stawa tym dálcey, zarázliwsze trwogi

Powstawsły ná wysokie Oryoná nogi

Głósno trzęsłá, (ách) zrázu poważone zá nic,

Aż do sámych przepadłá Vkráinnyh gránic,

Z kad, ktore tām od pogan czuje wártę wieczną.

Przez ambit, y tak długa odległość stonieczna

Wojsko tu záwołáne z Konieczpolskim swojem,

Przypátrzyć się im beło, jákim śnitni strojem,

Y poyżrzeniem ogromni do Prus przyjeżdżali,

Jákoby już wygráli, już tryumfowali,

Coż? Morskich tych siewlubow śmierdzacych śledziámi,

Niemieliby zá morze záścić náheykámi?

Wojskowy
 ich animusz.

Záraz owych strofujac, że się tak źle bili,

Y bez siebie dobrego nic tu niespráwili,

Wnet znáć będzie, czym dziećci młode nieśluzálc,

Stáry żołnierz przechodzi, y w insze zuchfale

Duchy się pobudzáli (bezli to wrázu?)

Lubo dobrze fortuná postuzetá zrázu

Tym humorom. Bo skoro Gustaw sam popłynął

Ná żimę do Szwecye, Hetman w tym rozwinał

Swe proporce, y pierwy ciásno Czczow oblegsły

Pasy wszytkie zástapi, toż tego postrzegsły

Ze Streff y Teusl z pomorza, ósm Niemcow tysięcy

Wioda Szwedom ná pomoc, po nich się copręcy

Dniem y noca wypráwi, y tak ich nágoni

Potrzeba pod
 Hamerstynę
 1627. Ianua
 rij 20.

Cicho pod Hamerstynem, że náwet y broni

Niepodniossły przy boku, záraz ręce dali,

Y Choragwie y znáki swoje pámiatáli,

Ktora korzyść pámiętna ná lat poznych wiele,

Widzieć jeszcze y dotad w Wárszawskim Kościele.

A to prętkość spráwiłá Lecz gdy do Gustáwá

z Gustawem
 inszy stylus
 wojny.

Przysło potym sáмого, już insza z nim spráwá

Jnszy tryb wojowánia, nie nássow goracy,

Ani krwáwy, ále smych opocz pilnujacy

Okkazyi y fortelow, á nād wszytko w żięmi

Vfánie y obroná, sposoby jakiemi

Rzadko

Constitution
 nim, y v
 ki, nies
 śliwe
 fzych

O Torun
 kuśi.

Ktoemu
 ror profus.

Rzadko kiedy probujac odkrytego pola,
 Z Maurycym więc certował Hispański Spinola,
 Ktore niżli przejeśli Nąsy y pobądli
 O jak nieraz w gotowe Samolowki w pądli
 Nieraz się zapędziwszy z zwykłej swej ochoty.
 Prożno w ziemi zdrżone wtykali groty,
 Y więcej ich szkodziły lada ślepe rowy,
 Y przysute reduty, niżli Mars surowy,
 W polu jasnym, Z czego się, patrząc gdzieś z podwału,
 Wkryty nieprzyjaciół cieszył niepomatu.
 A nieśerzac, ani ran jeszcze bolejących
 Rozrażając, co było dla tych to gorących
 Szumów nąsych, pod Czerzowem, pod Brodnica potym,

Conflikt z
 nim, y wtarz-
 ki, niebezpie-
 cne ną-
 szych,

Co pod Górzniem nakoniec. Pomnieć mogą o tym
 Pola tamte, długo dżdża y niebieskie rosy,
 Na plon niepotrzebując, y żyzne swe włosy.
 Odwilżone krwią naszą. Tameżmy widzieli
 Co za niezwyciężone dotąd się mieli
 Tęły swoje zelżywe, y dotarte ledwie
 Czół z wstydu, że marnie zaczęte te obiedwie
 Straciwszy prowincye, przynamnię się onie
 Dobrze z raz niepobili, a nawet w obronie
 Swojej już desperując kiedy sobie tworzem
 Nowe ligi z Hispanem, y strasni bydlę morzem
 Chcieliśmy na Bałtydzie, W co się ta Impreza
 I kosztowna powoli obrociła speza?
 Kto niepomni? Owo sam wszytkiej się tej radzie,
 BOG sprzeciwił. Jeszcze mu Toruń na zawadzie
 Biał niewiasty, o który, jako się to zdało,
 Ze wiele rzeczom jego na nim należało,
 Wszytką się nieprzyjaciół pokusić śmiał moca,
 Kiedyby nieprzypadek biał mu sam pomoca.

O Toruń się
 kusi.

Tedy właśnie Vrangiel, już wśledszy straży
 Miejskie wszytkie, tylko co na samo nieważy
 Z polu Miasto wderzyć, w puł dnia przejąłnego,
 Lotrą na subieniczny krzyż potępionego
 Zwyczajną processyą gwałtem nacisniony
 Ludzi gmin, za przedmury wyprowadzał z brony
 Z kad kurzawą y rumor powstanie niemały
 Wysłany zdaleka; Czemu ow zdumiały,
 Ze Wojsko rozumiejąc, y swoje bydlę za tym
 Postrzeżona Imprezę, zabawi się na tym

Ktoremu er-
 ror profuit.

200

Dobra chwilę widoku, Aż tym czasem z wieże
Która Miasta wszytkiego z tamtej strony strzeże,
Widząc polatujące chorągwie y znaki
Trębącz strąśnie zątrwoży. Zdraż strach ójaki
Tam był y uciekanie lekkiego gminu,
Złoczyńce nieczekając owego terminu

Miedzy Mie-
sczany trwo-
ga y dissidat.

Kto wymowi? apamięć zgubiwszy y oczy,
Gdy ledwie tym zapędem do Miasta wskoczy,
Y kraty w tym zapadła, zardżem w ich tropy,
Nastąpi nieprzyjaciół, y przez się okopy,
Gwałtownie drze na mury. Trwoga zątym wstanie,
Y z pospolstwem Senatu wielkie rozzerwanie,
Kiedy co bojązliwszy otwierać mu każe,
Drudzy zamknąć y bronić. Tu co w takich waża
Momentach perswazyje, y jedno przy sobie
Serce Męża wielkiego, było znać w tej dobie.

Których Ger-
hard animu-
je Dynoff.

Wczesnie przed tym godzina, styśbac, co się stało
Pod Gorznem już z naszymi, co y także miało
Prętko bydź Toruniowi, upatrując zardż,
Zbiegł tu Dynoff umyślnie, gdzie trąsiwszy na raz,
Zwoła Radę co pręcy, y jakoby tego

przedmie-
scia, im opa-
lic poradzi.

Beli obligowani Koronie przysięga
Wprzód przypomni, toż żeby niemał się gdzie schronić
Przed żim nieprzyjaciół, radzi wskok wydzwonić
Gwałt ogniowy, y wszytkie przedmieścia opalić,
Alubo to niemogli zardż mu pochwalić
Mieśkańcy frąsowliwi tak skorego zdania,
Ale kiedy zginiona rzecz w tym omieszkaniu
Y zwłoki niecierpią, przyszło obróć rączy
Pospolity pożytek: y tak gdy inaczy
Bydź niemogło, rzucone z murów wieńce smolne,
Zkad się ogień seroko ząwżiawszy swywolne
Dwory sumne, y pięknie budowane domy
W Momencie popustosza, że jako takomy
Otworzy się Mongibel, albo Ethna swoje
Wywrze piekło, zkad pary y śmierdzace znoje
Zardża Sycylia, wszytko dym zawałi
Z gruntu miasto. Czym się ów nierozwodząc dąlicy
Z dłuższą konsultacya pierwsy sam do wātu
Srod nieprzyjacielskiego wszytkiego nawału,
Skoczy śmiało, a za nim co żywo w te tropy,
Aż y Mátki niemężne, te wrzace ukropy,

Sam broni
strenu

Yobroni

Czym O-
czyznę z-
wi.

Gustaw z-
tym tanz-

Owe

Yobroni,

Czym Oy-
czyznę zba-
wi.Gustaw za-
tym tanży.

Owe

Owe niecodrażone walać z gor kdmienie
 Osmiela się. Nic woczy bijace płomienie,
 Y kule ich niepárza, nic rány niebola,
 Lubo się już sieka w ręcz, y po bokách kola
 Zwarśy z soba tak blisko, nawet dwie dobyte
 Bramy ich nieśturbuja. Sercá niepożyte
 Y wiara to sprawiła, że jako ochotnie
 Naśtapit nieprzyjaćiel, tak musiał fromotnie
 Odyść ná zad, y mury zostawić nietknione,
 Ktore jáko zbawieły tak oswobodzone
 W dobie oney oyczyznę, uważyc nic więcej
 Jármark tedy, gdzie w drogich tak wiele tysięcy
 A powiem millionow, towarách y sprzęcie
 Mogł beł znaleść. Cożby nam ile w tym otęćie
 Gleytem nášym, y spiżá, niedopinat tedy
 Opuśczoneych popręgów, A co beto cięży
 Żeby sobie tym kluczem do wszytkiey Korony
 Pás atworzeł, Bo coby jáko z lewey strony,
 Ważet Dobrzym? ledwie z tym ogrodzony płotem
 Co Plock zruinowány? y kto prorok o tem
 Sámo Serce Wársawá? tak y z drugiey prawey,
 Przeźroczyte daleko, y nágie Kujawy,
 Aż y dąliey, czymby go sámá zabawiła
 Polska wielka? O jeźli Miástu za to siła,
 Cnota swoja w tym rázie nieporsonemu,
 Tak niemniey Dinoffowi powinna jednému.
 Rzecz to pewna, że o ten prog się tu opártá
 Gustawowá fortuná, kiedy jáko z gárta
 Zionat Toruń, zrdżony z tey náodważnieyszey
 Swey Imprezy. Lubo to y z drugiey poznieyszey
 Kleśki także pod Trzciana wiele mu w beto
 Bespieczeństwa y sercá. Bo kiedy stáneto
 To ná Seymie; żeby, gdy ná swoich schodzięto
 Nam już sielách, zaciagnąć ludzi się godzięto
 Cesárskich z Arnheimem, Hetman się z nim złaczy
 Pod Grudziadzem, gdzie niemniey Gustaw także raczy
 Z swym się przymknie Obozem; Zaczym poprobuja
 Generálney potrzeby. A wprzód kredencuja
 Moczárskiego Kozacy, zastępujac Liby
 Brzegi oba; że ich miał Gustaw bez pochyby
 Dużo bronić, y zátym pole jáśne stawić,
 Tedy jáko nápręcy mogł się Hetman sprawić,

A a ij

Z Jezdy

Pod Trzcianą
clades jego
także
An. 1629.
lunij 7.

Rady nasze
złe.

y czas wtraco
ny prożno.

Xiaże Pru-
skie wetujac
zdrad swo-
ich.
pokoy pro-
ponuje.

Ktory rande
do sześci lat
stał.

Z Jezdy samey obiedwie skrzydlą uczynysy,
A Cesarzkich w posietku sobie zostawinsy,
Na sam ogień uderzy gdzie nawiętsza sieć,
Y Gustaw, y armata jego wsytka betá,
Dokad jako uporem wielkim się dobierze,
Woysko wsytko zamiesza, y działá pobierze,
W tym też Arnheimowi, y zbokow y z tetu,
Rozermá ich ná koniec. Z miedzy inszych siećtu
Pojmánych, bet y sam Gustaw w ręku tedy,
Ale vsedł nieznány. Jakoż jednak kiedy
Wiele tu dokazował, ná wsytkie się rázy
Bez otzu náráżając: Tey jednak zárázy
Swiátá potym wsytkiego Fátá jakies skryte
Dziwnie dotad chroniły. Dwákroć go zabite
Smierci tu potykáły, dwákroć pojmaný,
Jednak wsedy ná zgubę nássę uchowány.
Z nim, w teyże to potrzebie Ryngraw mlodyssy zgináł,
Y Grabia z Maydeburku. Ostatek rozwináł
Po polu się szerokim, y trup aż do Sztumu
Poległ gęsty, Coż? kiedy niedał BOG rozumu
Do zwycięstwá takiego? Bo kiedy się raczy
Do Malborku mieć beto, Arnheim ináczy
Od Xiażęciá Pruskiego już w tym przerobiony,
To obrocił żeby wprzód z tey tu Gdańská strony
Głowy dobyć, gdzie oprocz okopu samego
Godnego nic nie beto, á siećta drogiego
Tym się czasu stráciło; ktorego wnet lepiey
Gustaw záżet; bo się w tym nie tylko pokrzepi,
Y zamki obwáduje, ále Obrón z ludzi
Przywoławsy Instantzkich, w nowe się pobudzi
Y duchy, y potęgę. Jednak niż co zácznie,
Pruski widzac, że się dał vznać już tak zácznie
W tych obtudách Krolowi, żeby z ktorey miáry
Się oczyścić, ogłosi swoje te ofiáry,
Że, gdyby w tym vżyty, szczerze się záchodzić
Okolo chciał pokoyu. Przysło tu wygodzić
Rzeczom swoim, y zestáć Commissárze ná to.
A ták niżli Stoneczne Bosse wyidzie láto,
Stánel y Inducye, Ktore ácz nie słusne,
Coż? gdy przystępowały flegmy już ták dusne,
Y ruina ostánia Oyczyznie vbogiej,
Że przysac je musiałá. Bo mimo boy frogi.

Y ziem

Oczyść
lamizates
sze.

Powod
mokre
zwyczaj
żniwa
A. 1628.

Łkad glo

y powietrz
potym.

PUNKT IV.

485

Oczyścica-
laminares in-
sze.

Powodz y
mokra nie-
zwyczajnie
żniwa
A. 1628.

Zkad głod.

y powietrze
potym.

y ziem

y ziem zdłym zniszczenie z oppressyi oboich,
Tak od nieprzyjaciela, jako y od swoich,
Insze wysforowanysy z Averno się Jędze,
Ják z rękawá wysuły wszytkie, co ich, nędze,
y mizerne lichoty po wielkiey y mały
Rázem Polszcze. A naprzod miesiąc jeden cały
Kiedy Pánná Niebieska wpożadanym znáku,
Z sierpem się zawiąta po swym Zodyáku
W same żniwa. Niebo twarz wptákawsy łzami,
Co dzień wstáwicznymi łopotopámi,
Ze się zdało, jakoby Pirrhy wiek, y owa
Powodz miała nastąpić Dewkalionowa.
Widzieć beto sumnymi Wisłę tedy mętne
Walac się sáborámi, zkad ona pamiętna
Długo inundacya brzegi iej nabrzmiáte,
Miásta y wsi przyległe pożerały całe,
A w cieniu nieskończonym, bez słońca y rosy,
Ceres niedowárzona, y zámilkłe kłósy
Ná wszytkie okoliczne narody y kráje,
Głod takomy przyniosły, y nieurodzáje
Aż drogość, y wierzyeli wiek późniejszy będzie?
Chleb dawała leśczyná, y cierpkie żółędzie,
A to poki ná wiosnę, zostałi kto żywy,
Chwasty się nierozwiły, y ostre pokrzywy
Ktory opar, ile gmin, iedli on surowy,
Ze trucizna ná koniec y chleb im beł nowy;
Záczym biedni niemogac zostáć się ná nogách,
Ládágdzie upadali, po stegnách po drogách,
Chodzac jako nikczemne y zámárte máry,
Podziemnym popisáne Mánom ná ofiáry.
Jakie rozga żelazna obrázy y cienie
Przez las głuchy Erebow, Merkuryusż żenie,
Albo przeciw ogniewi widzi się bydz onych
Cera gwárkow, w pieczárdach złotych Meksykowych.
Dopieroż tę zaráżę wpatrzywysy w gminie
Jáko w żniwo gotowe z ostrá się zawnie
Kosa swoja Láchezys; á zaráz w te tropy
Położa się po ziemi niezmierzone snopy,
Z wież Kościelnych choragwie pozwieśája ciemne,
Bramy rázem otworza wszytkie się podziemne.
Tak że dusz náciśnionych w Kocytu tłumem,
Łódzia żdażyć niemogac, pełnym wozi prumem

Aa iij

Charon

Charon rydzy, a Minos pogładając srogo
 W takowey Confuzyi, niewie bąrdy, kogo
 W przod ma sadzić. Owdzie zaś porzucone trupy
 Po rozstaniach zbierają y znoszą do kupy
 Smiertelni Liktorowie, jeśliż kto sobie
 Ziemię tę garsć zaśluzel, w jednym dając grobie
 Leżeć nagłowniejszemu nieprzyjacielowi
 Gdzie Oycu, gdzie kockaney żenie, y Synowi,
 Wieleli to, y komu los ten niezdárzony,
 Więc krucy w swych żotadkach y powietnne wrony
 Przechowają. Szczęśliwy kto albo wkryjomey
 Budce mogł się utaić, albo tak świadomy
 Brodow morskich, że gdzie wpuł plagi ostateczney
 Zniknął od tej zárdzy y vszedł bezpieczny.

Aż ruina y o-
 statnia iey
 defolacya.
 Zączym ktore nietknione od tak szerokiego
 Ziemię bety pożaru nieprzyjacielskiego,
 BOG sam zniszczył, y lata żelazne strąpiły:
 Tedy Miasta wyboru swego się zbawiły.
 Gdy po Pátrycyuszach zasiadał ich táwy
 Lada motloch, tedy wsi bez długiey poprawy,
 Obleciały z swych dachow, a opócz pod nimi
 Skrzeczaly Eumenidy, pola się brzytkimi
 Zrosły rdesty, y ktory mimo inśe żyzny
 Trákt Kujawski, obrocił w głuche się dzieczyzny,
 Bez uprawy y ludzi, ktorych gdzieś tam mało
 Pojámach y jáskiniach niedostłych zostało.

Krolowá v-
 micra, Con-
 stancya.
 Do tego utrapienia przybeta rzecz nowá,
 Kiedy w tym CONSTANTYA umiera Krolowá,
 Zkad Májestat, y złote opuścivszy snury,
 Nád nim zádrzy baldakin. Jáko gdy zá chmury
 Phebe zaydzie burzliwe, albo ja zástoni
 Ziemiá ciężka, grube mgły, y śmierdzace zroni
 Po powietrzu zárazy, w ktorym się obtoku
 Swiat niewidzi. Rownie w tym oblakana mroku
 Wśytka beta Koroná, kiedy z tych dwu, ktore
 Jeszcze ja oświecały zágaśto iey wtore
 Swiatło wietśe. Wielkich Cnot y dobroci Páni.
 Nie ona, jáko niegdy w podziemney otchłáni
 Wiazatá Prozerpiná táncuski złotymi
 Sercá dyamentowe, ale obfitymi
 Dobroczyzny y tásky, Zączym też gdzie chciała,
 Ku swoim je skinięniom powolnym miała,

leśsze

Kasztell
 po niey
 kowski
 skup

Y Krol
 declina

Jako ślic
 o potom
 stwie sw

Gustaw
 pirat.

Legacya
 Senatu
 y zdradz
 ekie listy

Kasztellan
poniey y Kra-
kowski Bi-
skup.

Jeszcze nieopłakana, aż zarazem od niey
Pára także przejaśnych zagásnie pochodni
Z Stołecznego Senatu. Jesli cię Zbáráski
Tu zámilczę z ktorego żyje do tad táski
Moy Apollo; Alboli przed tym y drugiego
Stodkicy dtugo pámięci Koniuszego twego?
Wielkimi ó ná ten czas belisście Filáry
Oyczynny pochyloney. Jákicy drugiey páry
Więcy ó się żárlinszey, niech jáko chce cieka
Wiátru tu Inwidya, boday się doczeka.

Y Krol sam
declinaz.

Sam KROL jeszcze. Jáko gdy Słońce ná zachódzie,
Już już woz swoy zámáczá w Hesperyjskim brodzie,
W ktorey chwili namilse ziemi wielkiey bywa,
Albo świecá ná stole kiedy dogorywa,
Máło co máteryi y wigoru májac,

Jako solennus
o potom-
stwie swoim

Jeden w ósieroceniu swoim tym zostájac
Konczet dni ostáteczne; Ná d in se stáráníá
Y pieczy Świętoblive, ktore mu wyspánia
Ani vżyć wdzięcznego pozwolity w czásu,
Tę miał jednę nápiernisla, żeby mogł zá czásu
Swego jeszcze żywotá, to ktore zdarzone
Potomstwo miał od BOGA, widzieć rozrządzone.
Pięć Synow jáko niegdy po szczęśliwym beto
Krzywoustym, ktoremu w on czas się godziło
Podzielić ich Korona, teraz nágodnieyszy
Miał pánować, á drudzy próc láty poznieszy
Jednak y urodzeniem, y ktora niemeli
W Krolewskiej krwi, nádzieja, równie wieley beli,
Jáko mieli zostáwć, czego niebudował
Sobie w myśli? Tym więcý jeszcze go sturbowat
On co świeżo náślymi popiółami srogi,
Tedy w Niemczech dowodził, y wstawat ná nogi
Tak wysoko, kiedy tu Orátora swego
Pod Seym nástępujacy postat Russcego,
Który rzecz tę zwietrzywszy, jáko mu páść miałá,
Zmyśli, że go pedogra w drodze zátzymátá,
Záczym się przy gránicy Slaskiey sam zabáwi,
A ze swym Sekretárzá kredencem wyprawi
Y listow fascykulem, zdrádzieckiego dźwięku
Do róžnych Senatorow; ktore skoro ręku
Doyda prętko, niecierwey odpięczętowné,
Záraz májac, co beto, je zá podeyżrzáne

Gustaw co
pirat.

Legacya do
Senatu jego
y zdrádzie-
ckie listy

Aż Krolowi pokażę, który pochwalimśy
 Wielką Cnotę, y jawnie, z tad ja zalecimśy
 Że ma takich poddanych, v których nałonie
 Pan bezpiecznie położyć, może swoje skronie,
 Ani go tak obronia Smocy Kolchidowi
 Ani Argiralpide Măcedońscy owi
 Jako ich nădewsytkie Wiadră więtsza stráže,
 Imże sámym otworzyć, y czytać je każe.
 Gdzie-ó jakie postrząły škodlimśe bydz mogę
 Wprzod na dom Austriacki, jako tu zła noga
 Wszedł do Polskiej, y poki szczeru go zostanie,
 Nic się nigdy dobrego na wieki nie stanie.
 Także na Jezuity, że ci swoja zgrają
 Niesfora y ciekawa świat wśytek mieśają
 Pogotowiu Koronę, gdzie jakoby święci,
 Sa w tey confidencji, y tak bārzo wzięci
 Zdradz jakie postrachy od Pogan zachodzą
 Nădewsytko, ktore im więcej w domu škodzą
 Năd mierz nieprzyjacielski, prywaty y prawa
 Vrażone przymodzac, Coby przez Gustawă
 Wśytko się wleczeło. On by to wśrobowat
 Wstara klubę. Coż? gdyby sam się zuniowat
 Ze swoja społ Szwecyę, któryby okolo
 Niezadrzał nieprzyjaciel? Tak zlamane czoło
 Smiał pokazać, dopiero krewia năssa pijany,
 Nigdy Candor Senatu, aż zawnśe doznany
 Przeciw Pănu, jako tu nie bę znakomitśy,
 Kiedy teto rhamoty, na plac pospolitśy
 Rynku zniozśy Mieyskiego, palić jawnie kătu,
 A sámych postănnikow ku pamiętney świătu
 Ich sromocie, na mázach wywieść precz wołowych
 Każe z Miăsta, Więc od tych măchin Gustawowych
 Czymby dalszy, y năd to więtszy swoy pokazał
 Pănu fawor, vprosi, żeby sieć roskazał
 Przy boku Măjestatu miedzy spolnie soba
 Synom swoim, ktoraby jako się ozdoba
 Ich oświecił, tak y w tym zostat utwierdzony,
 Ze nie tām gdzie z zamorza, ani z inszey strony
 Skoro Parki leniwe złotych mu doprzęda
 Nići jego, ale z tad, Krolă sukac będa,
 Zăczym ow wylewając zoczcu tzy obfite,
 BOGA prosi, że im swe năgrody sowite,

Jako przyje-
 te, y co za
 odprawa Po-
 słow.

Senatu ku
 Krolowi
 candor.

który za
 Syty lat v
 miera.

Facies jak
 Interregnum
 nim.

Odda za to y z tymi, ktore tu zostawi
 Drogie fanty po sobie spot pobłogosławi:
 Mocno temu ufając, że w pewnym je kładzie
 Nieumarłej pamięci, y serc ich pokładzie,
 Że y kiedy godnieyszy jeden z nich stolicę
 Tę osiedzi, tych drugich poki obietnicę
 Koron kiedyż dziedzicznych wiśsza im w Niebie
 Fata nieomelone, przygarna do siebie,
 Wdzięczni jego niewczasów, y prac wielkich wiele,
 Czym umrzeć mu na wieki y zbutwieć w popiele
 Kościom drogim niedadza. A w tym uślawając
 Pod ciężarem dni swoich, y ow uśpiając
 Sen żelazny powoli, pełen tej nadzieje,
 Duszę błogosławioną na koniec wyleje.

ktory iandē
 Syty lat v-
 miera.

Tu dopiero, jako gdy Modrzew się obali
 Nawyższy na Kárpacie, w sytko cień zawałi,
 Y ogarnie Koronę. Albo przyrodzeniu
 Gwałt się dzieje, w zupełnym słonecznym zaciemieniu
 Świat zamierzchnie, y rzeczom w momencie utraci
 Przyrodzone obrázy, y własne postaci,
 Ptaśtwo z drzew poopada, zwierzęta po lesie
 Tutája się bez oczu, gdzie noga ich nieśie
 Gdzie błąd ślepy, a ludzie obłakani domá,
 Grube mgły popowietrzu chwytája rękoma.
 Równie taka białą twarz pospolitey Rzeczy,
 Obronę jej, y dobro, który miał na pieczy
 Kiedy tego niestało. Z kad bez krwici y głowy
 W członkach inszych zle żywych mankament gotowy,
 Y racze okazuje do wszytkiej swynoli
 Różem się wysforują. A co więcej boli,
 Że pośród nieprzyjacieli żałoby tej náfsey
 Oczy zemślad otworzy, y z tad Turczyn stráfsey,
 W ściektymi po powietrzu Hárpjiami swymi,
 Owdzie z siedmi Tryonów Narody w sytkimi,
 Sprzysięgły się Moskwićin, nad wagę przymierza,
 Y stára swa przysięgę, w Smolensk już uderza
 Szturmy niewytrwanymi, A Gustaw do czasu
 Zatrzymany pokojem, z Hercyńskiego lasu
 Pogląda gdzieś na rzeczy, światem w sytkim szczując,
 Y z náfsego ginienia fortunę swa knując.

Facies jaka
 Interrogni po
 nim.

Na tym tedy Koroná w sytkim w sytkim w stręćie
 Białą nieprzyjaciółtom, dokad w tym otłmęćie

B b

Wężyk

Odda

Arcybiskupie Innotescencye.

Wężyk tedy Prymas jey y Patron nąstárśy,
Ledwie záptákánego wzroku się dotárśy
Ná wsytkie niezáwoła powiáty y kráje,
Żeby co ták trudnego czásu im zostáje
Do złemu zábieżenia y spólney obrony
O tym się z nim znośili. Jákoż náznáczony
Dzień y mieysce niedługo Elekcyi przysły,
Záczym lauda Wojewodztw, y surowe wysły
Po Grodách ich Kaptury: Obmyśłone przytym
Swe dozory, potrzebom inśym pospolitym.

Ná Władysława obrocone oczy.

Którym czássem gdy się tá rzeczy Scená toczy
W Interregnum burzliwym, obrocone oczy
Ná potomstwo Krolenské, W nim oprocz jedyna
Wsytkich bełá poćiechá, Lubo to nie inna
Oycowska komplexya, y káždy z nich żywym
Jego beł konterfetem, y synem prawdźiwym,
Wielkiey tey sukcesyi, y Krolestwa godnym,
Lecz nád inśe WŁADYSLAW, że y pierworodnym
Y Krolew wprzód dziedzicznym Szwedzkim się urodził,
A ktemu Monárchiey pułnocney prechodził
Wysoka Elekcyá, Nádemśyt ko swymi
W tey Oyczyźnie nikomu nieporównánymi
Zástugami, y cnótá. Czego znáczná probá
Woiny przezeń ścześnie, poćiagnáł zá sobá
Wsytkich sercá, tákże go wprzód wenerowáli
Krolew już swym y Pánem, á niżli obráli.

ktorego Cnoty y qualificacye.

Bowiem bełó w czym kocháć, upátrujac Cnoty
Wielkie jego; Mimo te, ktore byđż, záloty
Moga z krwie, y fortuny, Rozum w nim beł żywy
Przy rozsádku głébokim, gniew niepopędliwy
Y áffekty w trzymáníu, czym, śnádnicy w potrzebie
Pożyć nieprzyjácielá, á niż mogł sam siebie,
Dobroć záz y táśkáwość, ktora on im wyży
Niośł się y piat ku niebu, tym uktadáł niży
Ku káżdemu z poddáných, nikogo z nich smutnym
Niepuszczájac od siebie, Ná krew nieokrutnym,
By naliżśá śácujac drogo bárzo sobie,
Czym często potepionych przećiw swey ozdobie,
Ná placu już odprášáł, y dáł żyć do czásu,
Mierność w życiu, y żaden Krolénskiego wczásu
Nigdy respekt, á ni on, ukośtowných stółow
Rozeznáwał od zubrow prácowitych wółow

Ani tam po Afryce bażantów sukanych
 Od kaptunów domowych; z potraw więc zebranych
 Ile gdy go w obozie nieba przykrywały,
 Lepiej mu Collacye zimne smakowały
 Nád pałty złotorogie, y Nomentanowe
 Drogie kuchnie: Jednako dbuchty surowe
 Jeden chleb jadł z drugimi. A co ó ludzkości
 Jego powiem? y oczu niebieskiej jasności.
 Jeśli się z tad Krolowie zwąć Najjasniejszymi
 Słusnie mogą, że jaśnieć kryształami swymi
 Y tak mają oświecać granic swoich końce,
 Jako ziemię nieczmierna złotowłose słońce,
 Wszytkiego uweselać stworzenie tu niskie
 Coż? Skłonność, y umowy owe towarzyskie
 Jedno są dziś promieniami przeróżajacymi
 Sercá nasze? Y niech tam z Mogorami swymi
 Raz wrok monia Indye, y Pánów swych tety
 Widzą tylko Japponi. Jego nam wzrok miety
 Y twarz bliska, Lubo to cześć Majeństawi
 Rzekł ktoż, więtsza zdaleka, ale nie Krolowi
 Tak wdrowna, jako gdy w swojej się wielkości
 Nasamey ofunduje poddanych miłości.
 A co do manieri wojenney y meśtwá,
 Świadśa jego poboje y ráne zwycięstwá,
 Gdy lubo to w Oycowskim pierzu y ozdobie
 Młodzieńcem niedorośłym bujał jeszcze sobie,
 Ze dwu światá Tyránów co nápotężniejszych
 Tryumfował przed czasem. Co wdziejach dawniejszych
 Wielki bet Pompejius? że zárok to spráwił
 Coby drugi przez sto lat? Więtszym się on stáwił,
 Gdy niemiękka Azya, ani Pont pieśczoney,
 Ale zimne ukrocił pułnocne Tryony.
 Rzymu nigdy, coż więcy nieznájace owych
 Hálabartów y miotet Hostyliuszowych.
 Ale y te, które ow wschodowe narody
 Po gdzies niedojecháne Liberowe brody
 Pojedynkiem zwojował, ten w jednym Osmánie
 Razem wszytkie. Co w ludzích uczonych kochánie?
 Y która Bohátyrom sámy, przyrodzona,
 Szczodrośliwość żadnymi nieográniczona
 Ewrypy y terminy, tak że rozno o niey
 Drudzy ominowali. Ale kto zábroni

B b ij

Temu

Ani

Temu ręki, co się sam w sobie nieogarnie
 I na jego animuś Sycylskie szpizarnie
 Z gumny Gargaryiskimi, których aż poruśa
 Latą głodne, szczupłe bydź, y przebrane muśa?
 Więc na tym go fortuną mieyscuposądźietą,
 Gdzie jako z tym może wźiać, tak dobrym dać śietą,
 Owo jako na jedną kiedys się tam beli
 Nieśmiertelni Bogowie Pandorę złożeli,
 Także jemu, co w sobie kosztownego miałą,
 Naturą przed inszymi, razem wszytko dala.

Zkąd poćia
 gnał, miłość
 y kochanie
 wszytkich.

Ktore to ukochawśy cnoty deskonate,
 Wśytka w tym Sarmacya, żadze swe zuchfale
 Tak wylatą ku niemu, że jako się zdało
 Po już następujacey Elekcyi mało,
 By nie wolność Narodu, który tę jedyna
 W oczu swych ma żrzenie, y czym drugie gina
 Na wiele głow y fakcyi śarpiac się niezgody,
 On napierwśym filaręm swojey ma swobody.

Elekcyja pod
 Wawizawa
 27. Sempt.
 A. 1632.

Tedy gdzie pod Wawizawa kotoć kreślone,
 Aktowi tak wielkiemu, zgromadza się one
 Czarne zgraje z Senatu, y Postow y ludzi
 Postronnych niezmierzone: Jako kiedy wzbudzi
 Chmurę grzmiacy Jupiter na powietrzu dżdżysta,
 A słońce jey przypieczęskwara swa ogniśta
 Węglem zda się, y jako płachorodym woręm
 Zmurzy Niebo; Podobnym náten czas koloręm

Marzałkić
 Sobieski Ko
 ronny tedy
 Krayczy, a
 Prymas pre-
 zydent.

Zaloby pospolitey támtó się okreło
 Pole wielkie, że mało rozeznąć co beło
 Panow od sług, y ludzi condycyi mnięśsey,
 Ile kto się wroda zdał bydź podobnięśy
 Y bliźśy komplexya. Aż się rozroznili
 Rowem tylko: Gdzie oraz jako się zgodzili
 Z trab Delfickich, a dárú naprzód Niebieskiego,
 Na Marśátká y wodzá wśyscy Sobieskiego
 Wielkiey tey tráfakcyi. Miedzy zaś Senátem
 Wężyk tedy Vice-Rey Koronnym Prymátem
 Swym przewyżśał, któremu jako ręka práwa
 Wielcy beli Łubieńscy, Toż ogromna táwa
 Hetman wjeżdżał Koronny tedy Koniecpolski
 Z dobrym wojskiem, y Senat przedni Wielkopolski,
 W pocztách niemnię zgromádných, z Marśátkámi swymi
 Koronnymi obięma. Miedzy się ktorými

Znacznię-
 fzych Pa-
 now przy
 ty n Akcie
 ałłienęya.

Litwa

A czemu ta
 zgromadna

Co nawię-
 cy trudni.

Lithwa czerni, ó jako nawałnym obłokiem
 A znaczniejszy Radziwił, y domem wysokiem
 Y rozumem jedyną wielkiego ozdoba
 Xięstwa swego. Z nim obok poczesna osoba
 W pięknym gronie Lebowicz, y Wojewodowie
 Z soba nierozzerwani trzey Tysskiewiczowie.
 Ale jako sama noc z Aweru się zwała
 Ruscy kiedy Pánowie w swoich przyjeżdżali
 Ciemnych Kawalleryach; w syrkę soba koto
 Zastawiały, a pierwszy Lubomierski-czoto
 Trzymał ich Wojewoda. Rowno z nim Zamoyski
 Y Sieniawscy rodzeni z osobnymi wojski.
 Coż? Wotyńskie Xiażęta Janusz Wisniowicki,
 Sprzyśięgli on Annibala z Domem swym Turecki,
 Y Zastawski Dominik, kiedy Mieyskie mury
 Ogarnąć ich niemogły; jako siwe chmury.
 Powstawając z Erebu, od Warszawy w mści,
 Obozy swe, y gęste namioty rozbili?

A czemu tak
 zgromadna?

A umysłem nie innym tak zgromadnie zgraje
 Zwiedli tedy, procz żeby pod słoneczne kraje
 Y Narody widziały, które tu przez posty
 W różnych się swych praktykach z soba bety zniżyły,
 Kto w tej ściele y ludzi liczbie niezmierzony,
 Miał by być frogi? y kiedy nam niezwyć, ż. ney?
 Jakoż beli co więcej śmiertelnych pod niebem
 W kupie głów niewidzieli; y jeśli ich chlebem
 Ziemia mogła wychować? które jednak bety
 Młyny z soba tak bliskie, co im dostarczety
 Mak, y spiżę gotowey? które mięsa jatkę
 W jednym Mieście, y inne żywności dostarki?

Co nawię-
 cy trudni.

Toż jako w tym szczęśliwie mieysca swe zaśiedli,
 Długo o tym pracują, jakoby dowiedli
 Pierwey żadz pospolitych, y prawem zwiadałi
 Ręce Pánu nowemu niżli go obráli,
 Nawięcey Religia odcięta trudniła
 Od Rzymskiej stárożytney; kiedy w górę biła
 Znosić przez gwałt Vnia, także w jej gotowey
 Zaráz przykład, y drugie podnosiły głowy.
 W czym długiego wporu żadne gdy przyczyny
 Zbić niemogły, y co raz to poprawy inny
 Praw swych potrzebowaty, koniec aż uczynia
 Głosy owe żarliwe, że tu gospodynia

B b i j

Rzym-

swymi

Lithwa

Dziennik
1. keyi 13.
Novembr.

Legacye od
Monarchow
10żnych.

Krolewico-
wie wprzod,
z których
Kazimierz
mowi.

Firley goBi
skup Plocki
przeymie.
Papieski y
Cesarzki po
ym.

Rzym ska sama, drugie zaś w sposob tu przychodni
Do niey przywędrowały, Zaczyn musza od niey
To, co z łaski da, przyjać, gwałtemli też przęda
Czego depiać, na siety siety wzajem beda.
Więc Stanow porównanie y ktore pogody
Dlugo takiey czekały domowe niezgody
Z Duchon ienstwem żarziwym, Ale odto żywssy
Y to w dalsza do Rzymu, y w tym namowimssy
Wszystkie już kondycye, ktore wprzod podane
Azarazem y miały bydz approbowane
Od Elekta nowego, Dzień on požadany
Przyssedł kiedyż, ktory te otart tzy y rany
Oczyźnie utracone, a poprzestłych wszystkich
Szargach dotad y pluskach Oktobrowych brzytkich
Sloncem pierwsy rozświecił. A wprzod należało
Których beto od Panow postronnych niemiato
Posty przyjać. Lecz jako pierwsy Vrodzeniem
Tak swym poczęstowani mieyscem y siedzeniem
Czterey Krolewice co przebranszym gronem
Paniat Polskich okryci. Więc w Confessie onem
Nastarszy z nich Kazimierz. Ja z Bracia spot moja.
Znając tę tu Oczyznę Matka rowno swoja,
Budź niemoże, jedno jey pomyslnie życzymy,
Y dla niey swe fortuny, y zdrowia ważemy,
Tegoż y w WŁADYSLAWIE bracie naszym ku niey
Wiadomizmy affektu, y jako w tym u niey
Wiele ma przed inszymi, Zaczyn niepotrzeba
Watpic o tym, Jesli mu Koronę tę Nieba
Zdarza, Oco prosiemy, że z wielka jey wśędzie,
Y stawa y ozdoba, piastować ja będzie.
A my tego w zakładzie. Ktorey jego mowy
Firley serzy dopowie. Legat także nowy
Arcybiskup Laryiski od Oyci Świętego,
Y spot od Ferdynanda Cesarza Rzymskiego
Zanim się przyczyniali. Vrodzeniem ktory.
Y Cnota od niego, y dzielnością wtory
Na ich samych pieśczonym wychowany łonie,
A swymi zasługami zacney tey Koronie,
Na oba Oceany już ogłoszonymi,
Przed Elekty daleko więcy miał innymi,
Prośbac za nim, żeby bet nieoddalon od niey,
Bo jey nikt niezasłużył żaden nadeń godnicy

Arcybisku
pia prefacy

cum invoc
tione S. Spi
ritus.

Y snadnet

Arcybisku-
pia prefacya

I snadnie to sprawili, w co jako cel bily
 Mysli wszytkich, y usta tylko niemowity.
 A za tym attencya uczyniwszy sobie
 Arcybiskup, ktoręmu ku jego ozdobie
 Wiele Pallas niebieska, dodała wdzięczności,
 Rzeczą uczyni do wszytkich przedziwney srodkości.
 Życzac y perswadujac żeby takowego
 Pana sobie obráli, ktorzyby nowego
 Nic niewnosząc, przy starych zwyczajach zachowdę,
 I z tad umiał im samym pierwey rozkazowdę.
 Pieścić nienaruszone w niwczym ich swobody,
 Aniż pod się swywolne podbijac Narody,
 Oycem być, y pasterzem, Swoich mietujacym
 Wcety, według Homera, im przystrzygajacym.
 Tychże strożem, żeby na piętrze tak wysokięm
 Siedzac wzgorę, na wszytkie ogladał się okięm
 Nigdy niepomierzonym grńnice, y strony,
 Miedzy dwiema morzami, piękney tey korony,
 Tak żeby snem bezpiecznym jego niedospanie
 Wsytkim było, a praca y pieczotowanie
 Odpoczynkiem ich głowy. Złych sobie omierzył,
 Dobrych kochał y szczył, nadewsytko serzył
 Chwałę Bożą, kościołom niedając upadac,
 W ich ruinie, tym więcej zachwałę rozbadać
 Herezyi. Naprawił, co usło z swey kiuby
 Co zginęło, kosztowney powetował zguby,
 Niedotężne y smutne do swey brat opieki,
 Awrocił tey Oyczyźnie szczęśliwe wždy wieki.
 Jakiego im upatrzyc niepodobna Pana
 Bez Niebieskiey pomocy; Zaczem na kolana
 Padły nisko, ó Duchu przenaświetszym zacznie
 Hymn zwyczajny; a Oraz wcichnawszy znacznie
 Klękną wszyscy, tak długo z ziemię się niewznosząc,
 I ó też w unizonych, co y usły, prosząc
 BOGA sercach, że ani rumow Marśatkomych
 Tumult żaden, ani chrzęst, y kásel źle zdronych
 Niebę tedy słyszany, ale jako cienie
 Co tym więtsze czyniło wsytkim podziwienie,
 Ludzi się bydź widziaty, liczbę choć daleko
 Choćimska przechodzacych. Aż jako w tym lekko
 Podniosły się; rzeczom twarz piernwszą swoję wroci,
 Frymas znowu, do wszytkich mile się obroci

cum invoca-
tione S. Spi-
ritus.

I snadnie

I co

Tryb y foza
Polskiej E-
lekcyi

Y co, niech sam nawyższy BOG pobłogosławi
W Imię wielkie onego, na swe ich rozprawi
Wojewodztwa y ziemię, same upomniawszy
Wodze y Wojewody, żeby wprzód swe dawszy
Głosy wolne, nikogo z nimi niemiali,
A co ich, Elektorow wszytkich popisali
Osobliwe imiona, ktoreby świadsety
Y w Koronnym Archiwie monumentem bety
Aktu tego nawieki. Rozsyja się tedy
Kupy one niezmierne, jako mrowki kiedy
Szczupłe swoje przed zima sliżują stodety,
Albo z ula wielkiego pracownice pszczoły,
Ná lato się wyroja, Oyczyzny szukając
Sobie nowe, a y tam y sam polatając
Szaserami brzmiaćcymi. Tak się tam mieszał,
Y aż jedni ná syje drugich potracali,
Każdy się do namiotu Wojewody swego
Vbiegając: gdzie jako z Apollinowego
Grom Trypodu, y ludzkiey umysłney rospuści,
Wszyscy jednostaynymi miánowali usty
Jednego WŁADYSLAWA, y ktoby wspominał
Kogo náden inszego, a náwet y zionat
Nieobrat się. Co jako Niebieská uchfała,
Tak niemniey prezeneya bliska jego grzała
Sercá náse y boki. Jednak żeby stało
Dostć się zwyczajowi, y wszytkim dostało
Obierać go: Od Panow, do ostatniey drobney
Szlacheckiey Condycyi, każdy swoy osobny
Dał mu katkuł: Z czym nazad o náś wszytka kupá
Rozsunszy się ná groná, do Arcybiskupa
Wodzow swych odprowadzi. Ktory słysząc o tej
Wdzięczney zgodzie, nowego ducha y ochoty
Petén zewnatrz; jako już owe niezábawia
Dłuży kontrowersye, y wszyscy odpráwia
Z głosami się swoimi, On sam konkluduje.
Gdzie, jakoby nieukiem będąc deklaruje,
Y języka niemając w swojej własny mocy,
Z czym kiedyś sforcowáli sami się prorocy,
WŁADYSLAWA Czwartego Szwecyi serokiey
Krolá urodzonego, a Nocy głębokiey,
Po niedostę Narody, y dzicze Závolskie
Cára závotánego, ná Krolenstwo Polskie

Władysław
Krol, obrany
consensu omnis
um.

Prymas go
po wszy-
tkich dekla-
ruje

y błogosła-
wi oraz.

Exemplis
Krolow S
rozynnych
Polskich.

Elekttem

y błogostą-
wi oraz.Exemplis
Krolow Sta-
rożytnych
Polskich,

Elektem bydź obránym. Co sáme go beló
 Niepodobna ináczy Nanyższego dzieło,
 Że w tey zgraji narodow y ludzi różności
 Zdarzet tę harmonia niebieskiej jednóści,
 Y dać wśytkim głos jeden, Wieg dobyńśy choynych
 Błogostáwienstw y dárow zost swoich dostojnych
 Nań myleje, życzac mu, żeby ná tym Fánśin ie
 Żyjac długo, nietylko po swym Krześcianświe ;
 Y Krolestwach przylegtych, ale gdzie nieznány
 Miedzy táń ostatnimi szuka Tudetány
 Nylus żrzodeł, ná wśytek dáleko świat stynał,
 Y sława swa Columny Alcydowe minał.
 Pátrzet ná swych zelżywe nieprzyjaciół tety,
 Srogi im y stráśliwy, jáko swoim miety
 Y łaskawy, á wśytkim napetnimśy dobrym
 Tę Oyczyznę, porównał z Bolestawem Chobrym
 Dzieły nieśmiertelnymi, pomknawśy gdzie dálcey
 Od stupow ná Balthyku, y Pomorskiej Sali
 Granic jey y terminow : jáko z drugiej strony
 Ná wśchod, y brykájace puścił strách Tryony,
 Dośedł trzech Kázimierzow y sprawiedliwośćia,
 Y po áżis áżień widomych czynow ich wielkośćia,
 Zwycięstwy Bolestawow, po czárne gdzieś bródy
 Ruskie wjeżdżajacych swywołne narody,
 Dobroćia WŁADYSLAWOW, ile żárliwośćia
 Jągielá Religiey, drugiego dzielnośćia
 Y wojenna ochota (ách) niezemśczzonego
 Jeszcze dotad. Olbráchtá niedostapionego
 Wysokim ánimussem, y Alexándrowey
 860 V postronnych Monárchow powagi Dżiadowey.
 Niech Zygmuntá pierwszego cerę starożytna
 Wiekow złotych przywróci, y práwá zákmitna
 Augustowe za niego, Stefaná fortuna,
 Nádemśytko dopiero zámknionego truna
 Oycá w sobie wyrázi, jáko w pobożności
 Ták przy wśytkich Krolewskich cnot doskonáłości
 V myśle niepożytym w żadnym trudnym ráżie,
 Gdzie jáko się w prawdżinym przejrzał obráże,
 Będzie wmiat ich rzadzić, y lat tákże syty,
 870 Kiedy pozno naturze odda dług záwity,
 Podobnego po sobie Krola im zostáwi
 Ták KROL Krolow námyżśy go pobłogostáwi,

Cc

Ták

Elektem

Applauz na
to wszystkich

yzdłiat nie
zwyczajny
rumor.

Krol przy-
sięga Novib.
14.

Pogrzebo-
wy apparat.

Tak Niebá muruchyli. Czego gdy dopowie
Z pełnym owym wesela pierwsy się ozowie
Vivat vivat, Máršatek; áz áraz w te tropy,
Jáko gdy wiatr obali puł Thráckiej Rodopy
Gory insze zabucza nieznosnym rumorem
Všom ludzkim, co żywo, jáko może sporem
Krzyczy głosem, z náglębszych pierśi dobywając,
Vivat vivat. žená to hásto już czekając
Dziáta wielkie murowe ze swych się poruša
Wyniedźzionych batteryi, y owe zagłusza
Applauzy pospolite. Toż inne widoki
Pod noc ciemna nástána wijac pod obłoki
Ogniste Colubryni, y splecione węże
Zárlinymi ogony, poki niezáprzęże
Dzień swych koni, y odtad rozbinszy te cięcie,
W jáśnieysze się vbierze Stońca y promięnie.

Ráno potym w niedzielę w zgray wszytkiey owey

Jáko doprowadzony Krol obrány nowy
Do Kościółá, przy tedy náświętszey ofierze,
Do podány od stanów przysięgi się bierze,
Gdzie pierwey upomniány, że z rak tę Koronę
Katholickich odbiera, świętobliwie onę
Kłęczac nisko wykona. Oddány mu potym
Instrument Elekcyi, Toż jáko już o tym
Máršátkowie ogłósza. Prymas sam wylewa
Dzięki zá to do Niebá, y pierwsy záspiewa
Ambrozyjskie Peana, áw jego ton záraz
Wszytkich wysforowane, y wylane náraz
Głosy się odczwály, kończac to spiewanie
Poki w tym nienastapi znowu z dźiat strzelanie.

Do tey jednak zupełney stoneczney ozdoby
Ještěże zostávájace wádziły žaloby
Y dostoyne zentoki Ciał Krolowskich obu,
Dotad niewprowadzone do Dźiádów swych grobu,
Ktorem jáko życzetá z soba żyć Lucyná,
Ták ich niecrozerwátá z soba Libityna
Y po śmierci; Więc żeby powinne im wzniecić
Inferye, y prętka nowego oświecić
Pána Koronacya, swiáttá te zgáśšone
Uni Lutego w Krákovie pierwsze náznáczone
Festom onym. Tym czássem, jáko nie ná Swiećcie,
W swojej mierze, y zwykłe ludzkiego się plećcie

Krol zach-
zał,

Zdrowf-
jednak k
Krakowu
ma.

Gdzie w
dia 3, 10

Comita
jego

Alterna-

Król zachorzał,

Zdrowszy
jednak ku
Krakowu się
ma.

Gdzie wjeżdża
3. Febr.

Comitatus
jego.

Alternatą żywota, kogo ta czekała
Wroczyłość koronną, goraca porwała
Nagle febra, y zątym która tylko stała
Ojczyznę już nadzieja, ciężko nią zachwiała.
O którym Machaonem w takiej pilnej dobie
Ktorey spaść y Wenerzę nie życzeł sobie?
Z niebieskimi Dyktamy, żeby go co pręcy
Zleczyć mogła? Nigdy tak prozba swa goręcy
Bogom fatygowała, y wzdychała cięży
Jako tedy, że y tym na koniec zwycięży
Ich ferworem, pierwsze mu wprosiwszy zdrowie.
Zaczym o poniechanym pod ten czas Krakowie
Myśli pilno, y pierwej z Ciąły Krolenskiemi
Wyprawivszy przed sobą, pospieszy za nimi,
Prętko y sam: Drogi złe, y ślęgi przekłęte
Tedy bety, czym zdażyć ciężary te święte
Ledwie mogły na termin Aktu zamierzony,
Gdzie gotowe czekały ze wszytkiej Korony
Pompy już y obrzędy ku temu widoku
Sporządzone. A tylko w ośmndziesiątym kroku
Od Miasta już samego stanie na Pradniku,
Aż w tych Kawalleryiach y rożnym swym syku,
Zjeżdżają się do niego cwał wszytkie zgraje
Co bety pod Wąrsawą; Jakogdy nastaje
Z niwo nowe, a przykro Zefirus powieje,
Nakstałt morskich batwanow pole się zachwieje
Zbożem niepomierzonym. Równie głow tam było
Tyle ludzkich; Czym błonie ono się okreło
Jakoby oblokami. A wprzód petki swymi
Miejskie sły kompanie pod rozwiniętymi
Wzgórę orły, przebrnięte z postolitych gminow,
A co z Patrycyuszow, y Ródzieckich Synow
Znakomitsen na koniach. Za nimi piechoty
Porządne sły szeregi z zwyczajney ochoty
W bębny swe pogrzmiając, Snadź dzieścię tysięcy
Bydź jey miało, a samey oprocz co panieccy.
Toż Krolenskie gwárdye gęsto konczątymi
Zastonione pikami, a zaraz zątymi
Ozdobne Kawalkaty, ze sług reżno Páńskich
Y Zolnierzow przebrane. Jakie z Oceanńskich
Tumultow wypięnione, znajdują się rożnych
Farb skorupy po brzegách, zabawa podręcznych

C c ij

Ludzi

Alternat-

y prowadza-
cych *spłendor*.

Ludzi oczu. Równie ci, kogo jakie swoje
Vnosiety humory, różne cudze stroje
Wyrażali y cery. Mimo Husárzczyzny,
Ktore nigdy niełżety piękney tey oyczyzny;
Bo kto nad kopijnika nášego sumnieyszy?
Kto w Cbetmach y zwierzęcych skorach ogromnieyszy?
Ale jako Pogánin ná swoy się uстроиć
Wielki umię Bajeran, y kstaty przykroić
Wsiędzémom Dyárbeka, y konnym ozdobom,
(Gdyż jeszcze nieprzystało sámym się osobom
Swiecić zwierzechu.) Hordyniec ná koniu włożyć,
Skrzydła swe Anádolczyk, y forgi nastroić,
Pers wziąć dżydę, Rumelec przypasać do broni,
Zwártych żártko Arabin zażyć w mięyscu koni
Arzerumczyk ubrać ich od fozy gdzies stárey,
W Kozulbáskie dywdyki, jánczyki, czolódary,
Spábij ná się wzdziąć státe, jakie Fundk kráje
Dziś Bosnenski, kontusze, żuki, y czubaje,
Y inne nieskończone wschodowe ubiory,
Nie miękkiego, nie igła w Genuenskie wzory
Májac w nich vsytego, Co tylko się zeszło
Wychowáncom Mársonym, á z tysiac ich przeszło
Koni namniey. Dopiero możnieysze Panięta,
Senatorscy Synowie y przednie Xiażęta
Nieśli czolo w tey twarzy, y wsytkiey ozdobie;
Wiśniowiecki, Zastawski. Lubo to w żałobie
Cerze akkomodujac, czernia się po wierzechu
Pospolitey á jednak jako w nocnym zmierzchu
Z twárdo upalonego od słońca obłoku
Ná poránna pogodę, niedościgte oku
Pierzchája błyskawice: Ták z pod ich się státy
Dobýwały promienie fortuny bogárey
Y złotá ukrytego, konie żuły złoto
Złotém rzędy pałały, náwet sámó błoto
Od podkow oświecone y mánelli złotych
Kátem drogim bryzgáło. Náostatku po tych
Sámi Senatorowie, y wielcy Koronni
Vrzędnicy, Poślowie znácznieyszy postronni
Krew Krolewska, Legaći z jedney jeden strony
Apostolski, á z drugiey, w tey tu wrodzony
Oyczyźnie Arcybiskup, Miedzy sam ktorými
Krol nád wsytkich, jako gdy miedzy drobnieyszymi

Cera M
ska y ra
połpoli
wszytki

Pogrzel
Ciał Kro
skich 4.

Cera Miey-
ska y radość
połpolita
wszystkich.

Zda się światły Oryon, pod same obłoki,
Niosąc głowę przeświecna, y wzrost swoy wysoki.
W takiej assystencyi ku Miastu nieśporo
Zatym się pomykając, Tworzyjański skoro
Dotknie bramy, na Salwę y radość z tał nowa,
Wszystkie co ich armaty Mieyskie się ozowa
Strasliwymi pioruny. A tu w Mieście bruki
Grzmia z rumoru, podnosi tryumfalne łuki,
Pracują Pijerydes, rozgi swoje łamiac
Y zwyciężne oliwy. Miedzy tymi chramiac
Dzieła jego odkute z Liparenskiey stali
Wulkanus prezentuje, które wszystka chwali.
Młodź Phebową. Kamienie same y pałace
Mowia Mieyskie, po ścianach drogie swoje prace
Rozbawsy, y ozdoby, a gdzieś przez krzystały
Niedowarte ciskając kochane postrzały
Płeć wstydliva, Hey toć się napatrzeć niemoga,
Tochy nieśmiertelnością kupiety go droga,
Y laty Pilijskimi. Nawet swemu smoku
Wawel Niebu grożacy inśego obroku
Niedał tedy, głowę sam pod cieśskimi więncy
Niosąc Elefantowa. Jako gdy Młodzieńcy
Do jedyney Oycy przyjeżdżają Cory
W strojne światy, kwitnie Dom y natknięte gory
Rozmąryny świeżymi, po wszystkim wonieja
Dworze wielkim, Ona w tym niezwykła naddzieja
Wspuśsona od Wenerzy znowej drży ochoty,
Czując uderzające w miękkie Serce młoty
Miętości spół, y wstydu. Podobne wesele,
A zacieysza daleko łóżnicę wściele
Swemu tedy Gościowi ta oblubienicą
Krolom Páni, y zámśe od wieku Stolicą
Po Kraku starożytnym narodowi temu.
Gdzie się czystych jej progów już tykającemu
Dziata znowu strasliwie ze wszystkich twierdz runa,
Y jako z Wulkanowych ognie się wysuna
Kuźnic grzmiących, poki Noc wśbarey się oponczy
Z ziemię wzięwszy, pamiętney Sceny tej nieśkończy.
Aż inśa wnet nastapi, skorodzień pogrzebu
Wznidzie rany, ktorego należało Niebu
Odmienic to Theatrum, y miasto palmowych
Po nim, rozponarżucć gorzkich kupressowych.

Pogrzeł
Ciał Krolew
skich 4. Feb.

Zda

Zaczynam

Zdczym wroźne daleko applauzy y tony,
 Zato bliwe zawyja po Kościołach dzwony
 Ewmeny po powietrzu nocne się zwieszają,
 Zapłakane Prefiki warkocze targają
 Z głow źle zdrowych, Hey co tak na gruncie swym stoi
 Jesliż y Majestat upaść się sam boji?
 Y co swym urodzeniem Niebá dosięgają
 Równym losem z drugimi KROLE umierają?
 A z atymi nic więcej tak sumnymi koty
 Oprocz tętę, y płone kurza się popioły.
 Wprzedały w tej pompie Czerniey pospolity
 Focimurzone obtoki, z oczie deśsz objity
 Lejac nieutrzymanych. O które spiżarnie
 Znowu się im otworza? y kto tak ogarnie
 Sieroctwa ich, y nędze? Różne po nich sekty
 Y mieyskie Companie, podobne affekty
 Budzac w sobie. A z araz w ich nąsłapi-tropy
 Zbor Minerwin, Cwiczenie piękney Kalliopey,
 Y Kapłani Phebowi, nie już zwykłe bebki,
 Ale Amárantowe niosac w słyscy snopki
 Domu Erykowego ozdoby dziedziczne,
 Przy Sceptrach opuśczoneych. Szty pety rozliczne
 Długim swoim porządkiem Zakonne Gwardye,
 Ná Chory pospiemujac Syońskie Nęwije
 Y Nokturny grobowe. Ale nic beto
 Coby onę żałosna więcej twarz żarzelo,
 Jáko Kawallerya złożone grołami
 Ná dot niosac kopije, y pod Choragwiadmi
 Ziemie w słytkie Koronne, ktore Chorazowie
 Nicli sami, a żadne forgi im na głowie
 Ani Chetmy ciężały z ozdob pożdżierane
 Swych zwyczajnych. Toż inne znócznieysze przebrane
 Duchowieństwo światowe Religiy obojey,
 Każda prerogatywy przestrzegając swojey
 A w przod Grecy Vnici, Czerney, Humeniowie,
 Protopopi Władcy Archimándrytonie,
 Ze swym Metropolita: Toż Rzymscy Prałaci
 Kanonicy, Proboszcze więtszy, Infulaci,
 Suffragani, Opaći, Kanclerze, Biskupi
 Nuncyus, y nányższy dway Arcybiskupi
 W Kapách różno żatobnych przed samymi Ciały
 Pochadzali. Około się ich rozlegaty

Pompa Aktu
 teg o ypo-
 rzadek w
 processii.

Depozyt
 w Krolew-
 skim Ma-
 leum.

Lubien-
 peroruje,
 cki tedy
 skup.

Lamenty pospolite, z nieskończonym krzykiem
 Ptci obojcy, Jákoby Rzym nad Germanikiem
 Swoim záwet, y ruszał Achéron się oraz,
 Konie same żałofnie porządzac co raz,
 W tych ciężarów, grube tzy z oczu upuszczaly,
 Onie jáko z putnocnych gdy się powracały
 Albo wschodnich pobojsk. Dopiero za tymi
 Poćiechą Sarmacyi spótem zrodzonymi,
 Oczy one, ktorými wweśela ziemię,
 A żadne ich sprzysięgtej niefortuny brzęmię
 Nigdy nieoskwiliło, z obtoku przeciera,
 Y jáko gdy na wiosnę słońce rozpościera
 Swe promięnie, po gorách śnieg ozdobny táje,
 W moc się przyrodzonemu áffektowi daje:
 Pomaga mu tey cery, okolo go toczac
 Senat wślytek, Jáko deśsz na Meroij moczac
 Vpalona Scyęnę kroplami gestymi
 Odwilża jey kamienie, tak spadającymi
 Jegółzami, na twárdse sumnienia się grzeja,
 Y onego litujac, rowno z nim topnicja.

A z ta pompa na Zamek gdy doprowadzone

Depozyt ich
 w Krolew-
 skim Mauzo-
 leum.

Tak kosztowne pokłady, w Capelli złożone
 Domu Jagelowego; gdzie ofiara żywa
 Oltarze zawonęja, przepachna oliwa
 Ognie święte, y jáko w Passie Cytherzynem
 W spłona turybulárze mirrha y burztynem
 Dusz dostoynych ratujac, A między innymi
 Votami y áffekty ku nim wylanymi
 Lubieński kredencował, przemyborna owa
 Słodkości Nestorowej zdobiac je przemowa,
 Gdzie jáko serc do żalu we wślytkich pobudzi
 Na nędzę pospolita rodzących się ludzi
 Skárzac ciężsko, że dom, y krew, y fortuna
 Nic wśmierci, procz oku niedościgła luna
 Wieczorney błyskawice, Albo ktore piány
 Po brzegách swych Ocean stroij rozigrány,
 A pod Syryusowe wakujace święta
 Zbierają je y puśa swymolne chłopięta
 Zdźbły lekkimi. Tak ktorých niema w swojej mocy
 Wiek zuchfaty, ani im czarne wadza nocy,
 Pozostate ozdoby, y Krolewskie cnoty
 Y zwycięstwá y sławy, gdzieś tam ó Booty

Lubienski
 peroruje, Plo-
 cki tedy Bi-
 skup.

Pułnocne otracone, y Eoij wschodnie,
 Vstynąd miod słodszymi prędykując godnie,
 Atak dysponowanym ku Niebieskiej chwale
 Ostateczne wypowie Salveim y Vale.

Coronacya
 Februar. 6.

Aż dzień Coronacyi, który te żaloby
 Do końca, y posępy, do tey jeszcze doby
 Grubo się wieśajace nąd Niebem Oyczystym,
 Rozbił kiedyż. Jąko gdy z obłokiem się dżdżyszym
 Złote słońce pąsuje, y raz się z pod duzey
 Jąsno Vmbry wybije, raz znówu pomruży
 Y rzewliwie wplacze, Ną koniec rospostrze
 Boki świetne, y z tey mgły zupełnie się otrze,
 Ktorem czasem pasterze co się różno beli
 Pod tę chwilę w chachmęci, y jámy pokreli
 Zebrawszy się, ną wdzięcznym ciepłe osychają,
 Toż w multanki y trzciny Sobie swe zągrają.

Preceder
 iej y cere-
 monia.

Tedy skoro po wszytkiej rozświeci się ziemi
 Pożądana ta pogoda. Prymas z przedniejszymi
 Biskupy y Opaty w wroczyście swoje
 Ozdob Pontyfikalnych zubierani stroje
 Przychodzą do Pałacu, z niezwykłą ochotą,
 Gdzie wplaszcz y dalmatykę ubranego złota,
 Albę y rękawice y ubastowaną,
 Drogo obuw, z obiemá Márzałki zaślana,
 Zkad go błogostawiona pokropiwszy woda
 Do wielkiego zarádzen Kościoła powioda,
 Czterey zwłascza co wyższy wprzod Wójewodowie,
 Ktorzy tych tu kleynotow wieczni są stróżowie
 Niośa Sceptrum, jabłko, Miecz, y szczeró Koronę
 Dyamenty błyszczaca. Jeśli tu wspomionę
 Patrząc okiem serdecznym, czemu BOG nie zrobił
 Bez swego nic Secretu. Tak Niebo ozdobił
 Słońcem żeby świeciło, tak ziemię niezmierna,
 Żeby odpowiadała nagroda swa wierna
 Ludskiej pracy, tak ogień, y Morskie krystały,
 Żeby nam dogadzały, á moc swojej chwały
 Vkreł w tym nieskończona, Takimże y końcem
 Chciał mieć Krole, żeby tu z jásnym równo Słońcem
 Świecac ziemi, jemu procz samemu słuźeli,
 A ludziom poruczonym pożyteczni beli
 A co ich pomazanie? jedno że im trzeba
 Wszytkie naprzod zacząć sprawy swoje z Niebą,

Nie bez ta-
 jemnice za-
 dna.

Tandem k
 tonowany
 Krol

Zaśiad
 mieyłce
 je.

Per

Bez ktorego powodu żadna siła swoja
 Na tym się pawięncie sliśkim niezośtoja
 Co? klericka Vrzędow tak dostoinych śatá?
 Jedno żeby z tad znáii czterech części swiátá
 Krolá nád się więtszego y pospołu z Páńska
 Nieśli oraz ná sobie powagę Káptáńska,
 Co Miecz goty y Sceptrum? procz żeby stráśeli
 Złych káraniem, á dobrych łáśka swaśczyćeli, +
 Nie jáko się Tyráni vnoślac swynolna
 Potencya, ále ich rozga ta powolna
 Mile rzadzić, y trzymać náwodzy vmieli.
 Co ná koniec Koroná? tylko żeby mieli
 Z tad pobudkę, jáke jey nawiżsá ozdoba
 Tak świecić swym przykładem, y sámymi soba
 Owo Ceremoniey tey tak wielkie dzieło,
 Káżdce niemal osobnym Sakrámentem beło.

Tandem ko-
 tonowany
 Krol

Toż przyszedłszy przed Ołtarz, gdzie oweto złoża
 Sprzęty drogic, Osobę Arcybiskup Boża
 Na się wzięwłszy, gdy y tu oddaney przysięgi
 Wspomni mu kondycye; z kosztowney się Xięgi
 Modlac nád nim, żeby to skutkiem zyscił samem
 Co vstly ofiárowat, pomaże balsámem
 Głowę mu vniżona, y ostry do boku,
 Miecz przypasze: Dopiero jákoby w obłoku
 Niebieskim ochyniony, y posłać na sobie +
 Miał nie ludzka, skronie w tym obłapimłszy obie
 Droga włoży Koronę, w prawa rękę przytym
 Poda sceptrum, á w lewa z jabłkiem złotolitym
 Wsytkej Swiát Sármaćji. W którym tak vberze,
 Przy náświętszey niemznoślac z ziemie się ofierze,
 Chleb y wino podawał Ofiárującemu,
 Ale tegoż obroku y sobie samemu
 Ráno przed tym wdzielił, Jákoby w tey drodze
 Obeymujac Narodow tak szerokich wodze,
 Wyżey gdzieś nád Pegázy, y Bellerofony,
 Przez náprzykrśse Rodopy, ostre Peliony
 Dopinąć się koniecznie samego miał Niebá,
 Wziął posietek z tego to zbáwiennego chleba.
 Aż ná koniec, który był po práwcy w tym stronie
 Kosztownie podnieśiony, vsiędzcie ná Thronie.
 Gdzie już Juriśdykcyá wielka swa funduje
 Y mieczem poświęconym kilku ich pásuje

Zasiadł
 mieysce swo-
 je.

Zaślużonych Rycerzow, przy rozliczno brzmiaćcy
 Nątrzy Chory Muzyce, y Bellonie grzmiacey
 Owżę tryumfalny hymn. Ze doprowadzony
 Do Pałacu, gdzie Obiad, wielkim sporządzony
 Dostatkiem dla Senatu y Postow znaczniejszy,ych,
 Drogie kurzel potrawy, a swych dorodnieyszych
 Dobet Bachus Tokajow z Lestrygońskich dzbanow
 Z applauzy wesotymi pospolitych stanow
 Poki dzień sprácowány czyny tak wielkimi
 + Niezapadł w Hesperyi z woźnikámi swemi.

Przysięgi
 Mieszczan
 słucha 7. Fe-
 bruarij.

Ich przy tej
 Ceremoni-
 ey magnifi-
 cencya.

y koszt ne-
 podobny.

Aż jako z Oceanu ochynał się znowu,
 Żeby się tej poćiechy wszytkiemu Krakowu
 Pożądancy dostało, Krol zjeżdża na Rynek
 Słuchać Mieszczan przysięgi. Tuco za uczynek
 Miasta był tak zacnego, y wylany wszytek
 Na niezmierne ochoty dż rozrzutny zbytek,
 Muzo poruś pierśi swych, gdy jako seroki
 Ambit jego wstane bruki y rynstoki
 Czerwieniáły sárłatem, Tryumfalne brony
 Nárdy, y pachniacymi szczero skordyony
 Natknione zakwitáły, a po ich podwojách
 Ogromne Viktorye w Tureckich záwojách
 Wiesájac się trąbiły, z tymi zaś zuchfále
 Pacholéta Márswie w surémki swe małe
 Certowáły dumájac, Z jakim Osman żalem
 Zjeżdżał z pola, y co tu z okutym Moskalém
 Z áigrafskę fortuná pod Wársáwa miáta,
 Kiedy czotgájacego, z Bráćia swa widziáta
 Przed Náśym Majestátem: A táń obránemu
 Klęczac twárdo na ziemi Elektowi swemu
 Czotem bił Septemtryon. Szedziwa wrodę,
 Y sronem przykurzona opuściwszy brodę
 Aż popas sam dáleko kamienney Abnoby.
 Ale náń wszytkie inne kunsty y ozdoby
 Thron był do podżiwienia na drogo obitym
 Podnieśiony Theatrze: gáźcie w swym známięnitym
 Senat poczcie, tak jako wczorá siedzacemu
 Świętobliwie przysięgał, jako wiáry jemu
 Dotrzymać miał na wieki, z porzuceniem kluczy
 Swych stolecznych. Na co z dżiał murowych záhuczy
 Znowuż rumor, a oraz ktore się zgodziły
 Dawno sercá we wszytkich, jednośtáynie biły

Z potd-

Krolewie
 annes Alb
 tus Kardyn
 jem.

Konieczn
 ski Krak
 skim Kafi
 lanem.

Do Rz
 Ofolins
 Posłan

Co za
 qualifio

Krolewie Io-
annes Alber-
tus Kardyna-
łem.

Konieczpol-
ski Krakow-
skim Kancel-
lanem.

Do Rzymu
Ofolinski
Posłem.

Co za jego
qualificacye.

Z potajemney ochoty. Jeszcze tych przybeło
Festow wielkich, kiedy co nowina tu beło
W Polsce rzadka, y dżiwem pułnocnemu światu,
Kardynałski Kápelus Krolewskiemu Brátu,
Olbrychtowi przyniesion, W którym upominku
Y ozdobie wysokiey, po wsytkim się rynku
Krakowskim prezentował, Także gdy w dzień drugi
Konieczpolski za wielkie wojenne zasługi
Y zwycięstwa wschodowe, na Krakowskie swoje
Wjeżdżał Państwo; Wylały żyzne tedy zdroje
Tamtecznych Cábállinow na dom y oyczysty
Jego Sieradz, a z tyny słońce przezroczystey
Od rzędow odrązoney, y ciężarów złotych
Jásniey trzykroć świeciło. Toż dopiero po tych
Wsytkich uroczystościach, pompach, y widokach
Kawalerskich turniejach, y gdzieś po obłokach
Rożno ogniach rozlanych, Już które na pieczy
Pierwszey beły, jać się spraw Pospolitey rzeczy
Przysło kiedyż. A naprzod winsujące Pośty,
Ktorych rożno odległe Niebá tu przyniosły
Aż z samey Hiszpániey odprawić, y wzájem
Krolow innych przed sobą, chwalebny z wyzdzajem
Pośtać swoich, z ofiara przyjaźni swey nowey,
Y Coniunkcyi Koronnych, Ale wprzod dogłowy
Rzymskiej świętey Stolicy, swoje jey oddając
Pośtuśenstwo, y oney jedney się kłaniając.
A jednakkogo beło upátzyć w tey dobie
Ktoryby tak wielkiego Krola nioś na sobie,
Y w nim mówił, rzucone po obudwu oczy
Wielkich Jzbách, Niebá nikt równie y ochoczy
Y godnieyszy znaleźion, co do Auzonskiego
Candoru y wymowy, nád Ofolinskiego
Dziś Kancelerzá, O ktorey jego tak wysokiey
Y przeważney Vstudze, pusły we mnie boki
Moy Apollo, że wytáć cokolwiek tu muszę,
Rzecz potomniey pámieći nie niegodna tu sę.

Pierwey Mężá wielkiego godność y przymioty,

Czym mimo Vrodzenie, y Dom, y klijnoty
Tęczyńskie stárożytne, jáko w tey ozdobie
Swojej świetny, sámemu powinięć sobie
Jeszcze w pierzu nieprawie pory swey dorostem
Gdy pod wojnę Choćimską wypráwiony Pośtem

D i j

Do

Do wielkiej Brytanii, Jakim się tam stawit
 I co w tej Legacyi Panu swemu sprawit
 Swiadseły znamięnite pomocy przystane
 Acz nie w swoy czas, a jednak affekty doznane
 Wiele ku nam ważyły tamtego narodu,
 Za jego perswazyą. To jeśli za młodu
 Coż w dojrzałym? kiedy już do spraw przystępował
 Pospolitych, w jakie się sbranki intymował
 I fawory do Pana, dworskie deccac progi,
 Jednak nigdy stateczney nieuniozsy nogi
 Po tamtych diabastrach, dał widzieć to znacznie,
 Tedy od tej uwagi naprzedniejszey zaczął
 Żeby Pana takiego Majestat, y dzieła,
 I zwycięstwa, y sławę, która ogłosiła
 Pomysłowych się Narodach, jako w swej osobie
 Prezentował Rzymowi, takiż przybrał sobie
 I podobny Comitatus wzrostem y Wrota
 Równych wsiatkich; Nie która tamci alama
 Ludzie z sobą certują od igły niewieściey
 I rak miękkich; ale tak, jako swych niepieści
 Wychowanców Bellonę, y stroj tej Ojczyzny,
 Nie według już modelu starej Hussarskiej
 Nieśie świeżym schodowy. Żeby ta nowość
 Oczy zaraz porwane z wieścią ich żadością
 I dżiwem upatrując na nich opadały,
 I z tad Krola, y narod wsiatek poznawały.

Więc skoro się ku ziemi Authumnus pochyli
 Cięski jabłki, a owi zjechać się zdażyli
 Ktorzy z nim zaciągnięni w drogę tę pamiętną
 Z Warszawy się wyprawi. Miał któraś niechętną
 Wzgórę sobie Plejadę, że przez czas niemiał
 Zadzżyszysy się, brzytkimi napluszczał kły
 Austriackie wyboje, y Styryjskie Jety,
 Coż przepasę Alpine? Czym go zabawiety
 Tamte drogi, że lubo przezdżięki się spieszet,
 Jednak z ogladanego nie wprzod się wcieśet
 Blisko Rzymu, aż ze swej opadnie odzieży
 Jesień wsiatka. Gdzież zaraz przeciw mu wybieży
 Zgraja konnych y Karoc Kardynałów rożnych
 Z Torrefem protektorem, Lecz żeby podrożnych
 Vlżet sobie niewczasow, y proch zatym zronit,
 Do Juliuszowego Pałacu się skłonił

Y w tę drogę
 Comitatu
 delect.

Wjazd
 Rzymski,
 tima Nov
 16 33

Y wiezd
 jacych zn
 porzadek

Miast

Miastá niedojeżdżając, y tám przez dni mało
Gwoli rekolekcyi spocząć musię zdało,
Więc która affekcyja pod ten czas był zjęty
Lekko zátym do siebie Ociec przyszedł święty,
Jednakże y od niego, y przez różne Pány
Dworu jego, tym czasem był wizytowany.

Wjazd
Rzymski, ul
timá Novéb.
1633

Aż też Nowembrowy dzień nádszedł ostateczny,

Kiedy jasniey nádzwyczay wderzył słoneczny
W okna promień, wczorayse rozbijając cienie,
Aná tak niebывate w siebie widzenie
Rzym gotując. Jakoby stárożytne owe
Wstawaty mu tryumfy Pompeiusowe,
Albo Syfax w okowách, álbo Jugurćine
Spizę drogie. Toż wszytkie sporządzimśy inne
Do tego apparaty festu y widoku,

Y wiezdza-
jących z nim
porządek.

Wjeżdżał Posel w przeświecny Ludzi swych obloku,
Brama gdzie Flaminicyjska z pułnocy otwiera
Wielkie Miasto. Wnet jáko, gdy swe rospóściera
Kramy Luzytánia z Augszpurskich zebrane
Zwierzćiadł, y galanteryi, ná te niewidźiane
W oczu światła. Indya wszytká się zgromadzi,
Y dziećinnie dżinuje. A wprzód poprowadzi
Wozy para przystawom sárłátnimi kryte
Ku żięmi opánami; Po nich złotem słyte
Dawały znać Topory, że Poselskie bely,
A Muły wrodziwe cięsko ich ciągnęły.
W trop ich dżieścić wielbłądów pokojowe nieśli
Sprzęty drogie, O ják? skoro w bramę wešli
Zgiętk był ludzi, y rumor po duzych podwojách,
A Perse y Ormięni, w Tureckich záwojách
Po garbách im siedźieli, Trębacze zánimi
W teyże bárwie, pod świetno forgámi strusimi
Ciagniony potrzebując Kozákom czterdziestu,
Ktorzy następowali. Nieinaksza Pestu
Rożność słynie, y lećie rozwitego máku
W Hesperyjskim ogrodzie; Nie beto tám znáka
Wetny prostey, y ładáná żadnym z nich sáty,
Procz od złotá sámeo, á prace bogárey
Pájakow morwierodych, Ile nádjeżdżał á
Młodź gdy dworska, y Vbior, y w ozdóbne Ciát á
Nád wiosnę roskwitniona, Rumelskie telije,
Katanki teletowe, zkad trojáki bije

1370

Blask od słońca, Saydaki kśtałtnie opuszczone
 Z łuki Bárbaryjskimi, y ták ułożone
 Nieśli do nich ramię, jákoby się z Synem
 O lepsza ustrzelinąć mieli Wenerzynem.
 Konie tákże pod nimi wpierzu niemnicy strojnym,
 Ich się akkomodując sumom niespokojnym
 Przepryskali wesoło, á stárzec ozdobny,
 Choćśbenwski im wodzem, zdał się bydz podobny
 Lotnemu Pegázowi, dzyda Perska w ręku,
 Y skrzydła rostoczone od żadniego tunku
 Orle go uносиły, Toż dorodnych koni
 Sześć Tureckich, nie jákich przed słońcem gdzieś chroni
 W Koryńcie Peryander, ále ułaskáných
 Piękna ręka. Szty w rzędach szczeró okowáných
 Dyamenty drogimi, rubiny, smarągi,
 Y jákic uhaftowác umiały czapragi
 Thrackie dziewczki, y zrobić Siodła Dyarbeka,
 Y Kozutbasz strzemióń. Od nich blask zdaleka,
 Oczy ludzkie wrażał, áż podkowy brzmiały
 Same złotem, ktore się umyslnie pádały
 W łup gminowi. Tákże ich świetno upierzeni
 Barwiani powodźili, Perse y Ormięni,
 Tuż Koniussy z nimi zgronem pokojowey
 Młodzi náwybornieyszy. w Perskie złotogłowy
 Romnowsyzcy ubrani, Wsiędzenia od złota
 Y sáble y andżáry, á żywa ochotá
 Tyletroy w nich, y młode pałały ozdoby.
 Po tych następowały same już osoby
 Stug Poselskich, poiżrzeniem jákó pozornieysze.
 Ták ubiory nierównó ná nich kostownieysze.
 Od Rezańskich Soboli y nog przewyborných
 Ryśi Perskich. Przed nimi porzadkow nádworných
 Zeleniski Májordomo, z reimentem złotym
 Toż znácznieyszy z Przyjaciół Komorowski potym
 Y trzeci Náruszewicy. Minocki z Węzykiem,
 Lanckoroński y Korniakt, ktorych pięknym sykiem
 Przeplatały gwardye Papieskiego Dworu,
 Ale nikt sumnieyszego z tych wszytkich humoru
 Niemiał ná Cieklińskiego ná smukownym ktory
 Anadolskim rumaku bijac żártko zgory,
 Lącuch z złotogrzynego bonczukáptynacy
 Rozerwał ná ognia, Czym się dżiwujacy

Splendor
 mego y p
 zencya.

Gmin zdbawił, Sam w długo stąćie opuśczoney,
 Od kamięni y złotą w sytek oświecony
 Sedział tedy. Od niego odwiódłszy się daliey
 W státeczniejszych postawách Lipski y Konkalli
 Zebrzydowski, Potocki, oba Firlejowie,
 Tarnowski, Lubomierski, Wojewodźcowie
 Wielkich Oycow, Wszyscy ci jako wrodzeniem
 Tak stroynieyszym daleko na koniech siedzeniem
 Jeszcze tych przechodzili. Przed samym już Postem
 Trzęsac forgi ozdobne po czele wyniosłem
 Konia wrodziwego, w sumney jechał cerze,
 Ossoliński Stryjeczny, Rękę prawa bierze
 Gębicki mu Sekretarz, ktorey wnet pozwoli
 Torresowi, a lewa wezmie Faustopoli
 Amazyjski Infulat. Miedzy sam ktorými
 Jako dwiema przednimi światły Niebieskimi
 Patajacy Lucyfer poranna wdzięcznością
 Poset śrzedni. Koń pod nim strojem y pięknością
 Wszytkim nieporównany, sumne ważet nogi,
 Szczero od Maniery Jubilerskiej drogi
 Błyszczac y Chryzolitow. Szatą haftowaną,
 Włuskę złotą, która mu, tam gdzie zapinana,
 Z dyamentow wschodowych petlice okuty,
 Czołdar perły, y krwawe rubiny posuty,
 Owo w sytek, jako gdy dzieńney swey Karoce
 Dosiadłszy w Joniey słońce się migoce
 W przeźrzoczystym jezierce, albo w ślarym zmierzchu
 Rozczosany kometą. A jeśli po wierzchu
 Coż? zewnętrzne gracye, y ozdoba Ciała
 Niewięcy go daleko nad to oświecała?
 Ono twarz, otworzona? Smiejace się oczy,
 Czoło jasne, po ktorym kosztowna się toczy
 Na kształt umbry południey, długo gdzieś po niskich
 Pracowicie zbierana otnogach Laryjskich
 Kitą czapłą; że ktorzy w sytko to wiedzieli
 Wietśa roskoś daleko z jego samey mili
 Napiękniesey wrody: Po bokach y z telu
 Papięskiej Compániey, y z inszych tam sielu
 Przebranych Kawallerow, zgrają go załstoni,
 Na ostatku Karoca, w sześć Tureckich koni
 Białym zewnatrz teletem kosztownie obita,
 A zwierzchu aksamitem zielonym pokryta

Splendor sa-
 mego y pre-
 zencya.

Wita Oyc
Świętego
Decembr. 6.
y posłuszen-
stwo Krolew-
skie odda-
wa.

Taka mowa

Wjazd ten skonczy. Z takową pompą y ozdobą
Jakiey dawno kiedy się porachuje z sobą
Rzym niewiedział, y noga tamtych nigdy progów
Polska nieprzestąpiła, do Xiażęcia Bogów
Niegdy Capitoliną, przez Miasto Szerokie
Wjeżdżał Posel. Aż gdzie już wznosi się wysokie
Watykańskie podwoje w tym doprowadzony
Przed wielkiego Quiryną, trzy niskie pokłony
Odda, y poświęcona obum pokażuje,
Słodszą nad Ambrozją język wysforuje.

Drugi raz tu przychodzi przez cię Oycze święty
Twój WŁADYSLAW, y który niedawno nadęty
Pogańskimi tryumfy w nog leżał twoich,
Dziś Koronę na głowie Krolestw wielkich troich
Jedną niosąc, w sytyckiego zimnego Tryonu,
Przez mię nisko w twego pokłada się Thronu,
Który pierwej, niżli nie wkoronowany,
Świata niezmiernzonego zwojował Tyrany
I zwyciężąc do Rzymu bez triumfu wjechał,
Halabirtów, y pompy Krolewskiej zaniechał,
Szluby swoje pobożne, y święte twe nogi,
Ważąc sobie nad wszytek sprzęt Osmański drogi,
Który niechcąc w Osobie swojej tu być znany,
Przez cię palcem życzliwym, Miastu pokazany
Oczy światła w sytyckiego na się ztad obrócił,
Który kiedy Tyrana nocnego wkrocił,
Z jego káźni bogatej przywilej tak stary
Wydarł mu Konstantynów: Jakoby dla wiary
To twego Kościoła najwyższe swobody
Z tamtymi się wmyślnie ubijał narody.
Jego nowa fortuna Tyber twój zastynał,
Gdy co Renn około dalej gdzieś nie płynął,
On dziś za Dniestr y grube Borystenu brody
Zniósł drogim ponikiem żółte jego wody.
O tym Krolu powiedzieć co bym miał przed Tobą
Oycze błogosławiony, sforcuję się z sobą,
Sameś bowiem wpatrzet wielkie w nim godności,
Nie w pieluchach, ale już samej dojrzałości
I oprócz WŁADYSLAWA jednego rozumiał,
Któryby nam pánować obyczajniey umiał
Wolnemu Narodowi, wysokie swe zdanie,
Pod wszytkiej Sarmacyi świeżo zamieszanie

Dawśy

Dawśy ó nim; Raczy tu, jeśli mię zaślōni
 Łaska twoja, do tego rzecz się moja skłoni.
 Coć za świat y Narody z klęczącym dziś spotęm
 Przed toba WŁADYSLAWEM, bija przez mię czołęm,
 Przyimieś mile, co powiem, za Wrzędu twego
 Y lat złotych, od Syna ląty namnieyszego.
 Cożkolwiek tedy Tryon cięskim swym przykrywa
 Zgory Niebęm, zkąd zimno nąstrąsłwse bywa,
 Poczwąsły od Karpathu poślepe zatopy
 Hirkáńskiego Cassium ciągnie się Europy
 Y od lodowatego, aż gdzie rana zorza
 Włosy swoje zamacza, do czárnegu Morza
 Y kosmata Helice wazem swym rozbadá,
 Wśytko to Oycze święty do nog twych przypadá,
 Bo álbo te Narody obráły go wolnie
 Krolem sobie. Albo choć y drugie swywolnie
 Z dziedzicznego się wyzuc poddaństwa pracuja,
 Jednak z strachem Majeśtat jego wpatruja,
 Albo náwet wjęte wędziáły twárdymi
 Znać go musza za Páná. Ale miedzy tymi
 Mieysce słuśnie nápiersze Polska ma Koroná,
 Ktora jako powolne Panom swym rąmioná
 Z wieku chyli, ták y twoy poważa Thron rázém,
 Żadnym nieprzymussona gwałtem y żelazém.
 Ona to Sármacya, ktorey niedosięgły.
 Rzymskie nigdy obozy, lubo się o węgty
 Otársy Dunajowe, Oná co pogáńskich
 Pełna niegdy zabobon, dziś się Krześciáńskich
 Napoiwsy zwyczajow, Bogá jest jednego
 Niewolnica. Ona co niemájac żadnego
 Járzmá nigdy náśyi, y twych wielowładnych
 Nog kładzie. Ná koniec ktora dżiwow żadnych
 Jedna sáma nierodzi. Rzymskie raz obrzędy
 Przyjawsy świętoblive, wśytkie ze swych błędy
 Wywotála prowincyi, y Kácerskie sekty,
 Oprocz wiek zepsowány, y krewne affekty
 Jeśli to w nas sprüfung, że ták a choroba
 Zboku gdzie zaráżonych cierpiem miedzy soba;
 Prawdą jednak, ktore my zwiaku stąnowiemy
 Sámi ná się, aż dotąd o tym nieznosiemy,
 Niechby Jagielowego poruszał kto cięniu,
 W jákiey karze, y jákim oraz obrzydzeniu

Beta tām Herezya, doczyta się sobie!
 Ale o to y w przeszley nāssey tey żatobie
 Gdyśmy optakiwali z tad przeniesionego
 Do Niebieskiej Korony Zygmunta Trzecięgo,
 Widziałbys Oycze Święty, jākosmy vprzyimie
 Stojac przy Religiey na onym tām Syimie
 Pierwey o nię z bracia swa, przeciw się twej głowie
 Potężnie armujaca, a niżli o zdrowie
 Brali się pospolite, y Pána nowego
 Ták pilna Elekcyo. Z przyrodzenia swego
 Jezdesmy w niey żarzliwi, żkad jākó ważemy
 Jey Kaptany, gdy pierwsze miejsca im dajemy
 Y domá, y w Senacie, dozorney ich pieczy
 Zdrowia się powierzając pospolitey Rzeczy,
 Że niewspomnie nadanych ták wielkich im włości,
 Y rozrzutney w Kościołach aż szczodroblivości,
 Co świat widzi y przyzna. Stawę zaś Narodu,
 Y wysokość umysłu, z tego choć dowodu
 Znaczniejszego nad inne, snadnie kto uważy,
 Gdy na tey tu wszytkiego Krześcijánstwa strážy
 Nigdy niedosypiamy, y raz z zawiędzioney
 Nieschodżiemy stacyi. Ottomańskie plony
 Wieleśmykroć odbili, y ślaki ktoręmi
 Tyle wśli okręku niezmierzoney ziemi,
 Tyle gor zastapionych ciásności przebyli,
 Tyle morza, tyle rzek wielkich zwyciężyli,
 Nágość naszą, y gołe zastoniły Ciála,
 Prętkość także Tatarska, która obleciała
 Jako jest świat szeroki, żeby dawne tropy
 Swe napadły, nie wszytkiey przepadła Europy,
 Jedna procz prowincya naszą zatrzymywa,
 Moskwie, która się śamym tylko co pokrywa
 Krześcijáńskim imieniem, a nad wszytkie dzika
 Y surowśa narody, że teraz niebryka
 Dopięliśmy poprzęgow, Wielekroć ja bili
 Polem jásnym, a nawet w swoje obroćili
 Niedawno prowincya ziemię tey szerokiey
 Część co lepsza. Wsytko to sprawuje wysoki
 Y Rzymski w nas ánimus; Miastu bowiem temu
 Kiedys od Przodkow nāszych tu urážonemu,
 Nagradzamy tę winę że w jego zwyczaje
 Y podobne we wsytkim z soba obczaje.

Wzajem się przekineli. Ztad pieczętowanie
 Zárzliwe o swobody, ztad praw porównanie,
 I jedney z nawiętszymi Xiażęty wolności,
 Ztad przykłady domowe męskiej surowości,
 Młodź nie w cytry, y lutnie dzwoni gdzie po bruku,
 Ale z młodu zwyczaj zdraż się do łuku
 I wojskowych igrażek, W stroju nie miękkiego
 Nie fetocia, nie igła umalowanego.
 Szlachćcie niewstyd oyczyste uprawiać zagony,
 Zeby w Mieście mieśkając zátym do Bełony
 Nikczemnymi niebeli. Domy w prawdzie niskie,
 Ale myśli wysokie, y sáme go bliskie
 Niośa Niebá. Nie twierdzom, nie żadney dużości
 Mostu Sublicyjskiego, ale niewinności,
 Swey ufając. y práwu. A ktoby nas zátym
 Miał za grube, bárzoby omelił się ná tym;
 Vgłaskały tę srogość, jeśli jáka betá,
 Religia y Muzy, które od lat sietá
 Wierzę ztad rugowane w zimne náśe strony,
 Pożegnały ná wieki swoje Helikony,
 Ták się przyzwyczaiwszy z náśym żyć Narodem,
 I w mieśkawszy powoli, że z áich powodem
 Cożkolwiek praw pisanych y znacznieyszych mamy
 Monumentow Koronnych, wszytkie te czytamy
 Proza Rzymska, Ani, tym wybornie Językiem
 Mowiác sámi z natury, nieznosięć się z nikim
 Przez żaki y tłumáczce, z jego słodkiey mowy
 Niemniey jáko z dziełności chlubiác się Márśowey.
 Ta tedy Sárńácya, y ták słáchetnymi
 Ozdobna przymiotámi, przed nogámi twymi
 Dźis się ścięle. Tęsyję, ná która swywołney
 Ręki nikt niezałożel, Ten dñimusz wolny,
 I procz do pánowánia wrodzony drugięć
 Nisko chyli. Przyznawa żeć powinna długięć
 Nigdy niewypłáconym W LADYSLAWA swego,
 Bo kiedyś go opuśczał tu z Romulowego
 W on czás Miáśtá, żeby ztad próżny nieodchodził,
 Wielkich dwu Męczennikow, w których się wrodził
 Dzień dostojny, Prymusa, y Felicyána
 Dał mu w świętych popiołách, przez to do Káplána
 Phebowego niechodzác, áni Sybillinych
 Wrot Prorockich, y że miał mimo wszytkich inych

Ee ij

Krolem

Krolem nąszyćliwym bydz y obránym zgodnie,
 Wrożac zaráz. Tedy tak dawşy się swobodnie
 Rozdze jego powolney, Przodkow nąszych torém,
 Za twoim WŁADYSLAWA Polska ma faworem
 Polskę wzdajem WŁADYSLAW, A ty micy oboje
 Przydźcie, ten czás, odyşcze gdy dziedzićtwo swoje,
 Że rebellizujace Głowic twey Nawyżşy,
 Lwy tu Szwedskie przyniedźcie, Przydźcie, gdy uşlyşy
 Trzoda zbiegła, za jego potężnym powodém
 Głos pąstercki, y jednym będzie świat Narodém
 Jedna twoja Owczárnia. Wyşedł bowiem w pole
 Tento Syn twoy, żeby cię przy drogim twym stole
 Pełnym wşytkich roşkoşy, y on z łowu swego
 Dzieczyzn Deliormąńskich nąşcił głodnego
 Chwały Bogą wielkiego, ztad sobie pąnować
 Zámierzynşy, zkad Niebu ma rekuperowác
 Y Koşciółom ruiny. Podnieş Oycze święty
 Rękę swoję, która dziś tumult ten zawnięty
 Krzeşcijanştwa wşytkiego, y tak srogie woyny
 Moderujeş, a jego takiey bogoboyney
 Pobłogostaw Imprezie, Pobudza się drugie
 Krzeşciąńskie Xiażęta, y tak z soba długie
 Złozynşy nienawieşci, wşyşcy się tam kina
 Gdzie temu Tyránowi grozi już ruina
 Niebo sámó, y kiedyż pomsta sprawiedliwa
 Krwie tak sieću przelaney, koniecznie ich wzywa:
 WŁADYSLAW Krol rzecz pewna, jáko pąnştwa swoje;
 Y sam z nimi się kładzie pod nogi dziś twoje,
 Tak skoro te zaştyna rozwinione znaki
 Poydźcie pierwşy przed nimi świadomymi şlákí.
 Stawá otym, że dotad przy tak świetobliwém
 Confessie Purpuratow, z więtszym niebeł dziwém
 Oraz y attencya pilnieyşa stuchany
 Zaden Poşeł, Jáko by gniew nieubłagány
 Zdal się miękczyć Pelidow Miodowymi stowy
 Nestor drugi, y Xiaże Auzońskiey wymowy
 Powstać z grobu Tulliuş. Y pewnie przed soba
 Niemiał tam podobnego, któryby ozdoba
 Y doştátkiem, y robot wşchodowych rożnoşcia,
 Nádemşytko powaga, y mowy ştodkoşcia
 Przechodził go, Zaczym też wedlug traktowány
 Tak şumnego humoru, y uşmitowány
 Syném za to jedynym od Oycá Świętego,
 Peten stawy powrocił do Tryonu swego.

Zkad w wiel
 kiey sławie,
 y Narodu re-
 putacyi, po-
 wroci nazad
 medio Febr.



W

Moskiew
 aka woyn
 A. 1633.

y drugie
 raz naştę
 jace po n

Zkad o
 icy.



WŁADYSLAWA IV.

Krolá Polskiego y Szwedzkiego

Punkt V.

Moskiew-
ska wojna
A. 1633.



Doma co inszego, y wpuł jeszcze owych
Applauzow pospolitych, y festow Syimowych,
Oto grom na pulnocy, y szczerym się pali
Mars płomieniem. Więc y tu Muzo, ó możnali
Noga bosa dostąpić, dni cię niestrąsła

Te tumulty, chćiey prośbę z Mdniera nąsła
Pieśń swa zgodzić, nie ktora przy Phebowey lutnicy
Ale jáki taratan Marsowi okrutni
Grzmia dobośse, żeby, te furye, y gniemy,
Y zbroy chrześť, y drzewa się zrażające z drzewy
W tym Monárśse wyrążyć, Oraz lubo rana,
Skora jego fortunę y niespracowaną,
Obrotami żadnymi, gdy jednym zámachem
Ciężko się zámierzysz, okoliczny strachem
Świat przeraził, y z jedney kłęski Schinowey,
Ktorzy hárde dopiero podnośili głowy
Y Gustaw, y Amurat, wziawszy sobie miarę,
Huk poczuli daleko. Jeśli y mnie wiarę
Da wiek pozny, że czego pełno w wściech wśędzie,
Też y z mego pulpitu dźwięku co przybędzie.

y drugie za-
raz następu-
jące po nicy.

Acz z tym nieprzyjacielem pod pamiętne one
Wojny WŁADYSLAWOWE było uderzone
Nád Siolęm Dżiwulinym do czasu przymierze
Lat czternastu. Jednak on niemogł się nim szczerze
Kontentować z swej strony, gdy czynił z niewoli
Co rad musiał. Dawna go krzywda swoją boli.

Zkad origo
icy,

Owey nieuiszczoney Sakrament przysięgi,
Dawne korci sumnienie, wdawszy się w tak tęgi.
Zaczem pojrzeć bezpiecznie niemogac do Niebá,
Ná wszytek się już niewstyd było mu potrzeba
Rázem puścić: Zięm przy tym zniszczenie kwitnacych
Y jeszcze nie wzbudzone z popiołów goracyh

Ff

Miasli

Miały y Grodow ruiny niemniej go trapięły,
 Czekat jednak pogody, pokiby się w śieły
 Znowu swe niezgromadził, y zkad jaki strojny
 Pretext mu się niepodat do zączenia wojny.
 Jakoż skoro o śmierci Królewskiej się sprawi,
 Y nowym Interregnum, zaráz sobie stawi
 To przed oczy, jakoby yprzymierze miało
 Spot z nim umrzeć. Tym więc go animowało
 Drugie expirujące o Prussy z Szwedami,
 Y pod taką odmianną długie między nami
 Spodźiewane niezgody; za tym ku tej stronie
 Niegotowość, y mała pieczę o obronie.

Michayło Fe-
 dorowicz
 Moskiewski
 tedy Tyran.

Michayło Fedorowicz, wstąpił kiedy
 Noga Polska z tej ziemi, pánował jey tedy
 Który pełen ácz y swej zawziętey otuchy,
 Ale Sehinowymi pobudzony duchy
 Tym był więc, jakoby przezeń utracony
 Smolensk przed tym, od niego Moskwie przywrocony
 Miał być znowu. Zátymże, nawyższym tej wojny
 On sam Wodzem, Lubo to ręki nigdy zbrojny
 Przysięgał się niepodnosić ná náśse narody.
 Cożkolwiek ogárnęły lodowate wody
 Soba ludzi, co twarde wciśnęły pasy
 Abnoline, y głuche zaśtony lasy
 Pustyn Hiperboreyskich, Wsytkich tych poruszył.
 Y gdy jeszcze mało co sprawić sobie tuśił,
 Tylko zgrąja, zawołał ná dalsze sasiady,
 Zniosły swoje praktyki z nimi spot, y rady
 Szwedzkiem ile Gustawem, á oraz wsytkiemi
 Ná wieczny náśs niepokoy z nim sprzyśiężonemi,
 Y ktorzy pochylone mieśkają już kráje
 Ku tamtemu światowi, Lappi, Bakkalaje,
 Hiberni, Norwegowie swoy niepomierzony
 Sieka wiośły Caledon, y mokre zagony
 Po miatkiey rzna Bálthydzie, Duńskie rozsypane
 Rożno ziemie, y z boku cicho przymieśane
 Do tych obtud Anglie. Nádenwsytko który
 Przed inszymi Narody, do tej przyszedł gory,
 Dżis Niderlánd, że swoja potęga ich mierzy,
 Dáleko wpátrujac, kogo kto wderzy,
 Y obrazi škodliwie, aż o same ledwie
 Opárśy się Pirbény, po Morza obiedwie

Tego náte
 wojnę ap-
 parat y z po-
 stronnymi
 liga.

Alz z Tur

Oczyśta
 postrofe.

Patryarch
 benedyk

Rosćia-

MuzTurki

Oczyśta a-
postrofe.

Rościagnioney Gállicy, wszytkie spraktykował
 Te narody, zkad ktorych tylko potrzebował
 Instrumentow, y machin, y głow y dowcipow,
 Do owych tam kopania podziemnych Eurypow,
 Y zdrad wszelkich zaciagnął. A betoli mało
 Na wszytkiej Herezyi, jeszcze się dostało
 Y poganom tej ligi, żeby z swym Abazem
 Nastapinśy ze Wschodu, rozermać nas razem
 Y miedzy się podzielić. ó czymliś tak siła
 Oyczyzno, ich uboga na się zakrwawita?
 Czylić jakie Lidyjskie pływ rzeki złotem?
 Y szcero odkowyna cieśkim swoim młotem
 Ze Srebrá Encelladus kámiennie y gory?
 Czyli gdzie tam z Meksyku y Indyi ktorey,
 Przeniosły się pertowe do ciebie mácice?
 Y sártatnie kadzieli przęda Niemolnice
 Po wárstátách stonionych: żeś oko tak chćiwie
 Na się ich obroćita? Nic, oprócz szczęśliwe
 Orzac domá zagony, zkad chleb pracowity
 Działkom swym obmyśliwaś, Podobno ukryty
 Mol ich korci, y jádęm pátája wnętrznosci,
 Że w tak złotey od wieku optywaś wolności,
 Jedną samá, y Pánia Panom jezdeś swoim,
 Zaczym rownie niemogac w pierzu bujác twoim,
 Zepchnac z tak wysokiego piétru cię napięli,
 Ale y ta prywatá, że ktora zawzięli
 Złóść na dom Austryjáci, y jego ruinę,
 Pozorna tę uprzedli sobie pájeczynę,
 Jakoby, tak zmieszańe mając domá rzeczy,
 Zadne niedochodziły woyská y odsieczy.
 Ztad Césarz, O czego obtudna niemárzy,
 Dżisiejsza Polityká? Ale BOG to zdárzy
 Że w tym zewślad opale, y wszytkich tych trmogách,
 Stanięś nieporuszoná na własnych swych nogách.
 Mimo ludzi tak wiele y śmiertelne siety.

Patriarchy
benedykcy.

Co dotad nieruszone na żaden gwałt bety
 Posprowadzał z Stolicy działá y armáty,
 Oraz z niezmiersonymi do nich aparaty
 Kuł ogniowych, y więncow. Snadź z murów czerwonych
 Kiedy ich rumowano, stow błogostánionych
 Pátryarchá im dodał, y żegnał je z płączem,
 Jakoby już Prorokiem, y przysłey trębaczem

F f ij

Reł

Beł fortuny, że nálezad wrocić się niemiędzy
Ktore aż z processya prowadził za wwały
Popow swoich, a także misko kłęczącemu
Razem y Sehinowi winował samemu.

Nálezá tedy
Cera

Lubo to gotowego nie mając Pátroná
W swym Sicroctwie, y cięszko pracujac Koroná
Interregnem burzliwym otym się znośiłá
Z nim przez Posty, że jeśli wczym nieuczyniłá
Dostyc páktom z swej strony, sadzić się gotowá
Sámá bełá. Lecz wiatrom y kámięniom słowá.
Y owšem Nieprzyjaciel za strách to wziął sobie.
Tedy Wiosná ó ktorey rozwija się dobie
Z drogim swoim towárem skoro się poruszy
Z tak silnymi zástępy. Jáko w letniey suszy
Niebá upalonego zámecznie się srogi
W polách pożar, czym trawy, y zroste otkłogi
Dobruckie niezmierzone, bez rátunku wstłona.
Aż gdy w tym południowe Austry go powiona.
Ku Morzu przyległemu, o same się brzegi
Mokre oprze. Rownie tak nawátne zámiegi
Po wszytkiey Siewierzczyznie Sehinowe beły.
Y krájách okolicznych. Zaráz wstąpiely
Bliższe temu gwałtowi Miástá y posády.
Bo co mu się opárło? Aż gdzie wszytkie rády
Y jego tá imprezá ják do celu biela,
I od Smolensk sam przyciągnął, Snadź już námienielá
Mojá otym Erato, co za potożenie
Y potegá, y sámó mieyscá przyrodzenie
Twierdzę tey zámienitey, á oraz przyczyny,
Zkad ó nię do takowey śmiertelney ruiny
Przyszło pierwey, y z nowu drugi raz tak duży
Poprožno wytoczony. Czym niebawiac dłuży,
Jáko teraz obleżon, y Bełgickiey fozy
Kstattem nowym, ofobne zewssad go obozy
Ná kóło opasáły, ledwie mu sámego
Pozwoliwszy powietrzą, pomknie piorá mego.

Jákogo o-
blegl?

A w przod gdzie od pułnocy Uniepr zámieżety płynie,
Przy jedney się potożet Sehin sam dolinie
Generálnym Obozem, obá zástapimшы
Soba brzegi, á duzym zewssad wtwierdziwszy
Wátęm go y ármáta, przeciw zaráz sobie
Gory mając przyległe, á škodliwe obie

dysponuje
woysko.

y w mury
bije.

dysonuje
wojsko.

Dziewcza jedną, a druga Skowronkowa dalsza,
Zeby miał ich po woli, straż napoufalśa
Tam postawił, blokhausy posypawszy mocne
Zwierzchu na nich. A tety jako tak pułnocne
Obwarował, y lasy zaśiekl ich około,
Stawił Proźorowskiego z południa na czoło
Z częścią wojska lepszego, y przebranszych ludzi
Od Smolenska z tej strony, Także y ten wzbudzi,
Ziemnych kilka belloard, zwłaszcza na czym siła
Należało przy moście, zaśunęszy Zmaita
Dwiema ślancy. Wschod wszytek Cudzoziemcy wzięli,
Szarlj, Lessel, y Hubert, którzy tak dopięli
Blisko murom, skrytymi ponikami swęmi,
Wszystko w samej ufanie położymyśy ziemi,
Ze im z gory niemogły dźiała żadne škodzić,
Siedm ich było blokhausow, którzy przechodzić
Z Obozow do obozow, mimo skażowały
Krzywym ślakiem reduty. Aż gdzie wstawaly,
Przeprawnysy Dniepr znówu, po nassey z tad stronie
Pokrowska od Zachodu, przeciw Carskiej bronie
Patrzy prosto, na ktorej stacya miał swoje
Z Tobiaszem Matyzon grzbiet jej sam we dwoję
Przysiodławsy takimiż blokhausy mocnymi,
A parkany około nieprzetomionymi
One w przod ostrożował, Jakimi y drugie
Wszystkie były obozy, poki tylko długie
Zawarte obronami, kilka soba wziawsy
Mil okregu. Tedy tak twárdo ucisnawsy
Zewszad Smolensk, zarazem Niemcy nieprożnuja,
Y gdzie stałszy od brony Michałowskiej czuja
Mur z pułnocy, tam więtsze sprowadza Máchiny,
Y bez końca z nich bija; Pozawodza miny,
Z przyprawnymi ogniami, aż w ostatnie grunty,
Y ktore tylko moga wyrzucić Acheronty,
Ruśaja ich, Jakoż już lubo tak bromowych
Kilka było nad murem do wpuł bast stuczonych.
Ale pięńcie Cocytby, Peliony walcie,
Gory znóście na gory, y same obalcie
Cięska Ethnę, Niecnoćie Muru swej niedaćie,
Y krzywemu sumnieniu, prożno zamierzaćie
Wynieśione ku Niebu Tyfeone rązy,
Pioruny te uderza bez żadney obrązy,

y w mury już
bije.

Onysem

Owszem o swych authorow odróża się głowy,
Co się y tym dostało zmyrzuconey owey
Niepomysłnie pettárdy: Bo co mury miała.
W szturmie z tad przypuszczonym, ichże nąpsowałá
Wiele sámych. Ale co y Cnotá wáżelá
Mężá przytym jednego, choć w tym znáczna belá.

Tedy Podwojewodzym tak zacnego Grodu,
Szlácheckiey Condycyi z Jástrzębcom narodu
Jakub bel Wojewodzki, Ten skoro postrzeże
Ze się owe z putnocy ruinują wieże,

Wojewodz-
ki Smolen-
ski tedy pre-
sident.

Y sámych Nieprzyjaciel wierzchow już dopiná,
A gmin Mieyski strwożony w tym się zámíná
Wstępując z swych quáter. O dokąd się macie
Wola gromi, y czemu ręce opuśczaćcie

Jego animo-
stas y gorz-
ca mowá.

Bojázliwi? w puł jeszcze ferworu y siety
Jeśli was te Chimery tak wskok vstráśety,
Y wstyd oczy zámiazat, że wyzwysy wiaré
Przeciw Pánu y cnotę, jako ná ofiárę
Gmin nikczemny bydlęcy poydziecie zabita?
A oraz vtrácićie tę tak známienita
Twierdzę márnje? Czy żadney niemaś już nádźije?
Y sercá nieprzyjaciel w nas się niedogrzeje?
Porzucoua obroná, y náśe tu rzeczy?
Że rátkunku prętkiego y żadney odsieczy
Spodźiewać się niemożem? Ono coś zá burza
Nieśie Niebo, y w polu popioły się kurza
On? y wieść po powietrzu z tym rumorem leći,
Idźcie, idźcie Rádźiwit. Hey do murow dźcieci
Hey nuż jedno do murow. A sam pierwszy skoczy
Y w sytkiemu owemu náwałowi w oczy
Jeden się opponuje, y tych już spychájac
Z drábin przysáńcowánych, y z gor poráżájac
Smiertelnymi pioruny; Omych zász zdáleká,
Jakoby sam zátysiac jeden stáł człowieká,
Trwożac y zátzymujac poki basty owe
Y zawnięte szeroko ruiny murowe
Ziemia niewyrownáne, y dárny y gnojem
Beły zátym. Ktorem to wiecznym niepokojem,
Y bez końca trápieni wytrzymáli więcy
Rázy te, oblężeni, nád dźięwięć mieścicy.

Aż skoro w tym szczęśliwie stanał Elekt nowy,
Y członki pracujace do swojey się głowy

Zesły

Rádźiwit i-
dziemu na
odśiecz.

y pod Pro-
tora podpa-
da,

Ktorego gro-
mi,

Radziwił i-
dziemu na
odfiec.

y pod Pro-
żora podpa-
da,

Ktorego gro-
mi,

Zesły kiedyż zarázem, jako gdy przed słońcem
Vprzedzić zwykt Lucyfer nąpewnieyszym gońcem
Wyprawniony Radziwił, ile mógł w tey dobie
Zebrać ludzi, żeby on tym czasem na sobie
Trzymał Nieprzyjaciela, y rozrywał rożno
Pokiby Krol nieprzybeł. Jakoż y nieprożno
Tám zimował, częstokroć przez potężne czady,
Z krásnego infestując jego commedy,
Y cożkolwiek z Stolicy świeżych przybywało
Posietkow y pieniędzy. Jednak jeszcze mało
Woyská mając, poczekat, ażby z drugiey strony,
Od Wschodnich tu Vkrain Maż w wojnie cwiczony
Piaszczynski nádciağnał. A już też Gasiemski
Náwiadomśy fortelow y cery Moskiemskiey
Beł z Moczárskim. Dopieroż z soba się złączynśy
Pospolitá Głuscy, y część przeprawnśy
Przez Jasionkę obozu, jako w jednym dole
Cześć záfádzi piechoty, w jasne pozwie pole
Nabliższego Próżora. Ale y ten swojey
Sprobować chcąc fortuny, iże się nieboj
Wyssedł z owych ostrogom, jako z swey chalupy
Chamaleon, álbo zołw z chropawey skorupy
Ku stoniecznym rospárom; y pierwey hárcami
Wzajem się irritujac, dużo kopijami
W się záfáwda. Jako przy swey Oblubięnicy,
Wieprze się rozigrája Erymantscy dżicy
Dotad z soba szczudłájac, poki w tey zabáwie
Jeden zębem drugiego nieobrázi krwáwie,
Toż się ná się záfúsa, y okrutnie sieka,
Łom y selest po lesie, aż gdzieś niedáleka
Wics záftrwoży. Równie tak w pierwszey się tey probie
Chcąc doświádeczyć, frogimi beli y ci sobie,
O wygrána pracujac, że w tym ich opale,
Długo álterowátá komu podnieść sále
Y palmę dáć fortuná. Poki teł podadza
Náśy wrzeczy ku swoim, y nienaprowádzá
Ná owę to piechotę, która wnet ich z boku,
Przykro sparzy, Dopiero kiedy się ci w kroku
Strwożeni wstánowią, odwrócinśy znowu
Nátra náśy, y już z tad, już z owego rowu,
Zámiesáanych poráza, że dawśy się nogom,
Y stráchowi samopás pierzchna ku ostrogom,

Gdzie

Zesły

Gdzie zapadły, zbroń swych w ziemi przytążonych
 Nieco Naszych naraża, pod nie wnieśionych,
 Y gdy się w tym ferworze skorym niepamięta,
 Choraży y choragiew Łowczyckiego wzięta.

Smolensko-
 wi jednak
 fabvenue nie-
 może.

A tych kilka zapędów y potrzeb podobnych
 Procz podjazdów codziennych, y utarczek drobnych
 Z Moskwa mając Radziwiłł, na widoku jasnym
 Smolenskowski wszystkiemu. Nie jednak w tak ciążym
 Jego zewsząd zamknięciu, y ściośnionej rzeczy,
 Mogł kuszonej wielekroć, dodać mu odśieczy,
 Tylko co gdzieś zdalęką polatały znaki
 Y żelaza błyskały. Czym owi ó jakiej
 Myśli beli, tak długie ratunku nadzieje
 Przetrzymane swe widząc, Jąko w wiecznym żęje
 Tyfeus znoju, y z rązów Ethnā niewytrwanych
 Ciężko ściska. Procz spiżę y prochów przebranych,
 Mąłość ich do obrony on fortecy tak wielkiej,
 Y wszystkiego dokuczał niedostatek wszelki.

Krol się sam
 ruszy.

Aż gdy o tym rumory jedne z sobą długich
 Codziennie potracąły, po owych tak drugich
 Aktach Coronacyi, y na swej stolicy
 Páną ufundowaniu, przyszło w połowicy
 Applauzów pospolitych, łuki zmiatać owe
 Krakowskie, y teatrą, a zaraz w gotowe
 Jść pożary. Przynamniey w tak wielkiej ozdobie
 Beto pierwej Pánie moy podobać się sobie?
 Y jáko ktoś zawołał: Hey toć ó Bogowie
 Rzecz jest piękna krolować, rozgościć na głowie
 Pieśczone tę Koronę. Beli ktorzy za cię,
 Tak przykrego niewalac Apenninu na cię,
 Y zaraz opprymujac. Mogli to odprawić,
 Aleś się chciał tym Krolęm, poddanym swym stawić,
 Ktoremu niedosypiać nocy trzeba całej,
 Y jego frąsowliwe żeby uprzedzały
 Onich pieczętowania. Poszedł humoręm
 Swym wysokim, procz samym zaślionym Dworęm
 Y zwyczajną gwardyą, pewien że osoba
 Swoja wprzód kredencujac; pociągnac za sobą
 Miałeś wszystkich. Jákożes y nieprożno tuśeł,
 Bo tylko co z Wársawy ku Grodnu się ruszeł,
 Zaraz wszystkie ochota pobudzone nowa
 Ściągają się wybory, jáko gdy za głowa

z dworęm
 tylko swoim

Członk

A za ni
 przyspie
 ja woysk

Kazanow
 Podolski
 Wojewo
 Hetman
 ny.
 Firlj Ka
 lan dziś
 ski
 Krolewic
 żimerz

Gwardye
 tym

Wajer

y Litew
 polki

A za nim
przyśpieszają
wojska.

Kazanowski
Podolski
Wojewoda
Hetman polny.
Firlij Kafzte
lan dziś Bel-
ski
Krolewicz Ka-
zimerz.

Gwardye po-
tym

Wajer

Litewskie
polki

Członki inne. Z kad naprzód Wisła się poczyną,
I wysokim Carpathus grzbiem swym rozciną
Nas od Węgrow, gdzie Warta gdzie Dunajec raczy
San, y Dniestr, y Hipanis z Oycem się swym łączy
Daleko Borystenem, czarnych soba brodów
Pontowych dosięgając. Z tych ziem y narodów
Pierwszy laty, y czynów wielkich swych ozdoba.
Przebranego prowadzi Wojennika z soba
Kazanowski polny Wódz; Także półk swoy stroyny
Andrzej Firley, wielka część, y Atlas tej wojny
A potem, y co pola mieśkają Zaboskie,
Y mętne gdzieś Limenie pija Zaporiskie
Ochoczy przybывая. Z nimi pospieszy
Cudzoziemski reiment Kazimierzow pieszy.
Ogniem szczerym palając. Sam jako gdy wzwiera
Pierwsza krew w Hippolicie wojny się napiera,
Y miękkiey Complexyi nieprzywykły zbroje,
Ono jako słoneczne przykre znośi znoje,
Y wnet pod Arkturowe podjechałszy wozy;
Cierpi w ostrym pancerzu niewytrwale mrozy,
Jedno Niebo, jedno mu nędze y niewczaszy,
Tu Oyczyznę przynamniey Taygety y lassy
Oblam Apollinowe, żebyś, pomniac na to,
Wplotła mu Koronę wznak wdzięczności za to,
Kto wie? jako fortuna koła swe potoczy?
Y czego dziś śmiertelne nieprzenikna oczy
Co tam Fata budują. Radzę go od siebie
Nieodrażaj, a pokić słońce to na niebie
Świeci jasno wpatruj pogodę jutrzeyszą,
Rzeczy przysię miarkujac z cera terażnieyszą.
Toż Rożen, Krejć y Butler Gwardyi Krolewskiej
Pułkownicy nagonia, dż y Arcisewski
Z szlachta swoja, około Nárwie gdzieś y Bzury,
Miedzy starożytnymi zbierana Mazury.
Po przyległych powiatach, Na koniech siedzieli
Gdy w ciągnięciu, ale bić pieśń się musieli
Cudzoziemskim zwyczajem. Przybywa ze swymi
Wajer także Prusaki, Odkąd szczęśliwymi
Miedzy, Drwęcą, ziemiami, krzywo się poczyną,
Y samą wpuł Sambiey Wisła się rozciną
Krajem żyzney Zutańy. Ale y niemato
Z inszych co dzień Narodów ludzi przybывало.

Gg

Litwy

Członk

Pod Orszą
Augusta 24.
Oboz pier-
wszy.

+ Radziwik Kan-
clerz tedy
jako ma bio-
goslawi

Z kad co za
ferwor wszy-
tkich.

Radziwik się
złączy na
Głuszycy,
Septemb. 1.

Litwy zwłaszcza przyległej, która tego gromu
Bliższą betą, y jako w siebie w swym domu
Wojny miała stolicę. Orsą wprzód widziadła
Oboz pierwszy; gdzie skoro armaty y działa
Wszystkie były ściągnięte, y z tad na Arktury
Pan putnocne podniósł wzrok srogi y ponury,
Tym w więtsze się nadszanie pobudzi y duchy,
Gdy z Niebieskiej tajemney poduszczone otuchy
Kancelarz mu błogosławi. Jedzieśś nad zmięnnymi
Mścić się Polski Alcydo poddanyimi swymi
Kterzy z gruntu samego, wstyd wyrzucił drogi,
Nad Sakrament przysięgi, przepadli twe progi,
Y jakoby nieznali BOGA bydlę na Niebie
A drugiego na ziemi, który skarzesz, Ciebie
Ich niecnotę, do jedney złość przydawasz drugą,
To uprzedli o Tobie, że swoja tak długa
Ręka ich niedosiężesz, y ze wszystkim światem
Zwładziwszy cię około, niebędziesz mógł z atem
Odjąć się im? Czym do nich słusnie wrażony,
Gniwaw się sprawiedliwie, y na wszystkie strony
Siecz, pał w popiół, sięgając jako ich naddalcei
Ze wiedza, kogo na się tak irytowali.
Sama niesprawiedliwa za toba przyczyna
Ich pobija, y jako wiotcha pąjęczyną
Wniki się te rozsypia, które dotad knuja,
Kiedy cię tu samego nad sobą poczuja.
Tak ci niech sprzyjające Niebą błogosławia,
Tak stołeczni Penates, y wielcy się stawia
Korony tej Patroni, Stroż cię twoy zaślioni,
Y od ostrych krzemieni nogi twej obroni,
Helenini obadwa niemierzechna Rodzeni,
Niepluśczeja Plejady, y wieczney niemieni
Pogody Cynozura, że skoro ukrociś
Te bestye, szczęśliwie na zad się powrociś.
Rzekł, a z tych słow we wszystkich zaráz się rozżarzy
Serce jedno, że sam Mars jakoby im w twarz
Pałat szczero, z podpierśi wyrzucił lewey,
Zarzliwe Eumenidy, y gorace gniemy
Im na cery. W tymże się pomkna ku Bajonu
Y z tamtad na Głusycę, gdzie z potężnym znowu
Wojskiem swoich Radziwik, przyimie Pana mile,
Długo na tu czekane kontentując chwile

Wdzięcznym

Miedzy He-
many disid-
um.
Iako je Kro-
ujał.

O Smolen-
sku rada.

Panskie
tagema.

Miedzy Het
many dissidi-
um.
Iako je Krol
ujak.

O Smolen-
sku rada.

Panskie stra-
tagema.

Wdzięczym jego widzeniem, lubo y w tey dobie
Bez niego nieprożnujac. Zdczym woyska obie
Zlaczyls sie pospołu. Ale, ktora rada
Pánstwą gubi Alekto, Miedzy dwiema zwada
Zawzięła się Hetmány o nawyżsą klawę,
Kto miał z rejmentu reypierwszą odnieść sławę,
Czemu PÁN zabiegając, rądem samy łanem,
I wielkim się w tey wojnie obierze Hetmánem.

A tak skoro wprzátná główna tę zawadę,
Zobopolná już otymzawieráją radę,
Jákoby oblężonym dodać wskok odsieczy,
Ták ciężsko pracującym: Jednak to ná pieczy
Pierwszey mając, żeby wprzód przez jáki kúnst skryty
Z nimi się porozumieć, z ktoreyby pozyty
Mógł być w swoich obronach nieprzyjaciel strony,
I nasnádniey od murów zátym odrzucony,
Gdyż jáko Aloide w wiccznym swym więzieniu
Przepadają, tak y ci odkad w tym zamknięciu,
Gdzie ledwie mógł dolecieć gotab w swej sybkości,
Dać niemogli o sobie żadney wiadomości:
Coby przytym za ich stan, y náczym náwięzy
Im schodziło, Jesliże ratować copenęcy,
Czyli jeszcze do ktorey mogli wytrwać doby
Ták twarde oblężenie. Różni swe sposoby
Podawali, y zdania. PÁN sam tén osobny,
Jáki drugi słysząy niebet mu podobny,
Kúnst wynalazł. Żółnierzą októrego wierze
Nic niewatpił, w dębony świeży chrost wberze,
Y ták szczupło osnuje, że się wrodzonym
Zdat krzém w polu; tedy mu przy słowie nieśtonym
Łáski swojey nápotym, odda list y skryte
Do nich informácie. Czym przez niepożyte
Żadnym gwałtem inacz y zręby y osirogi
Om przebywa, raz jáko zwierzę czworonogi
W dzieńne zwłászczá widoki bayrákiem czolgając,
Raz zucwu prawdziwego człowieka kłamając,
Ták długo się pomykał, w sytkie, ona stráž
Dementując obluda, że się w tym pokaże,
Pod murami, y po co postány bet sprawi,
Aż y náзад w Obozie zdrowego się stáwi.
Z ktorey to PÁN zrozumie jáko wiadomości
Ze dłuży w tey niemoga trzymać się ciężkości

Gg ij

Dla

Dla przebranych nawięcy prochow y oluwu:

Jako Orzeł Jowiśłow kiedy się do łowu

Zwyczajnego gotuje, zagniewanym stawi,

+ + Skrzydlącejskie wysmuka, oczy w brod zakrwawi,

+ Nastróży kark, y ostrym paznoktęm zążdżyma

Co do ręku, a dotad gotowo, się trzyma,

Poki zkad się nieporwie gęśli białopiora,

Zajacli bojaźliwy, Symjali ktora;

y wojenny Tąkżec się PAN armuje, y oraz nąsunie

ardor.

Wyprawa z Ciężkim gniewem, jutrzeyszy poruczyć fortunie

Obozu Sept. Naznaczywszy sobie dzień, A dziśże wieczorem

6. Ze wsytkim się wyprawi wojskowym wyborem

Przez Dniepr mostem wjęty, Wojska część z tej strony

Zostawivszy w Obozie, dla jego obrony.

Sam noc onę na koniu zwyciężet niespaña,

Aż, skoro Tawmąntyda ząplonie się rana

Dzień od Laurow Delfowych wielkiemu na wieki

Święty Wiktorynowi, pod owe zaśieki

Przymknie się zastapione. Ale y tu nowe

Znowu na to niezgody, czy pod Prożorowe

Wprzod uderzyć stące, jako bliższy który

Zdał się wadzić nawięcy, czy Pokrowskiej gory

Dopiać wierzchu, gdzie lubo Mattyżon miał duży

Wzgorę blokbaus, Co jednak rzeczom bårży służy

Obleżonych, droga tam do Smolenska betą,

Ktorey Moskwa dla tego nieubezpieczetą

Że się z tad incursyi żadney snadź niebali,

Więc przy owym uporze wsyyscy inni stali,

PAN rozumiał inaczy. Ale żeby y tym

Co pozwolił, y swojej uczynić dość przytym

Mógł imprezie, na dwoję wojsko uśykuje,

Y z tad Kazanowskiemu podpaść roskazuje

Z Gasińskim pod Prożorą. A sam w gorę onę

y rzecz do Weznie się z Radziwilem, krotka wprzod przemowę

z żołnierzow

jego.

Vczynivszy do wsytkich. Żeby pamiętali

Jako im stárożytnie przyczyny zādali

Krwie przelaney ták wielu, ześli ich Przodkowie

Do pomsty sprawiedliwej. Odkad Dymitrowie,

Że niesspomnię dawniejszych, y Stołeczne wojny

Zaczęły się, nigdy tu, jedno zawnse choyny

Liquor się ten rozlewał, dcz wietśa nagroda,

Y znáczniejsza daleko wetwany škoda,

Tych Narodow, Co jednak ze szczerey się złości,
 I zawziętey ich ku nam dzieje nieufności.
 Mnieysza o to, żem Carem obrany tak wolnie,
 I klucze mi stołeczne dane dobrowolnie,
 Ale tylko do murów, obietnice płone,
 I serca w swej obtudzie mając gdzieś zamknięte.
 Większa hańba narodu, że jako męznego
 I od kurtów lekkich już oszczerzanego
 Na Palestyrze brytana, tak nas irritują
 Swoim często niestatkiem, a co raz probują
 Nowey z czasem fortuny, według ja swej cery
 I potrzeby miarkując. Złote nic litery
 Pisanego przymierza, żadne nic nieważa
 Szluby u nich, tylko co przyrodzone każą
 Im obtudy, y z wieku Watynianowe
 Ku nam jady. Ktore tu wylali menowe
 On? y teraz, dziurawiac Mury te potężne
 Podnieście o Żołnierze, one swe zwyciężne
 Przed tym ręce, y dłuży rozbadać nie dajcie
 Smieciom tym porzuconym. Na to pamiętajcie,
 Ze ilekroć Nam kiedy gmin się ten sprzeciwi,
 Zawszeżmy mu srogimi, zawsze mu straszliwi.
 Rzekłem że gmin: Bo co jest za strankami temi
 Liczbą jego, jedno co ciężar próżny ziemi?
 Niewolniczeć to bydlę, y Osli nikczemni,
 Ale y ci, ktorzy to za kopę najemni
 Rzadko wierni, Bo ani oyczysta ich rządzą
 Własna miłość, y ktora jeśli kiedy bładzi
 To na wojnie nawięcy, do kogo się skłoni,
 Faworem swym fortuną, tamże wnet y oni
 Jako wy już inakże niesiecie tu twarzy,
 I umysły, y serca, ktore swoim zarzy
 Stawia nienasyconym na wieki pragnieniem,
 Nie żadnych się Tyranów strachem y bojeniem,
 Nie biczami, y knuty, ani tym uporem
 Który skapom przystoji, ale swym humorem
 Rządzać zawsze wysokim, zawsze y swobodnym.
 Więc dajcie dziś ten obrok żądzom swoim głodnym,
 Łowu nieśmiertelnego, a mojej, y swojej
 Pomścić się zniewagi, Na tym placu stoi
 Moment wszytek, Bo jeśli kroku wystąpić
 Już tym nieprzyjaciela na się zakrwawić

G g i j

Ze

Tych

Ze z pierwszey tey fortuny, która sobie przedzie,
 Lekko sadzić napotym, y ważyć was będzie:
 Jesliże też, Co sobie obiecuję raczy
 Po wászych animusách, padnie, mu inaczy,
 Y raz go zamieścić, nie dotrze się wzroku
 Potym nigdy, y jako widzę to w obłoku
 Rozsypiete mächiny, co za nimi srogi
 Zda się teraz, Samemu duże te ostrogi
 Y parkany zawadza; Samże się obali
 Swym ciężarem. Aleć ja niebawie was daliej,
 Tak już widząc gotowych, Mała chwila sprawi,
 Kto z was mężem, y jako dziś mi się tu stawia
 Na mię patrzenie. Ja jeżdżę, który wam te kráje,
 Poki pása temu tu Arkturowi stáje,
 Rozdać mogę w zastugách, kiedy zwyciężycie.
 A nie wszyscy podobno temu wierzycie
 Ze pomniac was, jakoście y w pierwszey tu wojnie,
 Y potym pod Choćimem stawali przystoynie,
 Ledwie nie znam każdego, czyją broń, y czyi
 Duższy raz wderzony, może bydź kopiey.
 Zaczynam jako samże wam będę kredencował,
 Tak meśtwu się wászemu wzajem przypátrował,
 Y oddam co należy zaśluzoney Cnocie,
 Wszak macie mię w zakładzie, Rzekł, á w tey ochocie,
 Tylkoż zdgrzmi táratan, hásto Grádywowe,
 Nieco ich zatrzymája kobeliny owe
 Zwarte z soba trojako, záraz za którymi
 Siedm przebránszych tysięcy z haki ognistymi
 Moskwy stáło, potężnie ich odstrzeliwájac
 Co tu czynić? Choć wśytkich kámięni ruszájac,
 Niemogło się ináksey znaleźć temu rády,
 Oprócz Rádżiwilowi kázac te zawady
 Wskok wprzatác. Z piechoty y lekkiego gminu
 Do tak niebezpiecznego przebrákuje czynu
 Kilka set z siekierámi, ktorzy wnet rzuciwszy,
 Y jako się zginięni w ogniu tym okrywszy
 Wrotá skoro uczynia, wielkim oraz gwałtem
 Wderzá w się z obu stron. Jakim runie kśtattem
 Lás Hercynski, kiedy go z tey y owej strony,
 Zamieśája z pułnocy przykre Aquilony
 W sequestrze Eolowym długo przetrzymáne,
 Y tu duże jesiony, tu roskotysáne.

+ Potrzeba
 pierwsza
 Septem. 7.
 pod Pokro-
 wska góra

gdzie Krol
 sam

Wojewoda
 wie, Podo-
 lski y Smo-
 lenski pod
 Prozoręm

Káźmie-
 rowie Smo-
 lenski
 się dopiná

zkad Woj-
 wodzki w
 cicka

y przyimu
 Pána

Tebrebinty się wala, owdzie wielkie dęby
 Z gruntu wstając, drobniejsze chrośty y poręby
 Soba głuśna, z kad rumor daleko styśnany
 Aż osłone Alpine otrać się ściany.
 Równie z takim tumultem y tam się potkali
 Y pewnie nad godzinę sobie wytrzymali
 Raz tak cieśki, upornie na wszystkim widoku,
 Jeden niechcac drugiemu wstępować kroku.
 Ile Moskwa gdy widzi od obudwu owych,
 Swoich sobie przybywać Mostów Zmąjłowych
 Tym więc się opiera. Ale kiedy y tych
 Kazańowski wparuje, y z tad niepożytych
 Żadna siła inaczy kopijami zraża
 Zboku Naszy, dopiero tety swe obnóża.
 Y podadza zelżyme, jako do Azylow
 Biorac się Minervinych, twierdz swych y fortylow.

Wojewodo-
 wie, Podol-
 ski y Smo-
 lenski pod
 Prozoirem

Każimie-
 row iemci
 Smoleńska
 się dopiną

z kad Woje-
 wodzki wy-
 ciska

y przyimuje
 Pána

Ktorem czasem, kiedy tu KROL. ściera się z tymi,
 Owdzie Wojewodowie pod Prozorowymi
 Czynia także ostrogi, jako to umowa
 Wodzow beto stanęło, zaniebana ona
 Droga ku Smoleńskowi. Każimierz się z swoim
 Reimentem wyprawi, y między obojmi
 Bijacych się ferworom Mostu zamkowego
 Szczęśliwie wtym dopiną. A tu już nowego
 Peten ducha, postrzegsy co się w polu dźiało
 Wojewodzki wycieka. Snadźby cię przysłało
 Mężu wielki ne moim, ale Muże ktorey
 Pioręm tu odrysować: kiedys jako z gory
 Potok nieutrzymány o wiosenney dobie
 Przez żelazą, przez ogień czynił drogę sobie.
 Pokis, dwa zastapione wysiękły ostrogi.
 610 Niedobrał się do Pána, y wziął go za nogi.
 Dobrze Niebá dż dotad, ktore mi żyć dały
 (Słowa z płaczem miesając) jużby niech skrócdły
 Strapionego żywota, y godzin swych teraz,
 Kiedy cię tu dziś widzę. Jąkożem ja nie raz
 W támté strony poglądał, Twojej tey pomocy
 Y ratunku czekając. Co niespánych nocy,
 Zmęczoney natury, trudow y niewczásow,
 Krzywd niebieskich, y nędze do tych zniostem czásow,
 Wszystko mię to minęło: Zamek maś y mury
 620 Jeszcze wolne, lubo w nich znaczne widziś dziury;

*Ale choćby do gruntu wymrocone y te,
Widra moja y serce nigdy niepożyte
Przeciw Tobie. Czego mi wierzę sam poświęcać,
A przynamniemy mię za to potym niezabaczysz.*

lako po-
chwalony

Nigdy sługi żadnego Pan tak nepochwalił.

Ani co przed Porceną rękę kiedyś palił.

Ani który porzezwał sobie nos y uszy

Znał tę wdzięczność Zopirus. Czym skoro napuśy

W wysokie się nadzieje, tymże znowu toręmi,

Jakim wicher południ weźmie się śląsorem.

Po zbożu niezmierzonym, pospiesz ku owym

Reimentom na moście już Kazimierzowym.

Za którym ich positkiem y spiżą dodaną.

Obleżeni o jako weselszy zostaną?

Ale kiedy tu y ci w murach nieproszą,

Owdzie KROL grzmi na gorze, tam krwawie pracują

Dawno Wojewodowie, z Prożorem na dole.

Pod prozo-
rem pericu-
lansur Naszy

Gdy pierwej go w odkryte powabiwszy pole

Z Obron jego, dez zrazu zmiesza mu syki,

Jednak On w tym wchodzić, na gotowe wuki

Naszych ślepo naraża, y część wniesionych

Z potajemnych zasadzek, y zdrad naroszczonych

Sparzy dużo. Pádnie tu Ochoczych niemało.

Ale się y Paniętom znacznieszym dostało

Miedzy Szmeling ktorými, y Szemet podobny.

W pierwszej dobie zabity młodości ozdoby,

A co więtsza, y czym złość gorssa swa wydała

Moskwa ku nam, że żywych w pasy popłatała

Sercá im wykroiwszy. co także wielkiemu

Znaczniey-
szych oades.

Dostało się Mężowi, y Wylezińskiemu.

Ktorego na ubogiej przyptawiła desce

Tethys wlitowaná. Znalazły tam miejsce

Stáynie Dyomedowe, Fálaryjskie żtoby

Spiżárnie Kakusowe, y ktore podroby

Ciał ludzkich Brazylia wjatkách swych przedawa,

Tego tylko okrutney Jędzy niedostawa

y Moskwie-
ska frogosc.

Ze ich nieżrze surowo, ale Soltykowi

Wyda tak opráwionych. Dalssemu bojowi

Wczesnie noc przeszkodziła, ktora sprácowány

Pan znowu spał pod Niebem, poki požadány

Niepodniósł się Oryon, o ktorego dobie

Vważysz, jaki gwałt uczynili sobie

Krolewska
ryceratana
Głuszycę.

y tam rekola-
lekcy.

Zkad pod
Smolensk
znowu, Se-
ptem. 21.

gdzie Pok-
wska diu-
raz cypug-
je gorg.

Krolewska
ryceratana
Głuszyce.

Dnia onego, więc gwoli nowej na Głuszyce
Trwodze tedy Obozu, przysło w potowicy
Zwycięstwa gotowego, y wziętey już gory,
Tam się wrocić. Gdzie na czas odpoczęli który
Z tych ferworow, pokiby y swoje im śięły,
Y posilki zkad jakie świeżo nieprzybely.

A tym czasem, kiedy to Pańskie wstąpienie
Moskwą swojej potęgi ma za wleknięcie,
Y rospiecz porzucona: Bo się snadź y otym
Aż nierychto od zbiegow dowiedziatła potym
Ze w Smolensku Kaziemierz, różne sobie kryśli

y tam rekola-
lekcy.

Powietrze fantazy, PAN inaczy myśli,
Y sposob chce wynaleść, jakoby tak śiętła,
Krwie nielejac, dopiać mogł zán-żiętego dzieła,
Y zamek oswobodzić, nieważac nic droży
Nad nie sobie. Ale gdy przed oczy przeloży
Kunsty wszystkie, przecięż nic, więc skutecznego,
Nad odwagę niewidzi, y niebezpiecznego
Marsa resolucya, Bo gdzieżby inedy,
Gdy zalegl nieprzyjaciół jako obłok wśedy
Pds otworzyć? gdzie drogę, y ślāk znaleźć inny?
Jedno przez te Cyklady, te y Apłeniny?
Tedy skoro pierwszemu dzień wstał z swej łóżnicy
Święty Ewangelisćie, znowu z pod Głuszyce
Przez też mosty co pierwey, PAN pod Smolensk idzie:

Zkad pod
Smolensk
znowu, Se-
piem. 21.

Jaki więc sum na ciśniey wstawa Propontydzie,
Kiedy Neptun ma wola wielkie wzburzyć morze;
Tak się y ci w podobnym ruszali rumorze
Armat brzmiających y koni. A pod Preżorski
Znowuż Ostrog Radziwił, z częścią Zaporiskiej
Czerni lekkiej: Butler pod samego Selina
Także z swymi podpada: Czego ta przyczyna,
Zeby nieprzyjaciela różno rozrywając
KROL dopiał swej imprezy. Co przed sobą mając

gdzie Pokro-
wska druga
raz oppugnu-
je gorę.

Pokrowskiej się drugi raz niedostępnej gory
Gwałtem wielkim nacierają, zaniechano ktorey
Na on czas obwarować, i zaraz w te tropy
Nogi nāsley, dużymi śańcy y okopy
Moskwą ja zatrudniła, z kad niż przed tym cięży
Przysło się jej dopinać. Jednak to zwycięży
Pańska resolucya, kiedy Mattyzona
Należał na którym wśytka jej obrona

H b

Ciężko

Confidit o-
koło niey
krogi.

że tandem
Matryzon
z niey zbiega

a Butler ja o
śadzi

Krol sam już
w Smolen-
sku.

Moskwę ja-
ko to obcho-
dzi.

Cieśsko wesprze, y gdy go Cudzozięmcy owi,
Zárzliwie posilkują z pod Murow Lesłowi,
Trzem Hussárskim choragwiom, skoczyć każe do nich,
A ci wzięwśy na groty jada wnetże po nich,
Ani się w tym ferworze rospotrzeć im dádza,
Poki aż do Jásiony ich niedoprowadza,
Gdzie co vsli, żelaza, y krwawey Atropy
Mokrá ich śmieć, y ślepe pożarty zátopy
Rzeki nieubłagány. Ale y tych znowu,
Kiedy Moskwá z jednego skradśy się párowu
Chce ratować, na Rozną trąfi y Wolsámá,
Z nimi się pocierając, poki noc ich samá
Nierozewie zwałona. W ktorey głuchey dobie,
Pozostały Máttyzon powátpi ó sobie
Y zátym nieczekając co jutro godziná
Przynieść może gorszego, zbieży do Sehiná,
Porzućiwśy ze wsytkim gorę tak škodliwa
Smolenskowi. A tu dzień skoro złotogrzyma
Wznieci zorze, y rzeczom swoje wroci postać,
Przęćież jedno koniecznie gory P A N chce dostać;
Ale gdy z tym uporem idzie na nie w spráwie,
Aż czy we śnie, czy komu zdało się na jawie,
Szance puste, y spizę znaydzie porzucona,
Czym wskrześi niepomátu piechotę strápióna,
A zaráz ja osádzić Butlerowi każe
Záwiódśy jey okolo pilne wsędy strážę.
Sam tym czásem, kiedy już uwolni z tey strony
Cále Smolensk, do Cárskiej jedzie prosto brony,
Gdzie mury, z ich ámbitem na kolo szerokiém,
Nikommu już niewierzac własnym widzi okiém,
Czym jáko obleżonych ućiesy niezmiernie,
Ták podobnym ránkorem jádowitey Lernie
Moskwę cieśsko rozgniewá y szczero zákrwáwi,
O czego niebuduje? czego y niestáwi
Sobie w oczu? gdy widzi swoje apparáty
Na tę Woynę tak drugie, o raz y ármáty
Zdalekich sprowadzone Belgow y Bátawow
Strzelác prozno? Gdzie tyle záległo przystawow,
Y wárty nieskończoney, w same jużże progi,
Ták bezpiecznie y sucho Láckie wesły nogi?
Coż? skoro się postrzeże, jáko na tey wiele
Gorze jey náleżało, gdy nieprzyjáciele

Vyžrzy

ktora, prz
cieżka In
presya.

Wetnie p
no utrac
ney gory

Impresa
lewska
ciá.
Pod Pr
row ofi
28 Septe

Wyżrzy swoje nie tylko rozbadając po niey,
 I dużo się ścącujac. Ale co zastani
 Samego im Prożorą? co wciąż mury
 Kiedy już otworzone? Nie tak z tablatyry
 Włoski skacze kortezan, nie tak się miotają
 Bachusowe Thyady kiedy ich wścinają
 Po bokach Eumenidy, jaki owę piecze
 I jad, y wstyd. O ktore zátym ostre miecze,
 Ktore śmierci tak krwawe, y nieznośny ktory
 Gwałt jey będzie? żeby tey tak potrzebney gory
 Dopiac znówu? Więc ja mieć, gdy to konkluduje,
 Ze wszytką się potęga zátym wysforuje.
 I tak na nią nastąpi. że w małej godzinie,
 Niżli słońce zupełne światło swe rozwinie,
 Przepadłszy przez świadome slegną y parowy,
 Wierzchu się jey dobierze. Poczul Butlerowy
 Potk dopiero, y w samey aż obronie swojej
 Ledwie ten gwałt otrzymá. Jednak się zostój,
 W miejscu nieporuszoną, gęsto ich strzelając,
 I aż na dot pikami z párapet zrażając
 Poki ogień zajęty z nąsych gdzieś maklochów,
 Przypadkiem nieśczęśliwym niewyrzuci prochów,
 Zkad wielka konfuzya sprawi w swych, y škodę,
 I źle bęto, kiedyby nie wnet w jey nagrodę,
 PAN zemknął swej gwardyi, z Kreycem y Meydelem
 Ktorzy tak się uderza w ręcz z nieprzyjacielem
 Spadłszy nań z tym rumorem, jaki w gęstym lesie,
 Nászczekány Hodyniec łom, y seles nieśie,
 Czym jako náchylone serca w swych podnieśli,
 Tak owych sturbowáli, że sromotnie ześli
 Z gory prozno kuszoney takim choć nówatęm.
 A ona tym záfuta potężnieyszym wátęm.
 Ktore bezpieczeństwo ich y śmiałość ważona.
 PAN chcąc zgánić, Tylko co zorze się záptona
 W Trzecią srodę lotnému Święta Rycerzowi
 Przeciw już się samemu ruszy Prożorowi,
 Wojsko przez most zamkowy cicho przeprawiwszy,
 I część Miastem na przelom w lewo obrociwszy,
 (Znak wieczny, wyrzuconey zá Zygmunta dźiury
 Nowodworska; przewaga.) część zemknie pod mury,
 I tedy, jako dużej trzymając się ściány,
 Gdzie Dám z Niemcy swoimi blokhauz miał kopany

ktora, przez
 ciężka Im-
 pressya.

Wetuie proz
 no utraci-
 ney gory.

Impresa Kro-
 lewska trze-
 cią.
 Pod Prozo-
 row ostrog
 28 Septemb.

Wyżrzy

H b ij

Wy-

Wynieśleysy nād inne; każe Wajerowi,
 I z przebrāńsā piechota Abrāmowiczowi
 On się ważyć, ā z boku rozdrażnić Prożorā
 Zaporoscom: zkad zāraz jāko złego worā
 Groch się brzmiacy rossypie po wielkiey Arei.
 Albo zgrājā ogarow, gdy wypada z knieji
 Zā zwierzem wiatronogim, Moskwa się wysunie
 Ze wszytkich swych ostrogow dżisieyssey fortunie
 Koski się powierzājac. Jākoż tylko trwogi
 Trab y bębnow zabucza, boy zācznie się srogi
 Boy pāmietny, kiedy z stron obudwu bez końca
 Tak gęsto się strzelājā, że od nocy Słońcā
 Nierozeznać, ā nāwet y widzieć się sāmī.
 Miedzy wybuchājacych dymow obłokāmī
 Ledwie moga, Coż kiedy znāsley przecię strony.
 Gdy w tym Wajer ognista rāna wrāżony
 Vnieść się swym pozwoli, poczęło bydź cięży
 Zaporoscy postrzega, y gdy że zwycięży
 Rozumie nieprzyjaciel, poden się podśādza,
 Jāko bliskie Cyany, Ale nic nierādza
 I ci tākże; Bo choćby rāmiony Cyklopow,
 I mur głowa przebili, nierusā okopow,
 Srożsē lāda poniki y ślepe fortyle,
 A niź boy otworzony Męstwu ich y sile.
 I omśsem gdy nā nich gwałt, ā Moskwa w tym z gory
 Swieża znouu przypada, jāko obłok ktory,
 Niestrzymājā impetu, y āż ja nā sobie
 Pod zbroynych nāprowadza. W ktorey prętkiey dobie;
 A wpuł rzeczy zginionej z Litewskim Strāżnikiem
 Skoczy przętko Sapiehā z dużym kopijnikiem,
 I las skrusā ogromny, jāki rum od wiatrow
 Gdźies tām styśseć dāleko kārpathyiskich Tātrow;
 A z drugiego przypada Kazanowski boku
 I Moczarski y Firlicy: Zaczym dłuży kroku
 Niemogac Nieprzyjaciel utrzymać, powoli
 Swych uwodzi. Nāszy teź że ich rowno boli,
 Sapiężynę Choragiew, y kilku znācznieyssey
 Strāciwśy Compāniey, procz zgrājē lekczeyssey
 Zoldatow Wajerowych, nie od tego beli,
 I tāk nādmordowāni ze spólnych zloželi
 Sobie gniewow. Te jednak ktore nād Prożorēm
 Szānce dwā wysieczone każe PĀN wieczorēm

A ciężkim
 y różnymi
 pracujacā
 Marsem.

Tandem vsta
 pi Moskwa.

Prozor do
 Sehina zbie
 ga.

Zapaliwszy
 oboz.

Nāszy go
 tuja.

Krolewski
 czwarty i
 pet

na Lesslo
 szance O
 ślob. 4.

Swym

Prozor do
Sehina zbie-
ga.

Zapaliwszy
oboz.

Naszy go ra-
tuja.

Krolewski
czwarty im-
pet

na Lesflowe
szance O-
stob.

Swym osądzić. Jákoby prorokięm bel atym,
Ná co mu się przygodzić miało to wnet potym;
Bo widzac ów jako go rązić mogły zwierzechu,
I zalec od Sehina, doczekawszy zmierzchu,
Z wielkich osmi ostrogów, niepewien ich mocy,
Z Hubertem spot y Damem, wymknie o put nocy.
Zárazem co do ręku zawniać z soba może
Z wielkim weźmie śásoręm, á co álbo tożę
Postrzelonych trzymało, álbo nieocucił
Ze snu drugi pierwszego, wśytkich tych porzucił,
Nádewśytko ármatę y dział dwie burzacych,
Námoty zaś, y sprzętow co było leżacych
Dat to pożrzeć ogniewi, który áż sam wydał
Tet jego tak sromotny, á tym więcy przydał
Widoku y rumoru, gdy Trojeckiey owey.
Dosiągł Cerkwie, gdzie prochów y spize woyskowey
Wiele było złożoney. Nie z inákśey złości
Vćiekając Medea Thrackie pali włości,
I żeby w tey pogoni Oycá zatrzymała
Absyrta rodzonego ná śktuki zśiekala.

Tedy PAN sprácowány w turniey tey dżięuny,
Tylko oczu pomruży y złotopromienney
Jutrzenki się doczeka, przecięż swego łowu
Poprawić chce koniecznie, y uderzyć z nowu
Ná Prożorá, áż się tu niezwyczajná tuna
Oboz wśytek oświeci. Wnetże się wysuna
Násy ná dżiw, á cóś ich blisko podjechałszy
Opowiedza co było. Záczyń znak wydawśy
Nie tak vćiekajacych każe pilno gonić
Jáko wpásć do ostrogów, żeby co ubronić
Od ognia zawniętego przynamniey żywności
Mogli jakich, Czymby się tedy w swej śczupłości
Odżywiłá piechotá z lekczeysza druzyna,
Jákoż ślepym nawatem, wśyscy się ochyna
W tych pożarach, y w put ich ferworu ugásza,
Z effektem požadany y wygoda náśa.

Ale y PAN z fortuny swej się vćieszyłszy,
Bo któryż jcy ku niemu fawor bel życzyłszy?
Kiedy oboz we wśytkie porządny obrony,
I żywność y com meat cale porzucony
Dostał mu się do ręku, Czym z drugiego boku
Smolensk wolny zostawał, nie w tym jeszcze kroku

H b i j

Myśli

Swym

*Myśli stanać. Beli co dotad się oparli,
W dużych swoich ostrogach Lessel, Kit, y Szár'ij
Z cudzoziemcy samymi, jako dowcipniejszy
Dziełem y inwencya, tak niepodobniejszy
Sposobem ich dobytia, przed inszymi mając,
Więc, jako gdy Syryusz nagli dogrzewając
Ziemie niskiey, y do tych pod wdzięczną pogodę
Świętą Frąciśkowego, w czwartą znowu środę
Z Woyskiem się wyprawuje. Ale będąc blisko,*

*Ale niedo- Ona na toż nie nowe fortuny igrzysko
czeka y ten. Patrzy z dżiwem. Bo y ci w prześtey nocney chwili*

*Porzuciwszy obozy, one zapalili,
Y poszli do Sehina także z drugiem.
Gdzie jako gdy pracuje sielami wszytkiem,
Chore Ciało, do serca na ratunek zbiega
Krew ostatnich arteryi. Równie tym dolega
Kiedy strach upierzony, y w krzywym sumnieniu,*

*y wszyscy
inni z Sehi-
nem się zla-
czą.*

*Mol ukryty, żadnemu rzadzić się baczeniu
W tym othmęcie niedając, słabe Anthowe
Widza się bydź podwoje. Y coż nad Lesslowe
Duższego battersy? która y obrona
Mogła więcej czulego ukryć Szändersona,
Jako redut tak wiele? Czemu się dżiwował
Pan umyślnie, a oraz rzecz tę przypisował
Nawyszego, nad sobą opiece osobney,
Bo ludski bydź wezynek nie zdał się podobny.*

*Wojewod-
zki zabit.*

*W sukcesy tę szczęśliwe żalobliwa zguba
Świeżo Wojewodskiego zasmuci Jakubá,
Kiedy w jedney wyćieczce od swych wniesiony,
Z zassancu był skodliwie w ramię postrzelony,
Y dotad się pasował z śmiercią nieużyta.
A mógł się niendrażać, mógł się już być y ta
Sława ukontentować, która wiecznie znany,
Z Cnoty swojej, y wiary Panu dotrzymany,
Coż? niesyty appetyt w umysłach wspaniałych
Niezym się nieugasi? choć on z krolestw ciałych
Szczero exumiámi, y łupow tak wiele,
Y które mu po drogach złotogłowy ściela
Wozy swe nąspiżuje. Nic go w tym obficiey,
Jako własna krew swoja y zguba nasyćci,
Gdzieś Zoná do Hektorá kiedy go niemoże
Odwieść tżámi (Ach) gniew twoy zgubi cię Nieboże*

Zgubił

Krol Sehi
oblec inre
duje.

Oczym del
beraz.

Sehinowa
Fantazya.

Zgubił także y tego, jeżeli to jest zginąć
Po śmierci nieumierać, y na wieki stynać.

Krol Sehin
oblec inten-
duje.

Z czego y PAN żałosnym będąc niepomału,
Skoro pozostałemu odda honor ciała,

Y słusne Inferyc, A cera tá minie,
Nioczym, już niemyśli tylko ó Sehinie

Jednym samym, Onego by śród krwawey Lery
Zawział końć, by wszystkie ruszyć nań Avernoy.

Jako stado strwożone gęsi białopiórych
Orzeł wielki zaśadzi, po upadku których

Gromi śnádnie, y ledwie skaże która głowy,
Zaraz zgo: y doczeka raz jey piorunowy.

Także on do jednego Ostrogu żegnamy
Wszystkie inśe z Sehinem, Mąto poczekamy,

Tusy dopić y temu. Ktory sam z pułnocney
Jeścze strony zostawał, nądewszystkie mocny,

Tym więcy utwierdzony, gdy się tu skupity
Jako w centrum jedyne, ostateczne siły

Tedy to wprzód uważy, przez sposoby jaki
Mógł wzdajem go ogarnąć, który zdał się taki:

Oczym deli-
berat.

Puścił rumor że tymi kontent już zwycięstwy,
Nądewszystko że Smolensk z przyległymi Xięstw

Z części więtszey uwolnił. Zaczym niż się zwali
Zimą następująca poydzie z wojskiem dalicy

Ku samey gdzie Stolicy. Czemu kredenc sprawi,
Kiedy Piąsoczyńskiego przed sobą wyprawi

Z kilka swoich tysięcy. Toż y sam rozumiał
Ktory z nami wojować, twierdził to, że umiał

Durny Sehin, y że KROL nieprzyzwycajony
Niebu temu, tamte miał ostre Aquilony

Sehinowa
Fantazya.

Sprzyskrzyć w polu, y zátym tak stódka ponęta
Sukcessow swych szczęśliwych, Woynę przedsięwzięta

Odwlec na czas, y albo w Smolensku zimować,
Albo z tych prac y trudow też się wywczasować

Gdzie na włości, przy ciepłym przynamniemy kominie,
Bo jakoli pod Niebem, kiedy się rozwinię

Zagle, siwe, Helice, y skrzypiace mrozy.
Párzyć będą nąd ogień, wytrwają obozy?

A tym czasem, kiedy z tad pomknie się KROL dalicy,
Jużby znowu wszyscy ci do swych powracali

Nązad śláncow, y on sam poczał z inśey strony,
Bo kto jutro niemędrzy, dziś jest tak uczony

Ale

Krol ná Sko
wronkowá
gorę

Ktora oppa-
nuje
16 Oáobris

Iáki rano
nię zaboy.

*Ale kiedy to sobie w głowie ruminował
 Już mu PÁN co inšego tym czásem budował,
 Závżiawszy tę Imprezę. Skowronkowsy gory
 Zeby dopiat koniecznie; strychować już z ktorey
 Sámeo mógł Sehiná, tak nad nim wysoko
 Grzbietem swoim wisiatá. Tedy po niey oko
 Pilne májac, przez znowu most się ow zamkowy
 Zwoyskiem wšytkim przeprawi, y tu sam gotowy
 Pokaże się z daleká, á tam z drugiey strony,
 Ktory abšách vmyslnie ná to beł zrzadzony.
 Litemski Podkomorzy y z nim w piękney sforze
 Abramowicz, Kawaller, ku owey się gorze
 Biorá mocno, z piešsymi reimenty swymi,
 Pomoga im do tego mgłami okropnymi
 Niebá sáme plušczejac, záczy m w tymto mroku
 Niemogac nieprzyjaćiel dotrzeć się widoku
 Co się dźiało niewiedźiat. Ale się y Pánu
 Dnia drugiego dostało gory tey poránu,
 Kiedy tymże niebieskim vkryty obłokiém
 Wšedt sam ná nie, y wšytko przeniknawszy okiém
 Wierzch jey każe wárować, blokbauzami dwiémá
 Y dźiat kilká zátoczyć. Až gdy w tym oczemá
 Słońce złete przeźrzało ná swiat wesełsymi,
 Y miedzy pokazało twárzami inšymi
 Gorne owe máchiny, Sehin się zádźiwi,
 Y zaráz jáko może wšpłonać popędliwiei
 Wšytkiego się ná zájutrz wyprowadzi w pole
 Gdzie jáko ná odkrytym pokaże się stole.
 Wielkość jego, do mrowek podobna niezmiernych.
 Do tey liczby záżyje Niemieckich swych wiernych
 Głow y Ingenierow, co kunštom co zdrady,
 Náwet z ich všykuje woysko wšytko rády.
 A wprzod jezdę ná stronnie przeciwné y postáwi
 Sobie Dniepru, Miedzy nia pojájemne sšráwi
 Piešsych cztery tysiacé, ktorzy stali nisko,
 Zeby z dźiat obozowych, gdyby Nášy blisko,
 Podpadli pod obrony, owych nieuškodźit.
 Jáko tych záś ná ogień, šeczery sam náwóđził.
 Dźiat tych beł piędźiesięt ogromnych y wielkich,
 Zrzadźit łóđzi tak wiele, ktorymiby wšelkich
 Commeatow dodawał, y ármat y ludzi
 Támtęy stronie Dnieprowey. Tedy się pobudźi*

W gniemy

Panski d
zor, y rez
lucya.

ferwor
potrzeby

y Fort
tożna.

Wgniewy nieubłagane, y ze wszytkiej śieły
 Nánásze Reimenty, ktorych cztery bety
 W Gorę owę vderzy. Nikdy tak ciężkiego
 Razu do tad ną sobie Neprzyjacielskiego
 Naszy niewytzrymali, y małoby beli
 Y gory, y tych obron już niewstapieli,
 Kiedyby PAN nieprzeczuł, co się działo z nimi,
 Y sam tumult vstyszał. Zaczym ze wszytkimi
 Także swymi co pręcy posilek im nieście,
 Nigdy w Deliormáńskim rumor taki leście,
 Niebel blisko stysłany od Thráckich Dolopow,
 1010 Kiedy się węgń zwałi Moc swymolnych chtëpów
 Z Siekierami gestymi, z jakim on nawalęm
 Y tumultem przypada, A sam jako Ciałem
 Ozdobniejszy od wszytkich, tak strojem ogromny
 Pod Chetnem upierzonym, niezbity, niezłomny
 W ręku trzęsie reiment, przynodzi, sykuse,
 Sam przenika, wszytko sam wsędy upatruje,
 Sferzeracze podobny, albo błyskawicy
 Ktorey trudno doścignąć smiertelney zrzenicy.
 Y gdy widzi, że jednych działa owe rąza,
 Drugich Dońcy vkryci z samopatow prąza,
 Także o bok mu zaráz trup gesty się wáli,
 Żeby y tych zachował, y owym tam dąłci
 Ną gorze dał posilek. Kążimierzow w tropy
 Zemknie potk y Butlerow. Tuby Calliopy
 Piękney vżyć, żeby mi, ponieważ sam z siebie
 Nic niezmogę, w krwawey tcy, á różney potrzebie,
 Srozsey áni nad ktora, áni upornieyszy
 Do tad żadney niebeło, táski ofsobnieyszy
 Dodát y ferworu. Gdzie nie już potkami,
 1020 Ale óraz wszytkimi przysło się śietami
 Z obu stron wysforowác. Bo kiedy yowi
 Utrzymać się niemoga w kroku Butlerowi,
 Jezde PAN wskok wyprawi, spot z Zaporosćami,
 Ktorzy nieco wsparuja swymi ich pierśiami
 Y ku Dniepru popędza. Jednak od nawału
 Wielkiego przemożeni, pączna się pomátu
 Pod zbroynych ryterowác. Ktorem tu batalęm
 1030 Omądzie Niemcy na gorze spissy swe tym czasie
 Utykaja, y piki. Ną czym barzo silni,
 Tedy jako niemogło nigdy już bydź pilnici.

Panski do-
 zor, y rezo-
 lucya.

ferwor tcy
 potrzeby

y Fortuna
 tożna.

WŁADYSLAWA IV.

PAN zawoła: Hey na coż dłuży się nam chować?
W głowę woysku wszytkiemu każe następować.
Uderza się jako grom na harde Cyklopy
Wystrzelony Jowiśm, z kad krwawe zátopy,
Y żelazne Granaty, z oblokon się wala,
Ziemię strzęsa, y Niebą ledwie nieobala,
A w teyfali, zjecha swa okrywa się Minski,
Firley mężny przywodzi, czyni Madalinski
Kruszac drzewa ogromne, a Wajer żarzliwy
Y Kawaller, y Butler ogień strzela żywy.
Krew się zátym z obu stron niezbrodzona leje,
Kiedy jeden drugiego na kopija wżdżcieje,
Kto w bok, kto przez oboyczek y w pul postrzelony,
Albo w swánku od koni leży porażony,
Kto jeszcze w pul żywota dopiero umiera,
Kto wnetrżności wylane po poboju zbiera,
Y wspomniawszy na fanty pozostałe domá
Placze dokonywając. Kto z bolu zębomá
Kasze ziemię, y żeby przestał żyć co pręcy
Strzał z podserca dobywa, oprocz innych więcy
Różnych Smierci, y frukton płaczorody weyny;
Z ktorego dżliquoru y powodzi choyny
Dniepr na brzemieje. A jeszczeż dotad się niekoczy,
Straßliwa tá potrzeba na gorze Skowronczy,
Y fortuná, jako gdy Architekt uczony,
Ma pod waga na drzewie snur nieomelony,
Ni na tę, ni na owę skłania tá się stronę,
Aż PAN sam z Radziwiłem długa turnij onę
Rozymie swa osoba; Niemogac znieść ktorey
Błasku y prezencyi, ustepuje z gory
Moskwa wsparta na koniec zawałimwszy pole.
Wszystko trupem, y aż się obeizrzy na dole
Dniepru zastapionego, gdzie ja pieśsy owi
Odstrzelawszy u brzegu Niemcy Szarlejowi
Zbawia na czas. A z tad już wszytkie te pioruny
Wytoczimwszy y rázy, dalszy się fortuny
Kusić polem nieważy, już z dumy swey złoży,
Y západłszy, na dżieję w sámych procz poloży
W fortach swych y obronach. Jako PAN tym więtsze
Wziawszy Serce, żeby mógł dokonczenie prętsze
Miec tey woyny, y niżli zátym się pokrzepi,
Do ust przygnąć durnemu Sehinowi lepiei,

Bijących się
cerá.

Tandem Mo-
skwa cedit.

yskromniey
sza od tad.

Goręte

Krol na B
danowcy
Okolicy.

Obleże Sa
na I. Nov

Jego w ty
maustria

Czułość

Niewcz
y niesko
czona pra

Gorę tę obwarować każe Platerowi,
I spójrej z nim pilnować Abramowiczowi,
Przed owego zarazem. Krwawymi oczema,
Zaśwysy ja dużymi blokhauzami dwiema.

Ale y sam co więcej budujac mu w głowie.

Krol na Boh-
danowey
Okolicy

Rusysy się z Pokromskiey, puścił on głos słowie,
Ze ku Drohobużowi idzie y stolicy,
Aż on na Bohdanowey stanie Okolicy,

W tenż zaraz, Sehinowi ze wszytkim obozem.

Nie tak przeymie Aquilo sponiłym swym mrozem

Chudego Curryera w puszczy gdzie głębokiei,

Jako cięski owego wiat strach za boki.

Kiedy widzi, że mu z tad drogę zagrądzają,

Do Carą już samego, y w Sequestrze mają,

Co dopiero na wszytkie tak uciśnał strony

Twardo Smolensk. Teraz sam będzie obleżony?

Jeżeli mogła fortuna kunst nyrzadzić więtszy?

Obleże Schi-
na I. Novcha

Y obrocić w godzinie Kołowrot swoy prętszy.

Tedy nigdziey tylko tu? gdy ci co oblegli

Ledwie tego, y to już po czasie postrzegli,

Jako zewszad zamknęni, a co jeszcze więcej,

Pięćdziesiąt ich y teraz w Obozie tysięcy

Od nieśpelną dziesiąci? Co Niebá ostrością

Co nędza, y przebrana okolo żywnością

Naszych mieli ustrąszyć, wnetże ó drn d s mi

Biedne będą umierać, y procz ich czołgami

Kraść położach, a nawet bez krwawey nagrody,

Dnieprowey się bezpiecznie nienapija wody,

W czym acz wiele tey Páni przyznac niestateczney,

Jego w tym
industria

Ale więcej Krolowi, y wszytkiey waleczney

Cerze jego: Czyli na kiedy się tak strwożet,

Żeby niebet przy sobie? albo głowę złożet

Czułość

Na lożu niebogatym, żeby w przod zaniechał

Wiedzieć hasła? y wszytkich pierwey nieobjechał

Strażysam y municyi: Pierns y wslac po ranu

Ostatni się położyć, a nie jako Pánu

Niewczas,
y nieskon-
czona praca.

Jeść z kredencem, y fumy drogo kurzonymi,

Ale się potrawami rożno zniejszonymi

Na zimnie kontentować. Przywykt tak ktoręmu,

Że pod Niebem na koniu czasem siedzącemu,

Sliny z ust gotowymi lody obmarzały,

Lzy w oczach kryształami żywymi stawały

li ij

Coż?

Coż? w potrzebie gdy samey, jako upatrował
 Broń y Serce każdego, a sam animował,
 Sam gromił Sam przywodził, nagrody za cnotę
 Co do ręki oddając. Przynamniey ochotę
 Wdzięczna onę w nim widząc, tak drugim się zdało,
 Jakoby dał choć nie dał, A też było mało
 Nań to wszystko, co Swoim ogarnął ambitem.
 Tryon niepomierzony, choć y z depozytem
 Midy starożytnego, tak szczodrobtliwości
 Niemiał swoiey terminu, aż do ludzkiej złości
 Y mow różnych. Nie tedy fortuny to dzieło,
 Ale budowniczego y Mistrza jey było
 Ze Sehin tak obleżon. A w przod postawiony
 Most na Dnieprze, przy którym, z tamtey zaraz strony
 Arciśewski potężnym zalegl belloárdem,
 Za nim dalecy Kozacy, niemniey także w twarde
 Miejsu sobie staneli, a jeszcze naddalecy,
 Tam gdzie chłopi posiecz sive pozasiekali.
 Daniłowicz rożana pałajac młodością,
 Ruski Wojewodzie. O z jaka się w tym pierzu porywa bystrością?
 Na sepy te zapadł, y jako ich wiele
 Je^o bystrość Przed insemi nagoni? Tak żartko y śmieło
 Sokół młody z dziedzicznej majactwo dzielności
 Wyleci na Appenin, tam z nieostrożności
 Upatrzymyśy na stawie Kaczkę Barapiora,
 Uderzy się ó kámién, albo rąfę która,
 Aż go skrzydła opuścza, y z swego się meśtwá
 Krotko cieśy. Y tego także te zwycięstwá
 Tuteyśe y obłowy podnioszy wtę chlube,
 Ukarana po- O niedługa przyprawia z insey strony zgubę.
 tym. Sam Krotemsky w równinie, także stął przy Dnieprze
 Oboz sam wielki Oboz wielki, a w koło między się rozepre
 Blokhauzami dużymi, gdzie Rożeń z Wolsámem,
 Kreyc, Ossinski y Gadun; Na poiżrzeniu samem;
 Bet mu Smolensk ze Wschodu; niemniey także przykry
 Y škodliwy, bo z niego jakowielkie ikry
 W Nylu krokodylowe, tak latały kule,
 y obrona je- Przez natwárdse sięgajac żelázne kofsule
 go. Sámych jego wnętrzości, Z południowych bokow
 Gory owe obiedwie, ná pięćdziesiąt krokow
 Ledwie z soba odległe: Pláter ná skowronczy
 A Butler ná Pokrowie. A takci się skończy

Król się
 kolliguje
 na czas.

Hánski
 niego Pol

z ta legacy
 Novemb. 2

Dziwne to obleżenie, y wiekiem machiną
Zadnym nierosprzędżona wszytkiego Sebiną.

Tedy gdy nieprzyjaciół zewsząd tak ściśniony
Już zostanie, Jąko więc wilk niepostrzeżony
W gotową gdzieś nade wśia Samotówkę wpadnie,
Z kad gdy widzi że na zad nie wyniść musnądnie,
O żadney tam nikomu szkodzić już niemyśli,
Tylko czeka, pokiby chłopi w tym nie przysli
Z potocznymi nāsieki, y tām go przykryli:
Także y ow zapadły, więc się nie sili,
Ani Sercą tak wiele wyniść mu dostanie
W pole jasne, wszytko swe w obronach ufanie
Polożymy, y ziemi. Zaczym y PAN dawmy
Co Naturze, a wszytkie tak obwarowamy

Krol się re-
kolliguje
na czas.

Miejsca y municye, jakoby nawady
Zadne ich nieruszyły, miesiąc sobie cały
Y wszytkiemu pozwoli woysku odpoczynac,
Zeby się w swe wigory, ktore zwykły ginać
Ustawicznym niewczasem, zebrali y siły,
A zątym na drugi raz sposobniejszy być.
Jako pole kto jedno co rok każdy sieje,
Z częstey niedyskrety, prętko wyptonieje,
A tytkoż że othłogiem który czas poleży,
Odda Panu trojako, co mu z niey należy.

Hąnski do
niego Posel

A już sława raczymi po powietrzu koły
O tym sumi, aż same y nieprzyjacioly
Dźwiękiem tym przerażita, kiedy od Tauridy
Niosąc nádoł ku ziemi opuszczone dżydy,
Posel Hąnski przyjeżdża, wmyślnie winszując
Fortuny tey Krolowi, a spot osiarując
Do jego się ze wszytką Horda swa wstugi.
Prętko stawić: Jąkoż już z tamtey strony drugiey
Od ciemnego Bosforu po same Rezańskie
Błota niedostapione, y dzicze kazańskie,
Na wielkie Imię jego, co mógł y żelażem,
Co y ogniem, uczynił oboje to rązem.
Y dalicy gdzie rośkaże, przy jego się zdrowiu
Y stawie oponując będzie pogotowiu.
Niemogło byż inaczy, jedno PANU mielo,
Z jakieykolwiek to cery y respektu beto,
Słyseć tę Legacya: Zaczym y dziękowat
Y Postą przy odprawie znaczenie udarowat

z ta legacya.
Novemb. 20.

li iij.

A żeby

Nowiny z
Podola ó zra
żeniu Baſzy
Abázie
Nowemb. 30.

A żeby się dostało Mostkowie otym wiedzieć,
Z dźiał jey to Obozowych káże opowiedzieć.

Cogdy zádumánego przestráſy Sehiná
Oto znowu y druga z Podolá nowiná

Leći raczo, ó świeżo zrażonym Abázie,
Przez wielkiego Hetmaná, yw tak cięſkim rázie

Ziemi nienáruſſoney. Oczym tu námięnić
Y nieco Materyi zámziętey odmięnić,

Taż co zámſe pobudzá Eráto mię moja,

Bo y táń ſprawowálá długa ręka twoja,

Chocę tu beł Panie moy? Twojá Szablá bielá,

Y fortuná, lubo ſług wiernych twoich ſielá.

A ſnadź wſytkim w tey woynie ná náſ ſwiałęm ſzczujac,
Y około Národy inſe praktykujac,

Gruby ten Odszczepięniec, aż ſię ſwa niecnota

Ná Wſchod opart ó Portę Ottomáńſka złota.

Gdzie z ſoba záciiągájac w towáryſtwo woyny

Podat miedzy inſyymi y ten Color ſtroyny,

Ze gdyby on z pułnocy, á Turcy ze wſchodu,

Ile majac obadwá do tego Národu

Spolny ráńkor, prętkoby ták, ná puł Koronę

170 Rozerwanſzy, miedzi ſię podzieliłi onę.

Y ſnadno perſwádowál, tym co nic niewierza

Procz, co im pożyteczno, y ztad wſytkie mierza

Paktá y tranſakcye dawno z námi ſwoje,

Ze mimo uderzone Choćimſkie pokoje,

Wprzod zémkniono Tátáry, ktorzy wpadſy nágle

Rozwina po Podolu ogniſte ſwe żagle,

Y chmury płaczorode, Więc kiedy ſię ſpráwi

Hetman otym, w te tropy po nich ſię wypráwi

Y cięſkich już jaſſerem niezastáwſzy w ziemi

170 Przez Dnieſtr, przez Prut, ják może noclegi prętkięmi,

Aż w Multaniech dogoni, gdzie ſię niegotowym

Pokazáwſzy ſtraſſliwie, ná rogu Saſſowym

Koczajacych pogromi, ná dewſytko wiele

Duſy y plonu odbije. A tu ſię uſciele

Turkom w rzeczy przyczyná, jáko ſię z ánięmi

Niemiát gonic do Wołoch, y w Ceſſarſkiej ziemi

Ich zaſtáwác, przez to bydź paktá wrázone

Ktory od Moskwy Szerzet Baſá Abázy przekupiony złotęm,
Ktory (jako gdzieś w mojej Legacyi otem)

Baſa

perſwad
wał tę Ce
rzowi wo
ne.

Zkad tró
gi, y na
w Ukrain
motu.
Hetman
occurrit.

Xiażę ko
uſzy W
niowieck
ponim

perswado-
wał tę Cessa-
rzowi woj-
nę. | 10

Baśa będąc Vzrumu, tamtecznie wysćinał,
Wpięć Janczary. Tych potym gdy się upominał
Zręku jego Amurat, złożył na ich głowy
Że mieli być przyczyna Śmierci Ossinanowey:
Zkad nietylko káranie, ale wielka odniosł
Pochwałę od Cesarza. Zaczyn się też podniósł
W takowa ambicya, że pomścić się wola
Tegoż miał na Polákách, ktorzy swa swywola
Wymiodły go z Stambułu, tak mu dokuczeli,
I pierwszými tey zguby authorami beli,
Przydał y to, jako czas nigdy kosztownieyszy
I lepszy być niemoże niż ten terażnieyszy
Kiedy KROL gdzieś głęboko zapadł na pułnocy,
I tam wojska, y wszystkie wytoczone mocy
Koronne z nim pospótu, A tu zaś przy domu
I kamieńca y granic, niemaß bronić komu,
Hey do Polskiej na wojnę. Jakoż tym osłalił
Pana ile młodego, że mu to pochwalit,
A nawet y uczynił Wodzem go tey wojny.
Tedy tam gdzie około Dunay niepokoiny
Szumi wiecznie za uchem Rumom y Bulgarom,
Bośnie, Serbom, Multanom, oraz y Tatárom,
Z Hanem y Kantymirem, każe iść na głowę,
Roztrzaszsy pretensya pierwiey hárda owę;
Zeby ktore osiadły za dawnymi sranke
Popolach niemießkanych Miastá y pańki
Nad Bohem y Sawrania znoßono zaráżem,
Bo inaczy, znieść je ogniem y żelazem.

Co za twarz tedy był biedney Ukrainy
Gdy pierwey nieprzyjaciół niż ónim nowiny
Już uprzedzał, już gory, już huczały lasy,
I Cecora, y blizsze zawałone Jassy
Tym gwałtem pracowaty. Z ktorego rumoru
Co ludzi Quarcydnych było y wyboru
Z koniecpolskim Hetmanem pod kamieńcem stanie,
Ale co garzyć ku onym? Wsytko procz ufanie
Y nądziejá w Paniędach Ukraińnych byłá,
Kogo mieć w tym rażie oyczystá rzadzićia;
Miedzy pierwszými ktorými z Woyskiem się swym stawi
Wiśniowiecki Koniuszy, y soba zabawi
Oczy wsytkich życzliwe, niosąc pełna postać
Marsá posępionego: Ogódzić by go dostać

Zkad two-
gi, y nagie
w Ukrainie
motu.
Hetman im
occurrit.

Xiażę koni-
ulzy Wiś-
niowiecki
ponim.

Nadob-

Nadobney Gáláthey? gdzie Napeom wodnym
 Zeby go utrzymały wzrokiem swym łagodnym
 W cerze tey popędliwej? Wielkim on Athłasem
 Beł tey wojny y muręm, kiedy przed tym czasem
 Żadney ó pogańskiego wojska wiadomości
 Pewney ludźbie niebeł, On z zwykley czutości
 Miał ja pierwsy, y zátym bok zaległszy prawy
 Czekał prętko szczęśliwey w polu z nim rozprawy.
 Ale y Lubomierskich dwa tysiąc ludźi
 Z Żarnowieckim przybeł: Jeżeli która strudzi.
 Kiedy Ethna, y zmoga kámiennie ich owe,
 Nigdy nie dotoczone wzgorę Zyzifowe,
 Albo z niśczy Erynnis? Niewczasem swym, żeby
 Mieli ktorey oyczystey omieścić potrzeby.
 Jakie drugie podobne Zamoyczykow grono
 Z Srzedzińskim starożytnym, y ktorych liczono
 Pod tysiąc wojennika potku Sienianskiego,
 Sieniucine trzy, á trzy choragwie Choyśkiego.
 Jerzy także Zástawski w tyśiacu swych koni,
 Jako gęstym okoto łásęm się zástoi
 Ná Kárpacie Terebint, przewyzsájac głowa
 Wsytkie inše: y ktorych Othogskimi zowa
 Podziś dzień Ordynaty, przy nim się wieśáli.
 Owo kto beł ochoczy, á bliższy tey fáti
 Szedł copręcy; Czym Hetman pośilony znacznie
 Ná pierwey od sposobow cudzoziemskich zaczął,
 Oboż dużym ná koto warujac okopem
 Y skrytymi poniki, gdzieby swym pokopem
 Zwyczajnym unieśionych, łowić mógł w gotowych
 Pogan wnikać, nie zámśe do ślepych Marfowych
 Rezolucyi przychodzac. Jako wielkiey Náwie,
 Lubo to iey Zefirus powieje łáskawie,
 Nieda zámśe pod żaglęm pełnym żeglarz płynac,
 Żeby zostać ná haku, áłbo się wskrzynac,
 Miedzy moglá śkopuły. Ale ná przestworze,
 Kiedy się jey otworzy miedzy ziemne morze,
 Y gdzie już wie, że może morski sturm wytrzymać,
 Wsytkiemu ja wiatrowi dopuści rozdymać.

Lubomier-
 ski Zaław-
 ski, y niema-
 ło infzych.

Pod Kamień-
 cem Oboz.

Gdzie także Coś w wojnie podobnego. A już też tym czasem
 y Abaza sta-
 nał. Zadnym niezástoniony Niedoborskim łásęm
 Ośtob. 22. Pokaże się Abaza, y náśsemu w oczy,
 Anno 1633. Z tamtey strony Kamieńcá, Oboz swoy zátoczy.

y zaraz zta-
 oppugnuje
 nałzych

Alc zra-

Okiem

y zaraz ztad
oppugnuje
naszych

Okiem niepomierzony. Jąko ktorych więcy
Nad sześćdziesiąt z Tatary liczone tysięcy.
Zarazże nieprożnuje, y rano w Sobotę
Wszystkiego komonniką zagrząwszy w ochotę
Na oboz nasz uderzy. Zkad nad swe mnięmanie,
Jako z owych ponikom dobre wziął witanie,
Y nieznacznie parąpet strzelba osadzonych,
Tak że pądło nad tysiąc pod nie uniesionych,
Z insey strony zabieży. Przytak niepożyty
Zadna siela fortecy, y Boskim nity
Hartowaney trojako, jedna jest dolina,
Stek Wołoskich złodziejow y dawna latryna
Mukśa zowa. Ktoredy lepszy swey probujac
Nieprzyjaciela fortuny, y ztad ja budujac
Sobie w głowie, Tatarom przekraść się rozkazuje,
Czego skoro postrzega ządnie nasze stráže
Ledwie dać znać pospiesza, aż y sam się wali
Do burzliwey podobien Oceaniskiey fali
Ze wszystką swą potęgą; y ztad gesty drzewy
Z Janczarąmi Tatarom rog poruczy lewy,
A prąwy da Wołochom. Sam w ogromnym czele
Stał za wszystkich. Więc czasu dawszy coś niewiele
Harcem y ekskursyom, kiedy widzi w kroku
Naszych nieporuszonych, do lewego boku
Przepądnie jak piorunem, ktorego Brzozowski
Zle pilnował, y gdyby nie w ten trop Wichrowski,
Kiedy już już Pogąnin zwycięstwem się cieszy,
A z boku nieźrązili Wiśniowcy gopieśy
Z Swarzewskim Capitanem, mało niezginione
Behrzeczy; Zkad drudzy owi nąchylone
Wziawszy Sercą, zawnięta trwogę y sromotę,
W Męstwo, y wspomniętą obroćili cnotę;
Ale zraiony Nietylko ich ktoredy, wspārówawszy, wesli,
Ale w pole daleko na sablach ponieśli.

1381 Ktorą jako fortuną, na lewym posłuży
Y tam Wiśniowieckiemu w jego także pluży
Rogu prąwym: gdy owe zbierane motłochy;
Macedonce, Bulgary, Serby y Wołochy
Ku sobie zapędzone szczęśliwie przetomi,
Y teł w tym podających bije, siecze, gromi,
Jeżeli gwalt ich popędził, albo się też z nami
Bić umyślnie niechcieli Krześcijanie sami

Kk

Do 56

Wybiekły
tylko Stu-
dennice uwo-
dzi Woysko
noce.

Czym jako
glorjator w
Porcie.

Listy jego
Wisniowie-
cky prze-
mie, y Kro-
lowi odeśle
je pierwszy.

Dosyć jako wielki sęp, że tak z skrzydeł obu
Obciążony Abaza, niewidząc sposobu
Do zwycięstwa żadnego, woysko z potu zwoździ,
Yonę ku Dniestrowi cała noc wchodzi,
Z wieczną swoją sromotą; Która z jakiej miary
Żeby w Porcie załonił: Jest Gród jeden stary,
Y niebronna posada nad samą granicą
Potockich dziś dziedziczny, żona Studennica,
Gdzie pod trwogi tak nagłe ludzi się nie mało,
Y słacheckich, y gminu bęło pozbiegało.
Więc óte niedobyte waży się Pergamy:
Lubo to od świtania aż do nocy samey,
Y tamci Niebożęta mężnie się bronili
Lecz na koniec gwałtowi temu wstąpili.
A ow obławiający się przez różne manowce
Nie wiadomy wstąpił aż pod Stepanowce.
Tedy trabi, jakoby czegoś więcej dobet
Niż Kamińca, Jasseru, y tak wiele zdobet
Lupow drogich, a nawet drabowi prostemu
To zrobivszy, wdawa że Koniecpolskiemu
Uciął głowę. Z czym w sytkim postać się niewstyda
Do Cesarza samego, Jeszcze y to przyda
Żeby ile tak dobrze przezeń już zaczętey
Nieopuszczał koniecznie woyny przedsięwziętey,
A tylkoż ku Dunaju ruszy się sam głowa,
Samym strachem koronę ogarnie gotowa,
Gdy bez Krola zostawa. Jako z drugiej strony
Piśa drudzy do swych, ten do wdzięczney żony,
Ow do kuma, y brata; Najakie ich raży
Lekkomyslnie przywoździł zdraycą ten Abazy,
Y jako zawziętego niedoprawszy dzieła,
Ottomański krewie drogiey rozlał prożno siela,
Niechayby mu nie ufał Cesarz oszalony,
Lud to sam lud żelazny y niezwyciężony.
Snadź tedy Wisniowiecki za Dniestr bęł wyprawił
Wrzeszczą z swa Compania, że gdzieby się bawił,
Y zapadł Nieprzyjaciół ó nim bęł wiadomy,
Aż między bukowina w kniecy gdzieś kryony,
Przejął owe ramięy pospołu y z posty,
Y te, żeby co pręcy Pána się doniosły,
Xiażę zaraz pod Smolensk z nimi go wyprawi,
Y pierwsy przed innymi ó tym w sytkim sprawi.

Z tad-

Sehin zta
jako conste
nawu.

Wojewod
wie Pod
ski y Sm
lęski w g
za ida M
skwę.

Firley p
Rzow.

Xiażę Je
mi Wiśn
wiecki c
że jey p
lora trap

Jego p
sła wiel
kość.

y viktor

Sehin zrad *Stadże owo strzelanie ze wszystkich słyszane,*
 jako conste- *Dział Smoleńskich durnemu było podeiżrzane*
 natus. *Sehinowi. Bo y ktoż? kiedy się poktonił*
Hán Tatarski, y wielki Turczyn, sam uronił
Znacznie pierza, miał już być straszny nam y srogi?
Tym więtszy mu ná Sercu dodawały trwogi
Czaty w skroś przechodzące, ziemię jako długa,
Y Seroka; gdy po tey wyprawiono druga;
(Skoro się Piasoczynski powrócił z bogatym
 Wojewodo- *Plonem z pod Drohobużą, y rozsypał zátym*
 wie Podol- *Pósilki Maystrukowe) ze dwiema Wodzami*
 ski y Smo- *Podolskim y Smoleńskim społ Wojewodami,*
 leński w głąb *Ktorzy pólsw tym głębiecy ostatnich sięgając,*
 fza ida Mo- *Y Sercą się samego gwałtem dopinając,*
 skwę. *Pószli aż ku stolicy. Firlicy także znowu,*
 Firlicy pod *Z dwiema swoich tysięcy weźmie się ku Rzowu,*
 Rzow. *Y tam co się powinie, czego gniew nęgali,*
 Xiażę Jere- *Rowna z ziemia, doważcie Grody Miasta páli*
 mi Wiśnio- *Od Putysła z tey strony, y Morawskich ślaków;*
 wiecki tak- *Stem zadnieprskich okryty ludźi swoich znakow*
 że jey pens- *Wiśniowiecki Jeremi. On jako Lew młody*
 biora trapi. *Opuścimsy dopiero Auzonskie Národy,*
 Y tyorbę Phebówę, tu się zaprawował
 W krew y męstwo dziedziczne, sieląż będzie psował
 Ontey juchy ná potym, sielá swego gromu
 Znieście plonu, y znacznych korzysci do domu.
 Jego przy- *Jużli cieński obłowem z tego tu Tryonu,*
 szła wiel- *Jużli z Deliormanu y dziczysz Edonu*
 kość. *Albo Krymskich poboysk, ná zad się powroci,*
 y viktorye. *Kiedy Kantymirowe ostatki ukroci*
 1460 *Kiedy niespodziewana porwanego burza*
Do nás tu Omer Agę, między Reft y Surżą
Wparuje gdzie głęboko, kiedy jak w obłoku
Przepadnie pod Ochmatow, y tam w gestym mroku
Mgły niebieskiey zwałoney, nietylko poprawi
Rzeczy z desperowanych, ale je y zbawi
Omętka ó szczęśliwa. Kiedy wyuzdana
Czerń kozacka obarczy, y co kiedyś ściana
Narod ten był od Pogan, tedy się zamierzy
Ná swe Pány, kto cięży jako on uderzy
 1470 *W kark go gruby, y ktore puste były pierwey,*
Grunty swe ich okolo ograniczy ścierny

Kk ij

Natkino-

Nieknionymi po palach, zwłaszcza pod Żołninem
Tabor ow znakomity znioższy z Ostrzańninem.

Aż y znowu, kiedy ta złość ich oświeże
Gorsza nad wszystkie inne. O co się dziś dzieje,

Kto Ojczyznę wybawi? Widzę widzę wszystko
Jak w zwierzędle, domowym kurzac się brzytko
Popiołem Ukrainy, Hetmany zgubione.

Z oyczystym spot wyboręm, y krwią optynione
Szlachecka Nesterwary, Polonne, y Bary,

A Zdraycę Chmielnickiego srogie te pożary
Przez z gruntu wyuzdana serzac swych swywola.
Kogo tedy tak ciężkie rązy niezabola?

Ktory Bug, ktora Wisła przykrymi za brzegi
W straci uciekających: y utrzyma zbiegi
Jeżeli nie on na sobie? a snadź w nim jedyna
W on czas będzie nadzieja. Teraz tu zaczyna
Krwawe te prymcy, kiedy się złączymy.

Zolkiew-
ski półpolu
z nim Lu-
kasz.

Spot z Zolkiewskim, y pierwej Putyś okurzymy,
Siewsk, Kursk, y Relsk, posady popalił obbronnie,

Z kad wszystkim Aquilonem siejąc nieuchronnie
Miecze wszędy, y ogień aż rozświecił nimi

Biały blisko przed Panem. Lecz zagroźacymi
Znowu aparatami Ottomańskiej wojny,

Zeby tamtey pilnował plagi niespokojney
Powrocony od niego, dosyć za niedługi

Czas przyznawszy sławy mu, y sobie przystugi.

Ale mimo te biedy, y wszystkie ciężkości

Sehinowe
zewiżad an-
gustie

Ktore w skroś przerażały do samych wnętrzności
Biedna Moskwę, nic cięży jej niedokuczelo,

Jako kunstem co uniey, y impreza bęto,
Ze pod tak trząskające pod Niebem swym mrozy,

Miał a nasze wymrozić, y przetrwać obozy,
Samey drem Danielowicz, a nawet y wody

Niedał bez krwi; Przybeły y nowe niezgody,

y między
tzwymi dissi-
dium.

Kiedy z własczą cudzego żołdaci narodu,
Wytrwać więcy niemogac zawniętego głodu,

Y przykrości Niebieskiej, radzili zwycięscy
Ukorzyć się. O jako zraża jej to ciężcy

Beli konfiliarze? ktora w swojej dumie
Y grubości, nikomu klaniać się nieumie,

Ale kiedy ostatniey donaglał potrzeby

Sztuch niczym nicodbity, y prozno się z Nieby

Zkad się
Traktator
sklon

Ale nie
rze.

Impreza
go nocną
10. Decem

y niebespi-
czna Panu

Postrzeżon
jednak.

Zkad się do
Traktatow
skłoni

Ale nie-
rze.

Impreza je-
go nocną
10, Decemb.

y niebespie-
czna Pana.

Postrzeżona
jednak.

Oto już sforcowała, co zemnatrz ja boli
Powie kiedyż, y zątym na rozgwor pozwoli.
Apierwey ó zamianę z naszymi traktuje
Wieżniow swoich: W czym kiedy fałsem postępuje,
Iznacznieyszych ukrywa, wnet rosfroży nowe
Na się gniewy, gdy y z gor zawieszone owe
Zagrzmia nad nią pioruny, y skradłszy się blisko,
Zaporoscy zapala w nocy stanowisko
Astrakńskim Tatarom, co cięsko sturbuje
Oboz wszytek Sehinow. Alec y on knuje
Także coś podobnego, gdy o jednym zbiegu
Z Wulfowego w siebie doszedłszy seregą,
Z niego to wyrozumie, jako barzo snadnie
Tego dopnie, że w same Krolenskie przepadnie
Aż namioty, jedną mu nieubespieczona
Pokazawszy quaterę. Jąkoż y ta strona
Zarazem się na wszytkę noc onę wyprawił
Y mało niedokazał, by nie BOG sam zbawił
Krola tedy, a oko przypadkiem postrzegło
Butlerowych Zoltdatow. Tych bełow ybiegło
Kilka tedy z Obozu, żeby co przy brzegu
Dniepromym uchwycili, aż w tym swym zabiegu
Skoro rumor pestysza, y tętę wojskowy,
Wypalimłszy z muskietow straży to placowey
Opowiedza. A też już y PAN nie spiac tedy,
Postrzegł tego, co beł, a czym jeśli kiedy
Wspłonie cięsko, y tylko Wartę w tym obudzi,
Co może snem co winem pogrzebionych ludzi
Dotrzeżnić się w tej dobie, zarazem wypada
Jako ogień zajęty, kiedy więc rozbada
Po wsi wielkicy, żadna go woda nie ugasi,
Żadn gwałt zostapiony, a tak im od spaśi
Zaszedłszy spodżiewaney, razi ich y gromi
Gwałtem wielkim. Lecz y ci, jako gdy łakomi
Z głodu wilcy pod żimę zawalona sniegi
Grubo Jowisłowymi, wiedząc swe przebiegi
Gdzieś do owiec, choc dobrze w zapartej kossarze
Dra się do nich naślepi. Czują choć owczarze
Przyskwieraja złaynicy, czeladź wszytką huczy,
Owi jednak, (O czego bieda niewyuczy?)
Obiegaja tak długo, aż się ypodkopia.
Pod ostatnie przyćieśi, poki nieuchopia

Kk ij

Oto

Co

Co z rązu ożioneli, y w swym się przemorze
 Kiedyż vkontentuja W podobnym vporze
 Nacierali y owi, dobrze choć widzieli,
 Ze z zwycięscy tylekroć wskorać nie niemieli,
 Coż Pańskiej prezencyi okiem zniesć beśpiecznym?
 Ktorcy, jako sleporod przed światłem słonecznym,
 Albo pies porażony widoku się chroni,
 Tak tknamy się w sumnienie, wstydzieli y oni,
 Jednak z slepey rospaczy przecięż sie ważeli,
 Aż jako Zaporoscy z boku wtym przybeli,
 Y z gor do nich armaty oraz wśytkie runo,
 Dłuży się niepasujac, z przeciwna fortuna,
 Gwałtowi vstapili. Ktora to smiałość
 Swa sprawili że odtad zwięśa ostrożność
 PAN z nimi postępował, y zaraz z tej strony,
 Z kad się skradli tak cicho, duży wyrzucony
 Blokhaus z ziemię, ale y wśytkie inśe paśy,
 Tym cieśniey zastapione, zaśieczzone lasy;
 Yktore kobeliny Nasyym wprzod skodziły,
 Na ichże się upadek samych przygodziły,
 Owo jako winnicę zdradził kiedyś owe
 Sam ogrodnik, tak na ich padło wśytko głowe
 Cożkolwiek nam zrzadzili. Ziadżę gdy żadnego
 Końca biedzie niewidza, znowuż do owego
 Moskwa Prowokuja rozgworu, powiedzieć chcąc dzieło
 O rozgwor Już już bulśe. Lubo to w Pańskich ręku beło,
 znowu prosi Za tę złość wyuzdana, y krzywoprzysięstwo,
 2. Februarij 2. Konąc ich, y zupełne odnieść z nich zwycięstwo.
 Año 1634. Jednak jako lwu dosyć wielkiego położyć
 Elefanta na ziemi, a już się niesrożyć
 y vprosi Więcy na l nim. Tak y on ludzkość wżruszony
 Skłoni się do proźby ich. Tedy wyprawniony
 Charlinski w tym Sekretarz, na karcie spisane
 Poda im kondycye. Zeby w przod zabrane
 Wieźnie wśytkie wrocili, nietajac ich więcy,
 Condycye Ręki zbroyncey na KROLA do czterech Mięsięcy
 jeý podane Przyśięgli niepodność. Cudzoziemcy mieli
 18 Febr. Wolność służby, w ktorymby zostać wojsku chcieli.
 Oboz wśytek z armata zupełna oddali
 Nic jeý nieukrywajac, Znaki pozwiadli
 Zmilczeniem trab, y bębnom, A gdzie twarza srogi
 PAN stanie na widoku, rzuciwszy pod nogi,

Niepier-

Na k
z razu sk
czy.Tandem
przyjac m
si.PAN wyj
dzie w po
1 Martij.

Niepierwey ich podnosić z ziemię się powdża
Aż skinawszy butawa Hetmáni roskáza,
Gdzie y sam ze wszytkimi, pozsiadamśy z koni,
Sehin Wojewodami trzykroć się ukloni,
Co gdy spetnia, á jutroż pod jutrzenkę rána,
Przywołności wroconey, y zdrowiu zostána.

Coż ná to Nieprzyjaciél jáko wieprz pięnisty
Erymant'ski nie skoczy? Kiedy go ogniśty
Włóży'sku gdzie trcinianym spoczywającego,
Pożar spárzy? Czym znówu do owegoż swego
Niepowrádą wporu? nie wila, nie tworzy
Dżimnych Chimer? Tym więcy trapi go y morzy
Złość swych, y vragánie, kiedy go wexują,
Y czemu poki jeszcze mężámi się czują
Czyni ich niewieściuchy? y pod te koniecznie
Każe furki? Czemu wprzód niepomra społecznie
A niż Oboz y dotad mając swe obrony
Dadza ręce? y zniża kárk nienáchylony
Oprocz Cará nikomu? Lży Ethnę im nośić
Lży Ciężar Encelládow, niż o żywot prośić.
Jákoż y z tym západna do ktorego czasu,
Ale kiedy poruśa z nowuż ich z niewczásu,
Zgor bijace machiny bez żadnego końca

10 Tak, że w wieczney kurzáwie niemoga się stóńd
Dotrzeć w oczu, A to Cár albo waży lekko;
Albo dotad czekany Maystruk gdzieś dáleko
Czyni sobie powoli. Przypaść, przypaść ráczy
Sehin się rezolwuje glupiey się rozpáczy
W moc niedájac, y kiedyż otárśy obtudne
Z czotá larwy, ná owe tak ciężskie y trudne
Pozwoli kondycyć, procz ómnieyszych prosi
Dział dwanaście, w czym effekt próżby swey odnośi.

Aták skoro Oryon nocne spędzi cienie
Márcá tedy pierwszego, który tey to scenie,
Pamiętney náznaczony. PAN w pole wyjedzie
Y táń gdzie ku Stolicy drogá zimna wiedzie
Z częścią woyská przedniego ná ossobnym sobie
Stánie wzgorku. Otu już podam ręce obie
Niebieskiey Melpoméńie, że światu te zjawi
Niebýváte ozdoby, y ten Akt wypráwi
Lepiey nádmie, ktorému nierównáły owe
Tryumfy, y widoki nigdy Olimpowe.

Ná ktore
z razu sko-
czy.

Tándem je
przyjac mu-
śi.

PAN wyje-
dzie w pole
i Marcij.

A wprzód

Gdzie mu od
dawał Sehin

Oboz z Ar-
mata

y apparatem
wszystkim.

Sam przy-
pada do nog
y chorągiew
rzuci.

Prozorow-
ski pomim:

Toż Woje-
wodowie

y Wodzo-
wie, cudzo-
ziemscy dru-
dzy.

Aw przod toczą armaty, Kárthany y dźiła
Wielkości niezmierzoney, którym swoje dają
Fozą własną imioną: Jáko Smok strąśliwy,
Ogromny Jednorózek, krwawym zaradliwy
Pojrzeniem Bazylisek, Achilles grożący
Srogo Troj, y Sámson lwą rozdzierający,
Panna gładka, y Sokół niewymownie głośny,
Nádensytkie gruby Wótk, y ušom nieznosny
Procz pomniejszych siedmdziesiąt, Colubryn, y Wężow,
Różney formy, y znakow, które tysiąc mężow
Pieśnych prezentowało, ze wsytka spół do nich
1650 Spieża y apparatem. Toż nastąpi po nich
Sceną samą, na ktorey przednia sam personę
Nieśie Sehin, ó nie już napuściana onę
Duchami tak sumnymi, gdy się tu z stolice
Wyprawował, y swojej pułnocy granice
Zámierzał gdzieś po Niemę. Teraz jáko w mroku
Znieść z wysięsce niemogąc, y dortrzeć się wzroku
Oczy w ziemię utopił. Z nim w tymże opale,
Podobne wyrażając cery swe y żale,
Prozorowski przedni Wódz, on niedawno frogi,
1660 Y co na podagryczne bolał tedy nogi
Biatosielski, z Arthemim. Więć jáko w tym blisko
Pana będa, przypadłszy na kolana nisko
Siedm Chorągwi porzuca z Bojarskich zebranych
Przednich Synow, ani ich kśtattem tym postanych
Pierwey z ziemię podniosła, y sami się dni
Ruśa z mieycą, aż im wstać pozwała Hetmani.
Znajcie Wojewodowie wielką łaskę Pańską,
Ze się wásza nieoblat jáko Krześcijańska,
Krwia kosztowna: Zą comu z jego teraz ręki
Żywot mając, dajcie część, y powinne dzięki.
Na co oni. Oniech ci co tego przyczyna
Piektą głębiey przepadła, y haniebnie gina,
Jáko z łaski którego odnośimy zdrowie
Nieśmiertelni na wieki fortuna Bogowie.
Toż po nich Fux, y Waldon, różno z Niemieckimi
Dam, Hubert y Tobiasz, reymenty swemi
Kśtattem jakich po ziemi czołgając się rakow,
Trzydzieści swych porzuca Kornetow, y znakow
Ktore jáko z pokora podniosła powinna
Jego Majestátowi, Wnet personę inną

Wojewo-

Panska
strofe do
nich.

Toż leko
szy.

y fex ob-
wá in

Wojewoda Leponow z Suhotyńcem hardym
 I Zmajtęm odmięni, kiedy także twárdym
 Bijac czołgę, pięćdziesiąt porzucą proporców
 Z jazdy różney, y lekko stroynych Pietyhorców
 I cięższych pancerników, Ojako się wstydza
 Jako y ci, kiedy tak przydeptane widza
 Karki swoje. Jako kto nastąpiw synoga
 Żadło wymie wężowi, jego nie niemoga
 Szkodzić gniewy, y niech on dmie się y natrzasa
 Grzbiet po sobie chropány, przecię już niekasa.
 Tak się y ci widzieli. Ale niemniey owi
 Cudzoziemcy tak różno zbierani Swiatowi
 Z Leslem, y Szarljami rodzonymi dwięma,
 Idac z porzuconymi do ziemi oczema.
 Dwadzieścia ich chorągwi z nakomitszych bełto,
 A tym więcy widoku onego przybełto,
 Kiedy nad zabitego Szandersona truna,
 I strapięni pospotu swoja ta fortuna,
 Szoci y Norwegowie pozwieśawsy głowy
 Prożne znaki kineli. Tu kilka ich słowy
 Potka PAN użalony, ile miedzy tymi
 Znajac Kita, który pod jego szczęśliwymi
 Służył Orły w Wołoszech. Snadźby żyć y temu
 Z wietśa bełto ozdoba, y tobie samemu,
 Porycersku, na koniu siedzieć rączy zemna,
 Aniż się z ta pokora moństrować przedemna.
 Czymże wstydu, na cecę wspomietawsy pierśa,
 Niemogł nic odpowiedzieć. Na koniec zawnierśa
 Długa tę processya, y widok pamiętny
 Dońcy, y Tatarowie, y którym niechętny
 Polus z wieku, dalekiey Wodopijce Oby,
 I ktorych pās kámienney uciśnał Abnoby
 Permi, Czeremissowie. Wszyscy ci swa zgraja
 Także idac pod znaki, one pomiataja
 Nawet ich niepodnoszac, y niedbajac ónie,
 Ci co jeszcze wżdy mieli jakiekolwiek konie,
 Aż drugih porażali, a ktorzy ich zbeli,
 Pozostawsy nierowno za nimi dażeli
 Strzęmion się im trzymajac. Toż które ich siekły
 Dotad nędze pobokach, wśytkie się powlekły,
 Szasorem swym za nimi, chorzy, y struchlałe
 Białogłowy nawięcy, jedne owdowiłe

Panska Apo-
 strofo do
 nich.

Toż lekczet-
 szy.

y fex obozo-
 wa insza

Idąc popłakiwały, drugie z mężami
 Porodzone nie naczas, niosły brzemionami
 Dzieci swe y ciężary, w niedostatku koni
 Wwozy się zaprzagając. Nawet sam niebroni
 Sekin Radziwiłowi, dwunastu dział owych
 Wziąć przy drugich; lubo już, ruszyć się gotowych,
 Czym powieść ich niemając. Poradziwszy przytym:
 Żeby z tym to sprawionym dziełem znamięnitym
 KROL posłał do Stolicy posłannika swego,
 Zaczęmy z tych początków, y tak łaskawego
 Dziś processu, między nim, y Polskim Krolestwem
 A jego z drugiey strony Carskim, Weliczeństwem
 Do wiecznego pokoju mogło przysć y zgody,
 Krew łać się już przestać, y oba Narody
 Bely z sobą zą jedno. Jąkoż nie odrzeczy
 Zdało się to uczynić; Majac w tym nąpieczy
 Nie tylko że nieślata fortunę y śliska
 Ale nąstępująca, y tak wojnę bliska
 W domu z Turki. Tedy z tym zalekkiego gonca
 Wyprawiony Woronicz. A dotegoć końca
 Moskiewskā tā Impreza, y nądrozumićnie
 Wszytko ó tym Smolenskie przysło obtężenie,
 Jąkie drugie Ostendy, álbo beło kiedy
 Podobne od Spinole Niderlandzkiey Bredy,
 A PÁN Pánu zastępow z ktorego toręki
 Wziął zwycięstwo, y korzysć winne damy y dzięki
 Przy pięciu Ambrozynym, y rezlicznobrzmiach
 Instrumentach muzycznych, y strąsłinie grzmiących
 Po powietrzu Karthanách; Przytym tętu stronę
 Podawssy Gasienskiemu z Smolenskiem w obronę,
 Y spręty co cięższymi, sam rusy się głębiej
 W dólssa Moskwę, żeby niż Wiosną w tym odżiębi
 Lody dotad cierpliwie, mógł zwycięstwa użyć,
 Jąko umiał zwyciężyć. Fortuna mu służyć
 Sámą będzie, Bo y któż po obozach tyle,
 Y w jedney znieśionego niemal Swiata siłę
 Oprze się mu? Gdzie y dział, y tak wiele znówu
 Machin Ingenierskich, y kul, y otowu
 Porwie prętko? Kiedy t: wszytkie wystrzelane
 A jąko od Cyklopów gory porywane
 Ną Bogi nieśmiertelne, ták darmo y próżno?
 Zaczym w ląy co żywo rozpierzchnie się rożno

Woronicz
 do Moskwy
 wyprawiony
 goncem.

Krol tryum-
 fuje 4 Martij

y zatył
 wdalsza Mo-
 skwę poy-
 dzie.

Pod Bia-
 10. Martij

gdzie fort-
 ne niecz-
 odmienn-

y prze-
 dy zą c-
 dzace in-

Y do

I do zamkow pozbiega, ziemię otworzywszy
 Wsytkim wloz Inkursyom. A ow okurzywszy
 Dymem blizszy Drohobuż, Wiażmę, y dalszemu
 Możayskowi pogrozi. Z kad aż ku samemu
 Sercu państwa, stolicy mogł beł prześć bezpiecznie,
 Droga sobie nie nowa. Ale która wiecznie
 Nie jest jedna nikomu, gdzie indziej kineta
 Nim fortuna. Na stronie twierdza jedna beła,
 Nie tak miejsca natura warowana, jako
 Dziętęm ludzkim y ręka. Strożona trojako
 Dęby kołem ostrymi, duże z wierzchuwały
 Czosińkiem majac natknione, od rzeki ja Biały,
 Biała zwano. Lubo to z pierśego poźrzenia,
 Zdąta się bydz niegodna nawet oblężenia,
 Y mieli zpodżiewaney zarazem rospaczy
 Poddac się oblężeni. Ale to inaczy
 Pádło nad fantazyą. Bo jeden y drugi
 Jako sturm wytrzymali, przysło to do długiey
 Zátargi, y škodliwey, a zwłaszcza przy minie
 Slepey owey, gdzie z Naszych sieta próżno zginie.
 Miedzy twoja ktorými tam Kredencowata
 Z boski cnota. Bo kiedy przewaga ta miała
 Przysć do skutku; Tyś wieża napierwey zapalił
 Y tāmże legł chwalebnie. Wiem że cię pochwalił
 PAN już záto, lecz y te zmogali co Kárty.
 Niebędzie ten uczynek wiecznie twoy zátarty.
 Zaczym z naszey tey doli jako owi bráli
 Sercá w Zamku tym więtsze, tak y drugim dali
 Czas do rekolekcyi, że się od tad lepiey
 W twierdzách smych opatrzeli, y sam się pokrzepi
 Cár w stolicy, z kad umknac wdálse gdzieś Tryony
 Już beł myślił. A jednak z drugiey znowu strony
 Odbieżyć tey Imprezy PANu rospoczętey,
 Y jakoby w puł biegu fortuny zawniętey
 Z agiel pełny opuścić, czy zdáto się komu?
 Coż? gdy dokuszajace wołáły do domu
 Wielkie insze potrzeby, Jako w net wiosenna
 Woyna z Turki, á pewna, y już nieodmienna,
 Także cieśko z Szwedami Prussy pracujace,
 Y oraz Inducye z nimi wychodzace;
 Więc żołnierz ukurczony w tak długiey tu nędzy
 Wytchnienia potrzebował y swoich piéniędzy

Pod Białą
 się wstawi
 10. Martij

gdzie fortu-
 nę nieczorna
 odmienna

y przefsko-
 dy zá cho-
 dzace insze.

Ll ij

Zoldat

Żołdu zatrzymanego, a inaczy temu
Oprocz scymem zabić mogło się w sbytkiemu.

Interes Wo-
ronicz flegi
wraca

W którym PAN rozerwaniu, y pozney żalobie

Długo z soba na stronie pasując się obie,

Comiał czynić? właśnie w czas Połtowie przybeli

Moskiewscy z Woroniczem. Ktorzy się skąrzeli

Aspoł z nim
y Połtowie
Carzy.

Na swoy sámi niestatek, że czemu tak gina,

Grzechli ich, y złamane przymierze przyczyna,

Ktorzy Supli-
ce o pokój
prosiac:

Nie jednak z ta przychodzi cera y rozpacza,

(Czemu kredenc jednájac nápuł mowiac płacząc)

Przed jego tu Majestat, żeby mieli w ząjem,

Bogów w Niebie téskawych chwalebnym zwyczajem,

Mieć ośierdź iá nieodnieść, y poćiechy áni

Nie wżiac jákiey. Dosyć już ó dosyć skardni

Kiedy przez nie skonczony zaboje y szkody,

Ziemiá w popiół mizerny, Rzeki wkrwawé wody

Szczero się obrociły, a w plugawą pasła

Ciała ludzkie bestyom. Na nic się nie kassa

Coby nie podobnego, y gora bić miało,

Ale co się z drugimi pod Smoleńskiem stało,

Prośba tylko ó żywot, zta, która przystoi

Zwyciężonym, pokora, a ó ziemi swojej

Jáké już wżdy wytchnienie; to coby słusznego

Tandem go
vproizła
konkluduje
Maj 21.

Y Carowi wielkiemu bétó ich znośnego

Wykonać obiecujac. Ktorey to ich mowy

Przestuchawşy, że dawno miecz pokornej głowy

Sam nie bije więc gwoli tak goracym owym,

Wojen następujących respektom domowym.

Przysło wzajem na stronie obejrzeć się obie,

Żeby jáko prośbie ich, tak dogodzić Sobie.

Záczym do tych traktatów skoro w znida ráne

Pierwsze Słońca Májowe, a mieysce im dáne

Nád rzeczką Polanówką. Zadzík Kanclerz tedy

Z znacznymi náznáczon. Ale poczał kiedy

Jedén z tych Połtánnikow długo rejestrować

Cará swego tytuły, jáko ich wymowić

Z drugiey strony Krolowi. Radziwił w tym czuły,

Szabla czynić, nie słowy (rzecze) ó tytuły.

Z tadże wnet powolnieyşy przystąpi z drugimi

Do ich moderowania. Miedzy tén ktoremi

Ktorego te
punkta.

Punkt bét pierwszy, Żeby KROL do Cárstwa wielkiego

Ustąpił pretenzyi, y prawá swego.

Wlawşy

Krol
szawy
July

z iák
plac
y
wşy

Wlawssy na Fedrowiczá odtąd je Michála,
 Tyle w nim ku poddánym miłość sprawowátá,
 Zegwoli pospolitey sprawie y potrzebie.
 W przód niż nieprzyjaciela sam zwyciężet siebie.
 Jáko takżę Wielki Gór z drugiey záto strony,
 Ktore Xięstwá do Lithwy niegdy y Korony
 Należáły, przez wojnę odpadte przed láty,
 Siemior, Smolensk, Czerniechów, spotęm z ich powiát y,
 Y Grodami wszytkimi, y armata cała.
 Nowogrodkiem, Rostniem, Drobohużem, Białá,
 Sierpieyskiem, Starodubem, Newlęm, Moroskencza,
 Siebieżem, Krasnobrodem, y ktore się kończą
 Aż po ślaki Moráńskie, Miastá y posady,
 Tak żeby dla napotym jákiey oto zwády,
 Tych prowincyi tytułu, y żadney już więcy
 Odtąd prerogatywy nienosił Xiażęcey.
 Przytym y tych pretextow, ktore miał tam kiedy
 Do Kurlándow y Inflát, álbo náwet z Szwedý
 O dalszą Estoniá, niezwyciężonemu
 Ustępuje ná wieki KROLOWI Polskiemu.
 A ná ográniczenie tychto Xięstw y Grodow,
 Commissarze się z jáda obudwu Národow.
 Kupcy drogi, y hándlic będą mieć bezpieczone,
 Oprócz Miastá wyjamszy obiedwie stołeczne,
 Więźnie wszyscy, gǳieby się dotąd znáydowáli,
 Bez okupu wynida zá miesiąc náddáliej.
 Spólne nieprzyjácioly Pánstwá w zájem obie,
 Spólne y przyjácioly, będą miáły sobie.
 A co bęło záwziętych gniewow, y niechęci,
 Już to w wieczney umorza odtąd niepamięci.
 Ktore to Condycye roborują tęga

Miedzy soba Pánowie postow swych przyśięga.

Tak lúć się krew przesłátá, tak pokoy zámkniiony,

Krol do War
 szawy redux
 July 30.

Z wielka sława, y granic piękney tej Korony

Rozszerzeniem dáieko. Bo nádsto mil dáliey

Ktore grunty przylegli Siebieżcy oráli,

Doniey sa przylaczone; Co szczęściem y M. stwem

Pánskim wszytko stancio. Jużże z tym zwycięstwem

Skoro się ku Penatom Oyczyłym powroci,

z jakim ap-
 plauzem
 y radością
 wszytkich

O kto żadze zuchfale záraz ich ukroci?

Ktorádości wylane? zdadzac się Augusta

Swęo witac. A nie już ludzkietylko vsłá

Ll ij

Alc

Ale go y kámiennie mowily y bruki;
 Podniosłszy po Wársławie tryumfálne łuki
 Z ozdobnymi Theatry, Tám Panegiryki,
 Tám stódko prácujace uczonych języki
 Swoje łaty kánary, między ten którymi
 Ná bramie logogryfy był znakomitszymi.

*Arceus triumphans
 Fatus* jego.

Niemiec, Francuz, Szwed, Anglik, Belga przeciw Pánu,
 Ze wszytkiego do Moskwy przysli Oceánu,
 Armat kunsztów, dowcipów dodał Swiát daleki,
 Czym tu szel nieprzyjaciół zgubić nas ná wieki
 Dodał samże z drad swoich, przymierze złamałszy,
 Y wiele tym bezpiecnych mieysc zrujnowałszy,
 KROL WŁADISŁAW tych wszytkich, skoro przyszedł ra-
 Y tám, y sam rozegnał ostrym swym żelazem. (zem,
 Niemiec, Francuz, Szot, Anglik, Szwed, y z Belgą niškiem
 Wiesz czym beli w Warszawie? Pompą y igrzyskiem.

*Z kadłanśzy
 Amurat.*

Więc jako te rumory prętko się rozeszły
 Po wszytkiej Europie, aż y same przeszły
 Emonskie Deliormány że tak potężnego
 KROL Polski ukroćmszy Monarchę nocnego
 Z Woyskami zwyciężnymi ná Wschód się powraca,
 Y tám wszytkie skupione siły swe obraca,
 Aż w net tanszy Amurat, który z duchowomych
 Przewrotnego Abáże, przytym co raz nowych
 Moskiewskich zrad, y mąci in (żeby tey pogody
 Ródzić nieomieśkiwał, á wielkie nagrody
 Zá to mu ofiarując) będąc osłony,
 W głowę się wyprawował z tamtey do nás strony.
 Już Swiát znowu gromadził, co między go dwiema
 Widzi Atlas Morzami, wielkimi oczemá.
 Jakoby wstát z podziemie Osmań znowu drugi,
 Y następował dopiero stráśny on y długi
 Pod Choćimski apparat; Już dużymi mosty
 Dunay spięty niebrykat, już gościniec prosty
 Przez Athon, y Báltchány Edońcy kowáli,
 Y armaty y działá z portów windowáli
 Ná nosáte galery, czarni Kárádyncy,
 Już Bosnacy, już Rumi, y wszyscy Hordyncy
 Z Hángem y Kantymirém, czekáli pęspótu
 Tylko co się miał ruszyć Cesarz sam z Stámbołu.

*Koniec pol-
 skiego czu-
 łość.*

Ale niemniey ostrożny Koniecpolski ná to,
 Co po burzy tak roczney, drugie znowu lato

Przy-

y och
 Układny
 Pánow

Oboz
 Kamienc
 znowu
 gusto me
 Anni 16
 Gdzie
 fen: La
 mierski
 Krakow
 Wojewo

Xiażeta
 niowiec
 ponim,
 husz y
 rami.

Zasła
 Jerzy,
 izkiew
 Laszcz

y ochota
Ukrainnych
Pánów.

Przynieść miódło. Więc co dzień w uszy jego biły
Pogańskie te gotowe, y tak niekie sieły
Europy, y Azji. Zaczyn co zebranych
Mogł mieć ludzi przy sobie, oprócz Quarcyanych
Poydźcie w ten gwałt, y kiedy widzi sam niezdolny
Znowuż na ochotnika, y bliższe zawoła
Ukraynnie Panięta, wzywając do siebie,
Żeby w tey ostateczney niemaljey potrzebie
Oyczyzny ratowali, ktorzy nieleniwi,
Jako Orzeł Jowiśłow, tym mężnicy y ckćiwici
Gmin goni biatopiory, kiedy zaprawiony
Pierwey na nich, pospiesza, a wszyscy z tey strony
Ściągną się pod Kamiennicę. Oboz dobrze sferśy
Zatoczynsły nad przesłły: gdzie wchodzi napierśy
Krakówski Wojewoda, z trzema swych tysięcy,
Yczmarzym powiatowym. Onby sam nie więcej,
Stał za wszystkimi. Bojężli strąsny Osmanowi?
Cożby więcej durnemu był Amuratowi?
Mieniętęmli y sława wojny wszystkie stoja,
Y kto w całej Oyczyźnie poron na z nim swoją.
Po nim Xiażę Koniuszy, trzydzięsta y trzema
Chorażniami okryty. Kto y tu oczem
Nupatrzał nań chćiwęmi? y nedał mu wiele
Przed inszymi? Mimo to, co w ozdobnym ciele
Widzieli prezency przy niebieskim wdzięku,
Ale jako Kopia, jako mu broń w ręku
Bystrzey nad grom błyskała? Niemogł się włożyć
Tak na koniu Eurytus, ani kstatniey włożyć
Zbroję na się Pelides. Z nim w kochaney parze
Wiśniowiecki Jeremi. W jakim więc pożarze
Błyseza dwa Chryzolity przeciw będąc sobie
Wstuce drogiey, a jeden drugiego ozdobie
Wzajemnie się kochając. Równym z sobą y ci
Cierowali splendorem pospołu okryci
Ludzi swych oblokami, że ich w tey jedności,
Niepodobna rozerwać żadney ludzkiej złości.
Jerzy potym Zastánski, także y z Lohoyśka
Wielki zámse Tyjskiewicz, całe stania wojska.
Aż y Łaszcz swych przywiedzie sześć set między tymi
Pod wilki y skorami rożno niedzwiedzimi,
Forgi z chetmow, y skrydła czarne orle mieli,
Tak, że ledwie ludźmi bydź drugim się widzieli.

Oboz pod
Kamiennicę
znowu An-
gusto medio
Anni 1634.
Gdzie pre-
sens: Li bo-
mierski sam
Krakowski
Wojewoda

Xiażęta Wi-
niowiecki
ponim, ja-
nusz y Je-
ręmi.

Zastánski
Jerzy, Ty-
skiewicz
Łaszcz.

Przy-

Niemie-
rzych, y nie-
mało in-
nych.

Tęczyński
w miera.

Trzebiński
do Turek
wyprawiony
Posłem

ata legacya

Przywiedźcie y Niemierzycz osm set komonniká,

Y żelazna chorągiew swego kiryfniá

Tęczyński Wojewodzić. Gdzieżby mu w tey dobie

Kiedy cieśkim korzyścia obiecował sobie

Wrocić się z tad do Oycá, Parká dożyć dałá,

Albo krwawe przynámnieny tożę mu postála

Ná Marsowym poboju. Jakoby w tey chęci

Dom, y Argo dziedźciczne majac ná pamięci

Stodzy umart. Wielki žal, ostatniá ruiná

Zesłych po nim náwieki Chrabow cnych z Tęczyná.

Ktorey następuyacey tak náwálcney fali,

A niżby się te kotá rozbiegły tym dálej,

Wczesnie PAN zabiegajac, Mężá w przod wielkiego

Do Cesarzá wypráwi Posłem Trzebińskiego,

Páktá przypominajac, acz y starse owe

Z Achmetem, y Selimem, ále Osmánowe

Tak świeże pod Choćimem, przeciw im czemu by

Powstát nań bez przyczyny, y przyniódt do zguby

Państwa jego, ile w swey tedy niebytności,

Pozwoliwszy umyslnie Abazego złości

Wyuzdać się. Czym jáko BOG sam urážony

Spólny w sytkim, tak y on do słusney obrony

Choc to przez mil tak wiele, y odległość długa;

Będzie miał ná Podolu rękę swoję drugá,

Z czym gdy Dunay przepráwi, y już pod Bálchány

Podemknie się Threjickie, aż tu zadržymány

W Sylistrze od Abáze, ktory swey niecnoty

Dobrze wiadom, żeby to, cożkolwiek do złótey

Nieśie Porty, koniecznie odpráwił u niego,

Jáko ktorym technie Cesarz, y w sytkie te w jego

Ręku spráwy: Inaczy, iść mu niedopusći.

Ná co gdy ow z bezpieczney cery nic nie spuści,

Y przypráwie Národow wolnym się ozowie,

A przytym Wezerowi kryjomo opowie

Swoy ten z soba proceder, każe go zaniechác,

Y prosto do Stambułu, droga mu swá jechać.

Jednak tylko zapádnie w bliskiey już Rodopy

Ciemne salty, Abaza w jego zaráz tropy

Bieży po nim, y drogę słáki wiadomymi

Przebiegły mu, owymiż pobudkami swymi

Utwierdzi w tey Cesarzá przedsięwziętey dumie,

Y kiedy to inaczy, niebędzie, rozumie

Przy-

Co tam zna
za Cere.

Przypuścił go do Szaty. Siedział Tyran tedy
W zwyczajnym Majeście. Skoro postrzegł kiedy
Wehodził Posel, stawiwszy Saturnowe czło,
Pojrzał na kształt komety ponim nieweso,
Zdrą mato y mówić przed sobą mu dawszy,
Ani coby przynosił, w przód go przestuchamwszy.
Pytał, przywiozłli hărăcz, dotąd zatrzymány,
Panem się nad wsytkimi mianujac bydz Pány,
Ktorego się, jako Świat szeroki jest w sobie
Szable boji. Ani te Państwa mogą obie
Spodziewać się pokoju, y żyć kiedy w zgodzie,
Poki KROL mu nieprzyzna, że on w Carogrodzie
Sam Monarcha, hărăczu nieda, y uwierzy
W jego spot Máchometá. Inaczy, (uderzy
W bróń przy boku) tágo w net rozstrzygnię z nim oto.
Náco Posel. Że lubo nieprzyssedł tu po to
Rozesnáwać, czyjaby wielkość y Intrátá
Więtsza beta, procz to wie, że nád Amuratá
Bog jest wyższy daleko, który jako jemu
Tak szablę y Krolowi przypasat Polskiemu,
Żeby także nia bronił Chrystusowey wiary,
Oráz sławy Národu; y wolności stárey,
W ktorey to jest z náтуры jego záchochanie,
Że poki mu żelazá, y ręku dostanie
Bić się z nieprzyjacielem by nápotężniejszy
Onię, gotow. A lubo zdżielęm spokojniejszy
Przyjechał tu, y cera, Wszakże jeżeli przedzie
Sobie inśa Amurat, mieć inśego będzie
Prętko Postá, á z rożnym poselstwem dáleko.
Tak Cesarskie furye poważymy lekko
Trzebinski odpowiedział. Czym ow záperzony
Jákoby nim miotály w ściekle Tyzfony
Wstanie z krzesła, y jáko máto co zabáwi,
Więcey nieśluchanego umyślnie odpráwi
Z niżczym nárad. Tym czasem apparaty owe
Ktore morzem y ziemia bety już gotowe
Ná tę woynę sprowadzić káže do Dunáju
Aż y samże tym pręcy, gdy według zwyczaju
Mosty mu błogostáwi, ku Jędrnu się ruszy,
Gdzie jednak się zátzyma, poki nieofuszy
Wiosná następująca Thráckich drog przeklętych
Y wody nieopływa. Więc z Moskwa záczątch

y odpráwę
w Porcie

Interes
Amurat się
ruszá

M m

Niedo-

Przy-

Ale go no-
winy potur-
buja z Mo-
skwy.

Niedokonczy Traktatow jego tam Postowie
O trybut postapiony. Ale gdy się dowie
Raczym od nich rumorem, że nic niesprawili,
I z niczym powracają, ójako się zmeli
Zaraz mu fantazya. Bo Moskwa w tey dobie
Obarczona z Sehinem, rączy obróć sobie
Pokoy z Krolém woląć, y znieść Krześciańskie
Nácięższe kondycye, d niż się w pogańskie
Záprzac járzmo, zátymże y obietnic swoich
Strony owych w Azyi Krolewst wielkich dwoich
Wszystkich ná zad umknęła. Czym jáko złudzony
Dzięćcie mąte Amurat, że z támtęj już strony
Od swey odpadł nádzieje, lubo się poduścza
W gniew ztad cięski, a jednak, zaráz y opuścza
Nádół skrzydła; tym więcę kiedy ótak brzmiacym
Ná Swiát wśytek, ku sobie już powracającym

Záczym ja.
Iuje że przy-
mierzą wzru-
żać.

Krolu słysy, a przytym gotowość tę czuje
Pod Kámięncem, poprožno, y niewczás żałuje
Że się kiedy porывał, y dał sam przyczynę
Do wzruszenia przymierzą; Czego wśytkę winę
Zwáli ná Abazego, z áktorego rada
To uczynił; Jeszcze mu y owa záwáda
Fárba woyny tak roczney, gdzie trąbił tak sielá
O swoiey Viktoriyi, á rzecż różna belá
Od uczynku daleko. Záczym ná umyśle
Májac już co inśego, Murtázego wysle
Poń do Woyská, Samęmu ná jego Kázawśy
Zostáć mieyscu, a przytym tájémna tę dawśy
W ucho informacya; Zeby to ná pieczy,
Jákoby mógł zátrzymáć, y rozwieść te rzeczy,
Miał ná pierwszey, z nosząc się z Koniecpolskim otym

Wczym Mur-
tazę do wo-
yska.

A do Krola
Sehin Agę
wysle.

Ale y sam od siebie wyprawi wnet potym
Do Krola Sehin Agę. Kędy się wymówia,
Że która się nieprzyjazń miedzy nim odnawia
A Państwy Koronnymi, y krew próżno leje,
Bez jego to rozskázu, y woli się dzieje,
Wczym, ze zgrzeszył Abaza, y smiał rękę podnieść
Nád Choćimskie przymierze, z á to musi odnieść
Swe káránie, tylkoby, ktore się skupiety
Woyska już ku granicy, ztamtad ustapiety.
Jednak się PAN ná jego powolney tey Cerze,
Jákoby który pogánnin, miarę zawśe bierze

Alé Krol
spirat.

y czym
odprawi

Murtasa
nak.

Znasłych

Alé Krol co
pirat.

y czym go
odprawi

Murtasa jed-
nak.

Znaśyich sobie sukcesow, według ich swe rzeczy
Obrotu dyrygujac, nie nieubespieczy,
I omśem gdy zrozumie z Trzebinskiego mowy,
Ná jakie tám niewdzięki y záraz gotowy
Nápadł ogień, tym pilnicy, niosac nieodmienny
W záwzięciu swym animus apparatus wojenny
Każe wszytek gotować. Brzmia wórstaty wśedy
I kuźnie Wulkanowe, y która się kędy
Po więtszych z naydowála Ceukázach armatá
Do jedney ja sprowadza. Ztymdo Amuratá
Odpráwiwszy Czauśá. Czemaby to tedy,
Kiedy y pod przymierzem, y przy domu kiedy
Niebel w ten czas, Abázá w jego gościł ziemi?
Nie wymowka, nie słowy, tego żbyć lekkimi;
Ani syja jednego grzech się ten zápláci
Choc wszytkę Sylistrya, y dobrucz wytráci.
Będzie wiedział Amurat, jako ma nápotym,
Pokoy trzymać z Polaki. W oslatku ich otym,
Seym rozstrzygnie: Ktory mu jako według myśli
Pádnie, prętko już nie co, jedno sobie kryśli
Wysokie fantázye, Teraz, teraz owey
Pomścić się obiecujac dopiera Dźiadowey
Krwie kóśstowney, kiedy tá, która w on czas beła
Pod Wara nie szczesliwa wszytká się wroćietá
Znowu Cera, y opocz że z obojey strony
Certowali jednymi z soba spot imiony
Wielcy ci Monarchowie, ale y przyczyna
Złamanego przymierzá. Teraz mu pop'yna
Złotem szczerym Paktole, y Hebrus pítopięń
Lutnie Orfeusowey, da przeslapic stopięń
Doróskośney Thracyi, gádzie zwycięstwem swoim,
W puł tamtego Bosforu mieazy Morzem dwóm
Utknie pale, y ó sam, ná tym swoy záśdázi
Umyst wszytek, Cárogrod kopiá záwádzi.
Doczego y ochoczych z soba animuje,
I sam śpiesno do Lwóná z ta się wypránuje
Nierussona nádzieja, procz się ogladájac
I pułnocnych ściągnień woysk oczekiwájac,
Które różno pod znáki, á polnego sprawa
Hetmaná, ku Kamińcu ogromná sítá táwa.
Ale niemnicy: Murtaza goraco w tey dobie
Dźięto od Amuratá poruczone sobie

M m ij

Z ko.

z Hetma-
nem traktuje

Ktoś mu
consilio dane
te Condycye

na które
przypadł
agré.

Z Koniecpolskim traktował, żadnych się podobnych
Kondycyi niezbraniając. W czym gdy do osobnych
Przyszło Consult, y uwag, coby tej Korony
Z lepszym było na on czas, Pokoyli z tej strony
Dármo mieć tak chwalebny, Ile drugi kiedy
O Prussy expirował zputnocnymi Szwedy,
Czyli wojnę watyliwa, y rościć żelazem
To co komu przeizrzano, a ze dwiema razem
Rospocząć tę Machinę, jako to niezdato,
Tak się owdzie nakłonić wszytkim podobato,
Dawszy te Condycye Nieprzyjacielowi.
Zeby co tak wolnemu z wieku Narodowi
Z strachem wspomnieć, y oprócz z Ossimanowey lekkiey
Poszło dumy, Háraczo żadnych się na wieki
Cesarz nieupominał // Tátary spolecznie
Z Wodzem ich Kantymirem pozganiał koniecznie
Z pol Budziackich, y gdzieby iść się opierał,
Znosił ich z támtąd żelazem za mieśiac nádáliej.
Pałánki te y Miasztá, ktore już stáncły
Miedzy Dniestrem á Bohem nieruśsane bęły,
T nigdy się znosić ich Cesarz nienápieráł,
W pogranicznych fortécách Turkow niezawieráł,
A Wółoskich Wojewod tylko tych podawał
Ktorychby KROL zalecił, y po nich uznawał
Ku Koronie życzliwość. Twárde to Murtażie
Zdały się Specyaty, Jednak w takim razie
Comiał czynić? kiedy tu Cesarz włękniony
Niechciał wojny koniecznie. A tam z drugiey strony
Jako wściekły Syryuś pod láto gorące,
Wywieśiwszy ozory swoje palające,
Ziemi niskiey tym cięży nagli y dogrzewá,
Z kad y z ludźi y zwierzat, ledwie ktora żiewá
Dusá żywá: Tak náśse woyská przyspieszáły;
Nádeszytko zwycięstwem świeżym tym zuchfały
KROL już sam następował: Zátymże z niewoli,
Choc y náńák zámile punkta te pozwoli,
Tylkoby Cesarzowi dać znać pierwey otym,
Czym dlugo niezábáwi: Jákoż prętko potym
Mechmet spadnie Czelebi dażac dniem y nocá
Z tym Kredencem do niego, y zupełna moca
Porty złotey, że Cesárs náwszytko przypada
Coby tu zaśtánowił, á niech nieodkłada

Krol jako
przyjmię

Gustaw
z tad izk
puł y ma
nacye.

Krolew
do Prus
paran

Ymsok

Wszak rzeczy dociera, Da przy tym znać y to,
 Że nad Bąsa Abazym słusney już użyto
 W Porcie exequucyi, lubo tak bel miely
 Cessarzowi, y sławny wojennymi dzieły
 Pomysłkich Ottománich: A to żeby więcy
 Panow z soba niewądzit. Toż do swego pręcy
 Przyjstata transakcyá terminu y końca
 Y pokoy uderzony; Z czym raczego goń: á
 Jako Hetman do Krolá z obozu wyprawi,
 Niebárzo go wesoleycery z tad nabawi.
 Bo coż? owe Imprezy, y duchy zawzięte?
 Jedno w pul swej ochoty jakoby ucięte
 Na wiatr się wytoczyły? Ale z drugiey strony?
 Kiedy że tak Amurat prętko zwyciężony
 Po woli to uważy, jako powinśuje
 Sobie sam tey fortuny, tak znaczna w tym czuje
 Piecza Boska nad soba: Bo ktoreż y więtsze?
 Nidto kiedy zwycięstwo mogło bydź y prętsze?
 Gdzieś się chwalił Juliusz, że zwyciężet wsiędy
 Okiem mógł pomierzyć, y przebydź ktoredy
 Z wojskiem swoim. On żadney potrzeby niezwodzac,
 Y nie tylko niewidzac, ale niedochodzac,
 Swego nieprzyjaciela, samym go porażit
 Tylko strachem. Czym zaraz y omęwu skązit
 Serce także drugiemu. Ktory swiężo srogi
 Zguba násta powstał wysoko ná nozi
 W niemczecz tedy, y kto Batańskicy, gdzieś Moczy,
 Y Renu, y Wabali, zwyciężne Obozy
 Co dalicy rozposćierat, że niechcac ze dwięmá.
 Ile tak potężnymi Monarchy obięmá
 Czynieć ráżem, y w swojej ferworze fortuny
 Tám się záciać, przez ciche posty y septuny,
 Krole wsiętkie, y ligę spraktykuje omę,
 Z ktora ná Austryacka poprzyśiggt się głowę:
 Żeby Oni, tak, jako przedtym rozporzegli;
 W rzeczy z swego domysłu, wojnę tę rozjęli
 Miedzy soba, á Krole, wolac odzałowac
 Tego co wziat, á niż z nim w sranki te następować.
 KROL jednak nie niewiedzac, co, y gdzie tam knował
 Po katach nieprzyjaciela, zaraz wypramował
 Z pod Kamieńcá armaty, y już tak gotowe
 Z jednoczono pulnocne, jako y Wschodowe

Krol jako to
 przyjmie.

Gustawow
 z tad izkru-
 pul y machi-
 nacye.

Krolewski
 do Prus ap-
 parat.

Woyskã do Prus. Nigdy ich w kupie tak ozdobney
 Ani pod Grunewaldem, ani tam podobney
 Kiedyś pod Chojnicami, Wisła niewidziała.
 Tak serce y ochotã spolem w nich patata,
 Jakoby nie jey tylko brzegami wąskimi,
 Ale aż y terminy Hiperborejskimi
 Zámierzyc się niezdãta, mając po te czasy
 Niebysząc od wieku y swoje już Clasy:
 Na Morzu, y armatę. Czymby się umykał;
 I hardy nieprzyjaciół woda tak niebrykał.

Y ze Lwowã
 wyjazd
 1. Novembria
 Anno 1643.
 Krolewie Ale
 xander w mie-
 ra tegoż 20.

Sam takżę nie leniwiey ze Lwowa pospieszy,
 W ktorej drodze, O kto tak z czego się ucieczy?
 Zeby całę? y do swych fortuna kanarów
 Złoci nieprzymieszala? Wielkich z Niebã darów
 Y nadzieje wysokiey nad młode swe lata,
 Gubi nieopowiednie Alexandrá Bratá:

Z kad między tryumfalna pompa ta y cera,
 Insa w sytkie theatra zagrzmia Mániera
 Zatośne Parodye, aż y sam w tey chwili,
 Zmiecności swey ku niemu, jako się roskwili
 Dziecięc mâte Zwycięsća z żadney insey strony
 Wnieścześnie y affektach swych nieporuszony,
 Jednak dawsy naturze obrok ten powinny.
 A dalszym Inferjom, czas złożywszy inny,
 Kończy drogę zawzięta, gdzie już w sytkie beły
 Z Konec polskim pod Kwidzyn woyskã się skupieły.

Gustawowe
 i contra for-
 tyficaty

Jako y Nieprzyjaciół niemniej czuł o sobie,
 Miastom w sytkim y zamkom, ktore miał w tey dobie
 Szesćioletnich Inducyi, albo w swojej mocy,
 Albo Pruskim Sequestrze, dodawsy pomocy,
 Znacznym Morzem, dale nãdewsytkie owę
 Obwarował trojako zãniedbana Głowę
 Od nas przedtym. Toż Gniemy, Malborki, Elblagi,
 Nawet tak żelaznymi łańcuchy y dragi
 Wisłę samę pospinał, że się w swym niezmiernym
 Thãmowała meacie Pokopał misternym
 Nowe śańce dowcipem, wãły wsuł na wãły,
 Kunsty, zdrady, fortelę, y niemal z tym cały
 Zwiodł Niderland, że się tak niewatpliwie zdało,
 Jakoby się na długa, y okrutna miała
 Zãnieść Woynę. Aż zãtym, co beło na zmowie
 Francuski y Angielski przybęda postowie

Postowie
 w tym

Ktorzy

Francuski
 Angielski
 intymuje
 pokoy.

Do ktore
 z pewnych
 przyczyn.

Skłonię
 y nãlzy.

Commis
 sze na to.
 dżik Ka
 lacz y Le
 czynski
 Rachfal
 ski Woj
 woda.

Francuski y
Angelski,
intymują
pokoy.

Ktorzy proszą imię Krolow swoich obu
Okrotkie Inducye. Azaby sposobu
Poszukali takiego, czymby między nimi
Jako z sobą narodem Krolmi tak bliskimi,
Pokoy wieczny skłijli, To coby czyjego
Wroćmyśy do Korony y Pana swojego.

Do którego
z pewnych
przyczyn.

Czyli było poważyc rzecz tę sobie lekko?
Dobrze wiedzac że pokoy lepszy jest daleko
Nad samą Viktoriā, d czoż nad watpliwy
Skutek wojny? która dcz często z sprawiedliwej,
Zawezmie się przyczyny, Jednak Mars salony
Na to nierespektujac, rowno tak z tey strony
Jak y z owey krew leje, w swej zapalczywości,
Ani żadney nieczyni między niaróżności,
Mogłaby y fortuna do tad harowana,
Y przychylna tak dlugo, już też spracowana
Paść inaczy. Więc y co tak potężne owe
Miast y fortec obrony? jedno Gradywowe
Lemny niedostapione? Ktorechby okolo
Krwawie było potrzeba zapocić wprzod czoło:
Y rok kaźdey dobywać. Jeżeli utracony
Kiedys Malbork inaczy jedno okupiony
Mogł się wroć? Co nawet tak scisniona Wisła?
Jedno, żeby naczym rzecz wojenna zawiśła,
Przez dlugi niedostatek. Spiżę, y pieniądze
Ojczyzna przysć musiałā ku ostatney nędzy?
Jakoż, czymby y teraz woysku zapłaciła
Zebrać się już niemogła. Zaczym mimo siela

sklonia się
y naizy.

Commis-
sioner na to, Za-
dżik Kanc-
lerz y Lesz-
czynski
Rachfal, Bel-
ski Woje-
woda.

Uwag inszych, miastot tych wśytkich aparatow.
Przysto do zobopolnych skłonić się traktatow.
Na ktore wysādzeni Zadżik Kanclerz tedy
Z Leszczynskim Wojewoda. Ktory między Szwedy
Az y nieprzyjacioty, wielka z swojej cnoty
Ufnosć miał y powagę. Przystapiło do tey
Głębokie doświadczenie, y wozdobnym cielem
Wdżięk, y stodka wymowa. Czym on sprawił wiele
W tym to Akcie, lubeli w dżięczney sluchał Swādy,
Lubo się Nieprzyjaciol znowu brał do zwādy,
W obojgu z nim rezolut, tak nieporussony
Animus niośt, y Serce. Z Swedzkicy także strony
Vrangel z starszym Ryngrawem Generat wojskowy
Miejscami przewysłali. Pierwszych rozmowy,

Jako

Ktorzy

Co nawięcy
w tym poko-
ju trudni.

Który i tąd
do lat 26. sta-
nie. Tymi
Condycya-
mi.

Jakotakże y z Moskwa ótytuły bely,
Koron Szwedzkich komuby prawdźiwiey służyły,
Lecz gdy swego dziedzictwa wstąpić koniecznie
Naszy niechca: który miał pokoy stanac wiecznie
Tym respektém dopewnych lat go zaśtanowia.
A to oba Pánowie jako dziś się zowia,
Zeby tak zostawali, poki czas szczęśliwsy
Cto ich nieostrzygnie. Który pięć zwáliszy
Nádewsytkie trudnieyszy, już lży wćieraja
Punktá drugie; Niech by co Pańsłwa obie maja
Dotąd z foba w Inflaciech, y teraz to miáły
W tym przymierzu: A jednak ziemię Pruskiey cáley
Szwedscy zaraz wstapia. sstótem z jey wszytkimi
Miaśty, Zamki, Powjaty, Jako miedzy nimi
Malborku y Elblagá, Warmiey, Pilawy
Gniwcu, Czczowá, Grudziadzá, y ktore Załawy
Im náleża, námniey z nich, y armat, y sprzętow
Wojennych nieruszać, Ná Morzu okrętow
KROL żadnych mieć niebędzie, coby infestowác
Szwedzy miały, áni ich z Portow swych windowác
Niepozwoili nikomu; Czego będąc pewná
Toż w zdjémnie uczyni Kryśtiná Krolewná.
Wszytkie przytym daruje zdraycom swoim winy,
A ktoby się wynieść z tad, z jakiey chćiał przyczyny,
Zostáwi to przy woli. Dźwina spust do Rygi,
Ale y wszytkie inne handle y obligi
Kupcom spólnym bezpieczne. Ocoli też będą
Skargi jakie, zestáni z obu stron zaśęda
Náśad otym. Ktore tak Paktá formowane,
Od Krolá y Krolewny Szwedzkiey podpisáne,
Ze y Rzeczpospolita one Polska przyjmie,
Będzie to warowano, ná náblizszym Syimie.

Aco z niego
Oczyźnie
przybelo.

Atak prętko y trzećia Woynę tę odpráwił
KROL z Swedami szczęśliwie. Czym z stráchu wybáwił
Kwitnaca Prowyncya, y ostatniey zguby
Ziemie dotąd zniszczone. Przysły wnet do kluby
Wodne náwigacye, y Zámorskie Porty,
Po gdzieś niedojecháne Oceanśkie Norty
Chlebém náśym ożęły. Ale niemniey y tu
Poruśywszy drogiego z toná depozytu
Wolna Wisła, przez powodź y potop swoy żyzny,
Złotym mułém skalata pola tcy Oyczyzny

Otehnat

Krolewski
już z tad
chwały, y
Cery pano-
wania jego
depredica-
cie.

Otchnał Marś popędliwy, y wściekłe Gorgony,
 Pod się padalcorode w tulity ogony,
 Nędze, biedy, lichoty, z zle zdrowa choroba,
 W worach się ptaczorodych powlekły za soba,
 Apokoy złotowłasy zawitałszy ziemi
 Onę mile oblał z rokościami swęmi.

Krolewskie
 już zrad
 chwaly, y
 Cery pano-
 wania jego
 deprecia-
 cie.

SAM, ó który wszytko to wiednym sprawił roka,
 Jako piorun, gdy nagle wypadłszy z obłoku,
 Bez vprzedzającego przed soba więc gromu,
 Y tam y ján po wiecikim powartuje domu,
 W niedościgły luazk z mu oku błyskawicy.
 Więtszy nad Alexandrá, który w polowicy
 Tak prętko swej fortuny, niebet y zabiegu,
 Jako on v samego ogladał się brzegu.
 Nie ó Wschod Lucyferow, ni Eoyskie owe,
 Opárłszy się gránice gdzieś tam Liberowe,
 Ale które daleko mijał támten strony,
 O noc wszytkę, y same ostatnie Tryony?
 Szczęśliwłszy nad Augusta, który z wielka Swiata
 Szkoda pierwey, Rzymowi złote przyniósł láta,
 Y rękoma krwawymi pokoy ofiarował,
 Niżli duże Jánowe drzwi zatáraśował,
 On to bez krwie odprawił, nawet nieuderzył,
 Oprocz ná nieprzyjaciół swoich się zamierzył,
 Láskałszy nad Trajaná, gdy przepuścić wolat
 Choć y Poganinowi, niż ktoraby polat
 Krwia Marsowe poboje, miał ná nie bydź chćiny,
 Albo z niey po theátrach strożyć perspektwy,
 Każda się z przyrodzenia by naliżsa brzydzac,
 A dość Nieprzyjaciela pokornego widzac,
 Dobrotliwłszy nad Tytá, który bet rokojsa,
 Y kochaniem v swoich. Niechże drudzy znośa
 Bobki już y olimy, że Zwyćsicy swęmu
 Z tym tryumfem y stawa powracającemu
 Więniec wielki vplota. Jáco czuje jeszcze
 Przy sobie Apolliná. O ktore cię wieścze
 Zmowia za to Phebady? który zdroy tak żyzny
 Aganippy wyleje? Oycze tey oyczyzny
 Ześ ja zbawił, y wszytkę wszytkim włoż wydana:
 Oraz Nieprzyjaciółom, nieupracowana
 Reka swoja obronił. Zkad aż do zázdrości
 Wszytkim inszym Národom, w tak wielkiey wolności

N n

Y po-

Y pokoju głębokim, zewszad odpłynęła
 Roskośsami wszytkimi. Że też, czym zgineła
 Kiedyś także Capua, gdy na nie niewionie
 Wiatr zły z nizkad, y na twym rospieści się łonie
 Potym jey to zawładzi. Jużże czemu po tych
 Zwycięstwach y pobjach. Wozow mieśkaś złotych?
 Czemu nasych radości? Ono niezgassone
 Ognie jeszcze stołeczne, ani poruszone
 Tryumfalne podwoje, Jakoby wiedziały,
 Że cię prętko nieprożnym, y zwycięsca miały
 Przyjać na zad: gdzie w drogiey dopiero tożnicy,
 Pośnik daś pożadany swey oblubiency.
 Coż? gdy cię Sarmacya nieogarnie jedną,
 Ale wstanie Karpathus, y poruśy ze dna
 Wisła swoich Trytonow, że cię popiaśtują
 Miedzy jeszcze ktorými, y te popracują
 Karty moje, Będali wdzięczne twym popiołom,
 Żeby jakoś Surowe swym Nieprzyjaciółom
 Prawa dotad wstawił, y wielkim beł w boju,
 Tak niemnieyszym w przymierzu stynał y pokoju,
 Y właskách cney Wenery przy Hymenach nowych,
 Drużacych Athlantydek, y ogniach godowych,
 Teraz niżli tak wdzięcznych materyi doptynę.
 Na czas upracowana łodkę swo zawinę.

Lubo in cur-
 su medio ikon
 cza to poema.

Co jednak
 Więcy piąć
 obiecując,
 vzuamli
 w tym wdzie-
 czność.



Do Czytelniká łaskawego.

Dla tegom cie vinyślnie Czytelniku moy w krotkiey tey Apok-
 strofie chciał mieć postmonitum, żebyś postrowały pier-
 wiek moiey/ ktora tu w Oycyzynie daleko od Parnassu scater,
 dopiero ómnie sadził/ y cooby sie nie zdało/ albo poprawił/
 albo mi odpuscił. Partus jest/ nie rzeka ty, ktoreby temu na-
 leżało dziełu/ ale tot curarum, w gospodarstwie bezupłym y
 kłopotow wiecznych. A to/ cożkolwiek jest/ w dorywczo-
 tryko/ canis more bibentis Nilum, gwałtem wypuscilem na
 świat: Bo kiedy Krolatę wielkiego wśytkie inſe style, y
 języki mowia/ czemu go Oycyſtá milczec miała Muzá? Ktora
 ab aeterno, kochaná Krolow y Monarchow bedac/ kolo tych
 zawſze ſerpiť, y wieſa ſie granek. Oprocz jeźliby vitio wieku/
 & Severiorum ó tey professyi zdaniem tam bela postliminio.
 dosyć że popularem auram y twoy mieć fawor bede. Że jed-
 nak wtym Szkrypcie acz sieta inſey niedoſtonatoſci moiey/ ale
 wiele ſie znaydzie y Drukarſkich errat, tedy coby inverſum
 albo w uſu inconcinne brzmiáło/ ſubiſtes paulum, y do tego
 rejestrzyku recurreſ/ ktoryć ſie tu kładzie.

Pagina	Ma bydź		
14. koſzem;	koſztęm.	80. ferwow	ferwor
16zebrzmiaćcey, ze webrzmiaćcey		81. Zaſloni	zaſlonie
27. ſtało	ſtało	brzytkich	brzytkim
28. Szwyſki	Szuſki	82. niepotrzeba	potrzeba.
37. z dieci.	z chęci	83. Czarowie	czurowie
38. W paſſy	wpaſzy.	85. ktorey	krotkiey
39. ſobie ſam	raczy ſam	88. Zolnierski	Zolkiewski
40. y z tey,	y zley	90. namarzył,	natworzył
41. zachować	zakować	95. ſmutnych	ſmutnym
45. wybawic,	wywabic,	Luch	Luck (gną
lata	Fata. (niem	104. Nadniź ciągną,	niź nadcią-
46. Odwiedzieniem	odwilżę-	Graju	Kraju (mi
49. A ta táż,	a ta tóż	108. podchelmani,	pod Chelma-
50. pojernymi	wiernymi	114. pogardził	pogardzić.
58. Maltany	Multany	120. inſzymi	nieruſzeni
70. y kto jey krwie. kto ſię poda.		122. ſkrupieła	ſkupieła
Wrzeczy	wrzezi: (nay	126. Sylifzerſki	Syliftryiſki
W teyby Dunąż, W teźby Du-		132. Zaſby	Zaźby
73. ozdobney	ozdobniej	137. vtrzymála	(deest) żywotá
75. woczy	wozy,	144. Muſtaja	Muſtafa.
		147. paſſy	paſty
			149. Rzy-

149. Rzymskimi	Rzeškimi	204. Scypne	Syene.
152. pokóteńtując, go konteńtując		210. opanami	oponami
161. Karazem	zarazem	212. Kokalli	Ronkalli
162. w Sawiernie	w Sawernie	214. nog kładzie, nog się kładzie	
172. Torreta	Torresa. (go	217. Owey nieuiszczoney (In-	
180. nietknitoniego, nietknionc-		terpozycya wierzą ma być	
183. tedy	teży	w przod) Dawne korci sum-	
vtworzył	otworzył	nienie.	
184. vczywfszy	vczyniwfszy	222. bromowych, bronionych	
jakoż jednak.	jakoż jeźli.	225. sciośnionej	ściśnionej
186. powietrne	powietrzne.	on fortocy	w fortocy
łaski	łaską.	długich	drugich
189. Argiralpide	Argiraspidę	drugich	długich
192. wfszytkiego	wfszytko.	228. z reymentu rey, z reymen-	
193. płachorodym	płaczorodym	tu jey	
195. y cnotą od niego, od nikogo.		235. tak drugie	tak długie
196. niepomierzonym, niepom-		241. pojajemne	potajemnie
rużonym		Naczym	naszym
197. Achiwie,	Archiwie	244. Czyli na,	czyli on.
199. zwykle	zwykle	247. koczających	koczujących
201. wfszedzemom, wfsiedzeniom		249. Othogskimi	Ostrogskimi
202. Rosponarzucac rozg po-		pokopem	pohopem
narzucac		257. napuſtoną	napuſzoną
203. Newie	Nenię.		

*Wpatrzysz nięcy, a co nieprzypadnie
Będzieſli łaskaw, poprawiſ sam ſnádnie*





ZYGMUNT AUGUST KRÓLEWIC.

PRZEDMOWA.

Zważając na małą objętość niniejszego pisma, może należałoby zwać go Kroniką: lecz i w tém jest trudność: iaką dać nazwę dziełku obejmującemu zebranie zdarzeń k leją po sobie idących?

X. Krzysztof Zelner, (czasem piszący się i Zilner) ro-
n był Krakowianin. Początkowo zaczął spisywać dzie-
sobie współczesne z większą pilnością, później notował
ylko po prostu różne zdarzenia: a rękopism jego obejmua-
ie w końcu tylko szczegóły rodziny jego się dotyczące, jako
to: małżeństwa iey, urodziny i śmierci, niemniej wizye
czyli sny pobożne, i kilkanaście Homiliy niewiadomo czy
iego własnych, co wszystko iako dzieiom obce opuściłem.
Drobną iest w prawdzie zasługa dzieiopisarska X. Zeln
ze względu przecież że nam podał niektóre wiadom
miejscowe z kąd inąd nieznane, szkoda aby praca
zaronić się miała.

Dodane w końcu inne pisma treści dzieiowej um-
łem tu w tém przekonaniu, że iest obowiązkiem każdego
dawne pamiątki ocalać i od zagłady chronić.

Kraków d. Czerwca 1835 r.

WYDAWCA.

osć;
rzeń

ro-
dzie-
owat
ymu-
jako
wizye
o czy
ciem.
ln
om
a

m
ażdego.

